



*Leigh Riker*



*Romans  
bez ramiączek*

# Rozdział 1

- Różne rzeczy się zdarzają. I trzeba się z tym pogodzić.

Mnie na przykład zdarza się mówić do siebie. Tak jak teraz, pomyślała Darcy Elizabeth Baxter. To nic nowego. Próbuje nadać sens temu, co mnie spotyka. Bo kobieta dwudziestodzieciolatka powinna uporządkować swoje życie. Emocjonalne. Uczuciowe. I zawodowe. Oraz każde inne.

Zdarzają się różne rzeczy. I dlatego Darcy nie była zaskoczona, kiedy w pewien wyjątkowo ohydny, styczniowy poniedziałek zastała w swoim biurowym boksie Gretę Hinckley przeszukującą bezczelnie jej biurko. Nie pierwszy raz zresztą. Darcy gorączkowo zastanawiała się, czy projekt ekspansji firmy na rejon basenu Pacyfiku, który zamierzała zaprezentować na najbliższym zebraniu, leży na widoku. Potem przypomniała sobie słowa własnej babci, utrzymującej, że ufność jej wnuczki graniczy z naiwnością, i serce w niej zamarło. Na pewno zostawiła projekt na wierzchu.

Firma FBI (Fenomenalna Bielizna International), w której pracowała Darcy, nie należała wprawdzie do grona gigantów narzucających światu styl damskiej bielizny, ale nie była też najmniejsza. Tkwił w niej spory potencjał, a Darcy chciała być współtwórcą tego potencjału.

- Dzień dobry, Greto - odezwała się od drzwi.

Greta podskoczyła - za nisko, według Darcy, i odwróciła się z niewyraźnym uśmiechem.

- Ależ bierz, co ci się podoba - dodała Darcy. - Nie przeszkadzaj sobie. *Mi casa es su casa.*

Szkoda, że nie wiedziała, jak jest biurko po hiszpańsku. *Casa* - dom - musiał wystarczyć. Nieważne. Greta tego nie zauważy. W tej chwili najważniejszą sprawą dla Darcy było nie dać ponieść się emocjom - rozdrażnienie spowodowane syndromem napięcia przedmiesiączkowego wyraźnie dawało o sobie znać. Wołała nie patrzeć na Gretę. Wszystko było u niej za wąskie - usta, końska twarz, ramiona, biodra i w końcu - umysł. Włosy też miała cienkie, myszowate, gdzieś tam popretykane pasmami siwizny. Na oko przekroczyła graniczną trzydziestkę całe wieki temu. Mieszkała sama w

Riversdale, a biurowa plotka głosiła, że w jej życiu nie było żadnego mężczyzny. Typowa stara panna, bezgranicznie oddana sprawom firmy. Oddana do tego stopnia, że kradła twórcze pomysły Darcy.

Niestety, wiedziała o tym tylko Darcy.

Ale nie lubiła konfrontacji, szczególnie z Gretą. Tylko że do tej pory Greta „pożyczała” od niej mniej ważne pomysły. Na przykład projekty stanika i gorsetu, które miały być hitem następnego sezonu. Albo propozycję obniżki cen z okazji walentynek czy nową lokalizację niezbyt dochodowego sklepu ich firmy. Tym razem jednak chodziło o coś poważnego - całociowy plan, strategię firmy. Darcy postawiła na biurku styropianowy kubek z kawą. Jeden rzut oka wystarczył, żeby stwierdzić, że papiery zniknęły.

Upiła łyk kawy i sparzyła sobie język.

- Cholera! - wyrwało się jej. Fatalnie! Lubiała myśleć o sobie jako o osobie opanowanej. Z trudem zmusiła się do zmiany tonu. - Jeśli będziesz chciała, żeby ci coś wyjaśnić, daj mi znać.

- Wyjaśnić?

Odpychając Gretę, Darcy przysiadła na brzegu biurka. Nienawidziła takiego zachowania, ale w podobnej sytuacji trudno zachować spokój. Na domiar złego, w Nowym Jorku pojawiła się jej matka. Po to, żeby sprawdzić, czy córka nie pędzi „dekadenckiego” życia w wielkim mieście. Darcy bardzo by chciała, żeby w podejrzeniach jej matki krył się choćby cień prawdy...

Zapowiadał się straszny tydzień. Może więc powinna wyjaśnić Grecie swoje stanowisko?

- Osiągnęliśmy sukces w Stanach i w Europie - zaczęła oficjalnym tonem. - W tej sytuacji, jak zapewne pamiętasz, Walt Corwin oznajmił na ostatnim zebraniu kierownictwa, że nadszedł czas podboju nowych rynków. Rada nadzorcza uchwaliła, że wchodzimy w rejon basenu Pacyfiku, co - zważywszy na zapowiadające się ożywienie rynku japońskiego oraz spadek wartości dolara australijskiego i nowozelandzkiego - daje nam szansę rozwoju wyjątkowo tanim kosztem. Moja propozycja....

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - przerwała Greta sztywno.

Darcy niewinnie uniosła brwi.

- Niech wygra lepsza.

- Decyzję podejmie Walter... - Wymawiając imię szefa, Greta natychmiast złagodniała. - To on, biorąc pod uwagę wymagania rady nadzorczej, ustali, kto zostanie wicedyrektorem do spraw rozwoju. Ale z moim doświadczeniem...

- I z twoją błyskotliwą inteligencją... - odpowiedziała Darcy, która wciąż nie mogła ochłonąć po swoim odkryciu: na wspomnienie Waltera głos Grety stał się słodki jak miód. Interesujące.

- Dzień dobry wszystkim - usłyszały za plecami głos Nancy Braddock, sekretarki Waltera.

Nancy przemknęła korytarzem między boksami, rozdzielając uśmiechy i służbowe notatki szefa. Na jej widok Greta rozpromieniła się, ale była wytrawnym biurowym graczem i drapieżną barakudą. Tymczasem Darcy, która jeszcze nie otrząsnęła się z szoku po porannym najściu, ledwo zdobyła się na słaby uśmiech.

W gruncie rzeczy nic jej nie obchodzi, czy Greta podkochuje się w Walterze, czy nie. Straciła swój projekt. Ma na głowie matkę. Wariują jej hormony. Jedynym pocieszeniem była wieczorna randka. O ile to, co będzie działo się wieczorem, można nazwać randką. Ale kilka godzin spędzonych w łóżku z mężczyzną swojego życia, którego widywała raz na tydzień, na pewno pozwoli jej zapomnieć o ostatnich kłopotach.

- Przepraszam, Greto! - Nancy Braddock, mijając biurko Grety, zahaczyła o koszyk z korespondencją i stos dokumentów rozsypał się po podłodze.

Nancy, zmuszona przerwać swój poranny obchód, schyliła się i z wielką uwagą zaczęła zbierać papiery. Zanim odłożyła je na biurko, sprawdziła jeszcze, czy wszystkie strony są w porządku. Nancy była wzorową sekretarką i porządek był dla niej najważniejszy (Darcy szczerze zazdrościła jej tej cechy). Nagle znieruchomiała i, zmarszczywszy brwi, spojrzała w stronę Grety, co w przypadku osoby tak niewzruszonej było oznaką wyjątkowego wprost poruszenia. Potem sprawdziła papiery jeszcze raz, wręczyła je Darcy i poszła.

Oniemiała Darcy wpatrywała się w swój projekt, zastanawiając się, ile czasu zajęłoby Grecie zeskanowanie go, wydrukowanie ze swoim nazwiskiem i wręczenie Walterowi Corwinowi albo samej radzie nadzorczej. Niewiele!

- Przepraszam, ale jestem zajęta - warknęła. - Ten tekst musi znaleźć się na biurku Waltera najpóźniej do dziesiątej, a chcę jeszcze wprowadzić kilka poprawek. A swoją drogą - nie mam pojęcia, jakim cudem znalazł się na twoim biurku, Hinckley.

Nie była usatysfakcjonowana, bo Greta nie wydawała się dotknięta jej słowami. Trudno. Najważniejszą sprawą jest teraz sam projekt. Darcy nie zamierzała poddać się bez walki.

- Gdyby nie to, że moje hormony są w kompletnej rozsypce, wyszłabym stąd natychmiast - mruknęła do siebie Darcy.

Dzień rozpoczęty scysją z Gretą kończył się równie fatalnie. Darcy przysiadła na krześle w pokoju hotelu Grand Hyatt, w którym zawsze spotykała się z Merrickiem Lowellem, i wpatrywała się ponuro w swoje odbicie. Ohyda, wzdrygnęła się. Nieszczęsna, tłusta kuchta, której nikt nie pokocha. W tej fazie cyklu zawsze wyglądała kiepsko: spuchnięte policzki, powiększone i obolałe piersi, wzdęty brzuch...

Psychoza charakterystyczna dla zespołu napięcia przedmiesiączkowego.

Najgorsze jednak było to, że przy tym wszystkim Darcy czuła coraz silniejsze podniecenie. Złapała w lustrze odbicie Merricka. Jeszcze przed chwilą zasypywał ją pocałunkami, na przemian delikatnymi i namiętymi, i pieścił jej nabrzmiące sutki, a teraz porzucił całą grę wstępną po to, żeby porozmawiać przez telefon.

- Zostaw ich! - usłyszała. - To ich problem i sami muszą go rozwiązać.

A mój problem? - pomyślała. - Kto rozwiąże go za mnie? Siedzę kilka metrów od faceta, który najwyraźniej chce mnie mieć jeden raz w tygodniu, a kiedy przychodzi co do czego, bardziej interesuje go sprawdzanie własnej poczty głosowej niż kochanie się ze mną... Powinna teraz wstać, wyjść z pokoju, zjechać windą do holu i pojechać prosto na przystanek promu, który przewiezie ją przez rzekę Hudson prosto do domu.

Odwróciła się do Merricka, który uspokajająco uniósł dłoń. Chyba chciał powiedzieć: Poczekać sekundkę, zaraz będziemy się bzykać.

Pięknie! Jasne, że powinnam od niego odejść, utwierdzała się w swoim przekonaniu.

„Daj sobie z nim spokój” - radziła Claire. Claire była przyjaciółką Darcy, która powtarzała jej do znudzenia, że związek z Merrickiem prowadzi donikąd. Darcy zaczynała

powoli przychyłać się do jej zdania. Przecież najbardziej ceniła u siebie to, że potrafi logicznie myśleć!

W tej samej chwili Merrick, jakby przeczuwając, co się święci, odłożył telefon i posłał jej uśmiech, zdolny skruszyć nawet kawał granitu. I Darcy uległa. W jednej chwili poprawił się jej humor. Zapomniała o syndromie napięcia przedmiesiączkowego i o Grecie. Była znowu normalną osobą. Trochę spuchniętą - to prawda - i zagrożoną utratą pracy, ale takie rzeczy się zdarzają. Co więcej - potrzebowała mężczyzny. Teraz.

- Nie ma sprawy - rzuciła lekko.

Wiedziała przecież, że Merrick lubi działać planowo. Ona sama z kolei, odkąd wyprowadziła się z Cincinnati, jak ognia unikała wszelkiego planowania. Nie uznała jednak tak drobnej różnicy charakterów za dostateczny powód do zerwania ich niby-związku. Przecież małżeństwo nie leżało w jej planach, chociaż jej rodzice na pewno uznaliby Merricka za dobrą partię.

Darcy nie chciała wielkiego domu w modnej, przedmiejskiej dzielnicy ani garażu na trzy samochody. Nie była gotowa do realizacji statystycznego planu dwa plus cztery, który był ideałem dla Janet Baxter, jej matki. Boże, kto dałby sobie radę z czwórką dzieci? Nawet zakładając, że kochający mąż po powrocie z pracy przejmuje połowę obowiązków - domowych i rodzicielskich. Ojciec Darcy nigdy nie pomagał w domu, a Janet nie pracowała zawodowo co najmniej od trzydziestu czterech lat.

Darcy nie zamierzała jeszcze wychodzić za mąż. Może kiedyś... Na razie wystarczał jej seks z Merrickiem uprawiany co poniedziałek. Ich związek był całkowicie pragmatyczny, co w sytuacji walki o awans prowadzonej z Gretą Hinckley wydawało się najlepszym rozwiązaniem.

Patrzyła na Merricka, który powoli rozpiął koszulę. Guzik po guziku jej oczom ukazywał się kolejny kawałek nagiego, męskiego torsu. Pospiesz się, ponaglała go w duchu.

- Co? - zapytał w końcu.

- Nic. Podziwiam widok.

- No to chodź. Zdecydowanie wolę, jak robisz to czynnie.



Cóż, Merrick był egocentrykiem. Wiedziała o tym. I o innych jego wadach. Ale w niej szalała burza hormonów, a on był piekielnie przystojny - chociaż nie w jej typie. Miał ciemnobłękitne oczy i gęste włosy w kolorze miodu. Czuła je nawet na jego rękach, silnych i zaborczych. Musiała się pilnować, żeby nie jęknąć na wspomnienie tych rąk. Podobnie jak na wspomnienie jego pocałunków. Zawsze kiedy ją całował, bała się, że jej usta są za cienkie, i marzyła o kilku silikonowych zastrzykach. Jeszcze chwilę, a będziesz go mieć, mruknęła do siebie.

Był, rzecz jasna, ubrany jak bogaty Japiszon, czemu w zasadzie nie należało się dziwić, zważywszy na to, że pochodził ze starej rodziny z Connecticut, z równie starymi pieniędzmi i bardzo dobrym nazwiskiem. W przeciwieństwie do Darcy, która pochodziła z Ohio i korzystała wyłącznie z państwowego systemu oświaty, Merrick, wyedukowany w najlepszych prywatnych szkołach, jak każdy produkt swojej uprzywilejowanej sfery od razu po studiach w Yale trafił na Wall Street, gdzie zarabiał krocie. Tak przynajmniej opowiadał Darcy.

Krótko mówiąc - był dupkiem.

Kiedy Darcy ruszyła w jego kierunku, obrzucił ją mrocznym, skupionym spojrzeniem, które oznaczało tylko jedno - typowo męskie zainteresowanie czystym seksem. Poczula mrowienie w całym ciele.

- Jakoś ci się nie spieszy - powiedział.

- Zachwygam się. Doskonałością twojego ciała.

- Rany! Darcy! Może byś jednak podeszła, zanim mi opadnie.

Mimo praktycznego nastawienia do ich związku Darcy zrobiło się przykro.

- Bardzo romantyczne... - Wzruszyła ramionami z niesmakiem.

- Nie mam czasu na romantyczność - zmarszczył się Merrick. - Zresztą, znamy się nie od dzisiaj. I nie zapominaj, że codziennie wstaję o piątej rano.

Chociaż Darcy była coraz bardziej zła, pomogła mu rozpiąć mankiety koszuli.

Spinki były z onyksu w złotej oprawie. Musiały kosztować fortunę. Ale stać go było na to.

Zdjęła z niego koszulę, rzuciła na dywan i przejechała palcami po jego nagiej piersi.

- Widzę, że mój wielki facet jest gotowy - mruknęła mu do ucha.

- Ha, ha! Chyba wiesz, że sypialniana komedia to nie moja specjalność.

- Fe! - wydeła wargi. - Przechodzi mi ochota na seks.

Mina Merricka świadczyła, że ma dosyć gadania. Bez słowa przyciągnął ją do siebie. Kiedy poczuła jego język w swoich ustach, ugięły się pod nią kolana. Pożądanie ogarniało każdy centymetr jej ciała.

Jesteś żalosna, przemknęło jej jeszcze przez myśl. Żalosna i łatwa. Ale było za późno.

Oboje oddychali coraz szybciej. Merrick jednym zręcznym ruchem rozpiął jej stanik. Darcy lubiła myśleć o swoich piersiach wylewających się ze stanika, ale w głębi ducha wiedziała, że ich rozmiar wcale nie upoważnia do takich określeń. Były zbyt małe, żeby się wylewać albo przynajmniej wyskoczyć. Kiedy jednak Merrick z pomrukiem zadowolenia zamknął je w dłoniach, w swoich wnętrznościach poczuła ogień. Tak jakby połknęła łyżeczkę wasabi, japońskiego chrzanu, na który namówił ją raz w restauracji. Jej spięte ciało zareagowało podobnie na dotyk Merricka.

- Pomóż mi - jęknęła, szamocząc się z zapięciem jego spodni.

- Pospiesz się!

Zdarł z niej ubranie. Nadzy stali naprzeciw siebie. Merrick pociągnął ją na łóżko i oplótł muskularnymi ramionami. Nieźle... Może jednak warto wybaczyć mu poprzednie zachowanie?

- Dobrze ci, kotku?

- Tak. Można tak powiedzieć... - Darcy z trudem łapała oddech.

- Skoro tak, zaczynajmy. W końcu po to tu przyszliśmy.

Cóż. Matka Darcy na pewno byłaby rozczarowana takim wyznaniem miłości. Pod warunkiem, że Darcy kiedykolwiek podzieliłaby się z nią szczegółami swojego życia intymnego, czego nie zamierzała nigdy robić. W końcu był dwudziesty pierwszy wiek. Dawno minął czas rycerzy na białych koniach. Mężczyźni są tylko... mężczyznami. Rewolucja seksualna dokonała się dawno temu, a cały świat pełen jest kobiet bez partnerów. Takich jak Greta Hinckley. Darcy postanowiła cieszyć się tym, co ma.

Na razie Merrick musiał jej wystarczyć.

Kiedys zjawi się przecież mężczyzna jej życia. Ale takie rzeczy nie zdarzają się na zawołanie.



- Darcy! On łye. Nie wierz w łyadne jego słowo.

Według Claire Spencer, której opinie były niezwykle wysoko opłacane przez pracodawców, największym problemem Darcy wcale nie była Greta Hinckley. Był nim Merrick Lowell.

We wtorkowy wieczór Claire z niepokojem przyglądała się Darcy, chodzącej tam i z powrotem po salonie swojej babci, do której sprowadziła się po przyjeździe do Nowego Jorku. Claire razem ze swoim mężem Peterem mieszkała dwa piętra niżej w tym samym wysokim apartamentowcu stojącym nad rzeką Hudson. Niestety, Claire była ostatnio zbyt zmęczona, żeby cieszyć się widokiem z okna. Nawet teraz nasłuchiwała, czy z dołu nie dolatuje płacz jej małej córki, Samanty, którą zostawiła z ojcem w nowiutkim dzieciennym pokoju.

- Dlaczego Merrick miałby kłamać? - głos Darcy przywrócił Claire do rzeczywistości.

- Nie jesteś chyba aż tak naiwna

- Jestem. Przecież pochodzę z Ohio.

Eden Baxter, babcia Darcy, razem ze swoim demonicznym kotem oglądała telewizję u siebie w pokoju i Claire wiedziała, że mogą rozmawiać swobodnie. Sięgnęła po kolejne ciastko - Eden zostawiła im wielki porcelanowy talerz Wedgwooda pełen orzechowych makaroników z czekoladowymi chrupkami, z których słynęła. Może Darcy powinna jeść więcej makaroników, pomyślała. Szybko przybyłoby jej co najmniej dziesięć kilogramów. Z udami przypominającymi poduszki musiałyby zapomnieć o mężczyznach, a szczególnie o Merricku Lowellu. Jak ona może go znieść?

- My w Cincinnati nie jesteśmy tacy skomplikowani - ciągnęła Darcy. - To zwyczajne miejsce i ludzie żyją tam prościej. Nie zamykają nawet samochodów, przynajmniej na własnym podjeździe. Robią gest ręką, kiedy zatrzymują się przed znakiem stop.

- Chcesz powiedzieć, że podnoszą do góry środkowy palec?

- Nie - westchnęła z politowaniem Darcy. - Grzecznie machają dłonią, żeby przepuścić pieszych.

- Mówisz serio? - Claire od urodzenia mieszkała w Nowym Jorku, gdzie wszyscy, od Staten Island po Bronx, porozumiewali się za pomocą podniesionego do góry środkowego palca.

- Jasne. Zatrzymują się nawet na międzystanowych autostradach.

- Już widzę te karambole.

Darcy przylepiła czoło do szyby i wyglądała przez okno, za którym rysowała się majestatyczna sylwetka mostu Washingtona. Claire przyzwyczajona do tego widoku - ostatecznie jej balkon znajdował się tylko trochę niżej - zajęła się obserwacją ciemnych i błyszczących włosów, spadających ciężką falą na ramiona Darcy. Walcząc z sennością, która nie była wynikiem nudy, ale braku odpoczynku, uznała własne, starannie ufarbowane loczki za żenujące. W tej chwili oddałaby też wszystko za zgrabną sylwetkę przyjaciółki. Nie mówiąc o oczach - swoje banalnie niebieskie, podkrążone ostatnio na sino, zamieniłaby na oczy Darcy, której tęczówki były brązowe, z ciemniejszymi obwódkami. Ciekawe, czy ta dziewczyna w ogóle zdaje sobie sprawę ze swojej urody?

- Wiesz, po wczorajszym zajściu z Gretą i tym, co powiedziałaś o Merricku, zastanawiam się, czy nie powinnam wrócić do domu. Przynajmniej mama i tata byliby szczęśliwi. Jeśli straciłam swoją szansę w Fenomenalnej Bieliźnie i jeśli Merrick mnie okłamuje...

- Darcy! Ty się kochasz w tym palancie?

- Nie - próbowała się wycofać. - Ale Merrick jest dobry w łóżku.

Claire nie pytała o ich wczorajsze spotkanie. Po co? Jej wściekłość na Merricka jeszcze by wzrosła. I byłoby jej żal Darcy. Kto wie - może by się nawet rozplakała. W tym stanie wszystko było możliwe - Claire sypiała ostatnio nie więcej niż trzy godziny na dobę, a po przyjściu na świat Samanty jej hormony nie wróciły jeszcze do normy. Po co robić przedstawienie? Przez krótką chwilę pozazdrościła Darcy - figury, samotnego życia, szans, które wciąż są przed nią.

- Nie idź na łatwiznę, Darcy - Claire trwała uparcie przy swoim. - Szukaj czegoś naprawdę dobrego. Wielkiego. Błysku świateł. Fajerwerków. Prawdziwej ekscytacji. Za chwilę strzeli nam trzydziestka. Tobie pierwszej. - Dodała z nieukrywaną satysfakcją.

- Za sześć miesięcy, złotko. W kwestii facetów i kariery nie wolno ci poprzestać na trzeciej lidze.

- Łatwo mówić, kiedy jest się z kimś takim jak Peter. On za tobą szaleje.

Naprawdę? Ostatnio Claire nie czuła się zbyt pewnie. To wszystko wina macierzyństwa. Ściągnęła do tyłu ramiona. Tak wygląda biust karmiącej matki. Powinna częściej pamiętać, że jest też kobietą. Trochę grubszą niż kiedyś, ale zawsze...

- Czy już ci mówiłam, że Peterowi bardzo się podobają moje wielkie piersi?

Nie przyznała się, że od urodzenia Samanty nie pozwala, żeby ich dotykał.

Darcy podniosła oczy w górę.

- Ale nowina! Zawsze mu się podobały. Ma fioła na twoim punkcie.

- Uhm. Kocha mnie taką, jaka jestem - głos Claire brzmiał tak, jakby chciała przekonać samą siebie.

Od czasu kiedy Samanta przysłała na świat, Claire martwiła się ciągle - o to, że musi wrócić wkrótce do pracy, o swoje małżeństwo, o to, czy umie być dobrą matką. Co za zmiana w porównaniu ze swobodnym życiem, jakie prowadzili z Peterem, zanim zdecydowali się na dziecko. Obawiała się też, że nie pociąga już Petera seksualnie. Może kiedyś będą jeszcze się kochać. Kiedy będzie gotowa...

- Chyba udało ci się trafić fuksa - pokiwała głową Darcy. - Masz świetnego męża, piękne dziecko i jesteś wiceprezesem firmy ubezpieczeniowej. Nie mówiąc o twoich nowych kształtach, na widok których kierowcy zatrzymują samochody.

- Chyba zapominasz o bardzo nowym i bardzo obwisłym brzuchu, który sięga kolan - powiedziała Claire ponurym tonem i zjadła następne ciasteczko.

Zastanawiała się dlaczego - skoro ma takie szczęście - co chwilę zbiera jej się na płacz.

- Sama zobaczysz, jak to jest - dodała.

- Życzysz mi ciąży? Pamiętaj, że widziałam wszystkie stadia twoich porannych nudności. Poza tym gdybym zaszła teraz w ciążę, Walter Corwin następnego dnia zwolniłby mnie z pracy.

Claire zamyśliła się przez chwilę. Firma FBI Waltera Corwina była niewielka, ale z ambicjami. Jeszcze cztery lata temu uznała ją za świetną szansę dla Darcy. Teraz nie była

już tego pewna. Bała się, że przyjaciółka, stale sabotowana przez Gretę Hinckley, która wcale nie była taka naiwna, na jaką wyglądała, straci cały swój twórczy potencjał. W tej sytuacji temat Merricka Lowella należało odłożyć na później.

- Naprawdę podejrzewasz, że możesz stracić pracę? - zapytała.

Słyszając ponury pomruk Darcy, Claire postanowiła zmienić taktykę.

- Słuchaj! Greta Hinckley jest tak skupiona na projekcie stanika z miseczkami napompowanymi żelem - produkt luksusowy, najwyższej próby, oczywiście - że nie ma pojęcia, o czym się mówi za jej plecami. Nie dadzą jej tego stanowiska, kochanie.

- Nie znasz jej. To drapieżna orka. - I Darcy opowiedziała Claire, jak Nancy Braddock uratowała wczoraj jej projekt ekspansji FBI na nowe rynki. - Jutro w południe dowiem się, czy Greta przedstawiła komuś swoją wersję wypadków. Jestem umówiona na lunch z Walterem. A jeśli dostanę tę nominację, i tak nie będę miała czasu na mężczyzn. - Słyszając niedowierzające parsknięcie Claire, dodała:

- Może czasami potrzebny mi będzie seks, ale nic więcej. Przynajmniej do czasu, kiedy uporządkuję swoje życie.

- Rozumiem - ironizowała Claire. - Jesteś z Merrikiem tylko ze względu na seks. Wspaniały interes dla was obojga. On może przelecieć panienkę bez żadnych zobowiązań. Ty bzykasz się bez uczucia...

- Nawet jeśli tak, świadomie wybrałam taki wariant. Tylko na jakiś czas. Koniec dyskusji - i Darcy rzuciła w Claire poduszką, wytrącając jej z ręki nadgryziony makaronik.

- Dobra! - Claire wybierała z dywanu wszystkie okruchy. - Ale pamiętaj, że po czterech latach ciężkiej pracy powinnaś dostać to stanowisko. W końcu to dzięki twoim poprawkom sprawozdania Corwina wyglądały, jakby wyszły spod pióra osobnika inteligentnego. To ty opracowywałaś jego projekty - nocami, w soboty, w niedziele. Jeśli ta oślizgła meduza pojedzie do Australii, przysięgam, że...

- Sama ją zabiję. I Walta na dokładkę.

- Zadzwoń do mnie wcześniej. Pomogę ci. Z przyjemnością stanę przed sądem.

- Może wsadzą nas do jednej celi.

- Urządzimy ją sobie luksusowo - śmiała się Claire. - Dywan, zasłony... Żeby czuć się jak w domu. Ale wracając do Merricka...

- Zostaw go w spokoju, Claire. Jest w porządku. Zabiera mnie na kolacje, przepuszcza w drzwiach jak prawdziwy dżentelmen.

- Owszem. Raz w miesiącu. Kiedy indziej po prostu cię posuwa - rozzłoszczona Claire umiała zdobyć się na wulgarność.

Darcy nie miała kontrargumentu, więc zdecydowała się na wyliczanie dalszych zalet Merricka.

- Jest inteligentny i umie rozmawiać.

- Pewnie! Kiedy nie leży na tobie.

- I kocha swojego siostrzeńca.

- Widzisz! - podskoczyła Claire, zapominając o zmęczeniu.

- Co widzę? Dlaczego próbujesz mi wmówić, że to dziecko nie istnieje? Merrick nosi w portfelu jego zdjęcie, więc nie kłamie. Śliczny mały blondyn. - Zdenerwowana Darcy złapała z talerza orzechowe ciasteczko.

Claire zrobiła to samo.

- Dziewczyno, obudź się! - zawołała. - Mówię ci, że ten facet jest żonaty.

Następnego dnia w południe Merrick Lowell był ostatnią osobą, której Darcy zechciały poświęcić chociaż jedną myśl. Idąc Pięćdziesiątą Czwartą Ulicą na spotkanie z Walterem Corwinem, jak zwykle mruczała coś pod nosem. Tym razem robiła podsumowanie własnego życia.

- Darcy Baxter. Dwadzieścia dziewięć lat. Być może zaraz zostanie wyrzucona z pracy. Metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, przemoczona od stóp do głów.

Na skrzyżowaniu z Piątą Aleją przeszła na drugą stronę ulicy i pomaszerowała dalej w lodowatej styczniowej ulewie.

- Mieszkam z babcią, której kot mnie nienawidzi. Sypiam z facetem, który woli ode mnie swój komórkowy telefon. Co gorsza - wzięła głęboki oddech - mam zwyczaj mówienia do siebie.

Żółta taksówka przejechała w pełnym pędzie, omal nie potracając Darcy. Fontanny rozmokłego śniegu wylądowały na jej płaszczu.

- Skończyłam college i mam coś niecoś w głowie, nawet jeśli niektórzy w to nie wierzą - ciągnęła. - Zachowuję się normalnie: codziennie biorę prysznic, używam

dezodorantów i golę nogi, nie czekając, aż odrosną mi włosy. Zasadniczo nie kłamię - może czasem, ale po to, żeby nie urazić cudzych uczuć. Dzisiaj rano pomogłam staruszce przejść przez ulicę. - Zastanowiła się, czy wolno jej dołączyć do listy dobrych uczynków wyprawy do pobliskiego sklepu razem z własną babcią. Chyba nie, bo babcia i tak zawsze biegła przodem. - Nie jestem taka zła. Aha, staram się dobrze pracować.

Dzisiejsza prezentacja przed radą nadzorczą poszła jej całkiem dobrze. Nie drżał jej głos. Nie zemdląca.

- Skoro tak, dlaczego najlepsze kęski zawsze dostają się innym?

Darcy szła dalej, mamrocząc do siebie. Nikt nie zwracał na nią uwagi. W końcu był to ponury, styczniowy dzień, kiedy przenikliwy wiatr wiejący od rzeki przelatuje przez kaniony ulic Manhattanu, zrywa kapelusze i uderza w przechodniów jak w żagle. Zresztą Nowy Jork to nie Cincinnati. Tu ludzie wciąż pędzą - z jednego spotkania na drugie, z modnej restauracji do nowego baru, walczą o taksówki i, z wyjątkiem naprawdę kryzysowych chwil, nie przejmują się kłopotami bliźnich.

- Może powinnam zostać w Ohio? - zastanawiała się. - Zacisnąć zęby, jak mówi babcia, i zostać tam, gdzie się urodziłam?

Już z daleka zobaczyła napis The Grand Vitesse. Bordowa markiza nad drzwiami do restauracji była chyba jedyną kosztowną rzeczą w tym miejscu. Bez trudu wypatrzyła Waltera Corwina. Cienkie włosy przylegały mu ściśle do głowy - jak zwykle. Czytał - cóż innego mógłby czytać - „Wall Street Journal”.

Darcy powstrzymała gestem kelnera, który chciał zdjąć z niej przemoczony płaszcz, i z miękkim plaśnięciem usiadła naprzeciwko Waltera. Podparłszy dłonią policzek, uśmiechnęła się szeroko. Najważniejsze jest pozytywne podejście.

- I co? - zapytała.

- Co „i co”? - Walter nawet nie uniósł głowy i Darcy poczuła, że serce staje jej ze strachu.

- Czy byłbyś uprzejmy odłożyć na chwilę tę gazetę - o ile oczywiście nie czytasz teraz któregoś ze smakowitych felietonów ze strony czwartej.



Wzięła głęboki oddech. Im szybciej będzie miała to za sobą, tym lepiej. Zaraz potem wróci do domu, zdejmie z siebie przemoczone ciuchy i ze szklaneczką szkockiej w ręce zacznie płakać.

- Przegrałam, prawda?

Walter zamrugał krótkowzrocznymi oczami, jakby chciał nastawić wzrok na ostrość.

- Dlaczego tak myślisz? - zapytał.

Darcy gniotła w rękach serwetę. Czysty len. Może to miejsce wcale nie było takie tanie?

- Nie przegrałam?

- Darcy! Potrzeba ci więcej pewności siebie. Dlaczego od razu zakładasz...

- Desperacja - powiedziała. Greta Hinckley - pomyślała.

- Posłuchaj mojej rady. W korporacyjnej dżungli nigdy i nikomu nie pokazuj, że się pocisz.

- Walt! Potrzebuję podwyżki, żeby przeżyć w Nowym Jorku. Potrzebuję stanowiska w dziale handlu światowego, żeby mózg mi nie zmurszał. Jesteś moim szefem. Rada nadzorcza...

- Poszli sobie do diabła z pięć minut temu. - Walter uniósł głowę i spojrzał prosto na nią. - Cztery minuty po tym, jak skończyliśmy omawiać twoją propozycję. Zamów sobie, co chcesz. Dowiedziałem się, że danie dnia - *coq au vin*\* - jest naprawdę świetne. Kurczak - dodał, widząc zmieszanie Darcy.

\* Wytworne, francuskie danie: kurczak duszony w czerwonym winie z grzybami, cebulą i bekonem.

Wzięła do ręki menu, ale nie zrozumiała z niego ani słowa. Nie dlatego, że było napisane po francusku. Angielskie tłumaczenie też do niej nie docierało. Czowała pustkę w głowie. Przecież jeszcze wczoraj Walter napomknął, że stosunkowo młodzi pracownicy nie mają większych szans u członków rady. Jeśli dodać do tego apetyty Grety... Ale chyba po tym, co powiedział, może mieć nadzieję?

Przeglądała listę przystawek, poszukując najdroższej. Potraktuje to jako test.

- Może być newburski homar? - zapytała.

- Nie pytaj, tylko zamawiaj. Poczowała silniejsze uderzenia pulsu.

- Chcesz powiedzieć...

Walter położył gazetę obok talerza z sałatą. Usta drgnęły mu w tłumionym uśmiechu.

- Teraz zamówimy wino. Chyba że wolisz szampana? Darcy zrobiło się sucho w ustach.

- Nie, dziękuję. Nie lubię szampana - wyjąkała.

Czy to możliwe? Awans? Więcej pieniędzy? Przyszłość? Walter skinął na kelnera, który pojawił się zaraz z butelką schłodzonego chardonnay. To chyba symboliczny początek przyszłego powodzenia. Walter wypił łyk i kiwnął głową. Darcy bez słowa patrzyła na jasnozłoty strumień wlewany do jej kieliszka. Serce biło jej coraz mocniej. Podobne sensacje odczuwała tylko wtedy, kiedy diabelski pers jej babki atakował ją znienacka.

- Za nową wicedyrektor do spraw rozwoju... - Walter wznosił kieliszek, kiedy zostali sami.

- Walter! Kocham cię! - wrzasnęła Darcy na całą restaurację.

- ...firmy Fenomenalna Bielizna International.

- Nie... To niemożliwe. Boże! Nie mogę w to uwierzyć! - Darcy przewróciła kieliszek i wino rozlało się na obrus. Nawet tego nie zauważyła.

Miała talent, dobre pomysły i była sprawna w działaniu. Nie bała się mówić tego, co myśli (byle nie w obecności Grety). Teraz kapryśny los obdzielił ją porcją szczęścia. Chciała śmiać się w głos.

Walt wytarł wino swoją serwetką. Darcy wiedziała, że nienawidził bałaganu. Ani publicznego okazywania emocji, z czego słynęła w pracy.

- Przestań podskakiwać - powiedział, krzywiąc się na widok mokrego obrusa. - Podwyżka nie będzie wcale taka duża.

Trudno. Oszołomionej Darcy było teraz wszystko jedno. Jakoś da sobie radę. Ważne są perspektywy, stanowisko...

- Czy będę miała tabliczkę na drzwiach swojego gabinetu?

- Jakiego gabinetu?

- Chcesz powiedzieć, że nie dostanę swojego pokoju?

- Kochanie, gabinet w biurze mam ja. Ty zostajesz w swoim boksie - przynajmniej do przyszłego roku. Rada musi zobaczyć, jak dajesz sobie radę z pierwszym samodzielnym zadaniem.

- Przekonam ich, że potrafię. Dam sobie radę z każdą pracą, jaką dla mnie wymyślą. Będę pracować dwadzieścia godzin na dobę.

A swoją drogą Walter mógłby powiedzieć, czy rada zaakceptowała jej plan.

- Będziesz musiała pracować dwadzieścia godzin na dobę, słonko.

- Zrobię to. Zgodzę się na wszystko. - Co w takich sytuacjach mawia babcia?

Oczywiście. - Jestem kobietą. I umiem ryknąć! - zawołała donośnym głosem.

Wszystkie głowy odwróciły się w jej stronę. I co? Okazało się, że nowojorczycy nie są wcale tak zblazowani. Coś ich jeszcze może zdziwić.

- Chryste! Darcy, ucisz się, proszę. - Walt przyłożył palec do ust. - Robiłem wszystko, żeby przekonać ich, że jesteś lepsza od Hinckley. Jesteś teraz moją niewolnicą. Musisz mnie zadowolić.

Zadowolić? Czy to znaczy, że obiecany raj ma ciemne strony? Przez krótką chwilę zobaczyła siebie na klęczkach przed Waltem. Jego uda na wysokości swojej twarzy... Nigdy w życiu! Niech sobie Greta ma fantazje seksualne na jego temat. Darcy nie będzie brać w tym udziału. Ale zaraz potem uświadomiła sobie, że Walter - wdowiec od kilku lat - na pewno nie prowadzi żadnego życia erotycznego ani w domu, ani tym bardziej w biurze.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Walter omal nie parsknął śmiechem.

- Darcy! - Pokręcił głową. - Tylko brudne myśli ci w głowie.

Nalał wino do jej pustej szklanki na wodę. Wody tu nie podawano. W Nowym Jorku, nawet podczas ulewnych zimowych deszczów, był to produkt racjonowany. Darcy nie miała pojęcia dlaczego - gdzieś słyszała, że miejskie zbiorniki są przestarzałe. W efekcie nawet w pięciogwiazdkowej restauracji trzeba było żebrać o łyk zwykłej wody.

- Gratulacje, Darcy - Walter uniósł kieliszek. - Nawet jeśli ktoś ma wątpliwości, czy dasz sobie radę, ja w ciebie wierzę. Zrób wszystko, żebym był z ciebie dumny. Mam nadzieję, że twój paszport jest ważny - dodał zaraz.

- Paszport?

- Chodzi nam o wejście na nowe rynki, prawda? Sama tego chciałaś. Przecież mówiłaś coś o podboju wybrzeży Pacyfiku. Nancy opowiedziała mi o poniedziałkowym incydencie - i to przeważało. Hinckley zostaje tutaj. Darcy Baxter wprowadza FBI do Australii. Chodzi o najlepszą prezentację naszych produktów w Sydney. Tam jest teraz środek lata.

## *Rozdział 2*

- Balsamiczne morskie powietrze, gorące słońce - mówiła Darcy do babci po powrocie do domu.

Eden Baxter z niewzruszoną miną strzepnęła kolejną poduszkę i odłożyła ją na perłowszarą kanapę.

- Co za szkoda, że nie będziesz miała czasu, żeby wygrzać się na plaży. Już Walter Corwin zadba o to, żebyś miała mnóstwo pracy.

To prawda. Darcy wiedziała, że nadeszła chwila, w której musi udowodnić, co jest warta. Na złość Grecie Hinckley. Nie może tracić czasu na leżenie na plaży, ale chyba coś da się zrobić. Była podekscytowana do granic.

- Przeczytałam w przewodniku, że na najbliższą plażę w Manly płynie się promem tylko pół godziny. W pracy będę od dziewiątej do piątej, więc jeszcze zdążę.

Promy były dla Darcy chlebem powszednim. Korzystała z nich codziennie, dojeżdżając do firmy. Nie zdążyła jednak powiedzieć tego głośno, bo do salonu wszedł wielki szary kot. Na jego widok zatrzęsała się ze zdenerwowania i powoli przeszła do części jadalnej. Woląла mieć Słodką Jane na oku i trzymać się od niej z daleka.

- Gdyby dało się zamieszkać poza miastem, mogłabym zaczynać dzień od plaży, a potem wsiadać na prom i jechać do pracy - zastanawiała się, stojąc w bezpiecznej odległości od cholernego persa.

- Och! Żeby tak mieć mniej lat! - westchnęła Eden, która miotełką z piórek wycierała teraz kurz z nieskazitelnie czystego orzechowego stołu.

Kolejną korzyścią wspólnego mieszkania było to, że Darcy nie musiała sprzątać. Eden też nie, ale nie było sensu jej o tym przypominać.

- Zawsze będziesz młoda, babciu.

Ze swojego stanowiska za stołem Darcy nie mogła widzieć zadowolonego uśmiechu na twarzy babki, ale mogła sobie wyobrazić jej minę.

- Moi faceci bardzo się o to starają - usłyszała bezczelnie szczerą odpowiedź Eden.

- W wieku osiemdziesięciu dwóch lat masz więcej adoratorów niż cała populacja samotnych kobiet zamieszkujących Upper East Side.

- Czy to nie straszne? - Dumny głos Eden świadczył o czymś zupełnie przeciwnym.

Sprawdziwszy kątem oka pozycję perskiego drapieżnika, Darcy podeszła do babci, która szczupłym palcem sprawdzała, czy na poślacanej ramie nie ma kurzu. Wydawało się, że orzeł z kosztownej ryciny patrzy na Eden z dezaprobatą. Zupełnie tak samo, jak matka Darcy.

- Jesteś sławna ze swoich romansów - w tym budynku na pewno.

- Czyżby ten niezdolny portier znowu rozpuszczał o mnie plotki? - Eden na chwilę przerwała sprzątanie.

- Julio? - Darcy niewinnie uniosła brwi. - Przecież to wcielenie dyskrecji.

- Oczywiście - prychnęła dystyngowanie Eden. - Tak długo, jak dostaje sute napiwki za przynoszenie moich zakupów ze spożywczego sklepu. Nie mówiąc o hojnych czekach z okazji Bożego Narodzenia. Mówię ci, kochanie, ludzie z obsługi, którym z okazji świąt trzeba wyrazić „uznanie” za pracę, to prawdziwi zdziercy.

- Julio po prostu lubi czuć w swojej kieszeni twoją smukłą, drobną dłoń.

- Nie wierz w jego subtelność, dziecko. Myra Goldstein mówi, że interes Julia jest rozmiaru całej Long Island. A ona wie, co mówi.

- Babciu! Czyżbyś była zazdrosna?

- Kto! Ja? Gdybym zainteresowała się tym człowiekiem, po miesiącu nie utrzymałby się na własnych nogach. No, może po roku.

Darcy uśmiechnęła się. Odczekała chwilę, aż Eden - wielbicielka krzyżówek z „New York Timesa” oraz czytelniczka co najmniej dwudziestu publikacji finansowych - ułoży gazety w równe stosy. Eden kupowała mnóstwo prasy, gdyż od kiedy została wdową (czyli co najmniej piętnastu lat) grała z powodzeniem na giełdzie.

Jej sukcesy finansowe przeszły do legendy, tak samo, jak jej liczne romanse.

- Zachowuj się, babciu, bo powiem mamie. Eden zrobiła szybki znak krzyża.

- Oszczędź mi tego, niewdzięczne dziecko. Mój syn mógł sobie wybrać lepszą żonę.

A tak, skończy zadziobany przez tę czarownicę, która - widziałaś to! - kupiła sobie kurtkę ze sztucznego futra i nosi nudne pantofle Via Spiga, tylko dlatego że Via Spiga uchodzi za szczyt elegancji. Ależ ona wygląda! - Eden spojrzała z uznaniem na swoje szczupłe stopy w delikatnych sandałach na bardzo wysokim obcasie. Słodka Jane musiała także być nimi zachwycona, bo z błogim pomrukiem ocierała się o kostki swojej pani. - Ale bądźmy sprawiedliwe. Gdyby nie Janet z Harringtonów Baxter, nie miałabym ciebie.

Mimo że Darcy słyszała takie oświadczenia kilka razy dziennie, nie mogła powstrzymać wzruszenia

- Kocham cię, babciu! - powiedziała.

- Będzie mi ciebie brakowało. - Eden jak ognia bała się sentymentów. - Kto teraz będzie trzymać te wilki z dala od moich drzwi? - zastanawiała się z błyskiem w zielonych oczach.

- Z dala od twoich drzwi? Przecież na dzwonku wisi karteczka z napisem „Porzućcie spodnie wszyscy, którzy przekraczacie te progi”.

Darcy zauważyła, że kot sunie powoli w jej kierunku. Zesztywniała ze strachu. Była pewna, że Słodka Jane straszy ją z premedytacją. Co gorsza, za każdym razem, kiedy mogła sobie na to pozwolić, z lubością zagłębiała pazury w jej ciele. Darcy nie знаła drugiego tak złośliwego zwierzęcia. Godziła się jednak na ślady pazurów w zamian za bezpłatne mieszkanie u babci.

- Darcy Elizabeth Baxter! Na moich drzwiach nie ma takiego napisu!

- Ale powinien być - zaczęła ze śmiechem i wtedy bez uprzedzenia Słodka Jane zatopiła ostre zęby w jej łydce.



Jęknęła, ale Eden wolała udać, że niczego nie zauważyła. Jej ukochany kot nie mógł przecież robić nic złego.

- Nie rób ze mnie kobiety rozwiązłej, Darcy. W moim wieku? - Eden przyłożyła do serca dłoń z pomalowanymi na jaskrawoczerwony kolor paznokciami. - Nie bądź śmieszna. Jeśli będziesz rozgłaszać takie złośliwe plotki, i tak nikt ci nie uwierzy.

Darcy sprawdziła, czy Eden nie patrzy, i odepchnęła kota. - Myślisz, że mi nie uwierzą? Przecież wszyscy cię znają - drażniła się z Eden.

- Hm. - Eden uniosła starannie wyskubaną brew. - Ostatni mężczyzna, który spał w moim łóżku, wyszedł stąd z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Norman?

- Nie, nie Norman. Jerome Langley.

- Ten mały łysy facet, który nigdy nie przytrzyma kobiecie drzwi do windy? Babciu, on dłubie w nosie! Rozczarowałaś mnie. Naprawdę.

- Ale ten mężczyzna - przyjmijmy w takim razie, że to był Norman - był u mnie sześć miesięcy temu. Czy dalej uważasz, że jestem rozwiązła?

- Nie bardzo. Ale chyba mnie okłamałaś.

Poczuła, że Eden bierze ją za ramię i odwraca w stronę schodów prowadzących na górę.

- Może tak, może nie. Ale teraz zamiast wścibiać nos w moje życie uczuciowe, powinnaś zacząć się pakować.

- Chyba masz rację, babciu. Czy już ci mówiłam, że w Australii wszystkie kobiety opalają się topless?

- Na południowej półkuli słońce mocno grzeje. Tak mi przynajmniej mówiono. No i ta dziura ozonowa. Musisz bardzo uważać - ale pokazuj, co masz do pokazania. Mam nadzieję, że jakiś przystojny Australijczyk poczuje się zobowiązany i doceni taki śliczny biust. Właściwa ekspozycja jest najważniejsza. Nigdy nie wiesz, co cię czeka.

- Chcesz, żebym zaczęła polować na facetów?

W dodatku rozebrana? - dodała już tylko w myślach.

- Nie robisz się młodsza, kochanie. Najwyższy czas pomyśleć o swoim domu, o dzieciach... Nie mówię, żebyś rodziła je zaraz, ale jednak... Poza tym miło jest mieć przy sobie mężczyznę. Każdej nocy, Darcy. Każdej nocy - powtórzyła.

Darcy jęknęła.

- Mogę umawiać się z Merrickiem dwa razy w tygodniu.

Przypomniała sobie Merricka, który w poniedziałek wyciągnął swój elektroniczny notatnik: „W czwartek wieczorem jestem wolny. To samo miejsce, ta sama godzina”.

- Oczywiście - mruknęła Eden. - Tylko nie zapomnij otworzyć drzwi na balkon i ogłosić światu, że ten facet zaszczyca cię swoją obecnością oraz seksualnymi atrybutami. Niechby cię usłyszeli ci idioci, którzy pędzą na złamanie karku po moście.

- Przestań, babciu. - Darcy czuła, że płonie jej twarz. Słodka Jane wyszczerzyła zęby, ale Darcy udało się ją wyminąć, a kiedy Eden się odwróciła - nie wytrzymała i lekko kopnęła gruby koci zad. Kotka z oburzonym miauknięciem popędziła na górę i tam czekała na chwilę zemsty.

- Co się stało mojej futrzanej pieśczoście?! - zawołała Eden. Tak jakby nie wiedziała.

- Babciu! - Darcy chrząknęła, żeby zwrócić na siebie uwagę. - To nie tylko wina Merricka, że widzimy się tak rzadko. Nie zawsze chce mi się wsiadać na prom, żeby się z nim spotkać.

- Trele-morele.

Były już na półpiętrze. Eden sprawdziła, czy jej szczoteczka z piórek nie jest zakurzona i wstawiła ją do stojaka z tekowego drewna. Potem odwróciła się do Darcy.

- Wiem, że nie jesteś zadowolona, że mieszam się do twoich spraw. Ale gdybym była tobą, dawno kopnęłabym Merricka w jego wysoko urodzony tyłek i zrzuciłabym go do szybu windy w hotelu Hyatt. Stać cię na coś dużo lepszego. Pamiętaj o błędzie, który zrobił twój ojciec.

Eden mówiła to samo co Claire. Innymi słowami, ale sens był ten sam.

- Merrick też lubi buty Via Spiga - oznajmiła Darcy.

Eden parsknęła śmiechem.

- Będzie mi ciebie brakowało. Zawsze wiesz, jak mnie rozśmieszyć.

Zanim Darcy zdążyła otworzyć drzwi do swojej sypialni, żeby prędko ukryć się przed kotem, Eden złapała ją za ramię.

- Ostatnia rada - powiedziała. - Bardzo proszę, nie lekceważ jej, bo dotyczy twojego szczęścia. Nigdy, ale to nigdy nie wychodź za człowieka, który nie umie rozśmieszyć cię do łez.

- Zakładając, że w Sydney znajdę niedościgły wzorzec męskości, czy mam rozglądać się za drugim dla ciebie?

- Jasne. Przywieź tu obu. Najlepiej w tych seksownych australijskich kapeluszach. Jak one się nazywają? Akubra, prawda?

- Obudź się, mała. Czas na poranny numerek. Nie udawaj, że tego nie lubisz.

Darcy otworzyła oczy. Był piątek. Świt. W hotelowym pokoju panowała jeszcze całkowita ciemność. Zbudził ją męski głos i brutalny dotyk ciężkiego ramienia pokrytego blond włosami. Nie miała pojęcia, czym sobie zasłużyła na takie traktowanie. Wczoraj wieczorem było podobnie. Merrick wcale się nie przejął, kiedy mu powiedziała, że wyjeżdża do Australii. Nic go to nie obchodziło.

Teraz czuła jego natarczywe ruchy i prowokacyjny rytm, wystukiwany w okolicach jej kręgosłupa. Znała dobrze te zabiegi, ale dzisiaj miała tego dość.

- Przestań! - Odgarnęła włosy z twarzy i wyrwała się z jego objęć. Usiadła na łóżku i spojrzała w jego przekrwione oczy. Fúj. Potem rzuciła okiem na budzik. Jak mogła tak zaspać? - Dochodzi piąta. Muszę jeszcze wrócić do domu, żeby się przebrać. Wiesz, że babcia nie lubi, kiedy nie ma mnie przez całą noc.

- Tak to jest, jak ktoś mieszka z osiemdziesięciodwuletnią staruszką. Założę się, że co najmniej od czterdziestu lat nie spała z facetem. - Zaśmiał się ze swojej uwagi, ale kiedy Darcy zdzieliła go pięścią między żebra, Stęknął głucho.

- Bardzo się mylisz - powiedziała. Nie miał pojęcia jak bardzo. - I zachowujesz się jak cham.

- Daj spokój. Żartowałem. Pamiętam, jak na mnie patrzyła, kiedy byliśmy u niej na kolacji. - Wyciągnął rękę i zanim Darcy zdążyła odskoczyć, przesunął palcami po jej piersi. - Nie zostawisz chyba mężczyzny w potrzebie?

I wtedy Darcy wyrzuciła z siebie te słowa.

- Claire uważa, że jesteś żonaty. - Nie planowała tego. Po prostu tak wyszło.
- Niech Claire pilnuje własnego nosa! - Merrick usiadł na łóżku.
- Jesteś żonaty czy nie? - nie rezygnowała.
- Nawet gdybym był, nie powiedziałbym tego Claire.
- Ani mnie, prawda?

Uciekł spojrzeniem gdzieś w bok.

- Co jest, Darcy? Zjedliśmy razem kolację. Poszliśmy do łóżka. Spędziliśmy miło czas. Jak zwykle. Może nie?

- Może nie. - Darcy sama nie wiedziała, co sądzi o wczorajszym dniu.

Merrick wygramolił się z łóżka, ciągnąc za sobą zapach nieświeżej pościeli.

- Jeśli teraz masz zamiar naskakiwać na mnie w sprawach damsko-męskich, już mnie tu nie ma.

- W jakich sprawach damsko-męskich?

- Sama wiesz: „Już czas, żeby poważnie porozmawiać o naszym związku” i temu podobne dyrdymały. Obrączki. Miesiąc miodowy na Hawajach. Dzieci... - skrzywił się.

- Co masz przeciwko dzieciom? Zawsze mówiłeś, że je lubisz.

- Jasne. Byleby nie były moje. Naprawdę chcesz być gruba i wzdęta z powodu jakiegoś bachora? - Nachylił się i pocałował ją w usta, ale jej przypomniła się fotografia słodkiego chłopczyka, który był siostrzeńcem Merricka.

- Nie chcę dzieci. Przynajmniej nie teraz. Ale kiedyś... Dlaczego nie?

Przejechał delikatnie ustami po jej obojczyku.

- Jesteś pewna, że chciałabyś patrzeć, jak noszę na rękach wrzeszczące niemowlę?

Hm. Przywołała w pamięci obraz Merricka siedzącego w ciemnym barze, w którym się poznali. I scenę pierwszej nocy, którą z nim spędziła: jego gładkie włosy, ciemnoniebieskie oczy i uśmiech bogatego młodzieńca z wyższej sfery. Ale zaraz potem wyobraźnia podsunęła jej inny obraz: Merricka pchającego dziecięcy wózek. Tego wyobrażenia nie chciał z nią dzielić.

- Nie, chyba nie - mruknęła. Nie miała pojęcia, dlaczego zrobiło się jej nagle smutno. - Wiem, że jedyne, co może przetrzymać mężczyzna z twoją pozycją, to urodzinowe przyjęcie siostrzeńca.

- Co? Próbujesz być ironiczna?

- Nie. - Wyszła z łóżka i stanęła naprzeciwko Merricka.

- O jakim siostrzeńcu mówisz? - zapytał nagle.

- Opowiadałeś mi o nim, nie pamiętasz? - zmarszczyła brwi. - Mały chłopiec, który nauczył się jeździć na trójkołowym rowerku, zanim skończył dwa lata, a jako pięciolatek rzucał piłką bejsbolową. Rok później umiał już pływać. Chwaliłeś się jego wyczynami.

- A! Ten siostrzeniec.

Darcy nie była pewna, czy dobrze słyszy.

- Merrick! Jak mogłeś o nim zapomnieć?

- Nie zapomniałem. Rany! Darcy! Jeszcze dobrze się nie obudziłem. - Ruszył w stronę łazienki. - Skoro oboje jesteśmy na nogach i skoro, jak widać, do niczego już nie dojdzie, w łóżku oczywiście, będę się zbierać. Im wcześniej dotrę do pracy, tym więcej zarobię forsy. Pod warunkiem, że rynek też się obudził.

Darcy odprowadziła go wzrokiem. W głowie brzmiały jej słowa Claire i Eden. „Stać cię na coś lepszego. Nigdy nie wychodź za człowieka (Eden powinna chyba powiedzieć: nigdy nie śpij z facetem), który nie umie cię rozśmieszyć”.

Trzeba było zostać w Ohio. Wtedy nigdy nie spotkałaby Merricka.

Stop. Przecież nie oczekiwała, że między nimi wszystko się ułoży, bo sprawy z facetami nigdy nie układają się dobrze. Ale może kiedyś jej się poszczęści... Na razie jeszcze z nim nie zerwie. Przecież zależy jej tylko na tym, żeby spać z Merrickiem, nawet jeśli czasem nie może go znieść.

Tak jak teraz.

Z dzisiejszej perspektywy Australia wyglądała coraz lepiej.

Następny dzień Darcy zaczęła od tabletki przeciwbólowej. Miała nadzieję, że lekarstwo uśmierzy przynajmniej bolesne skurcze brzucha. Od wczorajszej randki z Merrickiem była w podłym nastroju, a teraz czekało ją jeszcze spotkanie z matką. Chwała Bogu, że cały ranek spędziła na pakowaniu - mogła przynajmniej o niczym nie myśleć.

Teraz siedziała w zatłoczonej kawiarni na tyłach Broadwayu i patrzyła, jak matka ze zbolaną miną masuje wymanikiurowanym palcem stopę w czarnych pantoflach Via Spiga.

- Całą godzinę przestałam w kolejce na Times Square, żeby kupić bilet do teatru - narzekała Janet Baxter. Ten fakt miał wyjaśnić miejsce ich spotkania. - To wciąż jest obrzydliwa okolica. Mam nadzieję, że nie będę żałować swojego wyboru, mimo że bilet kosztował tylko połowę ceny. Większość dzisiejszych przedstawień jest naprawdę do niczego.

- Publiczność też - wzruszyła ramionami Darcy. - Czego spodziewasz się po popołudniówkach?

Tradycyjnie widownia popołudniowych przedstawień, granych na Broadwayu we wszystkie środy i soboty, składała się z turystów oraz mieszkańców New Jersey i Connecticut, czyli okolic Nowego Jorku. Od czasu do czasu pojawiała się na nich Janet Baxter z przyjaciółmi z Ohio. Darcy dałaby sobie uciąć palec, że tym razem jednak nie chęć pójścia do teatru była powodem przyjazdu Janet.

Spojrzała spod oka na matkę, która siedziała ze zmarszczonymi troską brwiami. Ale tylko przez chwilę. Potem Janet przypomniała sobie, że od tego robią się zmarszczki (które u pięćdziesięcioletniej kobiety zostają na zawsze) i jej twarz wygładziła się w sekundę.

- Jestem głęboko zaniepokojona o twoją babcię - zaczęła. Najwyraźniej Eden miała być tematem ich pogawędki przy herbacie (w przypadku Janet) i czarnej kawie bez cukru (w przypadku Darcy).

Dookoła roznosił się zapach taniego tytoniu, niedobrych perfum i ludzkiego potu. Gwar dobiegający od innych stolików był tak wielki, że Darcy musiała podnieść głos.

- O babcię? Dlaczego?

Darcy była prawie pewna, że wie, o co chodzi matce, ale nie miała zamiaru niczego jej ułatwiać. Czowała złośliwą satysfakcję na myśl o tym, że Janet będzie musiała mówić na temat uznany przez nią za nieelegancki i niewygodny.

- Twój ojciec i ja postanowiliśmy wysłać cię do Eden z paru powodów.

- Tani czynsz i bezpłatna obsługa.

- Oraz... - Janet wyraźnie czekała, aż Darcy wyrecytuje ciąg dalszy litanii, na przykład o bezpiecznym mieszkaniu w nowojorskiej dżungli. Ale Darcy, która uważała, że nie potrzebuje opieki, zawsze w tym punkcie rozmowy wpadała w irytację.



- Jaki jest trzeci powód, mamó? Wyrzucić to w końcu z siebie.

Janet poprawiła się na krześle i zacisnęła wargi. Zaraz jednak przypomniała sobie o zmarszczkach i rozluźniła mięśnie. Unikając wszechwiedzącego spojrzenia córki, odstawiła filiżankę z dymiącym naparem herbaty darjeeling. Darcy czekała. Miała nadzieję, że chwila przerwy pomoże jej opanować zły humor. Nie spodziewała się wcale, że matka tak ją zaskoczy.

- Chcieliśmy - tu Janet odchrząknęła - żebyś miała ją na oku.

- To coś nowego! Mam być nianią swojej osiemdziesięciodwuletniej babci? - Darcy zrobiła przerwę dla lepszego efektu. - Mamó, Eden ma w ciągu jednego miesiąca więcej randek niż ty i ja razem wzięte przez całe życie. Szkoda, że nie widziałaś mężczyzn, z którymi się umawia.

Janet pobladła.

- To nie może być prawda. Żartujesz sobie, tak?

Jasne, że żartuję, pomyślała Darcy, ale nie odpuszczę ci tak łatwo, mamó.

- Wydeptali już ścieżkę między drzwiami wejściowymi a jej sypialnią. A dywan był zmieniany zaledwie miesiąc temu.

Janet nerwowo skubała nitki swojego nowego, granatowego zakietu.

- Mówisz tak, żeby mnie zdenerwować.

- Jedź ze mną, to sama zobaczysz.

Darcy śledziła ruchy matki, która uniosła wysoko głowę i rozejrzała się po kawiarni, jakby dopiero teraz zauważyła galerię typów kręcących się w sobotnie popołudnie po okolicach Time Square. Potem zmarszczyła nos i powiedziała:

- Nie jestem mile widziana po tamtej stronie rzeki. Eden mnie nienawidzi.

- Nienawidzi to zbyt mocne słowo - wzruszyła ramionami Darcy, myśląc, że nie użyłaby go nawet wczoraj w stosunku do Merricka.

- Żałuję teraz, że w ogóle wpadliśmy na pomysł, żebyś tam mieszkała.

Aha! Należało wzmóc czujność. Za tym na pozór niewinnym stwierdzeniem kryło się coś więcej. Janet nie przyjechała do Nowego Jorku, żeby skontrolować zachowanie swojej starszej córki. Nie chodziło jej też o życie erotyczne teściowej.

Darcy mieszkała z Eden od czterech lat. Była pewna, że kiedyś wynajmie coś tylko dla siebie, ale na razie obie chwaliły sobie układ, którego jedyną słabą stroną - z punktu widzenia Darcy - była obecność diabolicznej Słodkiej Jane. Zaakceptowały nawzajem swój styl życia, chociaż czasami Darcy lubiła myśleć (Rany! Przecież to moja babcia!), że opowieści Eden o jej życiu towarzyskim są czystym wymysłem.

- Być może nadszedł czas - Janet nareszcie postanowiła ujawnić swoje pomysły - żeby znaleźć ci nowe mieszkanie. Twój awans łączy się z podwyżką.

- To nie będzie duża podwyżka - przerwała Darcy, nie wyczuwając, że Janet właśnie to chciała usłyszeć.

- Dlatego powinnaś mieć współlokatorkę. Dzieliłybyście się kosztami.

O, nie! Tylko nie to. Darcy dobrze pamiętała czas spędzony w akademiku - spanie przy zapalonym świetle, kiedy jej koleżanka z pokoju kończyła przez całą noc projekt. Pamiętała cudze ciuchy na podłodze, cudzych chłopaków na sofie. Zużyte tampony na umywalce i prezerwatywy na dywanie. Nigdy więcej!

- Dziękuję. U babci mam swój pokój i nikt nie wtrąca się do mojego życia.

- Porozmawiamy, kiedy wrócisz z Australii. - Janet nie dawała się łatwo zrazić.

- O czym? Mamo, nie potrzebuję pomocy. - Na pewno nie od rodziców. - Powiedz, o co tu naprawdę chodzi?

- O twoją siostrę - wyjąkała w końcu Janet, nie zdając sobie sprawy, w jaki dygot wprawia zmalretowane i tak zmysły starszej córki. - W czerwcu skończyła studia. Siedem miesięcy temu.

Oczywiście, Ann studiowała na renomowanej uniwersytecie, podczas gdy Darcy musiała ograniczyć swoje ambicje do lokalnej uczelni.

- Wiem. Przecież byłam na ceremonii wręczenia dyplomów. Co ona zmalowała? - Darcy uśmiechnęła się, żeby złagodzić ostatnie słowa.

A zatem matce chodziło o Ann. Rozpieszczoną Annie, której nie obchodziło wcale, co myślą inni. Darcy nie miałyby nic przeciwko temu, żeby jej młodsza siostra po raz pierwszy w życiu miała jakieś problemy. Nic poważnego, rzecz jasna.

- Dostała mandat za przekroczenie szybkości? Postanowiła nie głosować na republikanów?

Janet uciszyła ją ruchem dłoni.

- Wiesz, jaka uparta potrafi być Ann. Teraz chce przenieść się do Nowego Jorku. - Powiedziała to takim tonem, jakby Ann postanowiła zostać prostytutką. Nie, przepraszam: kobietą lekkich obyczajów. Słowo „prostyutka” nie istniało w słowniku Janet. - I naprawdę nie wyobrażam sobie, żeby mogła zamieszkać z twoją babką.

- Boisz się, że Annie się zdeprawuje?

- Tak. Nie. To znaczy... Możesz uśmiechać się z wyższością, ale ja i tak twierdzę, że Eden ma na ciebie niedobry wpływ. - Złapała filiżankę i szybko przełknęła kilka łyków herbaty. Darcy czuła ogarniające ją zażenowanie i milczała. - Twój ojciec i ja jesteśmy zdecydowanie przeciwni pomysłowi Ann, chyba że ty, jako starsza siostra, zaopiekujesz się nią tu, na miejscu. Gdybyście wynajęły razem mieszkanie...

- Mamo! Ann jest strasznym niechlujem.

Janet została pokonana. Przynajmniej w tym momencie. Kiedy po chwili zerwała się na równe nogi, jej precyzyjnie zaplanowane wyjście nie zrobiło na Darcy żadnego wrażenia.

- Spóźnię się do teatru. Proszę cię, żebyś zastanowiła się nad tym, co powiedziałam.

- Idąc do drzwi, potknęła się lekko, ale szybko odzyskała równowagę i z wymuszonym uśmiechem odwróciła się do Darcy. - Miło, że się spotkałyśmy. Może uda się nam zobaczyć jeszcze raz przed twoim wyjazdem?

- Wyjeżdżam jutro wieczorem.

- Zatem zostaje nam wspólne niedzielne śniadanie. Porozmawiamy dłużej o Annie.

Darcy była zdecydowana nie podejmować żadnej decyzji do czasu powrotu z Sydney, ale za podszeptem jakiegoś diabła postanowiła jeszcze raz zaszokować matkę.

- A ja opowiem ci o Juliu.

Darcy śmiała się jeszcze dobrą chwilę. Śmiała się, wchodząc do wielkiego sklepu z zabawkami FAO Schwarz, w którym popołudniowy, sobotni chaos sięgnął właśnie zenitu. Nie przeszkadzało jej to - w końcu nie miała dzieci i nieczęsto bywała w takich miejscach. Poza tym przed wyjazdem bardzo chciała kupić prezent małej Samancie, swojej chrzestnej córeczce.

Poczuła dreszcz na wspomnienie tego małego człowieczka. Pokochała Samantę od pierwszego wejrzenia. Ją i wiążące się z nią nadzieje. Może córeczce Claire uda się przejść przez życie bez błędów i trafić piłką prosto w bramkę.

- Ja nigdy nie byłam dobrym sportowcem. Do drużyny siatkówki zawsze wybierali mnie jako ostatnią - mruzczała po swojemu pod nosem. - Trzeba mnie było widzieć na lekcjach jazdy konnej! Nie znam nikogo drugiego, kto siedziałby w siodle tyłem. Obóz pływacki też był katastrofą. W wodzie szłam na dno jak kamień.

- Czy mogę w czymś pani pomóc? - usłyszała nagle uprzejmy głos. Młody sprzedawca podszedł do niej ze zdziwionym uśmiechem.

- Nie, dziękuję... - Omiotła go niewidzącym spojrzeniem.

- Wydawało mi się, że pani coś mówiła.

- Naprawdę? To znaczy, że zapomniałam wziąć jednego ze swoich leków. -

Wyminęła go i wskoczyła na ruchome schody.

- Musisz uważać, co robisz, Darcy. Nawet w Nowym Jorku czasami ktoś zauważy, że rozmawiasz ze sobą - zakończyła przemowę.

Na pierwszym piętrze szukała przez chwilę zabawek dla najmłodszych dzieci. Przechodząc przez różne działy, próbowała wyobrazić sobie siebie z niemowlęciem w ramionach. Dokładnie takim jak mała Samanta. Widziała, jak stoi przed ołtarzem w oczekiwaniu na chrzest dziecka, ramię w ramię z mężem - przystojnym, dobrze ubranym, który patrzy na swoją rodzinę zachwyconym wzrokiem. I ma rysy Merricka. Takie obrazki na pewno wyobraża sobie jej matka... Tylko że jej matka nie zna Merricka. Darcy wróciła pamięcią do sytuacji, jak się wił na wspomnienie siostrzeńca. Przypomniała sobie, że postanowiła uporządkować własne życie. Fantazja prysła.

Podeszła do wielkiego stołu z pluszowymi zabawkami. Odrzuciła całe stosy banalnych misiów i królików w poszukiwaniu czegoś oryginalnego. Zdecydowała się na śmieszny, zezowaty zebrecz z wielką, czerwoną kokardą na szyi. Właśnie za nią płaciła, kiedy w przejściu do działu lalek mignęła jej znajoma sylwetka.

Co on tu robi? W sklepie z zabawkami? To do niego nie pasowało.

Darcy wyprzedziła kobietę pchającą wózek, która zasłaniała jej widok. Te same blond włosy, nienaganna fryzura, wymuskane ciuchy - nawet w sobotniej, bardziej

sportowej wersji. Serce biło jej jak oszalałe. Uświadomiła sobie, że jest rozczochrana. Na pewno zjadła całą szminkę i ma rozmazane oczy. Jej ciemnozielony ołówek zawsze się rozmazywał, kiedy robiło się za gorąco. Musi wyglądać strasznie!

I co z tego? Jesteś sobą, z makijażem czy bez!

Zrobiła kilka kroków. On też. Widziała go teraz z profilu - prosty nos, uniesioną w charakterystyczny sposób głowę - trochę władczo, trochę arogancko. Szerokie ramiona i silne ręce. Jak mogłaby nie rozpoznać tych rąk! I ich dotyku na swoim nagim ciele. To musiał być...

- Merrick! - zawołała cicho, dokładnie w chwili, kiedy podniósł rękę, żeby dać komuś znak. Komuś. Nie Darcy. Czyżby wciąż był na nią zły? Wczoraj rano wyszedł z hotelu obrażony. Ona też była wściekła. Ale nie chciała odlecieć do Australii, nie naprawiając ich stosunków. Claire nie miała racji. Ani babcia. Merrick jest inny.

Jakaś dziewczynka z jasnymi włosami zerwała się do biegu.

Darcy nie zwróciła na nią większej uwagi. W sklepie było przecież mnóstwo dzieci. Ale ta mała biegła prosto na niego. A on miał minę, jakby ją znał.

Darcy zobaczyła, jak Merrick ze śmiechem wyciąga rękę, żeby złapać dziewczynkę, a ona wymija go, chichocząc. Ta jego mina... Patrzył na dziecko z absolutnym zachwytem.

Darcy czuła, że puls uderza jej coraz szybciej, ale ruszyła w stronę działu lalek. Nawet zebra, której łeppek wystawał z wielkiej torby, patrzyła podejrzliwie. Nagle wokół niej zrobiło się różowo. Setki, nie - tysiące! - lalek Barbie spoglądały na nią z półek. Barbie - dentystki, Barbie - panny młode, Barbie - sportsmenki, Barbie w narodowych strojach z różnych stron świata...

Strasznie tu ciasno, przemknęło przez myśl Darcy. Nowy, australijski sklep, „jej” sklep, będzie zupełnie inny. Jasny, nie przeładowany, wyrafinowany.

- Merrick!

Stał odwrócony plecami do niej, przed długim wieszakiem z miniaturowymi ubrankami. Na dźwięk jej głosu zeszywniał, potem odwrócił się z wymuszonym uśmiechem.

- Wydawało mi się wcześniej, że słyszałem twój głos - powiedział. ,

- Pewnie znowu mówiłam do siebie. Albo do Bustera. - Uniosła wysoko torbę z zebra. - Jesteś na zakupach ze swoim siostrzeńcem?

Przyjął zaczepkę z doskonale obojętną miną.

- Chyba niemożliwe... - Rozejrzała się dokoła. - Ośmioletni chłopiec za nic nie wszedłby do działu lalek. - Tłumy lalek Barbie uśmiechały się do nich bezmyślnie ze swoich tekturowych pudełek. Darcy poczuła się jak w cyrku.

- Co tu robisz? - Merrick wbił w nią twarde spojrzenie.

- Rozmawiam z tobą. Wiesz... - dodała łagodniejszym tonem - może moglibyśmy... zanim wyjadę...

I co mu powiesz? Chodźmy do łóżka, żeby się przeprosić?

- Tatusiu! - Ta sama blondyneczka pędziła co sił w ich stronę.

Merrick złapał ją w biegu. Wyglądził jej sukienkę - od Laury Ashley? A może z Saks Fifth Avenue? - i pogłaskał po jasnych włosach. Miały ten sam odcień co jego włosy. Ich oczy też były identyczne.

Darcy poczuła, jak niechciana kawa chlupocze jej w żołądku. Nie, to nie cyrk z lalkami Barbie na widowni. To raczej rzymskie

Koloseum. Lwy, gladiatorzy, krwawe ofiary... W głowie miała tylko to jedno słowo: Tatusiu!

- Cześć! - Przykucnęła, dostosowując się do wzrostu dziewczynki.

Merrick stanął pomiędzy nimi.

- Czy już widziałaś, słonko, tamten stół? - Wskazał na piramidę lalek nieopodal. - Biegnij i wybierz sobie, którą chcesz.

Chyba nie mówi tego do mnie? - pomyślała Darcy, prostując się, kiedy mała podskoczyła z zachwyty.

- Mogę? Naprawdę mogę?

- Oczywiście - odpowiedział.

Claire miała rację. Był kłamcą. Darcy zacisnęła skostniałe palce na miękkim grzbiecie zebra. Buster wytrzeszczał oczy na Merricka, tak samo jak ona. Tylko że ona na szczęście nie miała zęza. Obok nich przechodzili ludzie, płakało niemowlę. Przez głośniki zapowiedziano wyprzedaż gier elektronicznych. Darcy zrobiło się niedobrze.



- Teraz już wiem - mruknęła.

- Darcy, nie rób tragedii. To nic wielkiego - powiedział bezbarwnym głosem.

Zatoczyła się w tył.

- Nic wielkiego? Uważasz, że jestem naiwna... - Poczowała dławienie w gardle. O, Boże! Przecież była pewna, że stan cywilny Merricka nie ma dla niej żadnego znaczenia.

- To nie jest tak, jak myślisz.

- Daruj sobie. Zawsze tak się mówi w podobnych okolicznościach. - Z trudem przełykała ślinę. Czowała zapach jego kosztownej wody po goleniu. Zapach prażonej kukurydzy. I najgorszy z nich wszystkich - zapach zdrady. - Chyba że chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś żonaty.

Odwrócił się, ale ona złapała go za ramię.

- Merrick! Jesteś mi winien wyjaśnienie! - Wciąż milczał, więc dodała: - Nie dziwi mnie już, że zapomniałeś o swoim siostrzeńcu. Prawdopodobnie częściej nazywasz go synem. Na zdjęciu był bardzo do ciebie podobny. Ona też - przeniosła spojrzenie na małą.

- Ile ma lat?

- Sześć. Tak, mam żonę. - Jego słowa zabrzmiały dziwnie głośno. Odchrząknął i ściszył głos. - Jesteśmy małżeństwem od dziesięciu lat. Czy to chciałaś usłyszeć? - Na jego policzkach pojawiły się czerwone plamy.

Zupełnie jakbym go uderzyła, pomyślała Darcy. Co nie byłoby takim złym pomysłem.

- Nie. Chcę usłyszeć, dlaczego pieprzysz mnie, a nie swoją żonę. - Postanowiła być wulgarna.

Spotkania ściśle według jego planu. Jedna wolna noc w tygodniu. W zeszłym tygodniu - dwie noce. Szczęściara! W uszach zabrzmiał jej głos Merricka. „Nie zostawisz chyba mężczyzny w potrzebie?”

- Nie układa się nam - mruknął.

- Co wam się nie układa? Seks? A może mówisz o nas? - Jeszcze nigdy w życiu nie była tak upokorzona i zraniona.

Merrick wziął ją za ramię. Chciał zaprowadzić ją w spokojniejsze miejsce. Wyszarpnęła rękę. Stała bez ruchu, trzymając przed sobą torbę z zebra jak tarczę.

- Możemy rozmawiać tutaj - powiedziała.

Nie dałoby się wymyślić bardziej absurdałnego miejsca na taką rozmowę!

- Kocham cię, Darcy - usłyszała.

- Ale z ciebie gnojek! - Pierwszej wody, dodała w myślach. Ale na Merricku nie zrobiło to wrażenia.

- Naprawdę cię kocham. Między mną a Jacqueline wszystko skończone. Jej jest wszystko jedno, co robię.

- Ma na imię Jacqueline? - zapytała nie wiadomo po co.

Kiwnął głową ze wzrokiem wbitym w ziemię. Po chwili spojrział na nią pytająco.

- Nienawidzisz mnie, prawda?

- W tej chwili na pewno tak.

Przez kilka minut żadne z nich nie powiedziało słowa. Darcy ścisnęła w objęciach zebra i wsłuchiwała się w siebie. Wydawało się, że jej oddech zagłuszył cały zgiełk dookoła nich. Brzmiał jak odgłos nadjeżdżającego metra. Jeszcze chwila, a padnie bez tchu na podłogę. A wtedy z głośników wszyscy usłyszą komunikat: „Uwaga, uwaga. Nagły wypadek. Ekipa medycznych Barbie proszona do działu lalek”.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Przecież ci mówiłam, że jutro.

- Zobaczymy się przedtem?

- Nie chcę cię widzieć.

Był wyraźnie przygnębiony.

- Jak długo cię nie będzie?

- Nie wiem. Kilka tygodni, może mniej... - To też mu mówiła. Wcale jej nie słuchał.

- Zależy, jak długo potrwa szukanie odpowiedniego miejsca na nowy sklep. I od dalszych negocjacji.

I od tego, jak długo leczy się złamane serce. Może przez całe życie?

Darcy robiła wszystko, żeby nie patrzeć na Merricka. Szczególnie, kiedy jego piękna córeczka rzuciła mu się na szyję.

- Czy kupisz mi taką, tatusiu?

Podniosła wysoko różowe pudełko, w którym zza plastikowej szybki uśmiechała się Barbie w podróżnym stroju. Darcy uznała, że to bardzo dobry wybór.

- Oczywiście, dziecinko. - Nie spuszczać wzroku z Darcy, Merrick wziął do rąk pudełko.

- Tatku? - Dziewczynka popatrzyła na niego z niewinną miną.

- Nie chciałbyś drugiej takiej dla siebie?

Merrickowi udało się roześmiać.

- Ty mała spryciaro! Dzisiaj wystarczy nam jedna.

Darcy uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Objęła mocniej zebra i odeszła.

- Darcy! Poczekaj!

Nie obejrzała się. Weszła na pierwsze lepsze ruchome schody - nieważne, że wiozły ją na górę. Chodziło o to, żeby uciec jak najdalej. Nagle cała ta scena przestała być absurdalna. Wszystko - miejsce, tłum, gwar, stosy zabawek - złożyło się w jedną spójną dekorację.

- Tatuś już wcześniej kupił sobie lalkę. Tak mu się przynajmniej zdawało - powiedziała na cały głos. - Nie wie tylko, że musi zwrócić ją do sklepu.

Australijska Barbie, znana także jako Darcy Elizabeth Baxter, ma zamiar zniknąć z jego życia na zawsze.

## Rozdział 3

- „Waltzing Matilda” - nuciła pod nosem Darcy, ale ponieważ nie umiała wyjść poza refren, przerzuciła się na coś innego. - „Był raz marynarz, który...” - Tym razem poszło lepiej, bo pamiętała całą pierwszą zwrotkę. Potem przyszła kolej na szanty. - „Już nie wrócę na morze... Nigdy więcej, o nie! Wreszcie koniec włóczęgi...” - Nie wiedzieć czemu, łzy stanęły jej w oczach.

Wszystko przez tę różnicę czasu, pomyślała, masując sobie tył głowy.

Nie miała pojęcia, że aż tak źle znieśnie podróż. Po kolacji, którą zjedli z Walterem w jednej z eleganckich restauracji na dolnym poziomie nowego hotelu Westin Sydney, on poszedł spać, a ona wciąż była na nogach. Przysiadła w barze z kieliszkiem miejscowego chardonnay w dłoni. Musiała przemyśleć i uporządkować kilka spraw.

Uciekła wzrokiem od lśniącego chromem i szkłem wnętrza i przez wielkie okno patrzyła na atramentowo czarne niebo błyszczące setkami gwiazd, z której żadna nie była jej znana. Cóż! Południowa półkula!

Darcy, w eleganckim kostiumie w prążki, niczym nie wyróżniała się od otoczenia. Od piątej po południu wszystkie kobiety od Nowego Jorku po Sydney chodziły w czerni. Do której najlepiej pasują perły, powiedziałaaby jej matka. Ale Darcy nie miała pereł. Ani opali - bo jak można sądzić z wystaw sklepów mijanych w drodze do hotelu, w Australii najpopularniejszymi szlachetnymi kamieniami były opale.

A najpopularniejszym napojem piwo, uznała, obserwując spod oka sąsiedni stół, przy którym bawiła się grupa trzydziestolatków wyglądających na urzędników kierowniczego szczebla.

Nie mogła się skupić. Zamówiła jeszcze jedno wino. Nie miała ochoty więcej pić, ale liczyła, że po następnym kieliszku ustanie napięcie, które czuła w całym ciele.

- Całe szczęście, że nie zaszłam z nim w ciążę - powiedziała, myśląc o Merricku.

Łobuz!

Nawet nie dlatego, że miał żonę. Darcy bywała łatwowierna, ale nigdy nie była typem pierwszej naiwnej. Jako kobieta dwudziestego pierwszego wieku, wieku wolności seksualnej i braku ograniczeń, jakoś by sobie poradziła z tym faktem. A gorycz i żal, które

poczuła, dowiadując się prawdy? Szybko uznała, że to tylko pozostałości tradycyjnego wychowania. Resztką wpływu matki i ojca.

Najbardziej bolało to, że Merrick kłamał. Darcy nie znosiła kłamstwa. Ani kłamców. Nagle przyszło jej do głowy coś nowego. A jeśli był wenerycznie chory? Z brękiem odstawiła kieliszek na marmurowy stolik. Tego by brakowało! I tak czuję się jak wyrzutek, nie społeczny wprawdzie, ale seksualny.

Przycisnęła dłoń do serca. Waliło jak szalone. Niemożliwe, perswadowała sobie. Przecież zawsze się zabezpieczali. Merricka nie bawiła perspektywa posiadania dzieci. W takim razie ciekawe, dlaczego jest ojcem dwojga. Może nie chciał mieć dzieci z nią? Nie chciał mieszać swoich genów z genami przedstawicielki klasy średniej?

Z ciężkim westchnieniem zapadła się w fotel. Czowała, że musi natychmiast zająć się czymś innym. Obracając w palcach kieliszek, rozejrzała się po mrocznym wnętrzu. Co za parada przystojnych facetów! Na jednego z nich zwróciła już wcześniej uwagę. Stał niedbale oparty o bar i rozmawiał z barmanem. Wysoki i w odróżnieniu od Merricka ciemnowłose (punkt dla nieznajomego) był zdecydowanie najprzystojniejszy ze wszystkich obecnych.

Co za włosy, rozmarzyła się Darcy. Grube, jedwabiste i na tyle długie, że kobieta mogła nawijać je na palce i bawić się nimi, czując, jak pożądanie ogarnia jej ciało.

Barman cofnął się i Darcy zobaczyła szerokie ramiona nieznajomego i jego doskonały profil. Lepszy niż profil Merricka. Wpatrywała się w mężczyznę jak myśliwy gotowy do łowów. Płaski brzuch, długie nogi w opiętych dżinsach i smukłe palce, w których trzymał butelkę piwa... Pod rękawami koszuli rysowały się muskularne ręce. Zdziwiły ją tylko jego wysokie buty. W taki upał? Co prawda, były to bardzo dobre buty - o ile dobrze widziała z tak dużej odległości.

Mężczyzna podniósł butelkę do ust i przechylił głowę. Darcy jak zahipnotyzowana patrzyła na jego mocną szyję z wydatnym jabłkiem Adama, poruszającym się rytmicznie przy każdym łyku. To nie mogła być prawda. Australijczyk przed baru był chodzącą doskonałością, mężczyzną z kobiecych snów, które nagle stały się rzeczywistością. Jakby nie dosyć, obok niego leżał szarozielony kapelusz - akubra, o którym Eden wspominała w Nowym Jorku. Miała rację. Kapelusz był super.

- „Wreszcie koniec włóczęgi....” - zaśpiewała do siebie i posłała mu zalotny uśmiech.

W końcu dlaczego ma nie spróbować? Samotna, bez zobowiązań, w nowym, egzotycznym otoczeniu... Nikt na nią nie patrzył. Kadra kierownicza przy sąsiednim stoliku bawiła się coraz lepiej. Głośne śmiechy i strzępy dowcipów słyhać było w całym barze. Chmura papierosowego dymu spowijała wszystkich, potęgując atmosferę anonimowości. Nigdzie w okolicy nie było Janet Baxter. Ani ojca. Mogła zapomnieć o Cincinnati.

Ale ona nigdy nic sobie nie robiła z Cincinnati. A po Merricku miała prawo się zbuntować.

Podniosła kieliszek, robiąc gest w kierunku nieznanego. Nie zareagował ani na toast, ani na uśmiech, ale spokojne spojrzenie, które rzucił w jej stronę, o mało nie zbiło jej z nóg. Kręciło się jej w głowie, dół brzucha miała napięty, ale jeszcze raz skinęła mu głową. Do trzech razy sztuka, potem wychodzę, mruknęła do siebie, głośno przełykając ślinę.

Butelka piwa zatrzymała się w pół drogi. Mężczyzna spojrzął za siebie, jakby chciał sprawdzić, czy Darcy nie wzywa barmana. Czekala. Już nic więcej nie mogła zrobić. Wpatrywała się w swój napełniony do połowy kieliszek, licząc coraz szybsze uderzenia pulsu. Żołądek zacisnął się jej w pięść. Podejdzie czy nie?

Kiedy chwilę później zobaczyła cień na blacie swojego stolika, wstrzymała oddech. Potem podniosła oczy i wypuściła powietrze. Na jego widok ogarnęło ją podniecenie tak silne, że nie była pewna, czy nie spadnie z fotela.

- Gdyby była pani moim kumplem, powiedziałbym „sie masz” - zaczął, a Darcy ze zdumieniem słuchała, jak dziwnie wymawia znane jej słowa. - Ale skoro nie jest pani moim kumplem, co widać na pierwszy rzut oka, nie wiem, co zrobić, bo żaden Australijczyk nie powie „sie masz” do płci pięknej.

Słowo „płeć” zawisło przez chwilę w powietrzu. A może wymyśliła to sobie?

- Zjawą? - dodał. - Witamy w Sydney.

- Słucham? - Nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

- Mówię w *ozspeak*. To tutejszy dialekt. „Zjawa” to ktoś, kto zjawia się u nas pierwszy raz. Przybysz. Nowy - wymawiał powoli każdą sylabę.

- A ja myślałam, że w Australii mówi się po angielsku.

Darcy musiała przyznać, że nie była to szczególnie błyskotliwa konwersacja. Ale ten głos! Mógłby stopić niejedną górę lodową. Patrzyła jak zaczarowana na kapelusz, który od niechcienia odsunął z czoła. Nagle zanuciła mu „Walzing Matilda”. Nie mogła się powstrzymać. Zaśmiał się, jakby zrozumiał, że zrobiła to specjalnie dla niego.

- Mogę się przysiąc? - zapytał. Kiwnęła głową.

- „Wreszcie koniec włóczęgi...” - oznajmiła poważnie.

- Naprawdę wyglądam jak włóczęga? - nie zrozumiał. Przyjrzał się swoim dzinsom i niebieskiej koszuli, a potem popatrzył na coraz weselszych urzędników ubranych w stylu Merricka.

Darcy poczuła się głupio. Postanowiła jednak nie wyjaśniać, jaki sens ma dla niej ta piosenka.

- Przyjechałem po południu, prosto ze stacji. Nie zdążyłem jeszcze się przebrać - rzucił wyjaśniającym tonem.

- Ze stacji? Nie widziałam żadnych pociągów.

- Kilka pociągów tu mamy - zaśmiał się głośno. - Ale mówiłem o innej stacji. Wy nazywacie to ranczem.

- Jest pan kowbojem?

- Tak. Hoduję owce. Ale zdarza mi się nosić garnitury. Naprawdę. Jeden wisi nawet w szafie w moim pokoju gdzieś tam na górze.

- Nie chciałam pana obrazić, przepraszam. Tak jest bardzo dobrze.

Nie mówisz prawdy, Darcy. Pozwalasz sobie na niedopowiedzenia, jakich świat nie słyszał. Przecież mogłabyś postawić tego faceta w oknie wystawowym twojego nowego sklepu, gdyby tylko

FBI miało w ofercie męską bieliznę. Albo puścić go na wybieg razem z długonogimi modelkami.

Darcy była niemal pewna, że jej krew robi się coraz gęściejsza z pożądania.

- A kapelusz - wyjąkała, żeby tylko coś powiedzieć - jest świetny.



Zdjął go natychmiast, jakby dopiero teraz przypomniał sobie, co znaczy dobre wychowanie, i dla zabawy włożył go na głowę Darcy. Przejechał ręką po jej policzku i od tej chwili przeszedł z nią na ty.

- No i proszę. Wyglądasz jak Australijka. Jeszcze tylko muszę nauczyć cię kilku rzeczy.

Zaparło jej dech, kiedy obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem. Pragnęła go tak, jak nikogo dotąd. Nie przeszkadzał jej nawet złoty sygnet, który zauważyła na małym palcu jego prawej ręki.

- Pohandlujmy. Może i ja mogę czegoś cię nauczyć - powiedziała.

Jeszcze chwila, a jej libido całkowicie wymknie się spod kontroli.

- W porządku. Dam ci kilka lekcji *ozspeak*. To mój język. Język subkultury skazańców, pełen buntu i gniewu. A co dostanę w zamian? Twoją poprawną gramatykę? Niech będzie.

Ze śmiechem wyciągnął do niej rękę. Bezceremonialnie zmierzył ją wzrokiem. Czyżby się domyślił, co jej chodzi po głowie? Nie była pewna do chwili, w której usłyszała:

- Ale wolałbym jakąś bardziej interesującą transakcję.

Nie czekając na dalszy ciąg, Darcy wyciągnęła rękę. Uściskiem potwierdzili umowę, ale on przytrzymał jej dłoń.

- Cieszę się, że cię spotkałem. Jestem...

Delikatnie przesuwał kciuk po wnętrzu jej dłoni, a ona powoli zamieniała się w rozdygotaną galarete. Nie. W masę o konsystencji kremu karmelowego. O, babciu! Szkoda, że nie możesz widzieć tego Australijczyka.

- Lepiej nie - powiedziała.

- Co: nie? - nie zrozumiał.

- Nie mówmy sobie, jak się nazywamy. Będzie bardziej... tajemniczo.

Miała dosyć Merricka Lowella i jego kłamstw. Nie powtórzy drugi raz swojego błędu. Jeśli zupełnie anonimowo prześpi się z tym australijskim przystojniakiem, rano nie będzie tego żałować.

Słyszając to, znieruchomiał. Oczy pociemniały mu z gniewu. Odczekał, aż barman postawi przed nimi świeże drinki i zapytał względnie spokojnym tonem:

- Chyba tutaj nie pracujesz? „Pracujesz”? O co mu chodzi?

- Teraz nie - odpowiedziała.

Popatrzył na nią podejrzliwie, więc dodała:

- Skończyłam pracę o piątej. Waszego czasu.

W Nowym Jorku byłoby to... jeszcze wczoraj. Była zbyt zmęczona i zbyt przejęta flirtem, żeby to przeliczyć. Nie mogła jednak zrozumieć jego wyraźnie zawiedzionej miny.

- Mężczyzna, dla którego pracuję - dodała pospiesznie - kazał mi odpocząć, ale mój organizm całkiem się pogubił. Nie wiem, czy mam teraz ziewać, czy zacząć poranną gimnastykę.

I nagle doznała olśnienia. Patrzyła na niego z szeroko otwartymi ustami.

- Myślisz, że jestem... hm... kobietą lekkich obyczajów?

- Kochanie, myślę, że nie spotkałem jeszcze tak atrakcyjnego kociaka. Ale nie korzystam z usług płatnych pańienek.

- Cieszę się, że to słyszę.

Godzinę później Darcy miała nadzieję, że uwierzył w jej (względna) niewinność. Zwłaszcza gdy udało się go przekonać, że Walter Corwin nie jest alfonsem, ale szefem poważnej firmy. Od tej pory zdołali nadać swojej znajomości całkiem nowy wymiar - nad czym zresztą oboje pilnie pracowali. Postronny obserwator prawdopodobnie nazwałby ich zabiegi werbalną grą wstępną.

Kiedy jednak poziom decybeli wytwarzanych przez coraz bardziej rozbawioną kadrę kierowniczą, do której tymczasem dołączyło kilka kobiet w eleganckich strojach świadczących o posiadanej władzy, osiągnął granice ludzkiej wytrzymałości, byli zmuszeni opuścić bar i udać się w stronę wind.

Czekali chwilę, aż otworzą się błyszczące od chromu drzwi, potem oboje weszli do środka. Kowboj wcisnął swój guzik, Darcy - swój. Wszystko wskazywało na to, że wspólny wieczór się kończy... I nagle on złapał ją za rękę i przycisnął do ściany. Złoty sygnet uderzył o boazerię. Zanim Darcy zdążyła zdjąć kapelusz, który wciąż miała na

głowie, poczuła jego ciepły oddech tuż przy swojej szyi. Natychmiast przeszył ją dreszcz żądzzy nie do opanowania. Pragnęła go cała - od czubków włosów po końce wysokich obcasów. Wydawało się jej, że ma za małe ubranie, za małe pantofle. Przez chwilę nawet winda była za mała.

Potem przestało ją to obchodzić. Kowboj całował jej kark i uszy. Potem delikatnie dotknął ich zębami. Miał wspaniałe zęby, przypomniała sobie.

- A więc zajmujesz się handlem - powiedział, przesuwając ręce po jej ciele.

W barze opowiedziała mu o swojej pracy. Musiała, widząc jego nieufne spojrzenie. Nie chciała ryzykować, że tajemnicami zepsuje tak obiecujący wieczór. Nie wdawała się w szczegóły, ale od początku wiedział, że zostaje dłużej w tym hotelu. Winda dojeżdżała już do górnych pięter. Nagle uświadomiła sobie ze zgrozą, że już to przerabiała.

Poniedziałki w hotelu Hyatt z Merrickiem. Być może szumiało jej w głowie od wina, ale zachowała jasność myśli.

- To dla mnie zupełnie nowe zadanie. Nie jestem pewna, czy dam sobie radę - odpowiedziała.

- Jestem pewien, że dasz sobie radę ze wszystkim, czego dotkniesz - powiedział przytłumionym, niskim głosem, a ona natychmiast zapomniała o poprzednich niepokojach.

- Mój szef śpi - poinformowała go rzeczowo.

- Z tobą?

- Nie. W swoim pokoju. Obok mojego.

- Jesteś prawdziwa *drongo*. Zabawna - rzucił, widząc jej pytający wzrok.

Chyba że *drongo* znaczy idiotka. Nie dowie się, dopóki nie pozna ich slangu.

Idiotka, która ma zwyczaj sypiać z facetami w hotelach. Przecież ten Australijczyk zaraz poklepie ją po głowie, weźmie swój kapelusz i wyśle ją do pokoju. Przecież nikt nie chce zadawać się z idiotkami.

- Zabawna w pozytywnym znaczeniu - dodał, jakby czytał w jej myślach i jego usta rozpoczęły wędrówkę w dół jej szyi, w stronę pierwszego guzika białej, jedwabnej bluzki z małym dekoltem.

- Niech pomyślę... - mruknęła. - Znam się na żartach. Uwielbiam się śmiać.

Jestem...

- Jesteś... - przerwał jej, a ona znowu wpadła w panikę.

Zaraz powie, że jestem żalosna. Bo jestem. Żalosna kobieta dobiegająca trzydziestki. Żadnych szans.

- ...jesteś seksowna jak sto diabłów.

Co za ulga! Poczucie wartości Darcy znowu wzrosło. Na chwilę.

Odchyliła głowę w tył, żeby ułatwić mu dostęp do swojej szyi. Kowboj przesunął język w dół, w stronę szczeliny między jej piersiami. Na szczęście miała na sobie odpowiedni stanik. Wraz z tą konkretną myślą wrócił jej zdrowy rozsądek.

Na górze był Walt. Przyjechali tutaj pracować. W żadnym wypadku nie wolno jej zaprosić nieznajomego do pokoju. To zbyt ryzykowne. A nawet niebezpieczne. Całkiem straciła rozum.

- Nie jesteś chyba seryjnym mordercą? - zapytała poważnie.

- Nawet gdybym był, na pewno bym się nie przyznał - mruknął, rysując językiem linie na jej piersi. Była pewna, że się śmieje. - Na którym piętrze mieszkasz? - Uniósł głowę i wbił w nią spojrzenie ciemnych oczu.

- Trzydziestym trzecim.

Z trudem zdołała skończyć, bo zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

- A ja na trzydziestym pierwszym. Chodźmy do mnie. Będzie bliżej.

Serce biło jej w oszalamiającym tempie. Przestała piętrzyć przeszkody. Trzeba korzystać z nadarzającej się szansy! Winda zatrzymała się. Wyszli do pustego o tej porze holu. Darcy była pewna, że faceci z ochrony, którzy musieli monitorować wnętrza wind, żałują, że erotyczny show tak prędko się skończył. Australijczyk pociągnął ją za rękę do pokoju za zakrętem korytarza. Oparł ją o ścianę i, całując bez przerwy, szukał w kieszeni magnetycznej karty do otwierania drzwi. Potem wsunął kartę w szczelinę. Czerwone światelko zmieniło się na zielone. Dalej, Darcy! Droga wolna. Wtoczyli się do środka.

Darcy miała wrażenie, że zna to miejsce: jasne drewno, kremowe ściany, seledynowe drzwi z mrożonego szkła prowadzące do łazienki. Jej pokój wyglądał identycznie. Zanim jednak zdołała cokolwiek powiedzieć, Australijczyk oparł ją o lustrzaną ścianę szafy w przedpokoju. Nie przerywając pocałunku ani na chwilę, chwycił

jej biodra i przyciągnął do siebie. Co to był za atak! Babcia miała rację, mówiąc, że czegoś takiego potrzebuje każda kobieta.

Darcy zarzuciła mu ręce na szyję. Kapelusz zsunął się jej z głowy i zaklinował między nią a lustrem. Jak ten facet umiał całować! I jaki był szybki. W pięć sekund rozpiął wszystkie guziki jej bluzki.

Potem zrzucił z siebie koszulę. Najwyraźniej nie brakowało mu praktyki. Darcy nie zdążyła nawet wziąć oddechu.

Manipulował ręką przy klamrze paska, który zaraz z brzękiem upadł na marmurową podłogę. Nieznane gwiazdy za oknem migały coraz szybciej. Gdzieś tam na dole na nabrzeżu bawili się ludzie. Darcy nie mogła ich stąd widzieć. Cóż obchodzili ją inni ludzie! Liczyło się tylko pragnienie, które zawładnęło jej ciałem z taką siłą, że czuła ból w dole brzucha. Jęknęła bezwstydnie. Kiedy w końcu znajdą się w łóżku?!

- Dobrze ci? - Usłyszała szmer rozsuwanego suwaka, potem szelest rozrywanej foliowej torebki. - Zaraz będzie ci jeszcze lepiej. Obiecuję.

- Nie każ mi czekać.

Spełniając rozkaz, błyskawicznym ruchem zerwał z niej majtki i zacisnął dłonie na jej pośladkach. Błagała go w myślach, żeby nie czekał dłużej. Bolesny ucisk w dolnych partiach jej brzucha wymagał natychmiastowej ingerencji.

- Jesteś czysta? - zapytał jeszcze rzeczowo.

- Tak! - wykrztusiła z trudem.

- Ja też - dyszał ciężko. - Poznaj mój bumerang.

I wszedł w nią z impetem. Głęboko. Do samego końca. To był raj.

- Ooo!

Gwiazdy wirowały coraz szybciej i szybciej. Czuła zimną podłogę pod stopami. Skuliła palce, nie miała pojęcia, czy z chłodu, czy z rozkoszy. Za plecami miała lustro tak gładkie jak jego skóra. Gdyby teraz otworzył oczy, zobaczyłby przed sobą jej pośladki, rozpląszczone jak jego kapelusz. Ale kiedy żar ogarnął całe jej ciało, przestała przejmować się swoją obnażoną pupą. Nie martwiły jej już przygody w hotelowych pokojach z mężczyznami, którzy jej nie kochali.

Poruszali się coraz szybciej. Bała się, że straci zmysły od samego tempa.

- Jak tam z twoją włóczęgą? - zamruczał jej do ucha.

- „Wreszcie koniec włóczęgi. Dziś na pewno to wiem” - przypomniała sobie nareszcie koniec zwrotki, ale nie miała sił, żeby ją zanucić.

Nie wiedziała, jak długo to trwało. Może sekundy? Może minuty albo godziny? Ale na pewno za krótko. Wstrząsnął nią dreszcz. Szczytowała. On wykonał jeszcze jedno pchnięcie i z jękiem dołączył do niej. Przez chwilę stali, dygocząc i łapiąc oddech. Potem pocałował gorącymi ustami wilgotną skórę w zagięciu jej szyi. Ostrożnie Odkleiła plecy od lustra.

Serce wciąż biło jej jak szalone. Tym bardziej że przy sobie czuła silne uderzenia jego pulsu. Szeptał jej do ucha namiętne słówka i Darcy jęknęła, gotowa zacząć wszystko od początku - zaraz, natychmiast. Skoro i on miał na to ochotę... Miała nadzieję, że ta noc nigdy się nie skończy.

- Masz ochotę na piwo? - zapytał kilka godzin później, nagi i piękny jak pogański bóg.

Jego lędźwie rysowały się na tle otwartych drzwi lodówki. Mdłe światło rysowało mu cienie na płaskim brzuchu i muskularnej piersi, odbijało się blaskiem w ciemnych oczach. Darcy poczuła, że pragnie go znowu.

Otulona w białe prześcieradło leżała na wielkim łóżku, uśmiechając się do niego zachęcająco.

- Tak, poproszę - powiedziała, mimo że nie lubiła piwa. - A potem?

- Najpierw uzupełnimy zapasy płynów. Potem możemy negocjować.

Będzie ci jeszcze lepiej. Obiecuję. Darcy przypomniała się Scarlett O'Hara po pierwszej nocy spędzonej z Rhettem Butlerem.

- Dobrze. Nie mam zamiaru utrudniać ci negocjacji.

- Mam nadzieję.

Wyprostował się i z zadowolonym uśmiechem przemaszerował przez pokój. Nie miała wątpliwości, że chciał się przed nią popisać swoją męskością. Uchyliła zapraszająco prześcieradło.

- Ile masz lat? - zapytała, studiując jego twarz widoczną teraz w blasku światła płynących zza okna.

- Trzydzieści cztery. - Nie zadał jej podobnego pytania. - A co?
- Jesteś świetnie zakonserwowany. - Chichocząc, przeciągnęła ręką po jego piersi. -

Ja mam dwadzieścia dziewięć.

- Dzięki. To znaczy, że oboje mamy dość lat. - Na co, miała ochotę zapytać. -

Większość kobiet nie przyznaje się do swojego wieku - dodał.

- Zawsze jesteś taki grzeczny?

- Moja mama ma taką nadzieję.

Mama? Czy każda przyjemność musi kryć w sobie jakąś zadrę? Mama. Może taka jak Janet?

- Ale nie, proszę pani - z piwem w dłoni ułożył się obok Darcy - nie zawsze jestem taki grzeczny. Na przykład teraz bardzo chcę być niegrzeczny... - Zniżył głowę i językiem otworzył usta Darcy.

- Cieszę się, że to słyszę - powtórzyła jego słowa przed paru godzin.

Poruszył się, wyraźnie niezadowolony.

- Przestań. Nie myślałem na serio, że jesteś prostytutką.

- Owszem, myślałeś.

- Masz rację. Ale bardzo nie chciałem, żeby tak było.

- Możesz podać powód? Inny niż ten, że z zasady nie płacisz za seks?

- Nigdy nie zapłaciłbym za seks. Nawet jeśli byłbym brzydki jak neandertalczyk.

Darcy obcięła go wzrokiem.

- Nie grozi ci to. Możesz być spokojny.

- Mówi się „spoko”, kochanie - poprawił ją. - Nawet w takiej sytuacji trzeba się uczyć.

- Spoko - powtórzyła i przytuliła się do niego. - A swoją drogą, czy wypada rozmawiać o takich rzeczach na pierwszej randce?

- O czym? O seksie? Wypij jeszcze jedno piwo i przestaniesz się dziwić. A swoją drogą - przedrzeźniał ją żartobliwie - pani nazywa to randką? - Spojrzał na pogniecione prześcieradła, a potem na nagą Darcy.

- No, chyba nie - mruknęła. - Nic nas nie łączy.



Leżeli obok siebie. Było im ciepło i miło. Dookoła roznosił się zapach seksu. Pili jedno piwo za drugim. Darcy krzywiła się, ale po trzeciej butelce uznała, że da się to pić. A może było to po czwartej butelce? Wszystko jedno. W środku nocy trzeba było dzwonić do serwisu z prośbą o nową dostawę.

- Jak na kobietę, która nie znosi piwa, idzie ci całkiem nieźle - powiedział w końcu i pocałował ją pachnącym piwem pocałunkiem. - Gdzie mieszkasz?

Sufit zakołysał się niebezpiecznie nad jej głową.

- W Nowym Jorku - odpowiedziała.

- Co?! - Był przerażony.

- Uhm... - Wypiła następny łyk. - Tuż przy granicy Manhattanu. Wiesz, to ta wyspa, którą Indianie sprzedali Holendrom - powiedziała kpiącym tonem.

- Sama?

Nie będzie mu mówić, że z babcią. Nie chce, żeby ten przystojny mężczyzna za dużo o niej wiedział. Przez chwilę myślała o Eden, która na pewno nie miałaby nic przeciwko jej wyskokowi. W przeciwieństwie do Janet, rzecz jasna. Szybko wypchnęła z pamięci obraz matki. Liczy się to, co jest tu i teraz. Jej przygoda na jedną noc. Bez szans na jutro.

- Nie. Dzielę mieszkanie na pół.

- Z kobietą czy z facetem?

- Z kobietą. - A właściwie z dwiema, jeśli brać pod uwagę ten diabelski pomiot, czyli Słodką Jane. Chociaż od ich ostatniej konfrontacji minął ponad tydzień, Darcy do dziś czuła na skórze ślady jej zębów. Właściwie to powinna zaszczepić się przeciw tęzczowi. Zerknęła na swojego Australijczyka, który patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

Z tą miną też jej się podobał. Nawet bardzo, mimo że zdradzał cechy, które upodobały go do jej własnych rodziców.

- Gdybym był twoim ojcem, nie zgodziłbym się na to, żebyś mieszkała sama w wielkim mieście. To zbyt niebezpieczne.

A no właśnie. Czy nie zauważyła przed chwilą, że jest do nich podobny?

- Ale nie jesteś moim ojcem. - Darcy przejechała palcem po jego brzuchu, a potem niżej. - To jest zbyt niebezpieczne.

Zamierzała odwrócić jego uwagę i w pełni jej się to udało. Pragnęła go znowu i nie zawiodła się. Sięgnął po kolejną małą paczuszkę.

- Co będzie, jeśli skończą mi się prezerwatywy?

- Zaczniemy nowe negocjacje - pieściła go z rozmysłem - albo będziemy improwizować.

- To brzmi jak ułożony z góry plan.

Darcy przytaknęła. W końcu tak było. Albo tak sobie wmawiała. Chciała tylko się kochać - długo i nieśpiesznie. Chciała rozkoszy, jakiej nie było dane jej zaznać z Merrickiem. I jakiej być może nie zazna już więcej.

Podzielili się ostatnim piwem - piątym. A może szóstym? Nie pamiętała. Do końca tej szalonej nocy nie miała zamiaru żałować sobie niczego - chciała żyć marzeniami i zaspokoić potrzeby swojego znękanego libido.

Leżąc w jego ramionach, bała się tylko, że niedługo nadejdzie świt, i całkiem zlekceważyła pierwsze symptomy nudności.

A kiedy pierwsze promienie słabego jeszcze światła rozświetliły noc i wpadły do pokoju numer 3101 na szczycie hotelu Westin Sydney, Darcy Elizabeth Baxter obudziła się nagle, czując w gardle gorący ucisk, i co sił pognęła do łazienki.

Złapała łyk powietrza. Potem przełknęła ślinę. Raz. A potem drugi. Czowała się trochę lepiej. Trzymając się mocno sedesu, prostowała się powoli. Potem usiadła na marmurowej podłodze obok umywalki, przeciągnęła językiem po spierzchniętych wargach i przyłożyła do twarzy wilgotny ręcznik. Oddychała głęboko, żeby uspokoić podrażniony żołądek

Będzie żyła. Mogło być gorzej.

Nagle zorientowała się, że nie jest sama. Nie musiała nawet podnosić głowy, żeby wiedzieć, że Australijczyk stoi w drzwiach - barczysty i silny. I na pewno z gołą piersią. Zerknęła szybko w lustro. Nie pomyliła się.

Darcy powoli dochodziła do siebie, ale nawet w tym stanie nie mogła zapanować nad swoimi reakcjami. Serce uderzało jej coraz silniej na wspomnienie twardych mięśni i opalonej skóry - cieplej i gładkiej, którą czuła pod palcami podczas tej nocy, wypełnionej

sekssem i rozmowami. Przypomniała sobie ciemne, jedwabiste włosy porastające jego pierś i twarde brodawki, które bardzo ją podniecały.

- Cześć. Jak leci?

W jego głosie był cień porannej chrypki i nuta rozbawienia.

- Dziękuję. Już nie leci.

Parsknął cichym śmiechem. Darcy poczuła się nieszczęśliwa. To nic przyjemnego chorować z dala od domu, w towarzystwie obcego mężczyzny - no, dobrze - nie bardzo obcego. Musiała to przyznać, przypominając sobie, jak blisko poznała go tej nocy.

Nagle usłyszała znajomy dźwięk - to złoty sygnet uderzył o kawałek blachy. Potem poczuła zapach słoju i drożdży. Tylko nie to, zmarszczyła nos. On pije piwo. O tej porze! Oślupiała.

- Która godzina? - zapytała.

- Dochodzi szósta.

- Szósta rano?

- Tak. Niestety nie umiem ci powiedzieć, która godzina jest teraz w Stanach. Za dużo wypiałś.

- Za dużo seksu - mruknęła do siebie.

- Piwo, różnica czasu, organizm w stanie szoku. To kończy się pawiem.

Żołądek Darcy drgnął niebezpiecznie.

- Nieźle tobą trzęsło. Nie martw się - dodał szybko na widok jej speszzonej miny. - Ludzkim istotom zdarza się wydawać dużo gorsze dźwięki.

Najwyraźniej mu to nie przeszkadzało. Podniósł do ust puszkę. Musiał mieć żołądek ze stali, skoro o tej porze pił piwo jakby nigdy nic.

- Zareczam ci, że chętnie zamieniłabym się z tobą miejscami.

- Ale ja nie - zaśmiał się. - Idę stąd, bo pewnie wolisz być teraz sama. Jesteś pewna, że już dobrze się czujesz? - zapytał z troską w głosie.

- Tak. - Odchrząknęła. - Wszystko w porządku.

- Jesteś trochę szara. W kolorze okrętu wojennego.

- Dziękuję za komplement.

Siedziała na podłodze jak kupka nieszczęścia. Musiała wyglądać strasznie. I pomyśleć, że wczoraj obawiała się, co on powie na widok jej pupy rozpląszczonej na lustrze. A teraz? Jej cielsko zajmuje chyba pół podłogi.

Spojrzała na niego. Przedstawiał sobą dużo lepszy widok. Barczysta pierś, płaski brzuch, dzinsy. I - nie do wiary! Sprawdziła jeszcze raz - w okolicach rozporka rysowało się wyraźne wybrzuszenie. Jaki mężczyzna ma erekcję, patrząc na zarzyganą kobietę? Darcy zaczerwieniła się na wspomnienie nocy, z której i tak nie pamiętała wszystkiego. Ale i to wystarczyło. Jęknęła w duchu. Znów ogarnęło ją pożądanie. Przeleciała Pacyfik po to, żeby popaść w takie zdeprawowanie! Nie mogła w to uwierzyć. Wystarczyło trzynaście godzin w samolocie - od San Francisco licząc - i zamieniła się w dziwkę. Napaloną i chlejącą piwo.

Jak można być podnieconym - nawet na widok muskularnego i pięknego jak młody bóg kowboja - po godzinie spędzonej nad miską klozetową? Wszystko przez Eden. To ona opowiadała o seksownych kapeluszach. I tak, mężczyzna w kapeluszu akubra rzucił na Darcy urok już drugiego dnia jej pobytu w Sydney. Nie musiała nawet przekraczać granic miasta.

- To na pewno piwo - usłyszała jego głos. - Chyba że jesteś w ciąży.

Wbiła w niego przerażone spojrzenie. Był trzeźwy. Przynajmniej wydawał się trzeźwy. Ani śladu kaca. Ciemne oczy, prosta sylwetka oświetlona promieniami rannego słońca, które przez okno wpadało do pokoju, a potem do łazienki.

- Nie mówię o ostatniej nocy. - W lustrze zobaczyła, jak unosi ciemne brwi. - Ale o tym, co było wcześniej.

- Nie ma obawy. Nie spałam z nikim od 1985 roku.

- Jak to możliwe? - Skrzywił twarz w namyśle. - Powiedziałaś wczoraj, że byłaś dziewicą do dwudziestego trzeciego roku życia...

Zdecydowanie zbyt poważnie brał jej słowa.

- Taki żart! - wyjaśniła.

- Który?

- Oba.

Nie sądziła, że jej uwierzył. Nic na to nie wskazywało. Prześlizgnęła się wzrokiem po okolicach jego krocza. Wybrzuszenie wciąż tam było. Nowa fala pożądania przemknęła przez jej ciało jak błyskawica. Jesteś dziwką, pomyślała o sobie ze wstrętem i bezwstydnie wbiła oczy w jego krok. On podążył za jej wzrokiem.

- Aha! Czyżbyś zobaczyła coś, co lubisz? Zaczynamy znowu?

Darcy poddała się. Dlaczego by nie? Kilka aspiryn i będzie jak nowa. Gwizdnęła pod nosem i stanęła na własnych nogach. Merricku Lowell! Odszedłeś w przeszłość. Nawet jeśli nie będę spać z żadnym facetem przez następne pół wieku, wystarczą mi wspomnienia tych chwil spędzonych z australijskim kochankiem. Na chwiejnych nogach przeszła przez pokój i zarzuciła ręce na szyję swojego kowboja.

- Cześć - szepnęła mu do ucha. - Jestem Darcy Baxter, a ty?

## Rozdział 4

- Dylan Rafferty.

Darcy z ciężkim westchnieniem usiadła na ławce i zdradziła imię swojego kochanka. Wpatrywała się w aleję eukaliptusów, nie dostrzegając ani ich srebrzystych pni, ani wielkich, mięsistych liści. Nie słyszała ani szumu wody w fontannie, ani śpiewu ptaków. Z trudnością usłyszała Walta Corwina, chociaż dobrze wiedziała, o co pyta. Męczył ją już przez cały dzień. Zupełnie jakby był Hankiem Baxterem w przebraniu.

- Hoduje owce?

- Tak jak miliony innych Australijczyków - odpowiedziała zniecierpliwiona.

Walter nachmurzył się jeszcze bardziej.

- I poszłaś z nim do łóżka pierwszej nocy w Sydney?!

- Nie miałam pojęcia, że będziesz za mną tęsknić.

- Bardzo śmieszne.

- Miałam wolne. Ty czułeś się jak flak po podróży i poszedłeś spać. FBI nie ma do mnie żadnych praw między piątą po południu a dziewiątą rano.

O której to godzinie spotkali się z Waltem w holu. Zjedli szybkie śniadanie, bo rano czekało ich zebranie z grupą australijskich przedsiębiorców i przedstawicielami władz

miasta, którym nie było obojętne, że Walt i Darcy zamierzają wprowadzić amerykańską bieliznę na ich terytorium.

- Wolimy rozwijać australijski przemysł - usłyszeli.

- Tak - zgodził się z nimi Walt. - Australia jest gotowa, żeby stać się światową potęgą. My możemy tylko wam pomóc. Już najwyższy czas, żeby wprowadzić na wasz kontynent najbardziej znaną i uznaną amerykańską firmę bieliźniarską.

Dziwne! Wiele razy podczas tego dnia Darcy żałowała, że nie ma z nimi Dylana Rafferty'ego. Bynajmniej nie z powodów erotycznych. Przydałby się im jako tłumacz, kiedy wymieniali z Waltem bezradne spojrzenie, słysząc dobrze znane słowa, które tutaj najwyraźniej miały zupełnie inny sens.

- Panie Corwin, nam zależy na ochronie australijskich firm i tworzeniu nowych miejsc pracy - mówił ubrany jak spod igły człowiek, który wyglądał na szefa grupy.

- FBI zagwarantuje nowe miejsca pracy. - Walter bezradnie grzebał w teczce.

Na szczęście Darcy pospieszyła mu z odsieczą. Błyskawicznie rozdała wszystkim obecnym odpowiednie dokumenty.

- Proszę zapoznać się z projektem. Wydaje się nam, że powinien przynieść miastu Sydney spore dochody.

Walt rzucił jej pełne wdzięczności spojrzenie.

- Mamy nadzieję udowodnić, że skorzystają na tym inne miasta. Canberra, Adelaide, Melbourne...

To nie był dobry strzał. Walt nie miał pojęcia o rywalizacji, jaka od zawsze toczy się pomiędzy Sydney a Melbourne. Stare rodziny stojące na straży tradycji w Melbourne kontra banda ekskazańców z Sydney, jak ujął to krótko Dylan. Albo nuworyszy - jak mówili inni.

Spotkanie było wyczerpujące i Darcy wciąż nie mogła dojść do siebie. Co gorsza, bolały ją nogi i od czwartej po południu nie marzyła o niczym innym jak o tym, żeby zdjąć buty i rozmasować obolałe stopy.

Tymczasem Walt, nie zważając na to, że Darcy ma na sobie szpiczaste pantofle na wysokich obcasach, postanowił przegonić ją po mieście. Przez resztę dnia na przemian to wspinali się w górę, to schodzili w dół po niespodziewanych pochyłościach tutejszych

ulic. Nacisk na podbicie stóp był tak silny, że Darcy wyła z bólu. Na razie w duchu, ale nie wiedziała, jak długo jeszcze wytrzyma. Na szczęście miała na sobie lekką, bawełnianą sukienkę, bo inaczej nie zniosłaby upału. Lato w styczniu! Kto to widział.

- Jak myślisz, ile sklepów obejrzelśmy dzisiaj? - zapytała.

- I tak za mało.

- Walt, mam wrażenie, że źle podchodzisz do sprawy. Że źle podeszliśmy do sprawy - poprawiła się szybko, widząc jego spojrzenie. Nie było sensu z nim walczyć. Przecież grali w jednej drużynie. Zawodnik Darcy Baxter, do usług, sir.

Poza tym Walt był jedynym człowiekiem, który mówił tutaj normalnie po angielsku. Nie mordował samogłosek ani nie kończył wszystkich zdań z rosnącą intonacją.

Chociaż u Dylana było to zabawne.

Ciekawe, czy Walt naprawdę był zły, że nie wróciła na noc do pokoju? W końcu była tylko dwa piętra niżej, praktycznie tuż pod nim.

- No, mów - przynaglił ją.

- Co mam mówić? - zapytała nieprzytomnie.

- To, o czym myślałaś.

Myślałam o tym, że chętnie spędziłabym wszystkie noce przez najbliższe dwa tygodnie z pewnym hodowcą owiec. Ale nie powiedziała tego na głos. W końcu to ona ustalała granice. Żadnych nazwisk. A jeśli nazwiska już padły - żadnych planów na przyszłość. Nawet na dzisiejszy wieczór. I tak nigdy nie zobaczy już Dylana. Szkoda.

- Uważasz, że nie warto sprawdzać Gloucester Road? - zapytał i Darcy musiała wrócić do rzeczywistości.

- Modna okolica - powiedziała z ociąganiem.

- Kiedyś były tam slumsy, a teraz to najlepszy adres w mieście. Skoro tak zawzięcie rozmawiamy o podnoszeniu poprzeczki, warto spróbować zrobić to tutaj. Nie możemy przegrać. Ruch jest tu spory...

- Ale nie w weekendy. A po piątej całą klientelę przejmują restauracje.

- Co wobec tego sugerujesz? - zapytał niecierpliwie. Wydawało się, że obserwuje stado ibisów, fruujących nad grządką margerytek, albo eukaliptusową aleję, ale Darcy wiedziała, że czeka na jej odpowiedź.



Bądź ostrożna, przestrzegła sama siebie. Podchodź do celu powoli, ale za to z grubym kijem. Nie zdążyła jednak zrobić nawet kroku, bo przez jej obolałe nogi przeszedł dreszcz bólu.

- Cholera! Mam dosyć! - zawołała na cały głos i mocnym kopnięciem zrzuciła buty. Potem zaczęła masować podbicie - najpierw jednej, potem drugiej stopy. - O rany! - zamruczała z ulgą - To lepsze niż seks.

- Co powiedziałaś na to twój kowboj od owiec?

- Nieważne. Teraz wolę masaż.

Walter zaczął niecierpliwie chodzić wokół ławki. Ale Walter nie miał obolałych stóp ani nie musiał biegać po mieście w rajstopach. Darcy wyciągnęła nogi i postanowiła już nie przetrzymywać go dłużej. Był bardzo dobrym szefem, dobrym doradcą, ale nie był kobietą. Nawet po pięciu latach pracy w FBI. To jasne.

- Dowiedziałam się z różnych badań socjologicznych, że ostatnio australijskie kobiety równają do reszty świata. Taka jest ekonomiczna konieczność. Jeszcze do niedawna mogły być tylko matkami i zajmować się domem. Teraz z jednej pensji nie da się opłacić wszystkich rachunków, więc tak jak w Ameryce kobiety poszły do pracy. Nie mają czasu chodzić od sklepu do sklepu w poszukiwaniu bielizny, nawet po tak eleganckiej ulicy jak Gloucester Road.

- I?

- Gdzie w Stanach lokuje się teraz najlepsze sklepy? Mówię o wszelkiego rodzaju branżach.

Darcy знаła odpowiedź, ale uznała, że będzie lepiej, jeśli cała zasługa przypadnie Waltowi.

- W wielkich centrach handlowych - powiedział wolno, jakby dziwiąc się własnym słowom.

- Właśnie. Tutejsze centra też ściągają powszechną uwagę. Dzięki nim zakupy są łatwe, szybkie i wygodne. Spróbujmy obejrzeć kilka z nich.

- Nie dzisiaj - jęknął. - Błagam. Krzyż mi pęka, a musimy obejrzeć jeszcze Gloucester Road. Potem możesz zaprosić mnie na kolację. Jutro od rana sprawdzimy centra handlowe.

- Ja mam zapraszać ciebie na kolację? To ty masz gruby portfel.
- W tej chwili ty też możesz sobie na wiele pozwolić. Nie narzekaj. Stawiasz kolację.

- Chcesz mieć mnie cały czas na oku, prawda? Żeby nie mogła jeszcze raz się zabawić. - Nie. To nie było zbyt polityczne odezwanie. - Żeby nie wpadła w kłopoty - poprawiła się szybko.

- Z powodu Dylana Rafferty'ego - pokiwał głową Walter.
- On ma chyba irlandzkie korzenie. Wiadomo, jacy są Irlandczycy.
- Nie wierz wszystkiemu, co wyczytasz w książkach. Przede wszystkim jest Australijczykiem.

- Co razem daje wspaniałą kombinację.

Zachowała się jak szalona, idąc do niego do pokoju, ale była jeszcze bardziej szalona, pozwalając mu zniknąć z pola widzenia po tej jednej nocy.

Historia mojego życia, pomyślała. Byliśmy jak statki, które mijają się nad ranem. Przypomniała sobie, jak świetnie wyglądał w garniturze. I w białej koszuli kontrastującej z opaloną na brąz skórą... Walter musiał coś zauważyć, bo skrzywił się z niesmakiem.

- Masz zamiar spotkać się z nim dzisiaj? - zapytał.
- Wątpię.

- To dobrze. Mamy dużo do zrobienia przez te dwa tygodnie. Wyprowadził ją z parku w stronę Elizabeth Street.

- Mówię ci, że w tej okolicy marnujemy tylko czas.
- Wiedza jest potęgą.
- Walter! Czy ty w ogóle masz prywatne życie? - jęknęła.

Greta lubiła wcześniej przychodzić do pracy. Lubiała iść przez Manhattan o świcie, ze świeżymi francuskimi rogalikami w torbie i styropianowym kubkiem z gorącą czarną kawą w ręce. Lubiała puste biuro, pustą windę i korytarz pełen boksów, w których nie było jeszcze nikogo. Jednak najlepsze ze wszystkiego było to, że każdy poranek stanowił okazję do pomyszkowania w czyimś biurku.

Przebiegła chyłkiem na koniec korytarza, gdzie tuż za kopiarką znajdowała się klitka Nancy Braddock. Nie był to wprawdzie pokój, raczej coś w rodzaju przedpokoju, z

którego wchodziło się do gabinetu Waltera Corwina, ale zawsze... Ona, Greta, pracowała w oszklonym boksie, jak wszyscy inni.

Z westchnieniem ulgi zrzuciła ciężki płaszcz zimowy i zakasała rękawy swetra - z akrylu oczywiście. Greta nie stać było na ciuchy z kaszmiru. Nie mogła pozwolić sobie nawet na rzeczy z wełny mieszanej z jedwabiem, jakie nosiła ta Baxter. O istnieniu takiego włókna dowiedziała się, sprawdzając przy każdej nadarzającej się okazji metki na jej ubraniach. Postawiwszy kawę i rogalik w łatwo dostępnym miejscu, usiadła wygodnie w fotelu. Nancy zasłużyła sobie na małą rewizję. Walter zresztą też.

Na myśl o nim serce zaczęło bić jej szybciej. A jeśli chodzi o Darcy... Nie mogła zaprzętać nią sobie głowy teraz, kiedy miała co innego do roboty.

W Fenomenalnej Bieliźnie nikt nie zamykał szuflad. Greta pracowała wcześniej w biurach, gdzie ludzie zabezpieczali swoje rzeczy z pasją graniczącą z paranoją. Tu nikt nie zwracał sobie tym głowy. I całe szczęście. Zadziwiające, czego można się dowiedzieć dzięki takim porannym sesjom. Zwłaszcza gdy trwają one pięć lat (Greta rozpoczęła karierę zawodową w firmie dokładnie tego samego dnia co Walter).

Dzisiaj biuro wydawało się bardziej puste niż zwykle. W samotności porażkę odczuwa się wyjątkowo mocno. A wszystkiemu winna była Nancy! Gdyby nie zauważyła projektu Darcy na biurku Greta, kto inny byłby teraz z Waltem w Sydney.

Podwójna zniewaga wyrządzona jej przez Nancy wymagała zemsty.

Po pobieżnym przeszukaniu szuflad Greta sięgnęła po koszyk z korespondencją: przejrzała miesięczne sprawozdania, raporty finansowe, zestawienia wydatków i informacje telefoniczne. Nuda! Ale nigdy nie wiadomo... Takie rzeczy trzeba sprawdzać.

Gdyby ktoś zapytał Gretę o Darcy (i gdyby Greta zechciała ujawnić swoją opinię), odpowiedziałyby, że naiwność doprowadzi ją do upadku. Dlatego czekała na następną okazję i nie spuszczała z oka jej biurka. Drugi raz nie da się przechytrzyć tej małej, brązowookiej wiedźmie z Ohio! Ani Nancy, oczywiście.

W głębi korytarza trzasnęły drzwi windy. Greta momentalnie dała nura pod biurko. Miała nadzieję, że to nie Nancy, Na pewno nie był to Walter. Ani Darcy, która w tej chwili prawdopodobnie leżała w jego łóżku w jakimś hotelu w Sydney. Nie dosyć, że dostała stanowisko, to jeszcze wzięła sobie Waltera.

Wprawdzie Walter nigdy nie zwracał uwagi na Gretę, ale nie szkodzi. Wszystko by się zmieniło, gdyby to ona pojechała z nim do Australii. Wyjazd należał się jej! To ona kochała się w Walcie od dawna.

Była sina ze złości, ale musiała się kontrolować. Ostrożnie wystawiła głowę spod biurka i nasłuchiwała chwilę. Na szczęście cholerny ranny ptaszek skierował się w przeciwną stronę korytarza.

Jeszcze kiedyś im wszystkim pokaże! Już niedługo Walter przekona się, że jest nieodzowna. A wszyscy biurowi malkontenci, którzy rozgłaszają po kątach, że brak jej twórczej inicjatywy, będą musieli się zamknąć. Darcy także.

Trochę uspokojona zabrała się do przeglądania ostatniego stosu papierów. O mało nie przegapiła niewielkiego, żółtego świstka na samym dnie. „Walt!” - bez trudu odczytała znajome pismo Nancy. - „Znalazłam przed chwilą projekt Darcy Baxter na biurku Grety Hinckley. Proponuję, żebyś jeszcze raz przejrzał sugestie Grety dotyczące światowego rozwoju naszej firmy i porównał z tym, co wymyśliła Darcy”.

Greta podarła kartkę na drobne kawałki. Tak drobne, że nawet jeden wyraz nie został w całości. Dobrze. Darcy Baxter od dawna figurowała na jej liście. Teraz dołączyła do niej Nancy Braddock.

Wsunęła papierki do kieszeni, zarzuciła płaszcz na ramiona i wyszła na korytarz. Przetłuszczona torba z francuskim rogalikiem kołysała się w rytm jej zdecydowanych kroków. Wróciła do swojego boksu. Nie do własnego biura. Nawet nie do samodzielnego pokoju.

Ale poczekajcie! Jej czas jeszcze nadejdzie.

Ani Darcy, ani Nancy nie mają pojęcia, z kim zadarły.

Wgniecie je w ziemię, śmiejąc się w głos.

Darcy rozglądała się oczarowana po przezroczystym, ciemnym jak noc tunelu, który wił się pomiędzy ogromnymi akwariami. Wokół niej pulsowało podwodne życie - małe i duże ryby, wielkie rekiny i kolorowe rozgwiazdy, błyskające węgorze przesuwały się z gracją zapierającą dech w piersiach. Rify koralowe o barwach i kształtach, których nie sposób sobie wyobrazić, budziły zachwyty nie do opisanego, porównywalny jedynie z zachwytem, który budził w niej towarzysz tej wycieczki.

To nie do wiary, że znowu są razem. Z Dylanem. Wspaniałym jak to miejsce.

- Oddałabym wszystko, żeby odtworzyć te kolory - westchnęła. Drugie, ukryte znaczenie tego zdania tłumaczyło się mniej więcej tak: „Oddałabym wszystko, żeby zapakować cię do walizki i wziąć do domu”.

Poczuła na skórze odcisk sygnetu, kiedy w ciemności Dylan ścisnął jej dłoń. Spędzili razem kilka wspaniałych dni. Mogłaby się założyć, że Akwarium bez niego byłoby bardziej szare.

- Muszę to wykorzystać. Przenieś na tkaniny wszystkie te zjawiskowe kształty i odcienie. Będą na szalikach, na bieliznie... W ten sposób FBI wejdzie na australijski rynek.

Dylan Otoczył ją ramieniem.

- Tylko mi nie mów, że jestem *drongo* - mruknęła. - Na tym polega moja praca. Ale on najwyraźniej zajęty był innymi myślami.

- Walter Corwin mnie nie lubi - powiedział. Zaskoczona Darcy wzruszyła ramionami.

- Walter nikogo nie lubi.

To nie była prawda, ale Darcy nie chciała urazić Dylana. Do tej chwili była pewna, że milczy, bo jest podobnie jak ona zachwycony pięknem, które ich otaczało. Tymczasem on myślał o Walterze.

- Tylko raz na mnie spojrzał i natychmiast okazało się, że ma do ciebie pilną sprawę. Prawie zaciągnął cię do windy.

- Dylan, przecież widzieliście się tylko minutę w holu pełnym ludzi. W takiej sytuacji nie można uznać, że się kogoś lubi albo nie lubi. - Nie wierzyła do końca w swoje słowa. Raczej wiała się jak Merrick Lowell, kiedy nie chciał mówić o swoim małżeństwie.

- Walt nie jest moim ojcem. Chyba nie przejmujesz się takim głupstwem?

- Nie - odpowiedział sztywno.

- Wyglądasz, jakbyś się przejmował.

Nagle otoczyła ich grupa turystów. Dylan odciągnął ją na bok tam, gdzie tunel prostował swój bieg.

- Całkiem niezłe slipy - zaśmiał się na widok tygrysiej rybki w żółto-czarne paski. - Nie denerwuję się.

- Tylko dlatego, że prawdziwemu macho nie wypada, czy dlatego, że naprawdę się nie denerwujesz?

- Naprawdę się nie denerwuję - i kończąc temat, pochylił się i pocałował zgięcie u nasady jej szyi. Przez ciało Darcy przeszedł dreszcz.

Dylan ma rację. Po co niszczyć nastrój tego spaceru? Pociągnęła go za rękę do jaskrawoamarantowej kępy kołyszącej się w wodzie.

- Co to jest?

- Anemony - odpowiedział. - Widzisz te kolory? Tamten jest całkiem niebieski!

- Szafirowy - poprawiła go.

- Według mnie niebieski - Dylan ze śmiechem obserwował, jak Darcy z nosem przyklejonym do szyby próbuje zliczyć wszystkie odcienie wodnych roślin.

- Wspaniale! - westchnęła w końcu.

- Tak jak ty! - Pocałował ją znowu.

Darcy z policzkami zaczerwienionymi jak u nastolatki odciągnęła jego głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Ona? Wspaniała? Czy mówił serio? Na pewno. Od początku było jasne, że Dylan mówi to, co myśli, i nie zawraca sobie głowy ukrywaniem własnych uczuć. Za to go polubiła - a może już pokochała? Do tej pory знаła mężczyzn, którzy skrywali swoje emocje albo nie odczuwali ich wcale. Jak Merrick Lowell. Albo jej własny ojciec.

- Mam za szeroko rozstawione oczy - powiedziała. - Za krótkie palce i...

Dylan rozejrzał się, a kiedy okazało się, że wokół jest względnie pusto, przyciągnął ją do siebie.

- Ostatniej nocy... Każdej nocy widzę, że jesteś najwspanialsza. Na wspomnienie ich wspólnych nocy słowa uwięzły jej w gardle.

- Wiesz, jak oczarować kobiety, Dylanie Rafferty!

Mam szczęście, pomyślała Darcy. W takiej sytuacji warto nawet przymknąć oczy na dzielące ich poglądy. Podczas kilku ostatnich dni okazało się, że poglądy Dylana na role kobiet i mężczyzn w dzisiejszym świecie są - delikatnie mówiąc - nieco przestarzałe.

Podobnie jak opinia, że każda para powinna mieć dzieci - i to w miarę szybko. Bardzo lubiła dzieci, ale o ich rodzeniu nie można rozmawiać z kimś, kto rozumuje, jakby żył w poprzednim stuleciu.

O tym, że Dylan ciągle chwalił swoją mamę, wołała nie pamiętać. Podobnie jak o różnicach w kwestii kobiet, które jak ona chcą spełnić się zawodowo...

- Tylko dlatego, że oczarowałaś mnie ty! - Ujął jej dłoń w swoją mocną rękę.

Przeszli do następnego akwarium, gdzie ich oczom ukazały się całe plejady jaskrawych rybek w kolorach, których człowiek nigdy by nie wymyślił. Wydawało się, że ślizgają się w wodzie, mieniając się i połyskując w słońcu, którego promienie padały na nie gdzieś z góry.

- Czy nie chcesz już stąd wyjść i wrócić do hotelu? - zapytał znaczącym tonem.

A może tylko się jej wydawało.

- Zaraz... Zobaczmy najpierw resztę.

Czyżby go znudziła? Darcy miała nadzieję, że Dylan lubi z nią być nie tylko w łóżku. Chociaż musiała przyznać, że tam głównie spędzają czas.

Kiedy trzy dni temu wrócili z Walterem do hotelu po męczących poszukiwaniach wokół Gloucester Road, Darcy zastała Dylana w barze. Nigdy by się nie przyznała, że miała nadzieję, że go tam znajdzie. Wpadła do windy natychmiast po tym, jak Walter poszedł zdrzemnąć się przed kolacją. Z trudem powstrzymywała się, żeby nie zbiec po schodach.

Walter, który zobaczył ją dopiero następnego dnia rano, nie miał zadowolonej miny. Od tego czasu nie szczędził jej kąśliwych uwag. Nie mogła go winić za to, że kiedy wreszcie przedstawiła mu Dylana, zareagował zimno i nieprzyjaźnie.

Trudno. Coś za coś. A noce spędzane w pokoju numer 3101 były jak torba ulubionych cukierków, które dostaje się nieoczekiwanie w prezencie. Nie mogła już doczekać się następnej.

Trzymając się za ręce, szli przez labirynt ciemnych tuneli. Na swojej skórze Darcy czuła rytm jego pulsu. A tak naprawdę - jego serca. Oczy napełniły się jej łzami i kiedy w końcu dotarli do ostatniego akwarium, największego ze wszystkich, wypełnionego różnaitością form i kolorów, musiała odpocząć. Usiadła na małych schodkach i



pociągnęła Dylana za sobą. Skąd się wzięła ta niewytłumaczalna chęć do płaczu? Czy sprawiło to czyste piękno natury, otaczającej ją zewsząd, czy obecność tego przystojnego mężczyzny, który był tu tylko dla niej?

Przynajmniej w tej chwili.

Dylan oparł jej głowę na swoim ramieniu. Burza jedwabistych ciemnych włosów spłynęła mu na dłoń. Zadrżał i przyciągnął ją bliżej. Gdzieś tam w kącie, korzystając z panujących ciemności, obściskiwali się para nastolatków. Para maluchów biegała w górę i w dół schodów, całkowicie ignorując okrzyki rodziców. Darcy tego nie dostrzegała. Siedziała nieruchomo, rozkoszując się siłą i ciepłem, którymi emanował Dylan. Kiedy poczuła na ustach jego pocałunek, zareagowała każda komórka jej ciała.

- To najmiłsza randka, na jakiej byłam w całym swoim życiu. - Delikatnie przejechała palcami po jego twarzy.

- Czy to znaczy, że teraz jesteśmy na randce?

- Oczywiście.

- A jeśli to coś więcej niż randka? - odezwał się niespodziewanie.

- Mówisz o tym, co będzie później, w pokoju? - Nie była pewna, czy go rozumie.

- Nie. O tym, co będzie później, w życiu. Darcy cofnęła się nieznacznie.

- Strasznie jesteś szybki - powiedziała nonszalanckim tonem, chociaż w środku zadrżała.

- Bardzo cię lubię, Darcy... - zaczął. Merrick powiedział, że mnie kocha.

- Nie ma wątpliwości, że do siebie pasujemy - uśmiechnął się swoim zabójczym uśmiechem i pocałował ją jeszcze raz. Przez moment zapomniała, o czym rozmawiają. - Znam cię zaledwie do czterech dni, a wydaje mi się, że minęły całe wieki.

- To może być pułapka - wykrztusiła.

- Co?

- Jeśli postanowimy, że...

- ...że warto pomyśleć o poważnym związku?

- Ty to powiedziałaś. - Darcy nie chciała żadnych poważnych związków. One nie mogą przetrwać próby czasu. Musiała myśleć o Fenomenalnej Bieliźnie i swoich

nadziejach, które z nią wiązała. Walter miał rację - jej światem był Nowym Jork. Firma, babcia, a nawet Słodka Jane.

- Czego się boisz? - zapytał Dylan, ujmując jej dłoń w swoje silne palce.

- Nie boję się. Ale prawie cię nie znam.

Rzucił jej leniwy uśmiech.

- Tego bym nie powiedział.

Darcy przełknęła ślinę.

- Trzy noce w łóżku, ten spacer po Akwarium, dzisiejsze wspólne śniadanie - broniła się resztką sił.

- Zapomniałaś o wczorajszej kolacji.

- Jedliśmy ją w łóżku. I nawet nie skończyliśmy.

- Chcesz powiedzieć, że to nic nie znaczy? - Zmarszczył brwi. - Że nie znaczy dla ciebie tyle, ile dla mnie?

- Mówisz o seksie? Czy o naszych lekcjach australijskiego?

- Skoro zależy ci tylko na dobrej zabawie, nie będę ci przeszkadzać.

- Dylan! - Uwolniła dłonie z jego uścisku. - Nie myśl, że chcę cię zranić, ale oboje musimy pamiętać, że niedługo wrócę do Nowego Jorku - kiedy tylko wybierzemy z szefem odpowiednią lokalizację na sklep. Czy wiesz, jak daleko jest do Nowego Jorku?

- Trzeba przekroczyć ocean.

- Właśnie. W takiej sytuacji nie utrzyma się żaden związek.

- Przecież tu wrócisz.

- Może tak, ale... - Przecież nie była wcale tego pewna. A jeśli Walter nagle postanowi, że zastąpi ją Greta Hinckley? Po co oszukiwać Dylana? - Chcesz, żebyśmy się zabawili od czasu do czasu?

Dylan oparł łokcie o wyższy schodek i spojrzał na nią z napięciem w oczach.

- Nie wykorzystuję cię, Darcy.

- Ani ja nie wykorzystuję ciebie. Tylko że z tej sytuacji nie ma wyjścia.

- Jest. Wystarczy chcieć.

Boże! Przecież za chwilę zamienię się w galaretę. Darcy już się trzęsła, słysząc jego głos i patrząc mu w oczy. Postanowiła walczyć resztką sił.

- I jeszcze jedno - powiedziała. - Ty chcesz rzeczy, których nie chcę ja.

Przynajmniej w tej chwili. Nie chcę być jak moja matka.

- A co jest z nią nie tak?

- Nic, ale wybrała taki styl życia, jakiego ja nie akceptuję.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że podrywasz obcych facetów w każdym barze?

- zakpił.

Darcy oblała się rumieńcem.

- Nie. Na pewno nie. Byłeś pierwszy. - I ostatni, pomyślała.

- Mama postanowiła, że nazwie mnie Darcy Elizabeth Baxter. Wiesz dlaczego?

Wiesz, co znaczą moje inicjały?

Patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

- D.E.B. To skrót od słowa „debiutantka”. W Stanach debiutantka to nie byle co. To dziewczyna z „odpowiedniej sfery”, wychowywana tylko po to, żeby kiedyś „wprowadzić ją w świat”. Kiedy ma osiemnaście lat, ubiera się ją w białą suknię i rękawiczki i prowadzi na bal debiutantek. Ma tam poznać swojego przyszłego męża, który po ślubie umocni jej pozycję. Nie - podniesie jej standard życia na wyżyny niedostępne jej rodzicom, i tak dalej...

- Nie chciałaś być debiutantką?

- Oczywiście, że nie. Chciałam być sobą. Nie myśl jednak, że moja rodzina jest na tyle bogata, żeby zaprezentować mnie światu. To tylko marzenia mojej matki. Sama wybiorę sobie kiedyś męża, ale dopiero kiedy osiągnę odpowiednią pozycję zawodową. Chcę sama troszczyć się o siebie. Chcę być niezależna. Dzięki podróży do Sydney pierwszy raz w życiu mam okazję się sprawdzić.

- A ja jestem częścią twojego planu, tak? Takim chwilowym jego elementem. -

Milczał przez chwilę. - Czy dlatego postanowiłaś poderwać w barze faceta, żeby udowodnić sobie, jaka jesteś niezależna? Dlatego już pierwszej nocy poszłaś na całość? Piłaś piwo i rzygałaś? Darcy, kobiety zachodzą w ciążę, a mężczyźni nie. Nie musisz udowadniać swojej matce, że różnisz się od niej we wszystkim.

Rozmowa nie rozwijała się po myśli Darcy. Nie miała pojęcia, jak zareagować.

- Wiesz... - ciągnął Dylan - moja mama jest prawdopodobnie bardzo podobna do twojej, z tą różnicą, że wychowała się na farmie, a nie w Cincinnati. Wyszła za mojego ojca, urodziła troje dzieci - mam jeszcze dwie siostry - i cały czas była z nami w domu. - Zamyślił się. - Wychowała nas i... jego. On z kolei troszczył się o nią. Nie rozumiem, co w tym złego.

- Nic. Ale czy nie uważasz, że ta rozmowa jest trochę przedwczesna?

- Uznaj ją za teoretyczną dyskusję. - Czuła, że wpatruje się w nią w ciemności.

Maluchy czmychnęły gdzieś w głąb tunelu. Ich rodzice ze zmęczonymi twarzami pospieszyli za nimi. Para nastolatków całowała się w kącie.

- A jednak sprzyjające okoliczności nie trwają wiecznie - dorzucił jeszcze.

Takie rzeczy też już słyszała. Claire wspominała o tykającym zegarze biologicznym, ale Darcy nie była jeszcze gotowa, żeby zmierzyć się z tym problemem. Podobnie jak nie była gotowa na stały związek z Dylanem. A może tylko się jej zdawało?

- Czy musimy teraz o tym rozmawiać? - poskarżyła się.

- Przyszliśmy tutaj, żeby miło spędzić czas.

Chciała wstać, ale Dylan pociągnął ją znów na schodek. Potem wziął ją w ramiona i pocałował, a ona nie mogła - i nie chciała - się opierać. Serce waliło jej mocno - nie wiedziała czy ze wzburzenia, czy z podniecenia. Zresztą, jakie to miało znaczenie?

- Dylan... - szepnęła. Na próżno przypominała sobie, że według Dylana miejsce kobiety jest w domu. A czym on był, jeśli nie klonem mężczyzny z Ohio? Miał takie same poglądy. I na pewno nie chciałby związać się z dziewczyną z miasta, która ma odwagę mieć swoje zdanie.

- Darcy, my to my, a nie nasi rodzice. Nie chodzi ani o randki, ani o tych kilka szalonych nocy. Czy ty tego nie widzisz?

Chciała coś powiedzieć, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Siedzieli, kołysząc się w rytm cichej muzyki sączącej się z głośników. A kiedy włożył rękę pod jej pulower i wyłuskał pierś, zamarła w oczekiwaniu. Pieścił ją delikatnie. Wydała z siebie jęk, który zdradził, jak bardzo pragnie Dylana.

Nastolatki odskoczyły od siebie w popłochu, ale Dylan nie przestawał jej uwodzić. Po chwili Darcy było już wszystko jedno. Poglądy Dylana nie miały znaczenia. Jej własne plany na życie zostały odłożone na bok.

- W twoim pokoju czy w moim? - zapytał.

## *Rozdział 5*

Claire Spencer z czterotygodniową Samantą w ramionach przemierzała tam i z powrotem pokój dziecienny. Jeszcze trochę, a będzie miała lepszą figurę niż w czasach codziennego ćwiczenia aerobiku. Ciekawe, ile kilometrów przeszła dzisiaj w nocy? Pięć, a może siedem? Cisza, która zapadła nagle o piątej rano, zabrzmiała w jej uszach jak krzyk. Samanta z głową wtuloną w jej pierś zasnęła. Tylko się nie obudź, proszę, błagała ją w myślach Claire. Z nabrzmiałego sutka wypłynęła kropelka mleka. Jeszcze za wcześnie na karmienie, jęknęła w duchu.

Peter skapitulował godzinę temu. Zamrugnął przekrwionymi ze zmęczenia oczami i rzucił jej przepraszające spojrzenie. Potem zniknął w sypialni i zasnął. Nie przeszkadzały mu nawet otwarte drzwi. Teraz Claire słyszała, jak oddycha we śnie.

Mężczyźni! Są przy nas w chwili poczęcia, a nawet czasami w chwili narodzin dziecka. Potem wszyscy - Peter tak samo jak mężowie jej przyjaciółek - uważają swój obowiązek za spełniony.

Peter kochał Samantę. Uwielbiał ją. Na pewno wyrośnie z niej typowa córeczka tatusia. Ale teraz Claire mogła zapomnieć o rewolucji seksualnej i równości płci. Ojcowska miłość Petera zakładała zmianę pieluchy najwyżej raz dziennie. I żadnych kupek, oczywiście. Podczas krótkich ucieczek Claire podawał jeszcze Samancie butelkę. Ale nie zdarzało się to często, zważywszy na to, że od powrotu ze szpitala jej najdłuższa nieobecność nie przekroczyła dwóch godzin.

Macierzyństwo jest spoiwem trwalszym od cementu, jest jak superklej, który potrafi skleić człowiekowi palce. Co ja mówię! - skarciła się natychmiast. Nie wolno mi nawet tak myśleć!

Claire bała się, że nie kocha małej tak, jak powinna. Kiedy podczas porodu parła i parła - równie mocno, jak bezskutecznie, bała się, że razem z nienarodzonym dzieckiem wyjdzie z niej dusza. Wtedy to przyszło jej do głowy, że nie chce umrzeć z jego powodu.

Wyrzucała to sobie w chwilach nocnych ataków zmęczenia.

Samanta sapnęła przez sen i napięcie Claire zelżało.

- Nie powiemy o tym nikomu, prawda, kochanie?

W końcu przecież żyła. I była zdrowa. Być może nawet zdecyduje się kiedyś na seks. Za jakiś rok albo dwa. A jej skóra powoli przestawała być obwisła. Przynajmniej miejscami. Sprawdziła palcami talię. I wtedy Samanta zakwiliła cicho. Kiedy niecałą sekundę później rozległ się jej ryk, Claire miała ochotę jej zawtórować.

- Słuchaj, maleńka. O tej porze się śpi. Spróbuj to zrozumieć.

Samanta wyprężyła się w jej ramionach, jakby chciała powiedzieć, że ona już się wyspała. Claire zacisnęła ręce na jej drobnym ciałku z taką siłą, że dziewczynka wrzasnęła jeszcze głośniej. Boże! O mało nie skrzywdziła własnego dziecka!

- Peter! - krzyknęła w panice.

Nie słyszał. Z sypialni dochodziło jego miarowe chrapanie. To niesłychane, ile hałasu robi śpiący mężczyzna.

- Czy ja naprawdę tego chciałam? - Claire sama nie wiedziała, czy mówi o dziecku, czy o małżeństwie w ogóle.

Samanta krzyczała jeszcze głośniej.

Dlaczego nie ma tutaj mojej mamy? Przecież jej potrzebuję - ciągnęła swój monolog Claire. Ale była przecież kobietą trzydziestoletnią, miała dom, męża, dziecko, pracę i powinna sama dawać sobie radę. Rano wyjęła ze skrzynki pocztówkę z Fidżi. Od matki. Przez ostatnie sześć tygodni jej rodzice przenosili się z jednej rajskiej wyspy na drugą. Claire miała na głowie tyle spraw, że straciła orientację, gdzie oni teraz są. Nie mogła nawet ich zawiadomić, że mają wnuczkę.

- Powiedz mi, co robię źle? - zapytała Samantę ze łzami w oczach.

Doktor powiedział, że jeszcze przez kilka tygodni Samanta nie będzie płakać łzami. Claire wypłakiwała więc oczy za siebie i za nią. Hektolitrami.

Kołysząc dziecko w ramionach, podeszła do blatu, na którym je przewijała. Może już czas zmienić jej pieluszkę? Jasne. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Próbowała przypomnieć sobie, kiedy to ostatnio robiła. Godzinę temu? Tak. Tuż po tym, jak Peter poszedł spać. „Kupa” - powiedział jeszcze, krzywiąc nos, i już go nie było.

Chociaż Claire bardzo lubiła na niego patrzeć, tym razem nawet się nie obejrzała. Nie tak miało być, kiedy planowali dziecko. Wizerunek idealnego, młodego ojca nie bardzo pasował do Petera.

Claire, pochylona nad małą, nie mogła rozwiązać troczków jej żółtych śpioszków.

- Zawsze uważałam, że mam zręczne palce i co? - mruzczała do siebie. - Całe szczęście, że nie jestem fanatyczną konserwatystką. Musiałabym wtedy używać ekologicznych pieluch z tetry.

Nie mówiąc o tym, że ostrymi agrałkami pokłułaby Samantę.

Zakłęła pod nosem. Zachowuję się jak Darcy. Mówię na głos do siebie. Ale właściwie dlaczego się dziwię. Też nie mam z kim rozmawiać. Przez chwilę cała jej złość zwróciła się przeciw Darcy, która siedzi sobie teraz spokojnie w Australii, pije dobre wino i je wielkie befsztyki, nie martwiąc się chorobą wściekłych krów. A dookoła niej kręcą się całe brygady australijskich przystojniaków. Przypomniała sobie kilka filmów z Bryanem Brownem i Melem Gibsonem i nowe strumienie łez popłynęły jej z oczu.

- Jesteś beznadziejna, Claire Kimberly Spencer - wiceprezesie poważnej firmy ubezpieczeniowej.

Pociągając nosem, mocowała się chwilę z mokrą pieluchą ozdobioną jak na ironię uśmiechniętymi od ucha do ucha bobasami. Faj! Jeszcze raz?

- Znowu zrobiłaś kupkę, maleńka? - Co za szczęście, że ma zatłoczony od płaczu nos. Przełknęła ślinę i wstrzymując oddech, wymyła małą pupę Samanty. Niestety, delikatny zapach olejku do ciała też nie docierał do jej receptorów węchowych.

Samanta ani na chwilę nie przestawała płakać. Claire nie miała pojęcia, jakim cudem małej udaje się ryczeć tak głośno i równocześnie wić się jak oszalały piskorz. Przecież do tego trzeba nie lada siły. Skoro tak, można założyć, że w czwartym miesiącu życia odwróci się na brzuch, w szóstym zacznie raczkować, w siódmym stanie na nogach,



a w ósmym zrobi samodzielnie pierwsze kroki. I wtedy - strzeżcie się ludzie! Będzie drzeć książki, spadać ze schodów, ściągać rzeczy z półek i rozcinać sobie czoło o meble.

- Cholera!

O świcie, po czterech tygodniach wymuszonej bezsenności, wszystko wydawało się prawdopodobne. Claire zazdrościła Darcy wolności i ziała nienawiścią do mężczyzn, ze szczególnym uwzględnieniem własnego męża. To przez niego wyszły na jaw wszystkie jej braki!

- Co się tutaj dzieje? - Peter stanął w drzwiach pokoju, jakby Claire wyczarowała go swoją złością.

Stał, mrużąc zaspane oczy, w spodniach od pizamy, i bawił się włosami na piersiach. Samanta wrzasnęła o kilka decybeli głośniej.

- Czy to twój pomysł? - warknęła.

- Co?

- Dziecko! - O mało się nie zakrztusiła. - Bo muszę ci powiedzieć...

- Hej ty, Samsonie! - Peter ocknął się w jednej chwili, jak strażak, który usłyszał sygnał pożaru. Podszedł do Samanty i popatrzył na nią z taką miłością, że Claire odwróciła oczy. Było jej przykro, że cała ta miłość skierowana jest do kogoś innego. Nie do niej.

Zachowuję się jak zazdrosna wiedźma! - pomyślała ze wstydem.

Peter pochylił się nad Samantą i głośno cmoknął ją w goły brzusek.

- Pobilaś wszystkie rekordy, mała - powiedział. - Nie dajesz pospać matce, odkąd żyjesz.

- Bardzo śmieszne - wycedziła Claire przez ściśnięte gardło. W pokoju zapanował nagle spokój. Cisza aż dzwoniła w uszach.

Claire z ociąganiem spojrzała na małą. Leżała wpatrzona w Petera z zachwytem w błękitnych oczach i śladem uśmiechu na ustach.

- Ona mnie uwielbia. - Peter wyprostował się z szerokim uśmiechem. - I co ja na to poradzę?

- To chyba jedyne dziecko na świecie, które nie kocha swojej matki - powiedziała Claire drżącym głosem. - W książkach piszą, że one uśmiechają się dopiero od szóstego tygodnia.

Peter odsunął Claire i wziął małą na ręce. Trzymał ją jak stary fachowiec. I pomyśleć, że zaledwie chwilę temu ona o mało co nie upuściła Samanty na podłogę. Jej mąż był najwyraźniej pilniejszym uczniem w szkole rodzenia.

- Jak ty to robisz? - Nie umiała ukryć swojej frustracji.

Stała z rękami na biodrach i patrzyła, jak wkłada dziecko do kołyski. Jej biodra miały konsystencję żelatyny. Czysty cellulitis, pomyślała.

- Jak? - Peter spojrzał Claire w oczy. - Praktyka czyni mistrza.

- Praktyka? Jesteś cały dzień w pracy. Wracasz, bierzesz ją na chwilę na ręce, a potem oglądasz wiadomości. A ja siedzę z nią cały dzień, co pięć minut zmieniam jej zasrane pieluchy - nie rozumiem, jakim cudem takie małe dziecko może produkować tyle gówna - i niańczy ją bez wytchnienia.

Wzrok Petera zatrzymał się na biuście Claire. Oczy mu pociemniały.

- Uwielbiam cię, kiedy używasz brzydkich wyrazów. Claire odwróciła się na pięcie.

- Zostawiam was samych.

- Claire! - Patrzył na nią kompletnie zaskoczony.

- Zastanawiam się, jakim cudem wrócę do pracy, sypiając pół godziny dziennie! - krzyknęła. - Skoro ty zamierzasz kołysać ją tylko trzydzieści minut podczas nocy. I jestem ciekawa, kiedy uda mi się ściągnąć dla niej wystarczającą ilość mleka przed wyjściem. A w ogóle to nie wiem, jak zmuszę się do powrotu do domu, kiedy już zacznę pracować. - W drzwiach odwróciła się jeszcze raz. - Peter! Ja nie umiem być matką - powiedziała, z trudem hamując płacz.

- Jesteś przemęczona, kochanie... - Ziewnął. - Dużo bardziej niż ja. Może już czas, żeby przyjąć nianię?

Claire uciekła do drugiego pokoju, zanim z oczu popłynęły jej nowe potoki łez. Samanta była najcudowniejszym dzieckiem na świecie. Częścią jej i częścią Petera. Ale Claire nie wyobrażała sobie, że posiadanie dziecka jest taką ciężką pracą.

Wynajęcie odpowiedniego miejsca na pierwszy sklep FBI działający w Australii okazało się dla Darcy równie stresującym zajęciem, jak szukanie odpowiedniego mężczyzny. Wiedziała jednak, że w obu sytuacjach nie wolno rezygnować i dlatego w czwartek, w upalnym słońcu, pokonywała stromiznę King Street, kierując się - pół kroku przed Waltem - w stronę wejścia do nowoczesnego centrum handlowego pod mylącą nazwą Centrum Królowej Wiktorii.

- Boże, jak to daleko! - narzekał Walter, lekko dysząc. Nic dziwnego, bo ich wspinaczka zaczęła się na samym nabrzeżu. - Ta agentka od nieruchomości ma chyba źle w głowie.

- Chyba wręcz przeciwnie. Spryciara, siedzi sobie teraz spokojnie w biurze gdzieś tam na dole i porozumiewa się z nami przez telefon komórkowy.

- Celna uwaga. Ona wcale nie miała zamiaru tu się pojawić. Chyba wie, że to miejsce jest guzik warte. - Walter pchnął ciężkie drzwi prowadzące wprost na poziom pierwszego piętra.

- Poczekaj chwilę z ocenami, Walt.

Walter narzekał przez cały dzień. Nie mogła odpowiedzieć mu w tym samym stylu, bo chociaż wiedziała lepiej, musiała jeszcze przekonać go do swojego pomysłu. Na razie, na początku drugiego tygodnia pobytu w Sydney, udało się jej wytłumaczyć Waltowi, że wieczory spędzane z Dylanem są nieszkodliwą formą wypoczynku po długich godzinach poszukiwań. Kolacja, kilka drinków - Darcy pomijała milczeniem pozostałe „rozrywki”, które zapewniał jej Dylan - wyostrzały jej inteligencję i procentowały następnego dnia podczas pracy.

Jej postępy były nieznaczne, ale widoczne. Nie mogła niszczyć swojego wysiłku, kłócąc się z Waltem.

Pierwsze piętro było samym sercem Centrum. Darcy i Walter przebijali się przez tłumy kupujących, wśród których przeważały elegancko ubrane kobiety i mężczyźni w garniturach i krawatach. Darcy natychmiast podkreśliła znaczenie tego faktu. Zrobiła to celowo. Bała się, że Walter z trudem przełknie cenę wynajmu sklepu w tak kosztownym miejscu i potrzebowała jak najwięcej punktów na swoją korzyść.

- Rozejrzyj się, Walt. Kadra kierownicza, wykształcone, pracujące kobiety i młode matki z wyższych sfer, pchające modne wózki. Ci ludzie nie polują na okazje. Oni chcą wysokiej jakości i stylu. Tutaj powinniśmy sprzedawać nasze ekskluzywne kolekcje.

- Hm - mruknął Walter, cofając się przed nadbiegającym młodym człowiekiem. Zdażył jednak dostrzec jego jedwabny krawat i świetnie skrojony, ciemnopopielaty garnitur. - Kto wie? Może masz rację.

Darcy kuła żelazo póki gorące.

- To nie jest miejsce na kiermasz staników. Z okazji walentynek ci faceci kupią najdroższe gorsety z koronką i jedwabne stringi.

- Nie ma powodu tak krzyczeć - uciszył ją Walter, rozglądając się z lekkim zażenowaniem. - Jeszcze chwila, a ogłosisz to przez megafony.

Walter był pruderyjny.

- Czasami zastanawiam się, jakim cudem pracujesz w branży majtek i staników. Nie zareagował na jej zaczepkę.

- Gdzie jest ten pusty sklep? - Rozejrzał się niecierpliwie.

- Na drugim piętrze. Dokładnie w samym środku. Doskonała lokalizacja.

- Może dla wielkich rynkowych potentatów. Przed nami jeszcze długa droga, żeby im dorównać.

- Jesteśmy młodzi, energiczni i mamy zapał! Jesteśmy Fenomenalną Bielizną! - krzyknęła na cały głos, rozkładając szeroko ręce.

- Ciszej!

Darcy, zanosząc się od śmiechu, prowadziła go do schodów ruchomych przygotowaną z góry trasą, obok sklepów sprzedających kostiumy kąpielowe, wieczorowe kreacje, biżuterię (z opalami na każdej wystawie) i eleganckie stroje w pozornie niedbałym, angielskim stylu. Mijali witrażowe okna, dużo ciemnego drewna najwyższej jakości, podłogi z płytek układanych w zawile wzory, nowoczesne wystawy.

- Piękny budynek. Świetne tło dla naszych produktów.

- Wiedziałem, że powinienem zabrać tutaj Gretę Hinckley zamiast ciebie.

- Greta wybrałaby jakąś ciasną dziurę w okolicach Gloucester Road tylko dlatego, że to modna okolica - skrzywiła się Darcy. - Pamiętasz dziesiątki sklepów z dżinsami i

podkoszulkami? Przeklinałbyś ten dzień przez następne trzy lata - dokąd nie wygasłaby umowa najmu.

Teraz potrzebny był jej łut szczęścia. Musi przekonać Waltera. Musi!

- Będziesz zachwycony, kiedy zobaczysz, jakie możliwości kryje w sobie ten budynek.

- Ale dział księgowości na pewno nie będzie zachwycony. Że nie wspomnę o naszych prawnikach.

- Sami się nimi zajmiemy.

Na szczycie schodów przystanąła i odetchnęła głęboko. Sklep był dokładnie naprzeciwko nich, po drugiej stronie balustrady obiegającej owalną antresolę, która otwierała się na inne piętra. Doskonały punkt widokowy i typowa atrakcja dla klientów, zauważyła natychmiast Darcy, zapisując w głowie kolejny punkt na swoją korzyść.

Złapała Walta za rękę i pociągnęła w stronę sklepu. W drugiej ręce trzymała klucz.

- Musimy dokładnie obejrzeć cały sklep - powiedziała, mimo że była przekonana do tego miejsca. Było świetne. Najlepsze.

Dokładnie pięć minut później Walter też tak uważał.

- Może uda się nam wytargować miesięczne opłaty za czynsz? - Darcy zakręciła się pośrodku pustego pokoju na froncie, potem weszła do małego pomieszczenia na zapleczu. Biuro. A za nim niewielki magazyn. - Trzeba zrobić coś z podłogą. - Postukała obcasem deski. - Za tę cenę muszą ją na nowo wycyklinować i pomalować lakierem, nie uważasz?

- Najpierw muszą przyjąć naszą ofertę. Władze miasta są nam przeciwnie.

- Nie ma tu drugiego sklepu z taką bielizną. Powinni się cieszyć, że chcemy się tu zainstalować. Byliby głupcami, gdyby wypuścili z rąk coś takiego jak Fenomenalna Bielizna.

Przez okno widziała przechodniów, którzy z ciekawością zaglądali do środka. Jakaś kobieta z synkiem w wieku przedszkolnym zatrzymała się i przykleiła nos do okna. Darcy dała jej sygnał, żeby zaczekała chwilę, potem znalazła w torebce wizytówkę. Otworzyła drzwi i podała karteczkę nieznamomej.

- Proszę wpaść do nas, kiedy już otworzymy.

- Na pewno to zrobię - uśmiechnęła się potencjalna klientka.

- Darcy! Przecież nie widzieliśmy jeszcze warunków umowy! - zawołał Walt.

- Drobiazg. - Machnęła ręką. Potem wyrzała, żeby sprawdzić najbliższe sąsiedztwo.

- Z jednej strony mamy sklep z opalami, z drugiej - drogie garnitury. Nie możemy przegrać. Na najniższym poziomie jest zatrzęsienie sklepów z różnego rodzaju jedzeniem. Czy można sobie wyobrazić coś lepszego?

- Można. Kilkaset tysięcy dolarów na rachunku - mruknął Walter.

- Jesteś taki przyziemny!

W drzwiach sklepu stanęła agentka. Zdażyła już poznać Darcy i wiedziała, że sklep jej się spodoba. Dała im chwilę, żeby mogli sami zachwycić się tym miejscem.

- Wspaniale, prawda? - uśmiechnęła się promiennie.

- Bierzemy - zdecydowała Darcy.

- Poczekaj chwilę - Walter próbował protestować.

- Przecież wiesz, że to jest to.

A jeśli nie, to chcę, żebyś tak myślał, dodała w duchu.

Walt zbliżył się do niej i szepnął:

- Wydawało mi się, że to ja jestem tu szefem.

- Oczywiście, że ty jesteś szefem - zatrzepotała rzesami - ale teraz zacznij już, proszę, negocjacje z tą miłą panią.

- Jak się kupuje owce? Na czym w ogóle polega handel owcami?

Darcy nie mogła wyobrazić sobie Dylana prowadzącego farmę czy - jak on to nazywał - stację. Zadała mu to pytanie, kiedy w poniedziałek spacerowali razem po nabrzeżu, a w niej z każdym uściskiem dłoni i z każdym jego uśmiechem rosło poczucie straty z powodu zbliżającego się rozstania.

- To zupełnie niepodobne do kupowania bielizny - odpowiedział.

- Spodziewam się.

Zaczerwieniła się lekko. Stacja Dylana fascynowała ją coraz bardziej. Nie mogła sobie wyobrazić, jak można żyć w takiej głuszy. Pobyt w Sydney był jedynie krótkim przerywnikiem - Dylan przyjechał do miasta tylko po to, żeby kupić barana, nowego reproduktora do swojego stada. A że zasiedział się tu dłużej, niż zamierzał, to inna sprawa

- mimo zapewnień, że każdy hodowca może swobodnie dysponować swoim czasem.

Darcy wiedziała, że stało się tak również z jej powodu.

- Czy u was też są niesnaski pomiędzy hodowcami owiec i krów? - zapytała. -

Wojny podobne do tych, które prowadzili kiedyś farmerzy na Dzikim Zachodzie?

- Ciekawe, skąd bierzesz takie informacje?

- Stąd. - Stuknęła się czubkami palców w czoło.

Dylan spojrział na nią ze śmiechem i delikatnie odgarnął jej z oczu kosmyk włosów.

- Twój umysł jest w stanie dziwnego pomieszania, kochanie. Jak można wpaść na podobny pomysł?

- Mój umysł jest umysłem aktywnym. Twórczym. Tak utrzymywała moja mama - tylko że w jej ustach nie był to komplement. Ale nie chcę o niej rozmawiać. Cieszymy się tym dniem. Nie co dzień macie święto narodowe.

Darcy zbyt dobrze pamiętała niewygodną dla niej rozmowę w Akwarium. Była zadowolona, że Dylan nie oponował. Nie miała zamiaru psuć sobie ostatniego wieczoru w Australii. Chciała, żeby wszystko było tak jak poprzedniego dnia, który spędzili razem. Dzięki niemu trafiła do niezwykłego sklepu ze sztuką aborygeńską - tak wspomniała, że aż zapierała dech w piersiach.

Dzisiejszy dzień też był wspaniały. Niemała w tym zasługa Waltera, który nawet nie mrugnął, kiedy zapytała, czy może spędzić czas tylko z Dylanem. Odpowiedział, że ma spotkanie z agentką i ostatnie szczegóły może dogadać sam. Potem zamierzał przejść się po nabrzeżu, znaleźć miłe miejsce na kolację i wcześniej się położyć. Bez żadnych kąśliwych uwag zrezygnował z towarzystwa Darcy.

Dylan zaproponował, żeby obejrzeni miasto od strony oceanu. Odnaleźli więc najbliższą przystań katamaranów i wsiedli na pokład. Wiał lekki wiatr, świeciło słońce, obok stał on - świat wydawał się doskonały. A jednak wbrew sobie Darcy zaczęła myśleć o przyszłości. Jutro o tej porze ona i Walter będą siedzieć na pokładzie samolotu lecącego do Nowego Jorku. Jutro o tej porze Dylan Rafferty w sposób nieunikniony stanie się częścią jej przeszłości.

- Co się stało? - przerwał jej myśli. - Masz strasznie ponurą minę.

- Czuję się trochę jak zbłąkana owca - próbowała się uśmiechnąć.



- Może jesteś zmęczona? Jeśli chcesz, wrócimy do hotelu - zaproponował.

Do jego pokoju? Dylan w każdej chwili gotowy był zakończyć zwiedzanie - bez względu na to, co akurat oglądali. Darcy także najbardziej lubiła spędzać czas w jego łóżku, ale wiedziała, że może już nigdy nie wrócić do tego pięknego miasta. Chociaż - kto wie? Gdyby tak udało jej się przekonać Waltera... Jeśli ich prawnicy zaakceptują lokalizację sklepu w Centrum Królowej Wiktorii, ktoś będzie musiał dopilnować remontu. Sklep nie może zostać bez nadzoru. I Darcy zaczęła urządzać w wyobraźni całe wnętrze. Gdyby w oknie wystawowym ustawić kogoś takiego jak Dylan, żadna z kobiet nie przeszłaby obojętnie...

Poczuła na twarzy lekki powiew. Wzięła głęboki oddech. Wciągając w płuca zapach oceanu, patrzyła, jak wiatr rozwiewa ciemne włosy Dylana. Obserwowała uśmiech błakający się na jego wargach i figlarne błyski w oczach. Stała o krok od niego, ale dzisiaj nawet taka odległość była dla niej zbyt duża. Przysunęła się bliżej, a on objął ją w talii i odwrócił twarzą do miasta.

- Patrz! - Zrobił ruch brodą w kierunku budynku opery, który właśnie mijali.

Darcy zaparło dech w piersiach. Do tej pory była raczej rozczarowana najslynniejszą budowlą Australii. Spodziewała się oślepiającej bieli, a tymczasem Sydney Opera House, oglądana z daleka, wydawała się nieciekawa, szara, niemal ponura. Teraz, z bliska, Darcy rozróżniała nawet pojedyncze dachówki tworzące słynny dach w kształcie żagli.

- Ogromna! - powiedziała, zadzierając w górę głowę.

- Uhm. Tony cementu i ceramicznych płytek. Patrz uważnie!

To było niesłychane. Dach opery, wciągnięty w grę światła i cieni rzucanych przez wodę, zaczął nagle zmieniać kolor - z brązowego stał się beżowy, potem kremowy, a w końcu błysnął olśniewającą bielą. Darcy zamrugała. Wszystko to trwało kilka sekund. Teraz miała przed oczami budynek w całej swojej okazałości.

- Piękne! - szepnęła wzruszona.

Dylan ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją w usta. Miała ochotę powtórzyć głośno to, co powiedziała przed chwilą. Katamaran płynął dalej. Rzuciła jeszcze ostatnie spojrzenie na operę, w tej chwili błyszczącą w słońcu, i pożałowała, że nie ma aparatu

fotograficznego. Będzie musiała wystarczyć jej zwykła pocztówka. I zwykła ludzka pamięć, w której zachowa wspomnienia dwóch tygodni spędzonych z Dylanem Raffertym.

Dookoła niej rozlegały się okrzyki świętujących Australijczyków. Łodzie i żaglówki pozdrawiały się dźwiękami syren. Wszędzie wyczuwało się atmosferę radości.

- Na co masz teraz ochotę? - zapytał.

- Na coś pysznego. Jestem głodna.

- A później?

- Czekam na fajerwerki. - Darcy widziała już, że Dylan uwielbiał fajerwerki i jak wszyscy Australijczycy nie mógł się doczekać iluminacji zapowiedzianej na dzisiejszy wieczór. Ale ona miała na myśli fajerwerki, które rozbłyszczą tej nocy w jego pokoju - specjalnie dla niej. To przecież ich ostatnia noc!

Popołudnie postanowili spędzić na plaży w Manly. Darcy nie przypuszczała nawet, na co naraża swoje zmysły. Z niebieskiego nieba niezmaconego żadną chmurką lał się żar. Żar był także w oczach Dylana patrzącego na nią z zachwytem.

Kiedy Darcy kupowała swoje nowe bikini, obawiała się, że jest trochę zbyt skąpe. Tu jednak mogła uchodzić za skromniszą. Plaża, odległa o pół godziny jazdy promem od Sydney, pełna była miłośników słońca, szalejących na piasku albo opalających się i - ledwo co przyodzianych. Potwierdzało się to, co mówiła babci: w Australii dziewczyny naprawdę paradują topless po plaży. Mimo że Darcy powtarzała sobie, co Eden mówiła o jej biuście, teraz miała ochotę schować się do mysiej dziury. Wystarczyło popatrzeć w lewo. Albo w prawo. Albo gdziekolwiek indziej. W porównaniu z obecnymi tu kobietami, jej piersi wydawały się małe i zabiedzone. Wychudzona Barbie plażowiczka.

- To niesamowite - mruknęła do siebie, prześlizgując się wzrokiem po złocistym piasku. Od morza aż po linię wysokich sosen, oddzielających plażę od ulicy, widziała dziesiątki, nie - setki

- Australijek, opalonych, smukłych i eksponujących swe wdzięki w bardzo skąpych bikini. Dziwne, ale na Dylanie nie robiło to większego wrażenia.

- Zdejmij stanik. - Pocałował ją delikatnie w ucho. Bała się, że zauważył, że zadrżała od stóp do głów. - Wstydzisz się, kochanie? - zapytał, kiedy zaprotestowała.

- Nie. Po prostu... ja... W Ameryce to nie jest przyjęte.

Nie mówiąc o Cincinnati. Ha. Jej matka i ojciec, a kto wie - może nawet Annie - umarliby ze zgrozy na samą myśl o tym, że ich starsza córka rozważa pomysł obnażenia się przed tłumem oraz Dylanem.

- Tchórzliwa owieczka! - Oparł się na łokciu i patrzył na nią rozbawiony.

Przejechała palcem po jego ustach.

- I dlatego mam dołączyć do stada? Rozważę propozycję, ale niech najpierw zobaczę, jak ci wszyscy faceci, z tobą włącznie, zdejmują slipy.

- A ja myślę, że tchórzysz. - Powoli przeciągnął dłonią po jej nagim boku. - Myślę też, że chcesz tego tak samo jak ja. Założymy się, że mam rację?

- Nigdy się nie zakładam. Dylan zrobił rozczarowaną minę.

- Widzisz tamtą dziewczynę? - Wyciągnął szyję w kierunku sąsiedniego koca, na którym opalała się młoda kobieta. - Prawie ten sam rozmiar, co twoje. Ale obwisłe. A jej sutki...

- Podglądacz! - Wymierzyła mu kuksańca w bok. - Zboczeniec.

- Wszystko dlatego, że nie mogę patrzeć na ciebie! Wszystko dlatego, że... - zamilkł nagle i z rezygnacją opadł na wielki plażowy ręcznik, który kupili przed chwilą w kiosku z pamiątkami. - Cholera! - powiedział cicho. - Nie mogę znieść myśli o twoim wyjeździe.

- Nie mów tak! - szybko zatkała mu usta. - Dzisiaj nie wolno poruszać tego tematu.

Bała się, że zaraz się rozpłacze.

- Chciałbym, żebyś mieszkała gdzieś bliżej.

- Ja też.

Dlaczego zaczął tę rozmowę? Przecież już udało się jej zdusić smutek spowodowany jutrzejszym wyjazdem. Wytlumaczyła sobie, że lot jest koniecznością, że to tylko kilka tysięcy kilometrów. Nie wolno niczego rozpamiętywać. Jednocześnie unikała myśli, że to również rozstanie z Dylanem. A teraz? Wszystko popsuł.

Musiał wyczuć, co się z nią dzieje. Przekreślił się na bok i znowu oparł głowę na łokciu, żeby ją widzieć. Darcy była niemal pewna, że w jego oczach przesłoniętych szklami ciemnych okularów widzi błysk pożądania. I jeszcze ten charakterystyczny uśmieszek!

- Wiem, co możesz zrobić, żebyś zapomniał o przykrych rzeczach.

Przysunął się bliżej. Poczwała ciepły dotyk jego twardego uda na swoim i kolejny raz zadrżała z podniecenia. Tu, na zatłoczonej plaży, mając za plecami rząd hoteli oraz ruchliwą ulicę pełną spacerowiczów i rowerzystów! Nie przeszkadzał jej hałas trąbiących samochodów ani radia pulsujące głośną muzyką.

- Zdejmij górę, Matyldo. Bardzo cię proszę.

- Jesteś nieznośny.

Jakby na potwierdzenie tych słów Dylan jednym szarpnięciem rozluźnił sznurki stanika na szyi i zanim Darcy zdążyła zaprotestować, zsunął go z jej piersi. Potem podłożył jej rękę pod plecy, rozpiął zapięcie i zręcznie wyciągnawszy stanik, odłożył go na bok.

Darcy próbowała przekreślić się na brzuch, ale Dylanowi udało się jej przeszkodzić. Nie mogła powstrzymać jęku, kiedy poczuła na brzuchu ciężar jego ręki. Teraz leżała obnażona, i każdy, kto chciał, mógł ją oglądać. Ale to wcale nie było niemiłe. Wydawało się jej, że słońce bez żadnych przeszkód głaska jej skórę. Podobne odczucia musi mieć człowiek, który pływa nago, rozmarzyła się. Gdyby Janet Baxter wiedziała, o czym teraz myśli jej córka, byłaby czerwona - ze wstydu, nie od opalenizny.

- Połóż palce na piersiach - usłyszała głos Dylana.

Popatrzyła na niego zaskoczona, a kiedy nie zrobiła żadnego gestu, Dylan ujął jej dłonie i przykrył nimi piersi. Nie całkiem jednak. Spomiędzy rozsuniętych palców sterczały sutki. Twarde jak diamenty, nie jak opale.

Dylan zmrużył oczy i przeszył ją gorącym spojrzeniem. Potem przesunął się w dół tak, że jego głowa znalazła się na wysokości piersi Darcy i delikatnie odwrócił ją do siebie po to, żeby...

Nie. Takich rzeczy nie robi się publicznie... Dylan wziął do ust jej sterczący sutek. Darcy nie panowała już nad sobą. Z jej ust wydobył się głośny jęk.

- Jeśli chcesz, znajdziemy sobie teraz pokój - szepnął jej do ucha.

- Nie.

Nie chciała tego. Nie chciała szukać pokoju, mimo że wokół było mnóstwo hoteli. Nie warto. Na pewno wszystkie miejsca i tak były zarezerwowane. Nie chciała tego, bo najbardziej na świecie pragnęła, żeby całował ją dalej - tu, na plaży, gdzie mógł ich

widzieć cały świat. A jeśli nie cały świat, to ci mieszkańcy Sydney, którzy wybrali się do Manly, żeby tu bawić się z okazji narodowego święta.

- Nie - powtórzyła. - Wciąż czekam na fajerwerki - dodała, rozkoszując się podnieceniem, które powoli ogarniało ich oboje.

- Dobrze ci? - zapytał Dylan późno w nocy.

- Wspaniale - Wyjęczała, z trudem odrywając usta od jego ust. - Daj mi minutę, może dwie.

- Zróbmy to razem.

Po powrocie z Manly wylądowali w pokoju Dylana zupełnie obojętni na najbardziej niesamowity pokaz sztucznych ogni, jaki przygotowało dla nich miasto Sydney. W rękach Dylana, który tej nocy - ich ostatniej wspólnej nocy - kochał się z nią jak w natchnieniu, Darcy sama zamieniła się w zapalnik uruchamiający fajerwerki w jej ciele.

Nie wolno ci poprzestać na trzeciej lidze - mówiła Claire. - Nie idź na łatwiznę, Darcy. Szukaj czegoś naprawdę dobrego. Wielkiego. Błysku świateł. Fajerwerków. Prawdziwej ekscytacji. Wiedziała, co mówi. Darcy nie miała pojęcia, czy opowiadając Claire i babci o wszystkim, co zaszło podczas dwóch australijskich tygodni, uda się jej oddać choćby cień tego, co zdarzyło się naprawdę.

- Nie ruszaj się przez chwilę, jeśli chcesz, żebyśmy doszli razem - mruknął jej do ucha Dylan, przytrzymując jej biodra.

Czuła go w sobie. Był gładki jak jedwab albo jak aksamit. Który to raz kochają się dzisiaj? Trzeci? Nie, czwarty. A mówi się, że mężczyźni potrzebują trochę czasu, żeby zebrać siły, dziwiła się w duchu.

- Masz niesamowite możliwości - powiedziała z uznaniem.

- To twoja zasługa.

Darcy nie zastanawiała się, czy to prawda. Jego słowa obudziły w niej nową falę namiętności. Dylan z głębokim westchnieniem ujął jej twarz w obie ręce i uniósł się lekko na łokciach, żeby zajrzeć jej w oczy.

- Pragnę cię przez cały czas. Nieustannie. I ciągle zastanawiam się... - Pochylił głowę i ucałował jej usta.

- Nad czym? - szepnęła z ustami tuż przy jego ustach.

- Zastanawiam się, jak byś wyglądała - przycisnął dłoń do jej brzucha - gdyby rosło w tobie dziecko. Widzę cię coraz większym brzuchem, z zaróżowioną, promieniejącą skórą. - Darcy wstrzymała oddech, kiedy Dylan powoli przesunął rękę ku górze. - I twoje sutki, które robią się coraz większe i ciemniejsze, aż w końcu kapie z nich mleko... - przerwał, żeby pocałować najpierw jedną, a potem drugą pierś.

- Dylan! - jęknęła, drżąc z pożądania.

- Zlizywałbym całą twoją słodycz. Tak powinnaś kiedyś wyglądać.

Tego nie dało się słuchać.

- Przestań - wyjąkała.

Tłumaczyła sobie, że to jeszcze jedna erotyczna fantazja, zupełnie niegroźna. Nie może mu tego zabronić. Wprawdzie poruszył w niej strunę, której istnienia nie podejrzewała, ale wszystko mieściło się w konwencji tych niezwykłych dwóch tygodni. Potem przestała myśleć. Dylan pieścił i całował każdy kawałek jej ciała, dopóki nie zaczęła krzyczeć. Wtedy wszedł w nią jeszcze raz. Głęboko, potem płytko. Omal nie doprowadził jej do szaleństwa, poruszając się raz powoli, raz szybko, delikatnie i mocno, na przemian. Darcy spleciona z nim ramionami i nogami wiedziała, że tak naprawdę splotły się ich serca i dusze.

I nagle włączył się jej system alarmowy. A jeśli opowieść o dziecku nie była erotyczną fantazją Dylana?

- Masz prezerwatywę, prawda? - spytała nagle zaniepokojona.

- Chcesz, żebym zakładał po dwie naraz?

To nie była konwersacja, którą warto byłoby ciągnąć. Oboje czuli, że zbliża się spełnienie. Szczytowali razem. Znowu.

- Jeszcze chwila, a poczuje się uzależniona - szepnęła Darcy, kiedy już odzyskała oddech. - Wcześniej nigdy nie miałam wspólnie orgazmu.

- To wcale nie musi się skończyć - odpowiedział Dylan niespodziewanie suchym tonem i odsunął się od niej.

Za chwilę wrócił, ale nawet gdy przykrył ich oboje kołdrą, Darcy poczuła przeszywający chłód.

- Chyba nie zaczniemy się teraz sprzeczać - powiedziała.

- Mogłabyś zostać.

- Nie mogę, wiesz o tym. - Poglaskała go po policzku. - Ja mam pracę, ty masz farmę.

- Stację - poprawił ją.

- Ty mieszkasz na australijskim odludziu, ja w Nowym Jorku.

Tam zostawił matkę, która zajmowała się jego owcami. Ale Darcy dobrze wiedziała, że podczas drugiego tygodnia w Sydney Dylan dzwonił do domu bardzo często. Wymyślał różne powody, żeby usprawiedliwić fakt, że nie wraca. Wczoraj znalazł w końcu odpowiedniego reproduktora dla swojego stada - w Anglii. Wróci do Sydney, kiedy zwierzę zostanie dostarczone statkiem. Na razie ma obowiązki, zobowiązania, terminy. Tak samo jak ona.

Ma też poglądy, które nie zawsze są zgodne z jej poglądami. Miejsce kobiety jest w kuchni, w sypialni i w dzieciennym pokoju. Boże, zachowaj! Szczególnie od dzieciennego pokoju. Darcy przypomniawszy sobie erotyczną grę, którą prowadził z nią zaledwie kilka minut temu. Gdyby została dłużej, mogłaby dać się skusić. Dylan umiał być przekonujący. Podczas tych krótkich dwóch tygodni dał tego dowód setki razy.

- Zadzwoń do mnie, kiedy tu wrócisz - powiedział. - Albo ja zadzwonię do ciebie.

Darcy nie mogła wydusić z siebie jednego słowa. Przyłgnęła do niego z całych sił, zastanawiając się, w jaki sposób po powrocie uda się jej złożyć kawałki swojego życia we w miarę sensowną całość. Z głową wtuloną w zagłębienie przy jego szyi, próbowała zapamiętać jego zapach. Zapach mydła, piwa, zapach mężczyzny.

A kiedy Dylan zapadł w niespokojny sen, ona nie spała. Patrzyła na niego, dotykała go i zastanawiała się, dlaczego to, co dobre, zawsze musi być niedostępne. Przynajmniej dla niej, Darcy Elizabeth Baxter.

Fajerwerki.

Nie było już fajerwerków, tylko cały ładunek wszelkiego rodzaju min i pocisków mózdzierzowych, precyzyjnie zaprogramowanych tak, żeby zranić.

Bardzo ciężko będzie się żegnać. Dlatego Darcy postanowiła, że tego nie zrobi.



Kiedy pierwsze promienie światła wpadły do pokoju, delikatnie zdjęła rękę Dylana ze swojego biodra. Pocałowała go leciutko w czoło, wstała - tym razem nie po to, żeby wymiotować w cudzej łazience - i całkowicie trzeźwa opuściła pokój. Opuściła Dylana.

## *Rozdział 6*

Darcy powoli zasypiała, resztką świadomości rozkoszując się stanem pół jawy, pół snu, kiedy niepozorny, drobny kształt odbił się od ziemi i wylądował na jej brzuchu. Ostre pazury przebiły luźno tkaną piżamę - przebój ostatniego sezonu wprowadzony na rynek przez FBI - i dotknęły jej skóry. Darcy ocknęła się w sekundę, klnąc na cały głos.

W ciemności widziała wbite w nią spojrzenie pary złośliwych, zielonych oczu. Słodka Jane!

- Ani się waż! - ostrzegła kota.

Jeśli ta diablica wbije głębiej pazury w mój brzuch, pomyślała wściekła Darcy, przestanę zachowywać pozory i nic mnie nie obchodzi Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami! Miała jednak na tyle zdrowego rozsądku, żeby nie wyskakiwać z łóżka, ale poruszać się powoli i ostrożnie. Najważniejszą sprawą było pozbycie się kota - z brzucha, z pokoju i z życia, chociaż to ostatnie wydawało się niemożliwe.

Darcy usiadła, licząc, że Słodka Jane sama odpadnie. Nic z tego.

- Skoro tak, to wojna! - warknęła.

Złapała kota za kark i zrzuciła go na podłogę. Siedział teraz obok łóżka i syczał na nią z furją.

- Wynocha!

Nic z tego. Darcy wiedziała, że jeśli teraz zaśnie, Jane natychmiast wskoczy na nią, żeby się zemścić. Wolała nie myśleć, co stanie się wtedy z jej brzuchem - gładkim jeszcze kilka nocy temu, kiedy całował go Dylan Rafferty. Błyskawicznie wymknęła się na korytarz i, unikając wzroku śledzącej ją kotki, w kilku susach dotarła do łazienki. Została zaatakowana dokładnie w momencie, kiedy z niej wychodziła.

- Au! - wrzasnęła na całe gardło.

Przeskakując z nogi na nogę, nieumyślnie stanęła kotu na ogon. Jane zamiauczała przeraźliwie i w tej samej chwili otworzyły się drzwi sypialni babci.

- Jane? Co ci jest, kochanie? - Eden wyjrzała na korytarz.

- Tak. To ona. I ja.

- Darcy, dlaczego nie śpisz w środku nocy?

- Ostra reakcja organizmu na różnicę czasu. Podróż na wschód znosi się gorzej niż jazdę na zachód - i Darcy szerokim łukiem obeszła Słodką Jane.

Eden wzięła kotkę na rękę.

- Chyba ta niedobra dziewczyna nie zrobiła ci krzywdy, maleńka? - zapytała, tuląc do siebie zwierzę. - Moje biedne jagniątko...

Jagniątko i owce nie należały w tym tygodniu do ulubionych tematów Darcy.

- Nie dotykałam jej, ale ona jest na pewno wściekła.

- Opowiadasz bzdury, moje dziecko. Jeszcze wczoraj wieczorem... Nie, to musiało być przedwczoraj, przed twoim powrotem, Julio powiedział, że nie spotkał jeszcze równie sympatycznego kota.

Portier Julio?

- Jasne. Spodziewam się.

- Mówił szczerze, zapewniam cię. - Eden wróciła do sypialni.

- Bardzo się cieszę, że jesteś już w domu, ale wołałabym, żeby poprawił ci się humor. I to jak najszybciej.

- Mam dobry humor - prychnęła Darcy. - Ale to... to zwierzę powinno chodzić w kagańcu.

- Nie bądź głupia, Darcy. Jane kocha wszystkich ludzi.

Darcy powlokła się za babcią do sypialni. Czowała się bezpiecznie - Jane z anielską miną leżała w ramionach swojej pani i - jakżeby inaczej - rozkosznie mruczała. Tak głośno, że mogłaby zbudzić Claire, Petera i dziecko dwa piętra niżej.

- Powinni zaproponować jej rolę w kolejnej części „Egzorcysty”. Doskonale się nadaje.

- Moja Jane ma być kotem czarownicy? Nie bardzo się do tego nadaje.

- Wprost przeciwnie, gdybyś chociaż raz zechciała sprawdzić, co ona robi za twoimi plecami...

- To stworzonko nie skrzywdziłoby nikogo. Julio twierdzi...

Druga wzmianka o Juliu dała Darcy do myślenia. Rzuciła okiem na książkę leżącą na nocnym stoliku Eden. „Jak dać miłość mężczyźnie” - przeczytała. i

- Babciu, rany! Czy to z nim teraz sypiasz? Eden zarumieniła się lekko.

- Nie zaszliśmy aż tak daleko. To Hiszpan. Oni mają gorącą krew, ale zachowują się jak prawdziwi dżentelmeni. Urocza kombinacja - westchnęła.

- Umawiasz się z nim?

- Od czasu do czasu. Praca na nocną zmianę nie sprzyja życiu towarzyskiemu. ,

- Zawsze możesz zjechać na dół do holu i razem z nim otwierać drzwi.

- Co ma znaczyć ta uwaga, Darcy? - W oczach babci zauważyła wyraźną dezaprobatę. - To niepodobne do ciebie. Zaczynam podejrzewać, że powodem tych kąśliwych uwag jest brak satysfakcji z własnych dokonań.

- Nie. Lubię Julia. Wygląda na równego faceta. Jest miły i bardzo... młody.

- I co jeszcze? - mruknęła Eden.

- Nic więcej o nim nie wiem.

- W takim razie powstrzymaj się przed ocenianiem naszej znajomości. - I Eden ze Słodką Jane w ramionach udała się do łóżka.

Umoszczony wygodnie kot obrzucił Darcy triumfalnym spojrzeniem, a Eden nastroszyła piórka przy dekolcie swojego przezroczystego peniuaru i sama weszła pod kołdrę. Skąd ona wzięła coś takiego? Darcy mogłaby się założyć, że to luksusowy zakup z wczesnych lat pięćdziesiątych. Niesamowite!

- Wciąż nie zadzwonił? - zapytała Eden, widząc, że Darcy patrzy na milczący telefon.

- Kto? - Darcy wolała udąć, że nie wie, o co chodzi.

- Dylan Rafferty. Podoba mi się to nazwisko. Brzmi męsko. Jest w nim siła i wyobraźnia. Opowiedz mi coś jeszcze o krainie Oz. Jak ci tam było?

- Miałam mnóstwo pracy.

- Co jeszcze? - naciskała Eden.

- Było gorąco.
- To już brzmi lepiej. Co dalej?
- No, już dobrze. Było bardzo podniecająco.

Darcy nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Rozsiadła się w nogach Eden, w bezpiecznej odległości od Słodkiej Jane, która wpatrzyła się w jej brzuch z tęskną miną. Chyba ona i Dylan znaleźliby wspólny język - przynajmniej w tej jednej sprawie.

- Nie uwierzysz, babciu... Żaden mężczyzna nie doprowadził mnie jeszcze do podobnego stanu. On działa jak... jak narkotyk.

Nie żeby Darcy eksperymentowała kiedyś z tego rodzaju substancjami. Nie dałaby głowy, czy nie robiła tego Annie, ale nigdy o tym nie rozmawiały. Mogła więc polegać jedynie na wyobraźni.

- Jest ciemnowłosa. Ma ujmujący uśmiech i piękne usta.
- Podejrzewam, że umie całować.
- Tak, to też.
- Szczęściara z ciebie.

Darcy z trudem panowała nad uczuciami. Nie powinna zaczynać tej opowieści. Miała zamiar zabić bezsenność i zabawić Eden, a tymczasem ogarnęła ją fala bólu i tęsknoty. Telefon milczał od chwili, gdy wróciła do domu. Noce, które jeszcze niedawno były dniami w Sydney, płynęły wolno i pełne były męczących wspomnień snutych w półśnie. Darcy nie dawała sobie rady ani z czasem, ani z emocjami. Babcia miała rację - w ostatnich dniach zachowywała się jak jędra. Albo jak własna matka. To, że czuła się niezaspokojona, pogarszało jeszcze sprawę. Nie żałowała jednak, że wyszła bez słowa z pokoju Dylana. To było lepsze niż długie pożegnanie, którego potem nie można zapomnieć. Ale...

- Teraz opowiedz mi o kapeluszu. O akubrze - upomniała się Eden, widząc smutek na twarzy Darcy.

- O kapeluszu w windzie czy o kapeluszu u niego w pokoju?
- Poproszę obie historie.

Pod koniec opowieści śmiały się razem. Nawet Słodka Jane wydawała się zadowolona, że Darcy jakoś sobie radzi ze złamanym sercem oraz z ostrą reakcją na różnicę czasu.

- Uważam, że powinnaś do niego zatelefonować. - Eden machinalnie kartkowała leżącą na jej kolanach książkę. Zaspany kot mrużył oczy i cicho mruczał. - Musiało mu być przykro. A na pewno był zły, kiedy zobaczył, że wyszłaś bez słowa. Jak można tak postępować?

- Tak jest lepiej, babciu.

A może wmawiała sobie tylko, że tak jest lepiej?

- Odległość, praca... - zadumała się Eden. - Takie przeszkody da się przezwyciężyć. W każdym związku potrzebny jest kompromis. Spójrz na mnie i na Julia. Nie sypiam z powodu tego małego, przystojnego człowieczka, zupełnie jak ty z powodu Dylana. Nie mogę znieść myśli, że leżę sobie sama w ciepłym łóżku, a on stoi w zimnym holu i wiatr przewiewa na wylot jego uniform za każdym razem, kiedy któryś z bezmyślnych lokatorów każe się wpuścić do środka albo wypuścić na zewnątrz. Co ci szkodzi zadzwonić do Dylana i obgadać waszą sytuację?

- Dylan nie uznaje kompromisów. Od razu zauważyłam, jaki jest uparty.

- Twój dziadek też był uparty, a przeżyliśmy razem czterdzieści pięć lat.

Czterdzieści sześć, jeśli wliczyć rok w Greenwich Village jeszcze przed naszym ślubem.

- Mieszkaliście razem bez ślubu?

- A dlaczego nie? Nie mogliśmy utrzymać rąk przy sobie, kiedy byliśmy blisko. Coś mi się wydaje, że z tobą i twoim Australijczykiem jest tak samo.

- Było - poprawiła ją Darcy. - Nie mogę spędzić życia z człowiekiem, który uważa, że kobieta powinna być bosa i ciężarna.

- Nie wierzę, żeby mówił coś podobnego.

- Niedosłownie, ale do tego sprowadzają się jego poglądy.

- Można wyobrazić sobie dużo gorszy scenariusz.

Darcy strzepnęła nieistniejący paproch z kołdry. Podobnie postąpiła z Dylanem - usunęła go ze swojego życia. I ze swoich marzeń.

- On nie dzwoni do ciebie. Ty nie dzwonisz do niego - liczyła Eden na palcach. - Nic dodać, nic ująć. Beznadzieja.

- Tak jest lepiej, babciu - powtórzyła Darcy. - Naprawdę! - przekonywała, widząc uniesioną pytająco brew Eden. Babcia w mistrzowski sposób unosiła pytająco brew.

- Dwoje upartych ludzi, którzy teraz śpią z dala od siebie.

- Takie jest życie W nowym tysiącleciu. Nie czytujesz gazet? - powiedziała Darcy nonszalanckim tonem.

Nie miała pojęcia, dlaczego smuci się kondycją życia w nowym tysiącleciu. Oraz milczącym telefonem. Przecież miała inne kłopoty. Powinna skupić się na pracy i na nowym sklepie. Była też Greta Hinckley, która na pewno knuje zemstę.

- Idę spać. - Darcy zeskoczyła z łóżka i podeszła do drzwi.

- Jutro muszę być wcześniej w pracy. Walt zamierza przedstawić kontrakt i kosztorys sklepu w Sydney do zatwierdzenia przez radę nadzorczą.

- Gdybym była tobą, zrobiłabym wszystko, żeby przekonać Waltera Corwina, że Darcy Elizabeth Baxter jest jedyną osobą zdolną do przejęcia interesów FBI w Australii. Tam, gdzie przypadkiem mieszka Dylan Rafferty. Jeśli rozumiesz, co mam na myśli...

Słyszając stare powiedzonko Eden, Darcy rozchmurzyła się na chwilę. Zaraz potem zerknęła na milczący telefon, na śpiącą Słodką Jane i wzruszyła ramionami z rezygnacją.

- On mieszka na farmie w buszu, a ja w Nowym Jorku. W mieszkaniu z widokiem na cały Manhattan.

Wieczorem następnego dnia Darcy siedziała nieruchomo w swoim boksie na szóstym piętrze i wpatrywała się w Walta z triumfem, który na próżno starała się ukryć.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?

- Rada zebrała się dopiero o czwartej.

- Jest wpół do ósmej.

Zerknęła na telefon, który od co najmniej godziny milczał. Dziwne, bo przez cały dzień dzwonił co chwilę. Tajemniczy rozmówca za każdym razem odkładał słuchawkę. Darcy pomyślała, że może to Dylan próbuje się z nią skontaktować i z rosnącą nadzieją spoglądała na niemy aparat.

Walter przysiadł na krawędzi jej biurka.

- Spotkanie skończyło się kwadrans po piątej.

- Wydawało mi się, że mniej więcej w tym czasie widziałam wianuszek garniturów przy drzwiach windy. No i co? Ubiłeś interes? Mamy zielone światło? I co to oznacza dla mnie?

Darcy dobrze pamiętała wczorajszą radę Eden. Musi przekonać go, że jest niezastąpiona, i wrócić do Australii i - do Dylana. Z którym nie zamierzała mieć romansu. Chciała mieć tę pracę - choćby po to, żeby nie przychodzić już więcej do biura w strachu, że na biurku leży następujący list: „Należy już Pani do historii, Panno Baxter. Pani przydatność dla nas już się wyczerpała. Zielone światło wskazuje kierunek do okienka, w którym wydawane są zasiłki dla bezrobotnych”.

Żeby uniknąć takiego losu, pracowała do późnego wieczora. Musiała nadrobić czas nieobecności w FBI i zapoznać się z projektami, które wdrożono podczas ostatnich dwóch tygodni. Nie chodziło przecież o żaden głupi telefon.

- Będziemy stąd kierować pracami w Sydney - ciągnął Walter, nieświadomy, że właśnie zdeptał nadzieje Darcy, która wprawdzie nie miała zamiaru rzucać się na szyję Dylanowi w chwili, gdy jej stopy dotkną australijskiej ziemi, ale liczyła na coś więcej niż siedzenie w nowojorskim biurze. - Nasz budżet nie jest imponujący. Powiedziałem radzie, że możemy faksować i telefonować, a nasza agentka dopilnuje ekip remontowych, z którymi i tak omówiliśmy warunki przed wyjazdem z Australii.

Darcy przełknęła ślinę.

- Walt, nie uda się nam założyć interesu przy pomocy obcych ludzi. Ktoś musi nadzorować całość prac. Niejedno może się wydarzyć - dobrze o tym wiesz. Nawet jeśli stąd wydaje się nam, że wszystko idzie gładko. Ten sklep ma być naszą wizytówką. Narzuci styl dalszej ekspansji FBI w rejonie basenu Pacyfiku.

- Wiesz, nie pomyślałem o tym - odpowiedział z gryzącą ironią. Zawstydzona Darcy zapadła się w biurowe krzesło.

- Nie chciałam powiedzieć, że nie jesteś świadomy problemów, które mogą pojawić się w Australii...

- Oczywiście, że nie - przerwał. - Chciałaś tylko powiedzieć: „Wyślij mnie pierwszym lotem do Sydney”. - Zamilkł i czekał, aż na niego spojrzy. - Myślisz, że nie



zauważyłem, że od naszego powrotu siedzisz przy biurku i nic nie robisz? I że codziennie przychodzisz do pracy spóźnioną?

- To reakcja organizmu na zmianę czasu.

- Ja też wróciłem z Sydney, a jestem w biurze punktualnie.

- Czy to znaczy, że Greta podszyła ci małe donosiki? - Darcy zeszywniała ze złości.

Walter machnął ręką.

- Powiedzmy, że Greta zauważyła tylko to, co ja też widzę. Słyszała plotki, od których aż szumi w firmie. Twoja krótka „przygoda” w hotelu ma już swoją legendę. I dlatego, Darcy, w najbliższym czasie będziemy używać telefonów i faksów. A jeśli zajdzie taka potrzeba, do Sydney pojedę ja.

Skończywszy przemowę, Walter zsunął się z biurka i podszedł do drzwi. Nie odwracając się, rzucił:

- Uważaj, Greta wpadła w furję. Doprowadziła dziś Nancy do takiego stanu, że zwolniłem biedaczkę wcześniej do domu. Całą we łzach.

- Greta potrzebuje faceta - mruknęła Darcy. - Gdyby ktoś się z nią przespał, miałyby od razu lepszy humor i nie wtykałaby nosa w cudze sprawy. Może zaprosisz ją kiedyś na kolację, Walt? Chyba dotarła do ciebie plotka, że ona się w tobie podkochuje? - palnęła bez zastanowienia.

Walter odwrócił się gwałtownie, blady i oniemiały.

- Greta Hinckley? - upewnił się zaszokowany. - We mnie?

- Greta Hinckley. W tobie.

Walter pokręcił głową.

- Muszę mieć się na baczności. To hiena.

- Gratulacje - powiedziała Darcy z szerokim uśmiechem. - Gratuluję ci pomysłu na Sydney - dodała pośpiesznie.

- To ty wymyśliłaś.

- W takim razie gratulacje dla mnie.

Darcy była zaniepokojona, że Walter sam jej nie pogratulował. Czyżby z powodu przygody z Dylanem jej akcje stały aż tak nisko? Na szczęście zostały wspomnienia - i seria dzisiejszych anonimowych telefonów.

Nie zauważyła nawet, kiedy Walter, machnąwszy ręką na pożegnanie, wyszedł z jej boksu. Dopiero kiedy jego kroki umilkły w głębi korytarza, Darcy zdała sobie sprawę, że nie powiedział ani słowa o przebiegu spotkania z radą nadzorczą ani o funduszach przyznanych na australijski projekt.

I jeszcze coś przyszło jej do głowy. Jediną osobą, która wiedziała o Dylanie Raffertym, był Walter Corwin!

- Aż trudno w to uwierzyć!

Darcy pognała do wyjścia, kipiąc z gniewu. Jak on mógł być taki niedyskretny! Nie ma tu żadnej osoby, do której można mieć zaufanie. Czysta paranoja! Greta... A teraz Walter Corwin. Darcy ponagłajaco bębniła palcami w drzwi windy. Kiedy w końcu się otworzyły, wypadła do holu. Stukot jej obcasów roznosił się echem po pustym wnętrzu. O ósmej wieczorem nie było tu nikogo, nawet ochroniarzy. Prawdopodobnie poszli na obchód budynku.

Nagle dostrzegła mężczyznę opartego plecami o marmurową ścianę obok wyjścia. Dylan! Stąd te telefony! Serce biło jej jak szalone. Przyjechał za nią do Nowego Jorku. Wspólnie spędzone dwa tygodnie tak nim wstrząsnęły, że nie może bez niej żyć. W wyobraźni zobaczyła porzucone na pastwiskach owce, samotnego barana, który przyplął aż z Anglii, i matkę Dylana, która machała synowi na pożegnanie i ze łzami w oczach powtarzała: „Mam nadzieję, że ona jest tego warta, Dylan”.

- Oczywiście, że jestem - prychnęła z irytacją.

Natychmiast wrócił jej dobry humor. Stały związek z Dylaniem byłby oczywistym błędem, ale perspektywa spotkania z nim wydawała się Darcy czymś najwspanialszym na świecie. Zresztą i tak nie mogła spać. Noc z australijskim przystojniakiem była najlepszym lekarstwem na bezsenność.

Zrobiła kilka kroków i nagle zdała sobie sprawę, że mężczyzna, z którym wiązała tyle nadziei, nie nosi akubry. Co więcej - przeczesuje ręką włosy, które wcale nie są czarne, ale miodowoblond.

I stanęła nieruchomo jak Statua Wolności.

Pod ścianą stał Merrick Lowell i uśmiechał się do niej swoim lekko drwiącym uśmiechem. Miał czelność przyjść tutaj! Na myśl o jego oszustwach o mało nie

zagotowała się ze złości. Stała przed nim, wbijając w niego wrogie spojrzenie tak długo, aż uśmiech zamarł mu na wargach.

- Co tutaj robisz? - zapytała lodowato.

- Dzwoniłem do ciebie cały dzień, ale kiedy odbierałaś telefon, nie mogłem wyjąkać ani słowa. Witaj w domu, Darcy.

Co za rozczarowanie.

- Idź do diabła!

Merrick westchnął.

- Daj spokój. Miałem nadzieję, że ci przejdzie po powrocie. A może to reakcja na zmianę czasu? - spróbował zażartować.

Złość dodała Darcy sił. Minęła go bez słowa i podeszła do obrotowych drzwi prowadzących na dwór. Zanim jednak do nich doszła, Merrick zastąpił jej drogę.

- Darcy, proszę, daj spokój.

- I co jeszcze? „Bądź dobrym kumplem”. „Zapomnij o Jacqueline i dzieciach”. „Umówmy się, że nigdy nie doszło do tamtej upokarzającej sceny w sklepie z zabawkami”, tak?

- Zapomnij o Jacqueline - powiedział cicho.

- Jestem pewna, że byłaby zachwycona, gdyby usłyszała, co mówisz.

- Jesteśmy w separacji.

- W separacji? - powtórzyła Darcy. Wpatrywała się w niego z ręką na drzwiach, niezdolna do tego, żeby je pchnąć. - W separacji na ten jeden wieczór, jak rozumiem? Czyżby twoja żona pojechała z małą na zbiórkę zuchów? A może czeka, aż wasz syn skończy trening hokejowy?

- Pojechała do swoich rodziców do Greenwich. Nie na kolację - uprzedził Darcy, która już szykowała się do następnego pytania.

- Na stałe. Widuję się z dziećmi tylko w weekendy. Jeszcze nie ustaliliśmy zasad opieki nad nimi. Będziemy negocjować.

Darcy drgnęła. To przecież Dylan mówił o negocjowaniu. Był to ich szyfr. Element erotycznej gry. Omal nie znenawidziła Merricka za to, że użył tego słowa. I za to, że nie jest Dylanem.

- Nie chcę cię zatrzymywać - mruknęła, pchając drzwi. - Na pewno musisz dużo pracować, żeby pokryć nowe wydatki. Idź sprzedawać akcje. Eden mówi, że sytuacja na rynku nie jest zbyt korzystna.

Merrick znowu westchnął - tym razem miało to oznaczać, że Darcy należy do grupy trudnych kobiet - i wyszedł za nią na ulicę.

Szóstą Aleją śmigały taksówki. Co chwila rozlegał się ryk klaksonów. Błyskały neony. Darcy wdychała znajomy zapach - mieszaninę spalin, ciepłego powietrza bijącego z kanałów metra i wilgoci ciągnącej od rzeki. Lubiła wszystkie te zapachy. Ale dzisiaj nawet one nie dawały jej ukojenia.

Poczuła podmuch zimnego wiatru i otuliła się ciasno płaszczem.

- Darcy, napijmy się czegoś razem - poprosił Merrick.

- Dziękuję. Muszę coś zjeść.

- W takim razie chodźmy gdzieś na kolację. Porozmawiajmy.

- Nie przełknęłabym ani kęsa.

- Proszę cię - powiedział cicho. - Wiem, że byłem głupcem. Zachowywałem się jak palant. Ale skończyłem z tym. Tęsknię za tobą. Daj mi jeszcze jedną szansę.

Darcy zdała sobie sprawę, że jeszcze kilka tygodni temu uległaby jego prośbom. Było jej trochę żal nocy w hotelu Hyatt. Trochę tęskniła za jego uśmiechem, jasnymi, jedwabistymi włosami i błękitem oczu, ale nie brakowało jej jego szpanerskich ciuchów i akcentu wychowanka Yale. Nie mówiąc o jego rodzinie... Ale pomiędzy nimi był teraz Dylan.

- Spotkałam kogoś w Australii. Byłoby ci ciężko mu dorównać.

- Ale teraz jesteś w Nowym Jorku. - Szedł obok niej z rękami w kieszeniach płaszcza z wielbłądziej wełny. Zwiesił głowę, chroniąc się przed wiatrem - a może nie chciał patrzeć na Darcy? - Ja też tu jestem. Pozwól mi spróbować...

## Rozdział 7

- Niesłychane. Merrick Lowell błaga mnie, żebym do niego wróciła.

Darcy skulona na ławeczce promu, którym wracała do domu, przymknęła powieki, wyobrażając sobie fontanny wody po obu stronach dziobu przecinającego ciemną wodę rzeki Hudson. Kiedy ten obraz nie przyniósł ukojenia jej skołatany nerwom, spróbowała przywołać przed oczy wysokie klify Jersey Palisades, które miały być symbolem kłopotów piętrzonych przed nią przez Gretę Hinckley. Jersey Palisades można pokonać stosunkowo łatwo - wiedziała o tym.

Ale i ta myśl jej nie pomogła. Zaczęła więc rozpamiętywać ostatni dzień spędzony w Sydney i nieuchronnie w jej wspomnieniach pojawił się Dylan. Dylan, który do tej pory do niej nie zatelefonował. Wyprostowała się gwałtownie. Światła na przeciwległym brzegu zamigotały ostro, jakby przywołując ją do rzeczywistości. To przecież ona, Darcy Elizabeth Baxter, cudowne dziecko, kobieta samotna mieszkająca ze swoją babką.

I w ten sposób, zanim dotarła do domu, Dylan wydał się jej częścią tak odległej przeszłości, jakby dzieliło ich dużo więcej niż cztery dni i cztery samotnie spędzone noce.

- Czy nie tego właśnie chciałaś, Baxter?

Ale prawdę mówiąc, Darcy nie wiedziała, czego chce. Westchnęła ciężko i weszła do mieszkania. Na kanapie w salonie siedzieli Eden i Julio Perez, patrząc na siebie czule. W splecionych rękach trzymali kieliszki - zupełnie jak para nowożeńców. Darcy była przekonana, że w oczach Julia widzi błysk pożądania. Zagryzła wargi, kiedy na jej widok odskoczyli od siebie.

Eden obrzuciła Darcy szybkim spojrzeniem i natychmiast wyczuła, że coś jest nie tak.

- Zjesz kolację, Darcy? Musisz umierać z głodu. - Podeszła i wyjęła jej z rąk teczkę, a potem odwiesiła płaszcz.

- Dziękuję. Nie jestem głodna, babciu.

- Jest pieczeń duszona ze słodką marchewką i cebulką, tak jak lubisz. A do tego pieczone na złoto ziemniaki - kusila Eden.

- Takiej pieczeni nigdy nie robisz dla mnie, babciu. Dobry wieczór, Julio. - Darcy skinęła ręką w stronę gościa. - Masz dziś wolny wieczór?

- *Si.*

- Babcia świetnie gotuje, nie uważasz?

- *Muy bueno, señorita Darcy.* Jak się pani czuje?

Julio w obcisłych džinsach i zielonej koszulce polo, z kruczoczarnymi włosami przylegającymi ściśle do głowy wyglądał jak stereotyp latynoskiego kochanka.

- Marnie.

- Co ci jest, kochanie? - Eden przyłożyła jej dłoń do czoła.

- Nie mam gorączki, babciu. - Darcy natychmiast rozejrzała się po pokoju. Na szczęście Słodkiej Jane nie było w zasięgu wzroku. W tej chwili liczyły się nawet tak błahe uśmiechy losu.

Patrząc, jak Julio sączy coś, co - sądząc po plasterku limonki - było chyba dzinem z tonikiem, Darcy poczuła, że też ma ochotę na mocny alkohol.

- Wpadłam dzisiaj na Merricka. Eden podskoczyła z irytacją.

- Jeśli ten człowiek pojawi się kiedyś tutaj, każę wyrzucić go na ulicę - rzuciła szybkie spojrzenie na Julia - najlepiej pod kola przejeżdżającej taksówki.

- To zły człowiek? - dopytywał się Julio.

- Tak. - Eden uśmiechnęła się do niego promiennie. - Nie jest dżentelmenem jak ty, *mi corazón*. Złamał serce mojej Darcy. A teraz ma czelność pojawić się znowu. Czego chciał?

- Chciał się pogodzić - westchnęła.

Eden poprawiła dłonią włosy. Darcy zauważyła, że wciąż są nieco spłowiałe. Czyżby podczas jej pobytu w Australii babcia była tak zajęta, że nie zdążyła wybrać się do fryzjera?

- Rozumiem teraz, dlaczego wróciłaś tak późno. Zaczynałam się denerwować.

Ale nie na tyle, żeby przerwać randkę z Juliem, pomyślała rozbawiona Darcy.

- Zapraszał mnie na kolację albo na drinka.

- Mam nadzieję, że odmówiłaś. - Eden zmarszczyła brwi. - On chce wciągnąć cię do łóżka. Mam czasami ochotę zatelefonować do jego żony.

- Są w separacji. Tak przynajmniej mówi, ale nie wiem, czy można mu wierzyć.

- To kłamczuch i oszust. W dawnych czasach twój dziadek Harold zacząłby się na niego z dubeltówką. Trochę śrutu w tyłku dobrze by mu zrobiło.

- Dzięki, babciu - śmiała się Darcy. - Doceniam twoje wsparcie.

- Skoro nie ma dziadka, mogę poprosić o pomoc Julia.

- Jestem do usług.

Eden przesłała mu dziękczynny uśmiech.

- Pomówimy o tym później. Na razie musimy oboje zmusić Darcy do zjedzenia odrobiny pieczeni. Nie lubię, kiedy zostają resztki. Co z nimi zrobię?

- Podasz następnego dnia, jak zwykle - mruknęła złośliwie Darcy.

- Wolalabym, żebyś zjadła je dzisiaj. Bardzo mizernie wyglądasz. Wszystko przez ten długi lot i niedobory snu. Nie mówiąc o Dylanie Raffertym. A teraz jeszcze masz na głowie Merricka Lowella.

- Nie ma za chudych kobiet.

- Bzdury. Nie chcę mieć w domu anorektyczki. Siadaj więc - wskazała stół w części jadalnej. - Zaraz przyniosę talerze.

- Babciu!

- Nie słyszę, co do mnie mówisz! - i Eden, kręcąc zalotnie biodrami, ruszyła do kuchni.

Był to występ dla Julia, ale Darcy musiała przyznać, że Eden wciąż ma zgrabne pośladki. Z tej dwójki będzie najdziwniejsza para pod słońcem.

- Czy masz ochotę na dżin z tonikiem, czy wolisz wino?! - zawołała z kuchni.

- Najlepiej zmieszaj jedno z drugim - zaśmiała się Darcy.

Nie mówiła serio, ale w jej stanie ducha podobna kombinacja wydała się pociągająca. Od kiedy w oczach Merricka zobaczyła cierpienie, pogubiła się kompletnie. Przypomniała sobie kosmyk blond włosów, który opadał mu na czoło jak małemu chłopcu - zawsze, kiedy byli razem w łóżku.

- Zapamiętaj moją radę! - zawołała Eden z kuchni, przekrzykując brzęk talerzy i sztućców oraz trzask otwieranych i zamykanych szuflad. - Jeśli ten zepsuty, bogaty chłoptaş znowu pojawi się na horyzoncie, kopnij go, gdzie trzeba.



Dobrze jej mówić. Darcy była pewna, że kiedy tylko ona zamknie za sobą drzwi bardzo pustej sypialni, jej młoda duchem babcia wyciągnie się wygodnie na łóżku obok tego szczupłego człowieczka.

Latynoski kochanek.

Przypomniał się jej Dylan. Spojrzała na niemy telefon. Nie ma sprawiedliwości na świecie.

Może Merrick nie jest aż takim łajdakiem? Może warto dać mu jeszcze szansę?

- Mam jej dać jeszcze jedną szansę?! - wykrzyknęła Claire, a dokładniej mówiąc - wykrzyknęłyby - gdyby nie śpiąca w dzieciennym pokoju Samanta.

Teraz niemal szeptała, żeby nie zbudzić małej, która ulitowawszy się nad nią, przespala całą wczorajszą noc. Claire modliła się, żeby dzisiaj było podobnie. Zresztą miała inne zmartwienia. Przede wszystkim z powodu Tildy Lewis, świeżo przyjętej niani Samanty.

- Nie ma praktyki, ale ma wyczucie - upierał się Peter. - Jest po prostu bardzo młoda.

Leżał w ich małżeńskim łóżku, z rękami pod głową, całkowicie zrelaksowany i zadowolony z nowego nabytku.

- Samanta jest malutka. Potrzebuje kogoś bardziej doświadczonego. - Claire nie rozumiała, jak można narażać dobro ich dziecka. Brak krytycyzmu Petera doprowadzał ją do furii. - Już pierwszego dnia Tilda nie zmieniła Samancie brudnej pieluchy przez kilka godzin.

- Wiem. Następnego dnia zagotowała odżywkę - ale miała na tyle zdrowego rozsądku, żeby ostudzić jedzenie, zanim zaczęła karmić Samantę.

- Takie mleko nie ma żadnych wartości odżywczych.

Dzisiaj Claire wróciła z pracy wcześniej i zastała Tildę zapatrzoną w ekran telewizora. Szlochając słuchała, jak Oprah Winfrey streszcza nową powieść, którą w tym tygodniu wybrała dla członkiń swojego klubu książki. Claire nie miała wątpliwości, że był to opis straszliwego życia kolejnej osoby z problemami. Nie miała zamiaru słuchać tego w swoim domu.

- Mam ochotę zadzwonić do agencji - oznajmiła Peterowi.

- I przechodzić jeszcze raz gehennę rozmów z kandydatkami? Samanta jest na szczęście za mała, żeby przejmować się łzami, które jej opiekunka wylewa, słuchając rzewnych bzdur Oprah. Daj Tildzie trochę luzu, Claire.

Nagle w duszy Claire podniosła łeb hydra podejrzliwości.

- Dlaczego tak ją lubisz?

- Samantę? - zdziwił się Peter.

- Nie. Tildę.

Trzeba przyznać, że dziewczyna na swój sposób wydawała się atrakcyjna.

Wprawdzie była trochę zbyt pulchna i koszmarnie się ubierała, ale miała gęste rude włosy i wielkie, niesamowicie zielone oczy. Claire nie była pewna, czy życzy sobie jej obecności w domu.

- Tylko mi nie mów, że nie zauważyłeś.

- Czego, na Boga?

- Tego, jak wygląda. - Claire nakreśliła w powietrzu zarys kobiecych kształtów.

- Nie przeczę, że jest apetyczna. Jeśli ktoś lubi styl Disneylandu...

Gdzie są nianie w rodzaju Mary Poppins? Czy w ogóle istnieją? Takie myśli nie dawały Claire szans na odprężenie. Nawet dzisiaj, kiedy pierwszy raz od tygodni udało się im z Peterem zjeść spokojnie kolację. Samanta spała w dzieciennym pokoju, który wyczarowała dla niej Claire, otoczona pluszowymi zabawkami, pod uważnym okiem delfinów przywiązanych na długich nitkach do wygrywającego melodyjki mobila.

- A o co właściwie chodzi? - odezwał się po chwili Peter. - Claire rzuciła mu zdziwione spojrzenie. - Z tym moim rzekomym zainteresowaniem osobą Tildy - wyjaśnił. - Zawalili cię pracą, jak tylko wróciłaś z urlopu macierzyńskiego?

Claire ciężko westchnęła. Nie minął jeszcze tydzień od jej powrotu do biura, a na biurku piętrzył się stos nieprzejrzaných dokumentów, skrzynka odbiorcza w komputerze pełna była nieprzeczytanych listów, a nieprzesłuchane wiadomości nie mieściły się już na taśmie automatycznej sekretarki. A na dodatek każdy powrót do domu wiązał się z odkryciem kolejnego głupstwa, które zrobiła Tilda Lewis.

- Przepraszam, Peter... - Przygryzła wargi, żeby się nie rozplakać. - Stale się martwię. Wszystko mnie niepokoi.

- Chodź, wyrzuć to z siebie. - Peter pociągnął ją w stronę łóżka.

- Martwisz się, bo zawsze chcesz być profesjonalistką. Jeśli mi pozwolisz, opowiem ci coś o naszym małżeństwie.

- Jak to?

- O jego erotycznym aspekcie - uśmiechnął się szeroko, a Claire ogarnęła panika.

- Peter, nie dzisiaj....

Zacisnął usta.

- O co teraz chodzi? Przecież nie masz okresu. Podobno tak długo, jak się karmi...

- To nie zawsze jest prawda, ale nie... nie mam okresu.

Mleka także miała coraz mniej. Całkowicie straciła kontrolę nad swoim ciałem. I nad całym swoim życiem. Co gorsza, Claire nie wiedziała już, jak chce je urządzić.

Dokładne plany, piękne mieszkanie, seks - nic nie miało dla niej znaczenia.

- Jestem po prostu zmęczona - wyjąkała zrezygnowana.

- Boli cię głowa?

- Nigdy nie boli mnie głowa.

- Byłem ciekawy - Peter próbował mówić swobodnym tonem - bo kobiety, które nie chcą sypiać ze swoimi mężami, zawsze skarżą się na ból głowy. Gdyby bolała cię głowa, znaczyłoby to, że weszłaś w nową fazę życia, w której nie ma miejsca dla mnie.

- Nie opowiadaj głupstw.

- Twoja obsesja na temat Tildy jest takim samym głupstwem. Uważasz, że nikt nie umie zająć się Samantą tak dobrze jak ty. - To nie był już zrelaksowany Peter sprzed kilku minut. Mówił poważnie i z goryczą. - Claire, staram ci się pomóc. Ale nie możemy się zrozumieć. Nie wiem, co dalej z tym robić.

Claire ogarnęło poczucie winy. Serce waliło jej ze zdenerwowania. Teraz ona musi dodać otuchy Peterowi. Nowy członek rodziny przysparzał więcej problemów, niż mogłoby się wydawać. Podobnie było z powrotem do pracy. Podobnie - z seksem. Jak mogła kochać się z Peterem, skoro czuła się jak mleczna krowa?

- Wszystko jakoś się ułoży - mruknęła, zwijając się w kłębek u boku Petera.

Skoro mówi się, że każdy człowiek powinien mieć swoją mantrę, Claire uznała te właśnie słowa za swoją mantrę. Wszystko jakoś się ułoży, powtórzyła sobie kilka razy.

Bardzo brakowało jej rozmowy z Darcy. Nie widziały się jeszcze od jej powrotu z Australii.

- Nawet jeśli będziesz mnie zmuszać, nic więcej ci nie powiem - oznajmiła Darcy.
- Potrafisz być okrutna - poskarżyła się Claire.

Jadły sobotni lunch w Fantasmagorii, swojej ulubionej restauracyjce na tyłach Lexington Avenue, nieopodal domu towarowego Bloomingdale's. Serwowano tam chrupiące sałaty polane octem balsamicznym i modne ostatnio włoskie chlebki, które Darcy uwielbiała. Teraz właśnie wpatrywała się z nieukrywanym zachwytem w gorącą kanapkę wypchaną świeżą szynką i pysznym serem.

Czy jest coś lepszego niż pyszny lunch w towarzystwie najlepszej przyjaciółki, z którą można rozmawiać o wszystkim?

- Naprawdę, Claire. Nie mam już nic do powiedzenia.
- Wiem, co mówię. Wystarczy na ciebie spojrzeć, ty bezwstydnico, żeby wiedzieć, że oszukujesz. Zdradza cię błysk w oku. Twój Australijczyk wydaje się bardzo smakowity. Czy przypomina kowboja?
- W pewnym sensie. Jest wysoki, szeroki w barach.
- Hm. - Claire nadgryzła swoją kanapkę: bekon, sałata, pomidor. Klasyka, ale w jakim wykonaniu! - I niemal cały swój czas w Sydney spędziłaś w jego łóżku?
- Cały swój wolny czas - poprawiła ją Darcy. To przecież był istotny szczegół. - Seks dla zdrowia i rozrywki w starym, dobrym stylu.
- Tęsknię za starymi, dobrymi czasami, kiedy nie byłam jeszcze żoną Petera. I kiedy nie było na świecie Samanty.

Darcy zastygła z uniesioną kanapką w dłoni.

- Claire? Czy ty próbujesz mi coś powiedzieć?

Claire wpatrywała się w kawałek bekonu wystający spod sałaty.

- Sama nie wiem. Macierzyństwo jest dużo bardziej skomplikowane, niż mi się wydawało.
- Czytałam kiedyś w „Glamour”, a może w „Cosmopolitan” - zamyśliła się Darcy - że powrót do seksu jest dla niektórych młodych matek traumatycznym wydarzeniem. Dla ciebie też?

- Nie śpimy ze sobą.

Darcy otworzyła usta.

- Ty i Peter Wspaniały? Nie żartuj. On ma w sobie dwa razy tyle testosteronu co zwykły facet. Tak samo jak Dylan. A mówiłaś, że Peter lubi twoje duże piersi i nowe kształty.

- Mów ciszej - uspokajała ją Claire, chociaż wiedziała, że młodzi ludzie przychodzący tutaj zbyt są skupieni na swoich sprawach, żeby przysłuchiwać się rozmowom innych.

- Chcesz powiedzieć, że Peter nie szaleje za tobą?

- To nie tak, Darcy. Przedwczoraj chciał się ze mną kochać, ale ja nie mogę tego robić, po prostu nie mogę... - Claire odłożyła kanapkę na bok. - Nie pociąga mnie to. Nie chcę beznamietnego seksu. Jeszcze kilka tygodni temu byłam na porodówce. Za dobrze pamiętam krew, ból i strach, żeby skakać ze szczęścia na myśl o tym, że jakiś facet we mnie wchodzi. Nawet jedli jest to Peter.

Claire wzdrygnęła się.

- Powinnaś porozmawiać o tym z lekarzem. - Darcy była zaniepokojona nie na żarty.

- Myślisz, że to chorobliwe?

- Nie, ale jestem pewna, że nie dajesz sobie rady z własnymi uczuciami.

- Możliwe, ale nie mam pojęcia dlaczego. Jestem zdrowa, a Samanta przesypia już całe noce - od czasu do czasu.

- Naprawdę? - Darcy rozpromieniła się na dźwięk imienia swojej chrzestnej córeczki. - Bardzo chcę ją znowu zobaczyć. Przywiozłam jej prezent z Australii.

- Jeszcze jeden? A wiesz, że ona przepada za twoją zezowatą zebrawą?

Zebra kojarzyła się Darcy z fatalnym spotkaniem z Merrickiem w sklepie z zabawkami.

- Cieszę się, bo Merrick zepsuł mi wtedy całą radość z kupna Bustera.

- Nie wspominaj mi o tym sukinsynu, proszę.

- Czy mówiłam ci, że się z nim spotkałam?

- Nie! Po co to zrobiłaś?

Darcy nie zdziwiło, że Claire zareagowała podobnie jak Eden. Nabrała powietrza w płuca i opowiedziała o tym, jak Merrick czekał na nią pod biurowcem. Zrelacjonowała całą rozmowę, łącznie z rewelacją o jego rozstaniu z żoną - o ile oczywiście była to prawda.

- I on miał jeszcze czelność zaprosić cię na drinka?! - wściekała się Claire. - Mam nadzieję, że mu odmówiłaś. Mam nadzieję, że zaczęłaś wrzeszczeć, że cię napastuje, i ochroniarze wyrzucili go z hukiem na ulicę!

- Jakbym słyszała babcię... - Darcy bawiła się łyżeczką, którą wyjęła z całkowicie wystygłej kawy. - Wyglądał żałośnie. Myślę, że jest mu naprawdę przykro z powodu tego, co się stało.

- Nie bardziej niż jego żonie. Mogę się o to założyć. - Claire z uwagą przyglądała się Darcy. - Pamiętaj, że mógł kłamać. Co jak co, ale to umie.

- Boisz się, że jestem na tyle naiwna, żeby się znowu z nim spotykać? - Darcy upiła łyk zimnej kawy i skrzywiła się ze wstrętem. - A jeśli tym razem mówił prawdę?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Australia leży daleko. Nie ma sensu wciąż wspominać Dylana. Claire uniosła brew.

- Nic na to nie poradzisz, Darcy. Będziesz go wspominać i już. Nie wymyśliłaś historii z kapeluszem ani rozmowy wśród raf koralowych i egzotycznych ryb. To się zdarzyło, prawda?

- Mam sporą inwencję - westchnęła Darcy - ale nie aż taką. Nigdy go już nie zobaczę. Nie ma szans. Nie zostawiłam mu wizytówki, nie dałam numeru telefonu. Mógłby zadzwonić do Fenomenalnej Bielizny, bo ten numer łatwo odszukać, ale tego nie zrobił.

- Musi być na ciebie wściekły.

- Babcia mówi tak samo - pokiwała głową Darcy. - Poza tym nie bardzo mu zależy na kobietach.

- Może tylko tak mówi. Po to, żeby się nie wiązać. Mężczyźni w większości są jak jaskiniowcy. Nawet Peter. Ta jego presja seksualna skierowana na mnie... Jego niechęć do

zmiany brudnych pieluch Samanty. Wybiera sobie dziedziny, w których chce pomagać. Ja nie mam wyboru.

- Co z nianią? Nie sprawdziła się?

Claire zatrzęsała się ze złości.

- Nie prowokuj mnie, Darcy, bo jak zacznę, to nie skończę. Wczoraj Tilda pojechała z Samantą na zakupy i zostawiła ją w wózku pod sklepem. „Tylko na minutkę”, wyjaśniła.

- To niebezpieczne - zasepiła się Darcy. - Przecież jakiś świr mógł porwać dziecko.

- Właśnie. Ale Peter uważa, że jestem przewrażliwiona.

- Muszę przyznać, że się zawiodłam na Peterze Wspaniałym - mruknęła Darcy, klepiąc współczująco dłoń Claire.

- Ja zawiodłam się na sobie samej. - Oczy Claire zrobiły się podejrzanie wilgotne. - Nie potrafię poradzić sobie z dzieckiem, pracą, mieszkaniem i małżeństwem, że o Tildzie nie wspomnę. A powinnam. - Dygotała ze zdenerwowania. - Wydaje mi się, że tracę rozum. Straciłam już libido - tego jestem pewna. Powinnam dać sobie spokój i starać się o zasiłek socjalny. Nie sprawdzam się w pracy i nie sprawdzam się jako matka.

- Claire...

- Wybacz. - Przymknęła powieki, żeby powstrzymać łzy. - Jestem beznadziejna. Najpierw martwiłam się, że nie jestem dość atrakcyjna dla Petera. Teraz, kiedy wiem, że jest inaczej, martwię się, że już nigdy nie zechcę spełniać małżeńskich powinności.

- Twoje hormony całkiem oszalały. To się zdarza.

- Znalazł się ekspert - powiedziała Claire, przewracając oczami. - Przecież ty nic o tym nie wiesz. Zachowuję się jak obłąkana. Z piersi kapie mi mleko. Przez cały czas śmierdzę jak stara butelka ze smoczkiem. Każdego ranka nakładam na siebie pół tony fluidu, żeby wyglądać jak człowiek.

Claire opuściła głowę i wodziła palcem po wzorach na obrusie. Darcy dała jej chwilę na pozbieranie się. Rozmowa, jak większość damskich rozmów, zatoczyła koło. Darcy nie wiedziała, co jej poradzić. Nie miała doświadczeń małżeńskich ani macierzyńskich. A co do mężczyzn - cóż, Claire dobrze знаła wszystkie jej osiągnięcia w tej dziedzinie.



- A teraz - Claire wyprostowała się w wiklinowym krześle - powiedz, co zamierzasz zrobić w sprawie Dylana?

- Nic.

- A w sprawie Merricka?

- Muszę to jeszcze przemyśleć.

- Ostrzegam cię, dziewczyno. Merrick to waż.

- Jednooki waż kalesonowy. To z Monty Pythona - wyjaśniła Darcy. - Bardzo się nam z babcią spodobało to określenie.

Obie parsknęły śmiechem.

\* \* \*

A waż nie dawał Darcy spokoju. W poniedziałek po pracy znowu czekał na nią pod ścianą obok wind. Tym razem jednak ustawił się w holu na szóstym piętrze, nie na parterze - w obawie, żeby nie wymknęła się niezauważona w tłumie opuszczającym biuro o piątej po południu. Darcy nie była już tak zaskoczona na widok jego uśmiechu zbitego psa.

- Czy byliśmy umówieni? - spytała na przywitaniu. Merrick oderwał się od ściany. Uśmiech zamarł mu na ustach.

- Zabieram cię na kolację.

Mijali ich różni ludzie. Sekretarka z działu marketingu obrzuciła Merricka szybkim spojrzeniem, po czym mrugnęła do Darcy z wyraźną aprobatą. Gdyby tylko wiedziała...

- Kobiety lubią być proszone, nie wiesz? - Spojrzała ostro na Merricka. - Nie jesteśmy w Szanghaju.

- Tylko mi nie mów, żebym poszedł sobie do diabła.

Uśmiechnęła się do niego - zbyt słodko, żeby wziąć to za objaw sympatii.

- Miałaś ciężki dzień?

- Nawet nie pytaj - mruknęła.

Od kilku dni Greta Hinckley zmieniła taktykę. Teraz nie odstępowała Darcy ani na krok. Snuła się za nią jak złowrogi cień.

- Chodź. Musisz być głodna.

Merrick ujął ją za łokieć i poprowadził do windy. Weszli do środka. Widok pustego wnętrza natychmiast przypomniał Darcy o tym, co w podobnej sytuacji zdarzyło się w hotelu Westin. Pomyślała o Dylanie i jego kapeluszu. Kiedy jednak Merrick postanowił spróbować tej samej taktyki, odepchnęła go zdecydowanie, I tak nie miał kapelusza akubra.

Z urażoną miną ustawił się pod błyszczącą od chromu ścianą.

- Czy możesz powiedzieć, jak długo to potrwa?

- Merrick! Czy ty naprawdę myślałeś, że zaczniemy dokładnie tam, gdzie skończyliśmy? Okłamałeś mnie. Jak niby mam o tym zapomnieć?

- Jesteś bardzo miłą osobą.

Darcy popatrzyła na niego przeciągle.

- Uważasz, że jestem łatwa, prawda?

Spojrzał na nią z miną zwycięzcy.

- Nie. Ale uważam, że jesteś namiętna. To dostateczny powód, żeby wypić razem kilka drinków. W tym tygodniu U Zoe serwują świeże okonie. I co ty na to? - Uniósł pytająco brew.

- Chce ci się jechać aż na Soho?

- Okoń to twoja ulubiona ryba.

- Łajdak.

Głośno burczało jej w brzuchu. Ślinka jej ciekła na myśl o pysznej rybie i dojrzałych na słońcu pomidorach z bazylią i czosnkiem w sosie z kwaśnej śmietany doprawionej odrobiną cytryny.

- Pojedziemy taksówką - zaproponował Merrick i to przesądziło sprawę.

- W porządku. Pozwolę, żebyś mnie nakarmił. Potem zastanowię się, czy obłóżyc cię kłątą.

Merrick triumfował. Był pewien, że już ją ma. Pewność siebie wyciekała wszystkimi porami jego skóry. Nic niezwykłego, przynajmniej dla Darcy. Ale tamtego dnia w FAO Schwarz był zupełnie inny - pełen skruchy i wstydu. Te cechy znacznie bardziej przemawiały do Darcy i łagodziły jej wrogi stosunek do niego - wbrew postanowieniu, że nie chce więcej go widzieć.

Uważaj, ostrzegła się w duchu.

Zmiana na lepsze nie pasowała do charakteru Merricka. Prawdopodobnie nie pasowała do charakteru żadnego mężczyzny.

Darcy milczała przez całą drogę. Odezwała się dopiero przy drugim kieliszku chardonnay, który pili, siedząc przy swoim stałym stoliku w kącie sali. U Zoe była ulubioną restauracją Merricka. Darcy doceniała pyszne jedzenie i miłą obsługę, ale dzisiaj otwarta kuchnia oraz blaszany sufit - wszystko zgodnie z najmodniejszymi trendami w dekoracji wnętrz - źle działały na jej skołatane nerwy. Na szczęście wino rozluźniło ją na tyle, że mogła zdobyć się na rozmowę z Merrickiem.

- Opowiedz mi, jak doszło do separacji - mruknęła, obracając w palcach nóżkę kieliszka.

Merrick skurczył się lekko. Dobry strzał, pomyślała bezlitośnie.

- Tamtej soboty, kiedy spotkaliśmy się w sklepie z zabawkami, wróciliśmy z Sarą - moją córką - dodał szybko - do domu. Mała opowiedziała Jacqueline o miłej pani, którą poznała w sklepie. Ja też miałem zamiar jej o tym powiedzieć, Darcy. Ale mniejsza o to. Jacqueline podchwyciła temat pierwsza. To wisiało w powietrzu. Mówiłem ci, że od dłuższego czasu mieliśmy problemy z naszym małżeństwem...

- Mam nadzieję, że nie z mojego powodu?

- Nie wiedziała nic o tobie.

- Taaak. Nie wiem, czy twoja dyskrecja ma mi pochlebiać, czy odwrotnie... w tym nieszczęsnym romansie.

- Uważasz, że to, co nas łączy, to romans?

- To, co nas łączyło - poprawiła go Darcy.

Merrick westchnął.

- Próbuję ci wytłumaczyć, że ja i Jackie byliśmy całkowicie niedobraną parą. Nasze rodziny znają się od lat. Nasze matki są przyjaciółkami... A ślub? To miało być wydarzenie towarzyskie roku. Widziałaś „Dzień weselny”?

- Widziałam niejedną. Nawet brałam w nich udział.

Szafa Darcy pełna była ohydnych sukienek, w których występowała jako druhna na ślubach swoich kuzynek i koleżanek, wychodzących za mąż z regularnością, która mogła przyprawić o depresję.

- Mówię o filmie Roberta Altmana. Bezlitosne szyderstwo z podobnej towarzyskiej szopy.

- Aha, już wiem. Babcia umiera w sypialni i cała rodzina udaje, że nic się nie stało, żeby nie zepsuć przyjęcia.

To babcia namówiła ją na obejrzenie tego filmu, ale Darcy wołała „Cztery wesela i pogrzeb”, bo nie był taki przygnębiający. Zresztą, nie to było teraz ważne. Nigdy wcześniej Merrick nie otworzył się przed nią. Nic nie mogła na to poradzić - była pod wrażeniem. Nie znała go od tej strony. Była przekonana, że tym razem może mu ufać.

- Nasz ślub był klasycznym przykładem podobnej głupoty - ciągnął Merrick. - Jak z Felliniego. Suknia ślubna Jackie kosztowała dziesięć tysięcy dolarów. Ludzie z Greenwich gotowi byli wsadzić nóż w plecy sąsiadowi, byle tylko dostać zaproszenie. Już w chwili, kiedy podawaliśmy sobie nawzajem kęs weselnego tortu i wsiadaliśmy do limuzyny, która odwoziła nas na lotnisko - miesiąc miodowy był obowiązkowo na Arubie - zdałem sobie sprawę, że wcale się nie kochamy. Nawet niespecjalnie się lubimy. W łóżku wszystko było w porządku, ale...

- Oczywiście kochaliście się przy zgaszonym świetle.

- Jacqueline jest piękną kobietą. I miłą. Ale to nie jest żona dla mnie.

- I dlatego zapragnąłeś czegoś innego. Łatwowierna panienka ze Środkowego Zachodu, naiwna pracująca dziewczyna była bardzo na miejscu. Ktoś taki patrzy z zachwytem w twoje niebieskie oczy, mówi, że jesteś świetny w łóżku, nie zadaje kłopotliwych pytań i nie ma pretensji, kiedy nie chcesz się z nią związać.

- Postanowiłaś sobie, że będziesz zła, prawda?

- Postanowiłam, że nie dam się oszukiwać.

Merrick westchnął.

- Darcy, nigdy sobie niczego nie obiecywaliśmy.

- To inny problem.

- A czego teraz chcesz ode mnie? - Obracał w rękach szklanę whisky. Przez chwilę wpatrywał się w śnieżnobiały obrus. - Obietnicy ślubu?

- A co? Zamierzasz być bigamistą?

- Rozwodzimy się. W poniedziałek Jackie złożyła pozew.

Dzisiaj był poniedziałek. Czy to znaczy, że przyszedł po nią prosto z sądu albo z kancelarii adwokackiej, żeby go pocieszyła?

- W zeszły poniedziałek - dodał szybko, widząc podejrzliwe spojrzenie Darcy.

- Przykro mi ze względu na twoje dzieci, ale nie poczuwam się do winy, Merrick. Przełknął łyk whisky.

- Zawsze twierdziłaś, że nie chcesz stałego związku.

- Ale lubiłam myśleć, że jest to możliwe. Kiedyś. - Darcy odsunęła kieliszek. - Muszę już iść. I nie dzwoń do mnie, kiedy już wyprostujesz swoje sprawy.

Merrick pochylił się i złapał ją za rękę.

- Usiądź na chwilę. Proszę. Próbowала się wyrwać, ale jej nie puszczał.

- Nie rób mi sceny, Darcy. Miej trochę serca.

- Miałam serce, ale je podeptałaś.

- Dobrze. Nie będziemy rozmawiać już o Jackie. Ale to ty zaczęłaś...

Darcy usiadła. W tej samej chwili kelner postawił przed nimi półmiski z rybą, intensywnie pachnącą ziołami i przyprawami. Kiszki grały jej marsza z głodu. Została. Wciąż była łatwa.

- Najpierw Greta Hinckley, potem...

- Masz znowu kłopoty z Gretą Hinckley?

No, proszę. Teraz przyjął pozę opiekuńczego tatusia, któremu można się zwierzyć.

Darcy wpatrywała się w swoją rybę, niepewna, jeść czy uciekać. W końcu uniosła widelec.

- Cały czas mnie napastuje. Nie można jej wierzyć.

- Sensowna reakcja.

Merrick słyszał o Grecie niejedno - o ile oczywiście słuchał tego, co mówiła Darcy. Mogła być pewna, że nikomu nie powtórzy tego, co opowiadała.

- Tuż przed piątą zaczęła prezentację swojego projektu. Dlatego wyszłam z pracy wcześniej.

- Bardzo się z tego cieszę. Perspektywa czekania na ciebie do siódmej była niezbyt zachęcająca.

- Projekt Greta jest dziwaczny. Samonośne pończochy dla kobiet o chudych udach - ciągnęła Darcy.

Merrick roześmiał się na cały głos. Słysząc go było w całej restauracji. Więcej - zaraził śmiechem ludzi przy innych stolikach. Dźwięk poszybował w górę, odbił się od sufitu i wrócił echem do Darcy. Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Głupie, prawda?

- Idiotyczne. Chcesz powiedzieć, że Walt to kupił?

- Wątpię, ale mogę się mylić. Niech sobie Greta robi, co chce. Dopóki nie umieści na swoich pończochach mojego nazwiska, jest mi wszystko jedno.

- Chyba że to tylko zasłona dymna. Może w ten sposób próbuje ukryć coś, co knuje naprawdę.

Darcy nie pomyślała o tym.

- To możliwe - powiedziała i nareszcie zabrała się do jedzenia.

Miło było śmiać się razem z Merrickiem. Miło było dzielić się z nim szczegółami swojego życia. Zawodowego.

- Darcy! Wróć do mnie. Potrzebuję cię - powiedział nagle.

Widelec wypadł jej z ręki i z brzękiem upadł na podłogę. Zabrzmiał jak obiadowy gong. A może jak sygnał alarmowy?

Darcy przypomniała sobie przestrożę Claire: „Merrick to waż”. Ale powiedział, że jej potrzebuje. Darcy bardzo chciała uwierzyć, że po Sydney coś jeszcze może zdarzyć się w jej życiu. Musi zastanowić się, czy mu przebaczyć. Później.

Merrick wziął ją za rękę i nachylił się przez stół. Kiedy jego usta znalazły się tuż przy jej wargach, uległa. Nie mogła nie ulec.

Merrick mógł znowu kłamać - wiadomo. Ona znowu reagowała jak pierwsza naiwna. Ale trudno. Chciała, żeby ktoś trzymał ją za rękę.

Nagle Australia wydała się jej strasznie odległa.

- Dobra - mruknęła, kiedy poczuła dotyk jego ust. - Jeden przyjacielski pocałunek, ale żadnego seksu.

- Zobaczymy.

## *Rozdział 8*

- Cześć, Matyldo.

Słyszając znajomy, głęboki głos, Darcy zamarła ze słuchawką przy uchu. Chwilę trwało, zanim otrząsnęła się z zaskoczenia. W końcu przełknęła ślinę i wyjąkała:

- Dylan?

- Czy jest jeszcze ktoś, kto nazywa cię Matyldą?

Darcy nie była w stanie prowadzić normalnej rozmowy. O, Boże, powtarzała w duchu raz po raz. Otwartymi ustami łąpała powietrze. Dopiero co postanowiła zapomnieć o Dylanie. Dopiero co pozwoliła, żeby Merrick ją pocałował. Jeszcze wczoraj w jej życiu nie było żadnego mężczyzny, dzisiaj - jest aż dwóch.

- Nie myślałam, że zadzwonisz.

- Trochę trudno dzwonić do kogoś, kto nie zostawia swojego numeru telefonu.

Oho! W jego głosie brzmiała nuta pretensji. Babcia miała rację. Darcy, pełna poczucia winy, czekała, co będzie dalej.

- Dobrze, że wiedziałem, gdzie pracujesz. W takich przypadkach Internet bardzo się przydaje, nie uważasz?

- Znalazłeś mój telefon w Internecie?

- W jednym z tych programów zawierających książki telefoniczne z całego świata.

Używam go w celach reprodukcyjnych.

Drgnęła. Wiedziała, że mówi o swoim stadzie, ale jednak...

- Straciłeś pewnie mnóstwo czasu, żeby mnie znaleźć.

Cisza. Czy to znaczyło, że nie szukał jej aż do dzisiaj? Na pewno tak. Szkoda.

- Zadzwoniłeś po tak długim czasie... Dlaczego zmieniłeś zdanie?

I wtedy Dylan ściszył głos i zaczął mówić:



- Czy pamiętasz, co robiliśmy... w środku nocy... u mnie w pokoju... w moim łóżku?

Byłaś pode mną i na mnie. Robiliśmy to...

- Dylan! Jestem w pracy. Nie mogę prowadzić takich rozmów.

- Ja będę mówił. Ty słuchaj.

Darcy kręciła się na krześle. Widziała, że Greta, siedząca po drugiej stronie korytarza, nie spuszcza z niej wzroku. Zupełnie jak drapieżnik śledzący swoją ofiarę. Przesunęła trochę krzesło, żeby zasłonić ramieniem wejście do boksu. Cholera! Co najmniej kilka razy wymówiła na głos imię Dylana, co z pewnością nie uszło uwagi Grety. Już sobie wyobrażała nową falę plotek, które obiegą całe biuro. Była coraz bardziej zła na Waltera, że nie trzymał języka za zębami.

- Mam nadzieję, że nie słuchasz mnie przez telefon głośnomówiący? - dopytywał się Dylan.

- Nie, ale jeśli zamierzasz mówić nieprzyzwoite rzeczy, to zaraz się...

- Właściwie nie zamierzam. Jestem na ciebie wkurzony.

- Nie dziwię się. - Było dokładnie tak, jak przypuszczała babcia. I Claire. A jednak Darcy od razu poprawił się humor. Nie dzwonił nie dlatego, że miał ją w nosie. Nie dzwonił, bo był na nią wściekły.

- Dlaczego uciekłaś bez słowa?

- Spędziliśmy wspaniałe dwa tygodnie, ale mówiłam ci...

- Nie owijaj w bawełnę, Darcy. Odważ się powiedzieć głośno, że mnie rzucasz.

- Jak mogę cię... - Ugryzła się w język. I tak powiedziała zbyt wiele. Nie wolno jej wymawiać słowa „rzucić”, kiedy tuż obok Greta nadstawia ucha. - Ja jestem w Nowym Jorku, a ty...

- ...w owczarni.

- Jesteś taki dosłowny, Dylan. - Za każdym razem, kiedy wymawiała jego imię, ściszała głos. - Dobrze wiesz, o czym mówię.

- U nas właśnie minęła północ. Leczyłem chore jagnię. Urodziło się niedawno. Ma na imię Darcy.

- Naprawdę? - Darcy była wzruszona. - To, to... cudownie. Dziękuję ci.

- Proszę bardzo. Pomyślałem sobie, że może chciałabyś to wiedzieć, i złapałem za słuchawkę.

- Jak ona wygląda? Nie słuchawka. Darcy Druga?

Parsknął śmiechem.

- Wygląda jak owca. Rasy merynos. Najwyższej jakości, oczywiście.

- Mógłbyś przysiad mi Internetem jej zdjęcie?

- Mógłbym. I może to zrobię.

Darcy czuła, że powoli mija mu złość. Tak samo jak jej poczucie winy.

Uśmiechnięta, obracała się razem z krzesłem.

- Ma twoje oczy i twoją determinację - ciągnął. - Widać było, że robi wszystko, żeby się nie dać losowi i wyzdrowieć.

- Pogłaskaj ją w moim imieniu.

- Bardzo lubię twoje oczy. Włosy. Usta. I pier...

Darcy chrząknęła ostrzegawczo - w wejściu do jej boksu stanął Walter. Greta natychmiast skoczyła na równe nogi i zajęła stanowisko za jego plecami.

- Muszę kończyć. - Darcy położyła palec na widelkach. - Przyszedł mój szef.

- Darcy, szybko! - usłyszała popłoch w głosie Dylana. - Daj mi swój domowy numer telefonu.

Zrobiła to z szybkością karabinu maszynowego. Nie zastanowiła się, czy robi mądrze, podobnie jak tamtego ranka, kiedy wyszła z pokoju, zostawiając śpiącego Dylana. Nagiego. Serce waliło jej jak młotem. Czuła, jak poca się jej dłonie, zaciśnięte na słuchawce. Zadzwoił do niej! Nazwał jej imieniem dzielne jagnię. Jeszcze nikt... jeszcze nikt tego dla niej nie zrobił.

- Wiedziałaś, że nie pójdzie mi z tobą tak łatwo - mruknęła do słuchawki.

- Zgadłaś, kochanie. - Dylan zawiesił głos na dłuższą chwilę, a potem dodał niewinnym tonem: - Uprawiałaś kiedyś seks przez telefon?

- Eee... - Zalała się rumieńcem.

- Dzisiaj wieczorem będziesz miała szansę to zrobić. - Darcy niemal widziała szeroki uśmiech Dylana. - Chyba że będę miał kłopoty z owcą. Jeśli tak, przełożymy to na jutro.

- D...dobrze - wyjąkała. - Będę czekać.

To dziwne. Okazało się, że woli być uwiedziona przez telefon niż w praktyce - mimo że jeszcze wczoraj była gotowa nie przeszkadzać Merrickowi w jego staraniach. Musi zastanowić się nad tym później.

- *Fair dinkum* - mruknął jeszcze. „Będzie nieźle”.

- *Fair dinkum* - odpowiedziała, zasłaniając dłonią usta, żeby nikt nie widział jej zadowolonej miny.

- Darcy! - ponaglił ją Walter surowym tonem. Musiał rozmawiać z nią natychmiast.

- Naprawdę muszę kończyć - powiedziała szybko do Dylana.

- Tylko nie przepracuj się zanadto, Matyldo - usłyszała jeszcze, jak nuci znaną melodię „Waltzing Matilda”. Potem odłożył słuchawkę.

- Zaczerwieniłaś się - poinformował ją Walter.

Darcy unikała jego wzroku. Właściwie od piątku unikała spotkania z Walterem. Spotkań z Gretą unikała niezależnie od okoliczności. Teraz i on, i Greta stali w jej progu i nic nie dało się zrobić. Sięgnęła do biurka po swoje ulubione czerwone żelki z lukrecją, które zawsze pomagały jej w ciężkich chwilach.

- A więc to prawda - wtrąciła się nieproszone Greta. - Poznałaś tam jakiegoś faceta.

- No, opowiedz jej coś, Walt - prychnęła Darcy, wciąż zła na niego za rozpowszechnianie w biurze wiadomości o jej romansie.

- Wysoki, barczysty, w tym kapeluszu australijskich kowbojów na głowie. Jak wy go nazywacie?

- Akubra - podrzuciła Greta jadowitym tonem i zmrużyła złośliwie oczy. W jej ustach słowo akubra zabrzmiało jak coś sprośnego.

Darcy nie mogła się powstrzymać.

- Nie masz pojęcia, jakie rzeczy można robić z takim kapeluszem.

Greta skrzyżowała ręce na chudej piersi i już miała coś powiedzieć, kiedy spojrzała na Walta. W tej samej sekundzie wygładziła się jej twarz.

- O! Możesz być pewna, że moja wyobraźnia kształtuje się na poziomie znacznie wyższym niż średni.

Walter najwyraźniej przypomniał sobie rewelacje o tym, co czuje do niego Greta, i rzucił Darcy ponagląjące spojrzenie.

- Czy moglibyśmy porozmawiać u mnie w biurze? Chciałbym zobaczyć uaktualnione dane dotyczące projektu. - Szybko odwrócił się na pięcie i odszedł, nie czekając na odpowiedź.

- Czy ja też mam przyjść, Walter?! - zawołała za nim Greta, spięta jak pies gończy. - Chciałabym przedyskutować swój pomysł.

- Daj sobie spokój - wruszyła ramionami Darcy. Nie miała zamiaru wdawać się teraz w żadne współzawodnictwo.

- Gdyby FBI już teraz zaczęła produkować moje samonośne pończochy i gdybyśmy na czas zaczęli kampanię reklamową, Walter mógłby wprowadzić je na australijski rynek.

- Lepiej spójrz na dane demograficzne - powiedziała Darcy lekkim tonem. - Statystyki mówią, że wciąż rośnie liczba kobiet z nadwagą. Na twoim miejscu przemyślałabym to jeszcze raz.

Grecie wyraźnie zrzędała mina.

- Jest wiele chudych kobiet. Na przykład w Hollywood.

- Jasne. Anorektyczki, bulimiczki... Tych jest coraz więcej. Jeśli chcesz, możemy przedyskutować to później. Teraz idę. Walter czeka - i Darcy śmignęła na zewnątrz, zostawiając Gretę.

Pędziła długim korytarzem jak na skrzydłach. W głowie wciąż dźwięczał jej głos Dylana. Wszystkie zmysły miała pobudzone. Wpadła do sekretariatu. Na jej widok Nancy Braddock odstawiła kubek z kawą.

- Greta znowu depta ci po piętach? - zapytała.

Darcy tylko wzniosła oczy w górę. Potem wrzuciła do ust ostatni lukrecjowy cukierek i wmaszerowała do gabinetu Waltera.

Uznała, że rozmowa o otwarciu ich pierwszego magazynu w Sydney jest w tej chwili świetnym lekarstwem na zamęt, jaki panował w jej głowie. Oderwie ją od myśli o Dylanie, od kłopotów z Merrickiem oraz od wizji Grety, wbijającej jej w plecy spojrzenia jak sztylety.

Wielka szkoda, że nie ma nic do powiedzenia Walterowi!

Zamknęła za sobą drzwi.

- Ta kobieta chce mojej krwi.

- Ty i Nancy musicie stworzyć grupę podwyższonej czujności. Walter mógł pozwolić sobie na żarty, Darcy - nie.

- Czy nie można by znaleźć Grecie jakiegoś zajęcia w dziale marketingu?

Dział ten znajdował się dwa piętra niżej i Darcy w zasadzie nigdy nie widywała osób, które tam pracują. Głównie dlatego zresztą, że u nich na górze pogardzano marketingiem. Byłoby to idealne miejsce dla Greta.

- Sam bym tego chciał. - Walter najwyraźniej nie tęsknił za maślanym spojrzeniem Greta. Zapamiętał ostrzeżenie Darcy. - Dziś rano zastałem na biurku jakieś niedorzeczne projekty - wycedził z pełnym niezadowolenia pomrukiem. - Zostawiła je, zanim przyszedłem.

- Prawdopodobnie wcześniej przejrzała wszystkie twoje dokumenty. I przeczesła ci szuflady w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby cię szantażować.

- Nie zrobiłaby czegoś podobnego.

- Walter! Obudź się! Greta robi dużo gorsze rzeczy. Lepiej schowaj prezerwatywy.

- Myślałem, że Nancy rzuca na nią kalumnie - zmarszczył brwi Walter.

- Nancy dobrze wie, że Greta przy pierwszej okazji zarzuci na ciebie sidła. Dlatego schowaj prezerwatywy, bo bez nich może się wymigasz.

Zaczerwienił się.

- Ciekawe, skąd bierzecie te rewelacje?

- Jak to skąd? Z baru.

Jak dotąd, Darcy nie wymyśliła żadnej informacji dotyczącej Sydney. Trochę się bała, zajmując miejsce naprzeciw Waltera. Rozejrzała się po pokoju, jakby szukała natchnienia. Prawdziwy gabinet, pomyślała z uznaniem. Obrazy na ścianach - wprawdzie nie najlepsze akwarele, ale jednak. Na oko - porządnie oprawione. Jeśli nawet miały ramy z plastiku, nie z drewna, stąd nie było widać różnicy. W porównaniu z jej biurkiem, jego wydawało się wielkie jak morze. Błat z orzechowego drewna był niemal całkiem pusty, jak u każdego porządnego dyrektora. W końcu Walt miał ludzi, którzy odwalali dla niego całą czarną robotę. Takich jak na przykład Darcy. Claire nie myliła się w tym względzie.

Walter wysunął przepastną szufladę, wyjął z niej połówkę cygara i włożył do ust. Darcy pożałowała, że nie ma już żelków, które tak dobrze działają na jej poczucie bezpieczeństwa.

- Miałem wiadomości od naszego przedstawiciela w Sydney. Wykonawca zaczyna w tym tygodniu rozbijać stare ściany działowe. Zaraz potem wchodzi ekipa elektryków. Musimy dokładnie przemyśleć, gdzie chcemy założyć nowe gniazdka i ile ma ich być.

Darcy postanowiła iść na całość i bujać jak najęta.

- Już się tym zajęłam.

- Naprawdę?

Musiała przekonać Walta do swoich kompetencji.

- Jestem samodzielną osobą, Walt - jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś. Było dla mnie jasne, że trzeba zacząć pracę natychmiast, jak dostaniemy zgodę na wynajęcie tej przestrzeni w Centrum Królowej Wiktorii. Czas to pieniądz.

Uśmiechnął się z aprobatą.

- Co zdążyłaś zrobić? - zapytał rzeczowo.

Darcy zauważyła wyraz ulgi na twarzy Walta. Nic nowego. Pracowała dla niego już cztery lata i na ogół umiała przewidzieć jego oczekiwania. Zostawała po godzinach, przerabiała jego sprawozdania, dbała o jego wizerunek na zewnątrz firmy. Prawdę mówiąc - lepiej znała oczekiwania Waltera niż swoje własne, czego najlepszym przykładem był związek z Merrickiem.

Walter był jej coś winien. Darcy miała nadzieję, że uda jej się zdobyć stanowisko w FBI-Sydney. Jeśli dobrze rozegra tę grę, zobaczy Dylana. Na razie jednak musiała wyrzucić z głowy jego obraz i zapomnieć o pocałunkach. Walter czekał na konkretne propozycje.

- Rozmowa z Gretą trochę mnie rozproszyła. Zostawiłam notatki na biurku. Pójdę po nie.

- Później. Teraz wprowadź mnie tylko w sprawę. Darcy odchrząknęła. Jej mózg pracował jak szalony.

- No więc... - sięgnęła po mosiężny przycisk do papierów stojący na biurku Walta i zaczęła się nim bawić - wiemy, że Centrum znajduje się w bardzo bogatej okolicy.

- To ma być nowość? Chciałbym usłyszeć o czymś, czego nie wiem.

- Wszędzie dookoła dobre hotele. Nabrzeże o rzut kamieniem. Wystarczy przejść kilka kroków, i to nie pod górkę - uśmiechnęła się do Waltera porozumiewawczo - i znajdziemy się w centrum handlowym, ze sklepami i restauracjami.

- Darcy, przejdź do rzeczy.

- Dobrze. - Szybko, wymyśl coś! Ważyła w rękę przycisk. Działał uspokajająco, wprawdzie nie tak skutecznie jak żelki z lukrecją, ale dobre i to. - Uff... A zatem: mamy pierwszorzędną lokalizację. Teraz musimy to wykorzystać. Pokazać się z najlepszej strony. Zaćmić okoliczne sklepy. Nasz sklep ma ściągać spojrzenia wszystkich ludzi, którzy znajdują się na pierwszym piętrze.

- Masz rację. - Walter pokiwał głową. Wydawał się zainteresowany wymyślonym naprędce konceptem Darcy.

- Kobiety i mężczyźni - trajkotała bez opamiętania. - Młode matki, kochankowie, nowożeńcy, reprezentanci wolnych zawodów, których nic nie rusza...

- Darcy, co ty pleciesz?

Mózg Darcy pracował na coraz wyższych obrotach. Jednak potrzeba nie od dzisiaj jest matką wynalazków.

- I dlatego - w jej głosie zabrzmiała nuta triumfu - nie wystarczy wnętrze, które w moim mniemaniu musi być bardzo wysublimowane. Potrzebujemy niezwyklej dekoracji we frontowym oknie sklepu.

- Zdefiniuj pojęcie „wysublimowane”. Hm...

- Kremowe ściany... Może tapeta z satynowanego papieru? Błyszcząca podłoga z desek. Na niej tu i tam - tak, to mi się podoba! - orientalne kobierce, koniecznie autentyczne. Mahoniowe szafy na nasze produkty. Szale i chustki eksponowane na mahoniowych karniszach. Wszystko zharmonizowane. Słowem - elegancja, luksus i oddziaływanie na zmysły. - Musiała przerwać, żeby zaczerpnąć tchu. - Zaatakujemy wzrok, słuch i dotyk. Można by też rozpylać jakieś kosztowne perfumy. Nie! Uważam, że powinniśmy skomponować własny zapach.

- Darcy! Gdzie ty byłaś? Właśnie tej wiosny wprowadziliśmy na rynek Floral Mist.



Mózg Darcy na moment wypadł z szyn, ale nie trwało to długo. Zmarszczyła nos z dezaprobatą.

- Zbyt słodki. Zbyt młodzieżowy. Zbyt - pozbawiony erotyzmu.

- Klienci za nim szaleją.

Mosiężny przycisk wypadł jej z rąk i wylądował na małym palcu u nogi. Ból był nie do wytrzymania, ale nie miała odwagi jęknąć.

- Nowy zapach spodoba się im jeszcze bardziej. Nazwijmy go Australove. Nie - machnęła ręką niezadowolona - wymyślę coś później. Jeśli nie, niech się martwią ci od marketingu. Ale rozumiesz, na czym polega pomysł?

Nie ośmieliła się nazwać go swoim pomysłem ani przypisać sobie całej zasługi, żeby nie irytować Walta.

- To całkiem niepodobne do innych naszych sklepów.

- I o to właśnie chodzi. Ten rynek też jest inny. Państwa z rejonu Pacyfiku są inne. Pomyśl o Oriencie, Walt. Mówimy o mieszaninie kultur i różnorodnych stylach życia. Na otwarcie możemy zaprosić kilka japońskich i chińskich modelek. Nie. Euroazjatki będą lepsze. Oczywiście. Są piękne, zmysłowe i mają styl.

- Nie możemy pozwolić sobie na żywe modelki.

- Skoro tak, musimy poprzestać na manekinach. - Darcy zrobiła chwilę przerwy na zebranie myśli. - A może nadamy im wyraźnie etniczny charakter? Dużo manekinów. Wiesz - Irlandki, Angielki, Szkotki, Niemki i wszelkiego rodzaju Azjatki. Wszystkie rasy, które zmieszały się w australijskim tyglu.

Walter milczał. Można by powiedzieć, że prowadził obserwację swojego nieskazitelnie czystego biurka. Potem rozejrzał się po pokoju, na chwilę zatrzymał wzrok na akwareli przedstawiającej zamglone nowojorskie nabrzeże, po czym wpatrzył się w fotografię żony zrobioną jeszcze przed jej chorobą. Jej śmierć była tematem, którego Walter nigdy nie poruszał i Darcy czasami zapominała, że jest wdowcem.

- I co jeszcze? - odezwał się w końcu.

Darcy nie wiedziała. Może samobójstwo? Słyszając jej niewyraźne pochrząkiwania, zapytał:

- Nie masz planu na piśmie, prawda?

- Nie, ale w tej sytuacji szybko go zrobię. - Darcy wstała.
- Chciałbym dostać coś do godziny piątej. Coś wspaniałego.
- Nie podoba ci się to, co przed chwilą opowiedziałam?
- Wręcz przeciwnie. Niebywale mi się podoba.

Darcy opuściła gabinet Walta z nieprzytomnym wyrazem twarzy. Zapomniała o Grecie Hinckley. Merrick Lowell został czasowo zepchnięty na drugi plan. A Dylan Rafferty... Z Dylanem będzie rozmawiać dzisiaj wieczorem. Seks przez telefon. Spodoba ci się, powiedział. Zobaczymy.

Ale teraz miała w głowie zupełnie co innego.

- Cholera! Ale jestem dobra! - wykrzyknęła i usiadła do pisania.

Darcy pracowała do późna. Wracła do domu promem o dziesiątej piętnaście, a potem długo nie mogła złapać taksówki. Zanim dotarła do mieszkania Eden, była prawie północ. Zmęczona nie spostrzegła nawet, że to nie Julio ma dyżur w holu tej nocy.

Czekając na windę, usiłowała przypomnieć sobie, jaki to dzień, a właściwie noc, tygodnia. Chyba wtorek. Od powrotu z Sydney minął tydzień. Pomiedzy jednym a drugim ziewnięciem zastanawiała się, jak Walter zareaguje na jej konkretne propozycje. Po jego uwagach pracowała jak niewolnik, nie przerywając ani na chwilę. Kolację - zupę z pierożkami wonton i smażony makaron - zamówiła w chińskich delikatesach na rogu. Kiedy sprawdzała gotowy dokument, dochodziło wpół do dziesiątej. Poza nią na szóstym piętrze nie było już nikogo.

Jak to dobrze, że nie miała czasu na spotkanie z Merrickiem! Gdyby zdecydowała, że pójdzie z nim do łóżka, co było całkiem prawdopodobne, następnego ranka patrzyłaby w lustro z odrazą. Szczególnie po dzisiejszym telefonie Dylana.

Na wspomnienie Dylana podskoczyła.

W popłochu dopadła drzwi i przekręciła klucz w zamku. Musiała jak najszybciej przesłuchać wiadomości na sekretarce. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła po wejściu do mieszkania, były błyszczące oczy Słodkiej Jane, śledzące ją ze schodków w korytarzu.

- Cześć, kotku.

Jane prychnęła i pokazała zęby.

- Skoro tak chcesz się bawić, proszę bardzo.

Od swojego powrotu Darcy próbowała dobrze nastawić do siebie Jane. Kocią rękawicą głaskała ją po grzbiecie, klepała po łebku, skrobała za uszami... Wszystko na nic. Poprzedniego wieczoru przed pójściem spać dała jej całą puszkę indyka z podrobami. Przejedzona Jane zwymiotowała całe jedzenie na dywan, a Darcy nie była pewna, czy udało się jej odczyścić wszystkie plamy z nowego nabytku Eden. Musiała więc pogodzić się z porażką.

- Nienawidzisz mnie, prawda? - powiedziała do kota.

Na szczęście uwagę Jane odwróciło szuranie na piętrze. Na podeście pojawiła się babcia. Uśmiechnęła się niepewnie na widok wnuczki. Darcy ze zdziwieniem zauważyła, że na twarzy Eden maluje się zakłopotanie.

- To ty, kochanie? - zapytała. - Usłyszałam klucz w zamku.

Nie było wątpliwości, że Eden się czerwieni. Darcy zlustrowała ją wzrokiem - jedwabny szlafroczek - chyba przebój firmy Bonwit Teller w sezonie 1972, przezroczysta nocna koszula, paznokcie u nóg w kolorze szkarłatnej czerwieni. To coś nowego - Eden nie malowała paznokci i zazwyczaj sypiała nago.

- Masz gościa? - mruknęła Darcy.

- Ty nieznośna dziewczyno!

- Ja?!

- Czy musisz od razu mi to wypominać? Nie zwracaj na nas uwagi. - Eden odwróciła się z gracją, ale na pierwszym schodku przystanęła. - W lodówce jest ciasto z kokosowym kremem. Koniecznie zjedz kawałek. Aha! Telefonował twój mężczyzna. Ten od kapelusza akubra.

- Dylan? - Któż by inny?

No tak. Zajęta pracą, straciła poczucie czasu. Jak mogła zapomnieć, że umówili się na wieczorną rozmowę! Teraz on pomyśli, że Darcy specjalnie go unika.

- Co mówił? - zapytała.

- Że jego owieczka ma się dobrze - odpowiedziała Eden łagodniejszym tonem.

- To o mnie?

- Nie. Powiedział „twoja owieczka”. Chyba miał na myśli zwierzę.

- A tak. Darcy Drugą.

- Ma wspaniały głos, kochanie - pochwaliła Eden.

Darcy nie mogła nie przytaknąć. W Dylanie wszystko było wspaniałe. Może zbyt szybko zdecydowała, że nie pasują do siebie?

- Być może znowu pojedę do Australii, babciu.

- Myślę, że powinnaś.

Eden zniknęła w swojej sypialni, ale nie domknęła drzwi. Po chwili do uszu Darcy, broniącej się w holu przed atakiem ostrych, kocich pazurów, dotarły przytłumione odgłosy. Tak. Bez wątplenia były to odgłosy miłosnego uniesienia.

- Julio? - Darcy nie mogła się powstrzymać.

- *Si, señorita.*

- Witaj w klubie.

- Naprawdę nieznośna z siebie dziewczyna - zaszczębiotała zadowolona Eden.

- Kto? Ja? - zachichotała Darcy i uciekła do swojego pokoju. Błyskawicznie zamknęła drzwi, omal nie przycinając ogona

Słodkiej Jane. Ależ mam babkę, myślała z niedowierzaniem. Ma osiemdziesiąt dwa lata i więcej wigoru niż naszpikowane silikonem tancerki z Las Vegas. Na myśl o tym Darcy - skuloną samotnie na swoim łóżku, bez szansy na to, że głos Dylana rozgrzeje jej zmysły - ogarnęła fala złych uczuć. Tak złych, że nie powstydzilaby się ich nawet Greta Hinckley.

- Przecież nie jestem zawistna - mruknęła do siebie Darcy.

Nie była zawistna, ale bardzo potrzebowała snu. Tymczasem nie spała od trzech nocy i co gorsza, nie zawsze mogła zwalić winę za to na Eden. Ani na różnicę czasu między Australią i Stanami. Codziennie wstawała z czerwonymi z niewyspania oczami.

Mijał piątek, a Dylan wciąż się nie odzywał.

We wtorek z winy Waltera zapomniała o jego telefonie. W środę i w czwartek czekała, nie śpiąc, i próbowała udawać, że nie słyszy dźwięków wydawanych przez Eden i Julia. W piątek nie spała czwartą noc z rzędu. Leżała w poprzek łóżka i wzrokiem hipnotyzowała telefon. Wszystko na nic.

Może Dylan uznał, że nadszedł czas na gest z jej strony? W końcu to ona wystawiła go do wiatru po jego pierwszym telefonie do biura. To ona porzuciła go w Sydney.

Jeśli chodzi o mężczyzn, wciąż nie ma na swoim koncie żadnych osiągnięć.

Nie umiała podjąć żadnej decyzji - nawet w sprawie Merricka. Od czasu jego separacji przestali widywać się tylko w poniedziałki. Nie chowali się w pokojach hotelu Hyatt. Spotykali się w publicznych miejscach. Darcy zupełnie to wystarczało. Nie bardzo wiedziała, jak się zachowywać wobec nowego Merricka - zranionego przez los. Ale rozmawiali ze sobą i na tym polegała odmiana.

A jeśli chodzi o Dylana - jego obraz musi wyrzucić z pamięci.

Najwyraźniej to nie on ma być mężczyzną jej życia.

Darcy próbowała również nie myśleć o romansie Eden z Juliem. Udało się jej też zapomnieć o Claire i Peterze Wspaniałym. Który okazał się trochę mniej wspaniały.

Koniec z czekaniem na telefon, postanowiła. Nie można w tym wieku zachowywać się jak roztrzęsiona nastolatka. Koniec z brzydką zazdrością, którą czuła wobec Eden. Trzeba za wszelką cenę być sobą.

- Znowu się z nim widujesz? - zapytała ją przez telefon Annie.

- Tylko nie mów o tym mamie.

- Znasz jej zdanie o Nowym Jorku. Dopóki Merrick nie włoży ci na palec pierścionka, jej opinia o nim będzie straszna.

- Annie! Obiecuj, że nie wyrwie ci się nawet jedno słówko na jego temat - błagała Darcy.

- Czy on jest w porządku? - dopytywała się Annie.

Darcy nie odpowiedziała. Nie miała pojęcia. Merrick był w depresji. Niedawne nieprzewidywalne skoki akcji na giełdzie bardzo się do tego przyczyniły, a postępowanie rozwodowe dodatkowo pogarszało sprawę. Może to złudzenie, że zmienił się na korzyść?

Ona sama czuła się fatalnie. Annie nie mogła jej pomóc, nawet zmieniając temat rozmowy.

- Musisz powiedzieć mamie, że chcesz, żebym z tobą zamieszkała - oznajmiła kategorycznie jej młodsza siostra.

Ale ja nie chcę, jęknęła w duchu Darcy.

- Mama nigdy na to nie pozwoli. Nie cierpi Eden.

- Co ty? - prychnęła Annie. - Musimy mieć własne mieszkanie.

- Słuchaj, Annie. Ja pracuję - ostatnio tyram jak szalona. Jestem odpowiedzialna za Sydney, a Walter codziennie wprowadza poprawki do mojego projektu. Nie mam czasu szukać mieszkania, a poza tym jest mi dobrze u babci.

Ostatnio nie była już tego taka pewna, ale Annie nie musiała o tym wiedzieć.

- Słuchając, jak co noc kocha się z Juliem? Wątpię.

- Nie co noc. Było nie było, on pracuje jako nocny portier.

- Co to za życie, moja starsza siostrze? Codziennie zasuwasz promem tam i z powrotem na Manhattan.

- Promem się pływa.

- A na dodatek mieszkasz ze swoją babką. Wiesz, co to będzie, kiedy zamieszkamy razem? Znajdę pracę i co noc będziemy balować.

- Widzę, że ci się marzy życie jak w akademiku. Ale ja tego nie chcę.

Niemal widziała, jak Annie - królowa wszystkich imprez urządzanych na jej uczelni - potrzęsa głową z dezaprobatą.

- Za długo mieszkałaś z babcią.

- Powiem ci, że ona radzi sobie lepiej niż ja.

- I to cię dołuje. Jestem tego pewna. Musisz przebywać więcej w towarzystwie młodych ludzi, Darcy. Takich jak ja. W Nowym Jorku trzeba poszaleć.

- Powiedz to jeszcze raz, a mama nigdy nie wypuści cię z Cincinnati.

- Wypuści, wypuści. Prawie już ją urobiłam. Tatę też. Teraz wszystko zależy od ciebie.

- Mam się przyłożyć do zdeprawowania swojej małej siostrzyczki? Nie przeżyłabym takiego wstydu. A mama i tato...

- Uspokoją się, jeśli zamieszkać z tobą. Nie sprawię ci żadnych kłopotów, zobaczysz.

- Pogadamy o tym kiedy indziej - powiedziała zrezygnowana Darcy. - Teraz muszę już iść.

- Spotykasz się dzisiaj z Merrickiem?

- Nie.

- A co z twoim kangurem? Zadzwońi jeszcze?

- Wątpię.

Bardzo ci dziękuję za przypomnienie, pomyślała Darcy ponuro.

- Seks przez telefon, no no! - westchnęła tęsknie Annie i rozłączyła się.

A Darcy wróciła do łóżka i pomimo dawanych sobie obietnic, że nie będzie tego robić, zapatrzyła się w telefon w nadziei, że jednak Dylan zadzwoni.

## Rozdział 9

- Kolejny wieczór z Merrickiem, kochanie? - zapytała Eden ironicznym tonem.

Darcy, która zamierzała właśnie zejść na dół, znieruchomiała z nogą na pierwszym stopniu.

- Dzięki temu będziecie mieć z Juliem całe mieszkanie dla siebie - rzuciła przez ramię.

- Naprawdę myślę, że jest lepiej, kiedy zostajesz w domu.

Darcy westchnęła. Oto kolejny znak, że ten środowy wieczór nie może być udany. Eden z nieodłącznym kotem, ocierającym się o jej zgrabne łydki, przechodziła właśnie przez hol. Słodka Jane, wykorzystując sytuację, natychmiast znalazła się pod nogami Darcy. To z pewnością nie był przypadek ani oznaka sympatii, tylko sposób na wyrzucenie intruza.

Unikając kocich pazurów, Darcy zbiegła na dół.

- Czy Merrick zabiera cię dzisiaj na kolację?

- I do kina - mruknęła Darcy. - Tydzień temu byliśmy na przedstawieniu.

- Mówisz o szkolnym przedstawieniu jego syna?

- Nie. O teatrze awangardowym na Manhattanie. Ale widziałam też zdjęcia ze szkolnego pokazu dla rodziców. Syn Merricka przebrany był za rzepeę i wyglądał bardzo ładnie.

- Jak można przebierać kogoś za rzepeę? - wzruszyła ramionami Eden. - To nieapetyczne.

Było jasne, że Eden ma ochotę na kłótnię.



- Julio przebrany jest za portiera, a mimo to wydaje ci się pociągający. Nie zauważyłam, żeby przeszkadzały ci jego epolety świecące sztucznym złotem ani błyszczące galony, które zwisają z każdego możliwego miejsca jego munduru.

- Bardziej interesują mnie inne elementy ciała Julia.

Darcy uniosła brwi z lekką dezaprobatą i nie podjęła tematu.

- Nie Wrócę późno - powiedziała.

- A zatem planujecie jakiś szybki numerek. Zawsze podejrzewałam, że ten facet cierpi na przedwczesny wytrysk.

- Babciu!

- Czyżbyś była zgorszona?

- Tylko wtedy, kiedy otwierasz buzię. Co by mama na to powiedziała?

Eden wzdrygnęła się.

- Gdyby ta kobieta miała trochę rozumu, zamilkłaby przynajmniej do Bożego Narodzenia. Czy ty wiesz, ile telefonów od niej odebrałam w ciągu tego jednego tygodnia?

Darcy jęknęła w duchu. Sprawa Annie, oczywiście.

- Cztery - próbowała zgadnąć.

- Dziesięć! Z czego trzy wczoraj wieczorem. Byliśmy z Juliem wściekli, bo trafiła na najbardziej...

- Pojęłam, babciu - przerwała jej Darcy. Julio nie był dla niej ideałem męskiej urody i mogła darować sobie szczegóły. - Co mówiła mama?

- Próbowała mnie nastraszyć. Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, przysięgłabym, że światłowody przenoszą obraz tego mieszkania z Nowego Jorku do Cincinnati. Powiedziała, że jeśli nie zacznę zachowywać się przyzwoicie, każe twojemu ojcu tu przyjechać. Zawsze wiedziałam, że jest wścibska, ale wczoraj czułam się tak, jakby siedziała na brzegu łóżka, kiedy Julio i ja...

- Tylko mi nie mów, że za chwilę wsadzą Annie do samolotu.

- Sadząc z głośnych szlochów, które było słycać w tle - nie. Twoja siostra walczy jak lew, ale tej bitwy jeszcze nie wygrała.

- Nie chciałabyś, żebyśmy mieszkały u ciebie we dwie, prawda, babciu?

- Nie dojdzie do tego.

Darcy nie bardzo rozumiała, co to znaczy. Ostatnio zdarzało się jej to coraz częściej - w domu i w pracy. Nieważne. Szybko założyła płaszcz i zarzuciła na ramię torbę. Jeśli się pospieszy, złapie najbliższy prom na Manhattan. I omijając szerokim łukiem Słodką Jane, pospieszyła do wyjścia.

- Kiedy Merrick dostanie rozwód? - Pytanie Eden złapało ją przy drzwiach.

Dreszcz przeszedł Darcy po plecach. Nie uda się uciec bez kazania. Eden wygłaszała je ostatnio co dnia.

- Nie rozmawiamy o tym.

- Powinnaś z nim o tym rozmawiać, Darcy. Życie ucieka.

- Merrick Lowell nie jest mężczyzną, z którym chcę ułożyć sobie życie. Poza tym nie wybieram się na razie za męża.

- A on doskonale o tym wie i nawet nie zająknął się o ślubie - prychnęła rozzłoszczona Eden.

Jasne, że tak. Na początku ich znajomości Darcy była przekonana, że Merrick jest samotnym facetem, który boi się jakichkolwiek zobowiązań. Potem dowiedziała się, że jest żonaty. Teraz był zbyt sfrustrowany swoim rozwodem, żeby składać Darcy jakieś propozycje. A może to nie tak? Może znowu była głupio naiwna?

- Chyba nie mogłabym z nim żyć.

- Uważam to samo. Marnujesz tylko czas.

- Przecież widziałas go tylko raz w życiu, babciu. - Darcy odskoczyła na widok gotowej do skoku Słodkiej Jane. Postanowiła zmienić temat. - Powiedział, że miałas na niego ochotę.

- Darcy Elizabeth Baxter! To bzdura. Jestem od niego dwa razy starsza.

- Dwa razy i trochę - mruknęła Darcy pod nosem. - A co powiesz o Juliu? - zapytała chytrze.

Eden wygładziła włosy.

- Jest trochę starszy od Merricka.

- Ile ma lat?

- Czterdzieści jeden, może dwa.

Kłamała. Julio musiał być młodszy.

- Więc jesteś od niego dwa razy starsza.

- Miłość pokona wszystkie przeszkody.

- Miłość? Zakochałaś się w nim? - I nie doczekawszy się odpowiedzi, dodała: - Myślałam, że to twój kolejny kochanek. Ale będzie afera, kiedy mama się o tym dowie.

- Moje stosunki z Juliem Perezem to moja sprawa. Mój... romans. - Słowa Eden zabrzmiały niemal groźnie. - Układa się nam wspaniale - w łóżku i poza nim. I nikt nie będzie się do tego wtrącać.

- Zgadzam się z tym z całego serca. Ale to samo dotyczy moich stosunków z Merrickiem.

Niezadowolona Eden zacisnęła usta w cienką linię.

- Ale w moim wieku kobiety od dawna nie rodzą już dzieci. Dlatego nie ma znaczenia, czy weźmiemy ślub, czy spędzimy resztę życia bez ślubu. A ty...

- Nie czuję się gotowa do małżeństwa. Z nikim.

- Gdybyś nie wystawiła do wiatru tego przystojniaka z Australii...

Punkt dla Eden. Trafiła w środek tarczy. Darcy zeszywniała. Czowała się strasznie z powodu ich kłótni, ale nie mogła się wycofać.

- Po pierwsze - nie wystawiłam go do wiatru. Powiedział, że zadzwoni i nie zadzwonił. Po drugie - nie rozumiem, jak mogłam zniszczyć związek, który: a) nigdy nie zaistniał; b) nie jest dla mnie dobry; c) mówimy o dwóch tygodniach, które były największym błędem, jaki zrobiłam w życiu.

- Ciekawe, dlaczego tak za nim tęsknisz?

- Nie tęsknię!

- No to zadzwoń do niego. Czy raczej wolisz bezmyślnie zaprzepaścić szansę na sensowny romans? Bo jeśli jeszcze o tym nie wiesz, Merricka Lowella interesuje tylko on sam. To narcyz. Nie chce mi się już powtarzać, że on cię wykorzystuje, Darcy.

- Właśnie to powtórzyłaś.

- Znowu cię skrzywdzi - dodała Eden zmęczonym głosem. Wyciągnęła rękę w pojednawczym geście i odsunęła kosmyk z czoła Darcy. - Masz taką zbuntowaną minę.

Jakbym co najmniej była twoją matką. Skoro obie z Claire powtarzamy ci, że zasługujesz na kogoś lepszego niż Merrick Lowell, dlaczego nie chcesz nas słuchać?

- Bo... Bo on... - Ale nie mogła znaleźć niczego na obronę Merricka.

Eden zamyśliła się. To zawsze był niedobry znak.

- Wiesz co? Julio ma cudownego siostrzeńca. Chyba powinnaś go poznać. Ma na imię Juan, ale w rodzinie nazywają go Juanita...

O, Boże! Tylko nie to! Darcy wypadła na klatkę schodową, ale zanim zatrzasnęła za sobą drzwi, Słodka Jane zdążyła zatopić swoje ostre zęby w jej nodze, dokładnie na wysokości kostki.

- Myślę, że powinnam znaleźć sobie własne mieszkanie! - krzyknęła sina ze złości i z bólu.

Miała nadzieję, że nie będzie żałować tych słów.

- W naszym wspólnym mieszkaniu nie będzie Jane.

Ann szybko zrozumiała, że to najlepszy argument i wykorzystywała go przy każdej możliwej okazji. Merrick też namawiał Darcy na zmianę.

- Co za sens mieszkać z osiemdziesięciodwuletnią babcią? - wzruszał ramionami, kiedy niezdecydowana Darcy otworzyła niedzielną gazetę na rubryce „Nieruchomości”.

- Cały świat stanie przed nami otworem - kusila Annie kilka dni później. - Świat pełen mężczyzn. Przecież znasz powiedzenie, że dziewczyny muszą się wyszumieć.

Darcy słuchała jej jednym uchem. Przytrzymując słuchawkę ramieniem, zajęła się składaniem gazety w zgrabny, mały kwadrat z interesującymi ją ogłoszeniami. Zupełnie jakby płynęła zatłoczonym porannym promem razem z innymi czytelnikami codziennej prasy. Mieszkańcy miast! Zajmujcie jak najmniej przestrzeni! Prawdopodobnie gazeta rozkładana przez Dylana mogła zajmować nawet kilka hektarów.

Darcy zamyśliła się i całkiem zapomniała o Annie. W mieszkaniu babci czuła się ostatnio jak intruz, który zakłóca jej romansowe życie. Nie zamierzała podsłuchiwać, ale co noc z sypialni Eden dochodziły jednoznaczne dźwięki.

Uff. Darcy zaczynało brakować miejsca. To, że erotyczne życie jej babci było dużo bardziej urozmaicone od jej życia erotycznego, również nie ułatwiało sytuacji. Ale czy był to dostateczny powód do kłótni?

Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny nie odezwały się do siebie ani słowem. Biedny Julio prznosił wiadomości i pracował jako ich tłumacz - z niewielkim sukcesem, ponieważ jego angielski pozostawiał wiele do życzenia. Ale jeśli Eden czekała, aż Darcy ją przeprosi i wycofa groźbę o przeprowadzce, nie miała szans. Mogła czekać do swoich sto sześćdziesiątych czwartych urodzin.

Czasami jednak Darcy zastanawiała się, czy nie nadużyła aby gościnności Eden.

Przejechała palcem w dół kolumny zatytułowanej „Umeblowane mieszkania, East Side”. To nie miało sensu. Albo czynsz był za wysoki (wszystkie czynsze w Nowym Jorku były za wysokie), albo miejsce wydawało się podłe. Albo jedno i drugie naraz.

- Darcy! Jesteś tam? - Annie najwyraźniej znudziło się czekanie.

- Czytam.

- Znalazłaś coś?

- Nie. A poza tym mama jeszcze nie zgodziła się na twój wyjazd do Nowego Jorku.

- Zaczyna powoli ustępować. Szukaj czegoś dużego. Musimy zmieścić się obie.

Żadnych współlokatorów. W bezpiecznej okolicy.

Hm. Chyba jednak warto się poświęcić i trzymać Annie dalej w Cincinnati.

- Słyszę, że słowo w słowo powtarzasz zalecenia mamy - zakpiła z siostry, ale nie było jej do śmiechu.

Omiotła niewidzącym spojrzeniem prasowe anonse. Chyba zwariowała. Annie była niechlujem, jakiego świat nie widział, i skupioną na sobie egoistką. Babcia Eden odwrotnie - lubiła ład i porządek, a równocześnie miała w sobie luz i życzliwy stosunek do ludzi. Darcy zaczynała żałować swojego wybuchu. Ale wizja przeprowadzki zaczynała być kusząca. Byłoby miło nie słyszeć więcej szarów namiętności Julia i Eden... Nie przemykać się pod ścianami w obawie przed kotem... Urządzić sobie pokój, organizować przyjęcia i chodzić do pracy na piechotę, zamiast tłuc się kilka razy dziennie zatłoczonym promem. No, chyba że po to, żeby odwiedzić Eden - kiedy już przestaną być na siebie obrażone.

Darcy poczuła, że jest jej coraz bardziej przykro z powodu głupiej kłótni.

Chyba już czas, żeby się uniezależnić. Dzięki temu Eden poczuje się znowu u siebie. A ona sama? Może jako samodzielna osoba prędzej odnajdzie sens życia? I - kto wie? - może spotka kogoś całkiem innego niż Merrick, a nawet Dylan Rafferty?

Oj, Matyldo, Matyldo!

Był czwartek. Claire Spencer wróciła do domu chwilę wcześniej niż zwykle. Teraz z trudem zachowywała resztki zimnej krwi.

- Przykro mi, Tildo, ale nie możemy dłużej grać w te szarady.

- Szarady? - Spod burzy rudozłotych loków Tilda wbiła w Claire bezmyślne spojrzenie.

Claire schyliła się do leżącej w koszyku Samanty, której krzyk mierzony w decybelach osiągnął właśnie maksymalny poziom wytrzymałości człowieka. Drżącymi rękami podniosła dziecko i przytuliła do siebie.

- Ciii, maleńka. Mama już jest przy tobie. Już dobrze, dobrze.

Łagodnie kołysała Samantę w ramionach, dopóki dziewczynka nie przestała młócić powietrza zaciśniętymi piąstkami.

- Położyłam ją dosłownie na minutę, proszę pani. Claire zmarszczyła brwi.

- Weszłam do mieszkania co najmniej pięć minut temu. Nie słyszałaś mnie, bo oczywiście nie byłaś w stanie niczego usłyszeć. Zdążyłam zmienić buty, włożyć dzinsy, a Sami wciąż płakała.

- To dobre dla jej płuc - tłumaczyła się Tilda.

- Ale nie dla moich. - Claire czuła taki ból, jakby serce miało rozsadzić jej klatkę piersiową. - Wypiszę ci czek za cały tydzień, ale chcę, żebyś odeszła. Natychmiast.

- A referencje?

- Na twoim miejscu zapisałabym się do szkoły komputerowej. Albo zostałabym barmanką. Najważniejsze, żebyś nigdy nie miała do czynienia z dziećmi, szczególnie niemowlakami.

Tilda zacisnęła usta.

- Dzieci bywają trudne.

- Wiem. Rodzice także - mruknęła Claire, podchodząc do żółciutkiego stojaka w kształcie żyrafy, na którym Tilda powiesiła swoje rzeczy. Jednym szarpnięciem zdarła jej płaszcz. Wręczyła go dziewczynie.

- A mój czek? - zapytała Tilda ostro.

Claire powstrzymywała się, żeby nie wybuchnąć. Poczowała się nieswojo, widząc nieprzyjazne spojrzenie zielonych oczu, ale pilnowała się, żeby nie pokazać tego po sobie.

- Masz szczęście. Gdybym posłuchała swoich najgorszych instynktów, natychmiast zadzwoniłabym do agencji. Miałam nadzieję, że zatrudniam kompetentną i życzliwą dzieciom opiekunkę. Zależało mi na zawodowej karierze, tymczasem w pracy bezustannie gryzłam paznokcie ze zdenerwowania, że coś strasznego przydarzy się mojemu dziecku.

Pod koniec przemowy z gardła Claire wydobył się ostry, histeryczny ton. Buzia Samanty skurczyła się. Dziewczynka zaczęła drżeć. Claire miała ochotę wrzeszczeć. Ostatkiem sił zmusiła się, by wyjść z pokoju. Inaczej zrobiłaby krzywdę Tildzie Lewis.

Podtrzymując jedną ręką Samantę, drugą przeszukiwała biurko Petera. Serce wciąż jej waliło, kiedy schylona nad blatem wypisywała czek. Potem wyrwała go z książeczki i wręczyła Tildzie.

Całe szczęście, że w domu nie było Petera, który na pewno próbowałby odwieść ją od wyrzucenia dziewczyny.

- Dodałam ci coś ekstra, żebyś mogła przeżyć, zanim znajdziesz następną pracę. Mam nadzieję, że to nie będzie praca z dziećmi.

Ledwo co zdążyła zamknąć drzwi, kiedy odezwał się dzwonek. Klnąc pod nosem - z mniejszą niż zazwyczaj inwencją ze względu na Samantę - Claire wróciła, żeby sprawdzić kto to.

W progu stała Darcy z ustami szeroko otwartymi ze zdumienia.

- Kim była ta czerwona jak rak dziewczyna? Wybiegła stąd jak oparzona!

- Moja była niania.

- Wyglądała, jakby sama dopiero co wyrosła z pieluch.

- Właśnie. Stąd wszystkie nieporozumienia. - Claire spojrzała na twarz Darcy. - Co się stało? - zapytała zaniepokojona.

- Nic.



Ale kiedy pochyliła się, żeby przywitać się z Samantą, Claire spostrzegła łzy w jej oczach.

- Cześć, malutka.

Uszczęśliwiona Samanta zachichotała w odpowiedzi.

- Moja córka jeszcze nie rozpoznaje kobiecych katastrof, ale ja je rozpoznaję. Sama jestem taką katastrofą. Zanim więc ogarnie mnie poczucie winy za to, że wyrzuciłam Tildę, opowiadaj, co się stało.

- Ach, Claire!

Darcy poszła za przyjaciółką do dzieciennego pokoju. Claire ostrożnie ułożyła Samantę w koszyku, nakręciła mobil z delfinami i przez chwilę przysłuchiwała się prostej melodyjce.

- „Były sobie świnki trzy” - kiwnęła głową. - Samanta bardzo to lubi.

Przeszły do kuchni. Claire wyjęła z lodówki pół butelki merlota i rozlała go do kieliszków.

- Masz - wręczyła wino Darcy. - A teraz mów.

Wygląd Darcy mówił sam za siebie. Claire była pewna, że chodzi o mężczyznę. Zawsze chodzi o mężczyznę. Instytucja małżeństwa ma lepsze i gorsze strony, ale pierwszy raz od urodzenia Samanty Claire poczuła ulgę, że na dobre przestała uczestniczyć w grze zatytułowanej „Jak nie być samotną w wielkim mieście”.

Ale tym razem instynkt ją zawiódł. Nie chodziło o Merricka. Ani nawet o przystojnego Australijczyka. Chodziło o Eden. Kiedy już

Darcy streściła przebieg ich kłótni, Claire posadziła ją na kanapie i czule objęła.

- Powinnam to jeszcze raz przemyśleć, żeby nie zrobić głupstwa. Mogę przeprosić babcię i dalej z nią mieszkać. W końcu nie muszę wtrącać się w jej życie.

Claire nie mogła się z nią zgodzić. W krytycznej sytuacji ona i Darcy zareagowały podobnie. Kiedy Claire wyrzuciła w końcu Tildę, poczuła wielką ulgę. Jednak jedna spektakularna akcja nie rozwiązuje problemu. Ani jej, ani Darcy. Nie można robić kroku w przód, a potem trzech kroków w tył.

- Nie. Nie możesz już mieszkać z Eden. Poza tym powinnaś przenieść się do miasta, żeby być bliżej ludzi w twoim wieku. W końcu gdzieś musi być mężczyzna - miły i wolny, i w dodatku z papierem potwierdzającym jego wolny status - zaśmiała się.

Marzeniem Claire było, żeby Darcy znalazła sobie kogoś zupełnie innego niż egocentryczny Merrick. Związek z nim dał się ostro we znaki Darcy. Zniszczył jej wiarę w siebie. Nie warto było budować go na nowo.

- Czuję zamęt w głowie - przyznała się Darcy, sięgając po wino. Przełknęła łyk, objęła dłońmi kieliszek i zapatrzyła się w przestrzeń.

- Zamęt w głowie? - Claire pomyślała o swoim stosunku do Petera, o dziecku i o karierze. - Chyba mogłabym napisać o tym książkę.

- Dlaczego miałybyśmy tego nie zrobić? - rozjaśniła się Darcy, zadowolona, że może zmienić temat. Nie była już w stanie znieść trudnej rozmowy. Nawet takie głupstwo wydawało się dobrym wyjściem. - Napiszmy coś z serii „Jak sobie radzić”. Podobno takie rzeczy świetnie się sprzedają. Czy podoba ci się tytuł: „Jak poznać smak klęski i się nie załamać? Poradnik dla żon i kobiet samotnych”. Podobno jakiś dupek napisał kiedyś, że kobiety powinny witać wracających z pracy mężów owinięte w przezroczystą folię. Babcia gdzieś to wyczytała. Marzą im się lalki Barbie. Prawdziwe.

- Scena z folią była w „Smażonych, zielonych pomidorach” - zaśmiała się Claire. - Pamiętasz ten film?

Ale Darcy wciąż mówiła o książce.

- A gdyby tak opisać rzeczywistość? Prawdziwe życie współczesnych kobiet? Ich niepokoje, wymagania, jakim muszą sprostać... Polowania na facetów. Ciągłą presję randek. Sama mogę tu służyć za modelowy przykład. Z Merrickiem w charakterze partnera. - Wyprostowała się i mówiła dalej, coraz poważniejszym tonem. - A co z małżeństwem? Dziećmi? Jak rozwijać życie zawodowe i karierę? Wszystko to musiałyby się znaleźć w naszej książce.

- Damy sobie radę.

- Ale jak?

No właśnie. Takie sprawy trzeba by potraktować poważnie. Jak? - zastanawiała się Claire. Jak? - zastanawiała się Darcy. W końcu obie odezwały się niemal równocześnie:

- Nie mam pojęcia.
- Nie mam zielonego pojęcia.

## Rozdział 10

Było słoneczne sobotnie popołudnie. Darcy z plikiem gazetowych wycinków w garści maszerowała Wschodnią Siedemdziesiątą Trzecią Ulicą. Tuż za nią szła Claire z Samantą w luksusowym wózku, który musiał kosztować tyle co skromny model jaguara, i co kilka kroków radziła Darcy, żeby się nie denerwowała.

- Nie trać wiary. Wiem, że wszędzie już byliśmy. - Claire pochyliła się, żeby włożyć smoczek do buzi Samanty, ale nie przerywała wyliczania. - W SoHo, NoHo, Chelsea, Gramercy Park, Central Park West, Central Park South, Yorkville...

Rozczarowały je wszystkie mieszkania, które obejrzały przez ostatnie dwa tygodnie. Przez cały ten czas Claire nie spuszczała Darcy z oka. Chodziła z nią we wszystkie umówione miejsca i na ogół brała ze sobą pojazd Samanty. I samą Samantę, oczywiście.

- Nie tracę wiary. Mam dzisiaj dobre przeczucia. - Darcy spojrzała w lewo, potem w prawo.

Jak można było nie czuć się dobrze na tej spokojnej, obsadzonej drzewami uliczce? Upper East Side. Piękne, stare domy z czerwonej cegły były tutaj normą. Niektóre z nich wypatroszono do cna i odnowiono, ale nawet te supernowoczesne, z wielkimi oknami i błyszczącymi chromem drzwiami, wtopiły się w otaczający krajobraz.

Darcy skrzyżowała palce u obu rąk - stary gest, którym zaklina się los. Miała nadzieję, że ten adres okaże się idealny. Nadzieja trwała krótko. Kiedy zrobiły jeszcze kilka kroków, ich oczom ukazał się spory tłumek, stojący przed domem z czerwonego piaskowca - klasycznym przykładem architektury z początków XX wieku, świeżo odremontowanym i pachnącym farbą.

Czego się spodziewała? Dobre mieszkania były na wagę złota.

- Masz takie same szanse jak oni - szepnęła Claire pocieszająco.

Stały razem z innymi. Claire kołysała wózkiem, żeby Samancie dobrze się spało. W wózku była także mała kolekcja zabawek. Kiedy Sami kaprysiła, Darcy potrząsała

którąś z grzechotek albo próbowała wetknąć jej do rączek pluszaka. Bezskutecznie, bo w tym wieku żadne niemowlę nie wyrobiło jeszcze nawyku chwytania. Darcy to nie przeszkadzało. Uwielbiała Samantę i była jej wdzięczna za to, że odrywa jej uwagę od obserwowania innych amatorów mieszkania, którzy - wszyscy, co do jednego - wyglądali na znacznie bogatszych od niej.

Claire rozumiała obawy Darcy i próbowała dodawać jej otuchy.

- Zaczynasz mi matkować. Ale pamiętaj! Jeśli staniesz się podobna do Janet, nie odpowiadam za swoje czyny. - Darcy parsknęła śmiechem, żeby pokryć wzruszenie spowodowane troską przyjaciółki. - Słuchaj, czy nie uważasz, że Samanta ma prawo być znudzona? Przeciągnęłyśmy ją po wszystkich mieszkaniach do wynajęcia na Manhattanie.

- Może zostanie agentem do spraw nieruchomości, kiedy dorośnie.

- Jeśli naprawdę chcesz mnie wspierać w tym żalonym procederze, jakim jest poszukiwanie mieszkania, zostawiaj Samantę od czasu do czasu w domu. Peter mógłby zostawać z nią w soboty.

- Peter musi pracować. Ja zresztą też. Ale nie myśl sobie - dodała Claire pospiesznie - że się dla ciebie poświęcam.

- A jednak nie wyrabiasz się z robotą.

- A kto się wyrabia?

- To prawda - mruknęła Darcy. Jednak czuła wyrzuty sumienia, że odrywa Claire od obowiązków. Nie tak dawno temu rozmawiały o wymaganiach, którym muszą sprostać współczesne kobiety. Żadna z nich nie miałaby czasu, żeby napisać o tym książkę.

- Nie myślałaś o nowej niani?

Claire zawahała się.

- Myślałam o tym... czy... czy nie zabierać Samanty ze sobą do pracy. Stoję na tyle wysoko w „łańcuchu pokarmowym”, że nie byłoby to niemożliwe. Przynajmniej odrobiłabym zaległości. A tak pracuję nocami i wściekam się na Petera. - Walt powoli traci cierpliwość, bo wciąż szukam tego mieszkania.

- Faceci! - mruknęła Claire. - Niczego nie rozumieją.

- Prawdę mówiąc, całkiem stracił cierpliwość. Z trudem zdążyłam z projektem sklepu w Sydney. Musiałam skończyć go na wczoraj.

- Greta na pewno była zachwycona.

Darcy skrzywiła się.

- Powiem więcej - zaproponowała, że zrobi to za mnie.

- Co za uczynna osoba!

- A Walter niemal się zgodził. - Darcy zastanawiała się przez chwilę. - Przyszło mi do głowy, czy nie zmienić taktyki wobec Greta.

- Zastosować jej metody i przetrząsnąć jej biurko? Kto wie, czego można byłoby się dowiedzieć.

Widząc zmarszczone brwi Darcy, Samanta wygięła buzię w podkówkę. Darcy natychmiast wygładziła czoło.

- Nie płacz, złotko. Nic mi nie jest. - Podała małej miękkiego gryzaczka i popatrzyła na nią z zachwytem. Gdzieś głęboko w głowie rozległy się słowa Dylana: Widzę cię z coraz większym brzuchem, z zaróżowioną skórą...

- Myślę, że Sami słyszała, co mówimy o Grecie.

- Najgorsze jest to, że ona siedzi dokładnie naprzeciwko mnie. Cały czas czuję się, jakbym była inwigilowana przez KGB.

- Bo to jest inwigilacja KGB.

W tej chwili ich rozmowa została brutalnie przerwana. Jakaś kobieta w tweedowym kostiumie przepchała się przez grupę oczekujących i stanęła na schodkach prowadzących do frontowych drzwi.

- Przepraszam wszystkich. Mieszkanie zostało wynajęte. Dookoła rozległ się szmer rozczarowania.

- Czekam od tylu godzin...

- Umówiłam się telefonicznie...

Jakiś facet w płaszczu burberry zaklął pod nosem. Blondynka w skórzanej kurtce i kosztownych dżinsach oddaliła się, stukając z furią wysokimi obcasami swoich pięknie dopasowanych kozaków. Para młodych ludzi wyraźnie posmutniała i powoli odeszła, szurając nogami. Ulica opustoszała. Agentka w tweedach zniknęła we wnętrzu domu.

- W takiej sytuacji trzeba iść na późny lunch do Fantasmagorii. Ja zapraszam - powiedziała zrezygnowana Darcy.

- Nie mogę. Przykro mi bardzo. Peter postanowił, że dzisiaj wieczorem zabiera mnie na kolację.

- W takim razie zostanę z Samantą. Poczytamy sobie ogłoszenia. Może gdzieś jest odpowiednie mieszkanie?

- Dzięki, ale załatwiłam już opiekunkę.

W pół drogi do ich ulubionej restauracji Darcy stanęła jak wryta. Claire, która nie spodziewała się niczego takiego, wpadła na nią razem z wózkiem. Darcy nawet nie jęknęła. Słodka Jane przyzwyczała ją do niespodziewanych ataków.

- Claire, spójrz! - Wyciągnęła rękę w kierunku ogłoszenia: „Do wynajęcia” w najbliższym oknie.

Wprawdzie dom stał dwie przecznice dalej na wschód, ale Darcy uznała, że warto mu się przyjrzeć. Zbudowany był również z czerwonego piaskowca, ale bez fałszywego blichtru cechującego droższe budynki umiejscowione bliżej Piątej Alei. Prezentował się bardzo przyzwoicie. Miniaturowe podwórko za żelaznym płotkiem było wybrukowane i czyste. Zamiast worków na śmieci stał tam kuty stolik i dwa krzeselka oraz donice z kwitnącymi kwiatami. Okna wszystkich mieszkań - zarówno tych w suterenie, jak na wyższych piętrach, błyszczały w świetle słońca.

- Wchodzimy - zdecydowała natychmiast Claire.

Drzwi otworzyły się przed nimi prawie natychmiast po naciśnięciu dzwonka - tak jakby starsza pani, która powitała je w progu, obserwowała je wcześniej przez któreś z okien. Zaraz też poprowadziła Claire i Darcy z Samantą w ramionach do mieszkania na wysokim parterze. Darcy otworzyła szeroko oczy na widok salonu - nieskazitelnie czystego i zalanego słonecznym światłem.

- Ciężko mi opuszczać to mieszkanie - wyjaśniła kobieta - ale coraz trudniej znoszę miasto. Ten hałas i pośpiech... Córka przekonała mnie, żeby zamieszkać w jej domu. Trzeba przyznać, że czuję pewną ulgę.

- To urocze miejsce.

- Takie było do śmierci mojego męża. - Kobieta przyjrzała się Darcy i Samancie. - Czy pani jest mężatką?

- Nie.

Szkoda, wydawała się mówić mina starszej pani.

- Proszę za mną - powiedziała. - Pokażę paniom resztę.

Kiedy obejrzały już wszystkie pomieszczenia - poczynając od ślicznej, zgrabnej kuchni, w której było nawet małe okno, poprzez dwie sypialnie, na łazience kończąc. Darcy była zauroczona. Co tam mężczyźni! W tym miejscu można poradzić sobie bez nich. Chciała tu zamieszkać, żeby zastanowić się nad życiem, spokojnie pracować i powoli robić karierę, ciesząc się każdym skrawkiem przestrzeni, która będzie należeć tylko do niej. Może kiedyś także przyjdzie czas, że będzie musiała wyprowadzić się do... Nie. Przecież nie planuje mieć dzieci. Można też żyć samemu - jak babcia Eden, i mieć kochanków w osiemdziesiątym drugim roku życia.

Pod warunkiem oczywiście, że istnieje gdzieś mężczyzna, z którym zechce się być.

- Jeśli nie ma pani innych propozycji, decyduję się na mieszkanie od razu.

Dlaczego by nie? Dobra lokalizacja, świetny rozkład, wysokie pokoje, mnóstwo przestrzeni i światła. Naturalnie, trzeba by na nowo pomalować ściany, ale jeszcze za wcześnie o tym myśleć.

Właścicielka podała cenę i dobry nastrój Darcy prysnął jak bańka mydlana. Nie miała tyle pieniędzy.

To nie był koniec niepowodzeń. Kiedy wyszły z Claire na dwór, obie jednakowo przygnębione, okazało się, że elegancki wózek Samanty zniknął.

Pięknie! Nie dość, że Darcy nie stać było na wymarzone mieszkanie, to czekał ją jeszcze zakup nowego wózka dla dziecka.

- Claire nie chce o tym słyszeć. - Tego samego wieczora Darcy opowiadała matce o popołudniowych wydarzeniach. - Peter powiedział, że ich ubezpieczenie pokrywa koszty kradzieży. Ale i tak fatalnie się czuję.

- Duże miasto to nie miejsce dla rodziny. To także nie jest miejsce dla ciebie - Janet natychmiast podjęła swój ulubiony temat, a Darcy natychmiast pożałowała, że w ogóle cokolwiek jej opowiedziała. - Twój ojciec i ja życzylibyśmy sobie, żebyś wróciła do domu.

- Wolałabym raczej porozmawiać o pożyczce.



Był to główny powód telefonu do domu. Darcy wstrzymała oddech. Bardzo chciała być niezależną kobietą, ale tym razem musiała o tym zapomnieć. Była w potrzebie. Uprosiła panią Lang, właścicielkę mieszkania, żeby poczekała jeden dzień. Pożyczka od rodziców pozwoliłaby jej wynająć mieszkanie w domu z czerwonego piaskowca.

Jednak Janet nie zamierzała podzielać zachwytów córki.

- Dwie sypialnie to naprawdę nic w porównaniu z tym, co mogłabyś mieć tutaj. Nie mówiąc o jednej łazience. Sama pomyśl. Jedna łazienka!

- Jedna łazienka zupełnie mi wystarczy.

- A kuchnia? Na pewno do niczego się nie nadaje.

- Państwo Langowie mieszkali tam przez czterdzieści lat, mamó. Mieli mnóstwo czasu, żeby wszystko urządzić. Pani Lang chce mi sprzedać komplet wypoczynkowy z salonu, stolik i meble ogrodowe...

- Czy w kuchni jest lodówka?

- Jest, mamó - odpowiedziała zrezygnowanym głosem. - Jest też kuchenka i zmywarka. Niewielka, ale mieści się idealnie pod kuchennym blatem.

Teraz Janet westchnęła z rezygnacją.

- Za te pieniądze mogłabyś tutaj wynająć mieszkanie z trzema sypialniami, jadalnią i garażem. W takich pięknych miejscach jak Symmes. Albo Montgomery. Powiedz mi jeszcze raz, ile wynosi czynsz?

Darcy podała czterocyfrową sumę - znacznie przewyższającą tysiąc dolarów. Janet jęknęła.

- To Nowy Jork, mamó. Drogie miasto. Ale to jest miejsce, w którym chcę mieszkać.

- A twój ojciec i ja mamy płacić za twoje szalone zachcianki.

- Mamó! Mam tu pracę. Przyjaciół. Proszę was tylko o pożyczkę - wielokrotność kilkumiesięcznego czynszu. W tej chwili bardzo potrzebuję własnego miejsca. - I Darcy zrobiła krótką pauzę dla lepszego efektu.

Gdyby rodzice się zgodzili, Darcy mogłaby skupić się na pracy i olśnić Waltera swoją twórczą inwencją. Dzięki temu sklep w Sydney stałby się największym sukcesem ich firmy od lat, a ona dostałaby znaczącą podwyżkę.

- Sama mówiłaś, że muszę uwolnić się spod wpływu babci, prawda? - To nie było uczciwe zagranie, ale Darcy zrobiłaby teraz niemal wszystko, żeby przekonać matkę.

- Taaak. - Janet zastanowiła się chwilę. - Dobrze. Darcy poczuła, że serce stanęło jej na moment.

- Czy to znaczy, że przyślecie mi pieniądze? - Nie wierzyła swojemu szczęściu. Poszło jej bardzo łatwo. - Nie musicie przysyłać od razu całej sumy. Miesięczne raty bardzo mi odpowiadają. I powiedz tacie, że oddam wszystko z procentem.

- Nie myślę o pożyczce, Darcy.

- Ale przecież powiedziałaś...

- Twój ojciec i ja... - Darcy nie mogła już tego słuchać. Janet wypowiadała te słowa ze szczególnym upodobaniem. - Twój ojciec i ja postanowiliśmy wziąć na siebie część kosztów, ale pod warunkiem, że...

Aha! Darcy wiedziała już, że to nie będzie łatwy do przyjęcia warunek. Dlatego Janet trzymała ją tak długo w niepewności. W swojej euforii zupełnie zapomniała o najważniejszym. Skulona ze strachu czekała, aż Janet powie:

- ...zamieszkaż razem z Annie. Darcy nie mogła powstrzymać jęku.

- Mamo, nie! Proszę.

- Rozmawialiśmy o tym podczas mojej ostatniej wizyty w Nowym Jorku. Twój ojciec dopiero wczoraj przystał na ten pomysł. Annie ma tu pracę bez perspektyw. Chłopak, z którym chodzi - Cliff, pamiętasz go chyba? - nie ma jej nic do proponowania. Jeszcze nie skończył studiów. Może zmiana otoczenia nie jest najgorszym wyjściem dla Annie? - dodała Janet, ścisząc głos. - I jeszcze jedno - dodała po chwili. - Od czasu mojej pierwszej rozmowy z tobą twoja siostra zdołała doprowadzić mnie do szału. Nie znam drugiej dziewczyny w tym wieku, która tak natarczywie potrafi dopominać się o swoje. Przeprowadzka do Nowego Jorku stała się jej obsesją.

Darcy wczuła się w sytuację Annie i poczuła przyływ sympatii, która zadziwiła ją samą.

- Kobiety - powiedziała.

- Słucham? - nie zrozumiała Janet.

- Annie jest kobietą, a nie dziewczyną, mamó. Ja zresztą też. Jest dorosłą kobietą, mimo że prosi rodziców o pożyczkę.

Janet wydała pomruk, który równie dobrze mógł oznaczać zgodę, co niezgodę na to, co usłyszała od Darcy.

- Annie zmieniła się na korzyść. Sama zobaczysz. Nie jest już taką bałaganiarą.

Słowa matki nie przekonały Darcy. Nie miała wątpliwości, że Annie manipuluje rodzicami tak, jak chce. Zrobienie porządku w pokoju nie było zbyt wysoką ceną za ich zgodę na wyjazd do Nowego Jorku.

Eden również nie wpadła w zachwyty, dowiadując się o nowym mieszkaniu Darcy. A że tego wieczoru nie było w pobliżu Julia - pełnił swój nocny dyżur w holu - musiała wypowiedzieć się sama, bez pomocy tłumacza.

Wyprostowana jak struna, z dłońmi splecionymi na kolanach, toczyła wokoło ostrym spojrzeniem. Nie było wątpliwości, że Darcy jest dalej w niełasce.

- Masz tu piękny, duży pokój. Za niewielkie pieniądze. Nie płacisz żadnych świadczeń miastu. Nie musisz zaciągać pożyczki u Hanka i Janet. Nie rozumiem, skąd się wziął pomysł przeprowadzki.

Pierwszy raz od czasu kłótni Eden przestała mówić do niej monosylabami. Darcy była nieszczęśliwa, że w takiej chwili robi jej przykrość. Nie było jednak odwrotu. Zaraz po rozmowie z matką zadzwoniła do pani Lang - termin podpisania ostatecznej umowy został ustalony na jutro.

- To nie jest pożyczka - broniła się ze ściśniętym z żalu żołądkiem.

- Oczywiście, że nie. To operacja na żywym ciele. Jak sama się przekonałaś, Janet nie robi niczego z czystych pobudek. Naprawdę chcesz mieszkać z Annie?

- Nie bardzo.

Ale Darcy, w porywie radości z posiadania pierwszego w życiu własnego mieszkania, nie była jeszcze skłonna przyjąć tego do wiadomości.

- Chociaż, kto wie? Może to nie taki zły pomysł? Razem będzie nam raźniej.

Rzuciła okiem na drzemiącą na kanapie Słodką Jane. Już nigdy więcej - z wyjątkiem dni, kiedy Darcy będzie odwiedzać Eden - ta bestia nie zatopi swoich zębów w moją delikatną skórę, pomyślała.

Ale tym argumentem też nie mogła tłumaczyć swojej przeprowadzki. Zwłaszcza teraz, kiedy Eden złapała się za serce.

- Muszę zażyć swój digitalis - rzuciła bagatelizującym tonem.

- Tylko nie mów później, że cię nie ostrzegałam. Annie to kochana dziewczyna, ale szybko doprowadzi cię do szaleństwa. Daję wam miesiąc.

- Będiesz mogła wtedy powiedzieć: „A nie mówiłam!”. Eden uśmiechnęła się. Ale był to smutny uśmiech.

- Jeśli potrzebowałaś pożyczki, dlaczego nie przyszedłaś z tym do mnie? - zapytała.

- Claire zadała mi podobne pytanie.

- I dlaczego nie poprosiłaś jej?

- Z tego samego powodu co ciebie.

Darcy nie chciała i nie mogła wdawać się w wyjaśnienia. Nie ułożyły jeszcze swoich stosunków. Wiedziała jednak, że w tym wieku Eden potrzebuje finansowego zabezpieczenia dużo bardziej niż młodego „narzeczonego”.

- Dam sobie radę - powiedziała tylko.

Eden próbowała znowu się uśmiechnąć, lecz bez powodzenia. Jej usta ułożyły się w wąską linię.

- Darcy... - zaczęła cicho. - Ta przeprowadzka... To nie z powodu Julia, prawda?

- Przeprowadzka, przeprowadzka - nuciała Darcy pod nosem.

Może nie był to łatwy dzień, ale nigdy w życiu, nawet na najdzikszych przyjęciach, nie bawiła się tak dobrze. Wciągała teraz po schodach kolejne pudło z dobytkiem. Robiła to z takim entuzjazmem, że wpadła na idącą przodem Claire i omal nie zrzuciła jej na dół.

- Au! - krzyknęły równocześnie i zaraz parsknęły śmiechem.

- Popatrz na siebie! - Darcy pokręciła głową z udaną dezaprobatą. - Powyciągany sweter, podarte džinsy, znoszone tenisówki. To nie pasuje do obrazu ważnej pani prezes ani żony Petera Wspaniałego, ani nawet mamy Samanty. Jak nie ty. Zresztą to - pokazała palcem na siebie - też jest niepodobne do mnie. Szkoda, że dzisiaj jest taka brzydka pogoda - dodała nie wiadomo dlaczego.

- A ja uważam, że to dobrze.

- Mogę zapytać dlaczego?

- Bo to dobry znak. Podczas przeprowadzek zawsze pada.

- Przecież nie pada.

- Ale będzie. Zapytaj Petera.

- O co? - Peter we własnej osobie stanął właśnie w otwartych drzwiach frontowych.

Oparty o framugę, z piwem w ręce, szczyrzył zęby do Claire, mimo że rzekomo nie pasowała do obrazu jego żony. Wyglądał bardzo młodo i pociągająco. - O to, czy znajdę chwilę, żeby pobarłoczył chwilkę w wielkim łóżku Darcy? Z tobą oczywiście.

- Nie zachowuj się jak prostak. Zresztą, łóżka jeszcze nie ma.

Darcy nie umiała powiedzieć, czy Claire naprawdę zirytowała się na Petera. Nie mogła też dać sobie rady z ciężkim pudłem.

- Ej, wy! Swoje problemy proszę rozwiązywać beze mnie. Jeśli ktoś natychmiast nie odbierze ode mnie tego ciężaru, odpadną mi ręce - sapnęła z wysiłkiem.

- I wtedy już nie będzie z ciebie żadnego pożytku. - Peter ruszył w jej stronę. -

Pomogę ci, ale najpierw uzupełnię moje cenne płyny fizjologiczne.

Rzucił następne znaczące spojrzenie w stronę Claire, która w odpowiedzi dała mu lekkiego kuksańca w zębra.

W kuchni Merrick rozpakowywał kartony pełne sprzętów kuchennych, które Eden uparła się podarować wnuczce. Darcy wciągnęła pudło i wyprostowała się z jękiem. Przez chwilę masowała sobie krzyż, a potem rozejrzała się dokoła.

- Całkiem w porządku.

- Kto? Ja? - zapytał Merrick zadowolony, że ktoś wreszcie poruszył jego ulubiony temat.

- Nie. Mówię o mieszkaniu - westchnęła Darcy z politowaniem.

Ciekawe, ile piw zdążyli już wypić obaj jej tak zwani pomocnicy? Wszystko wskazywało na to, że sporo. Ale Merrick mógł zareagować w ten sposób nawet bez piwa.

- Ładnie tu - dodała.

Dzięki uprzejmości pani Lang miała już urządzony salon. Dzięki babci w kuchni będzie można niemal od razu przygotowywać proste posiłki - bo tylko takie Darcy umiała gotować. Jeśli szczęście jej dopisze, o piątej dostarczą łóżko.

- Kto idzie po pizzę? - zapytała. - Umieram z głodu.

- Rozpakuj resztę rzeczy - zaproponował Merrick - a ja skoczę na róg. Co chcecie? Pepperoni?

- Wszystko - powiedziała Darcy.

- Podwójny ser dla mnie - zdecydowała Claire. - Bez anchois.

- A ja poproszę więcej piwa - rozłożył ręce Peter. - Zresztą, idę z tobą.

- O, nie! - Claire zdecydowanie zastąpiła mu drogę. - Ciekawe, kto wniesie resztę pudeł z samochodu?

Peter spojrzał na Merricka.

- Zawsze warto spróbować - powiedział.

- Daj mi portfel - zarządziła Claire.

- Rozbój w biały dzień. Jestem teraz biedakiem pozostawionym na łasce dwóch kobiet.

- Przysięgam, że nie otworzę nawet jednego piwa, dopóki nie wrócę - powiedział Merrick.

- Porządny z ciebie gość.

Darcy przysłuchiwała się temu ze śmiechem. Jak dobrze jest mieć przyjaciół! Dawno nie była taka szczęśliwa. Jeszcze tydzień, a wszystko będzie urządzony - na długo przed przyjazdem Annie, która oznajmiła, że musi jeszcze zostać w Cincinnati, żeby nie rzucać pracy przed okresem wypowiedzenia - który nie jest wcale długi, ale zawsze - oraz żeby pocieszyć swojego rozczarowanego chłopaka. Aha - i żeby się spakować. Na myśl o paczkach, które jeszcze tu nadejdą, Darcy robiło się zimno. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj był jej dzień.

Kiedy kilka godzin później Claire i Peter zapakowali do samochodu śpiącą Samantę i odjechali do domu, Darcy była dalej w szampańskim nastroju, mimo że padała ze zmęczenia. W salonie Merrick odpoczywał w wielkim fotelu, który odziedziczyła po pani Lang. Usiadła mu na kolanach i przytuliła się do niego z westchnieniem ulgi. I wtedy Merrick delikatnie odsunął ją od siebie.

- Brzydko pachnę? - skrzywiła się. - Na pewno. - Spojrzała na Merricka, który siedział z zamkniętymi oczami, całkiem bez ruchu. - Całe szczęście, że nie było dzisiaj

upału ani wilgoci. Nawet w taką pogodę dźwiganie kartonów nie jest łatwe, nie mówiąc już o biurku, które trzeba było znieść ze schodów u babci w mieszkaniu...

- Czy znowu mówisz do siebie?

- Nie.

- Bo ja nie słucham. Śpię.

Darcy zsunęła się z jego kolan. Starła się nie być urażona, chociaż nie przychodziło jej to łatwo.

- Czy obudzisz się, jeśli przyniosę ci następne piwo? Merrick potrząsnął głową ze śmiechem.

- Darcy, Wyluzuj się.

- To moja pierwsza noc w moim pierwszym w życiu własnym domu. Chcę, żeby to była specjalna noc.

- Skoro tak, załóż coś na siebie. Coś wyzywającego. Pójdziemy coś zjeść. Postawię ci szampana. Tylko że - jęknął cicho - nie mogę się ruszyć.

Czy rzeczywiście brzydko pachniała?

Darcy pociągnęła nosem. Uniosła ręce i sprawdziła pachy. Wszystko w normie. Może nie wygląda najlepiej w podartej koszulce i dzinsach, ale na Boga! Cały dzień się przeprowadzała. O co mu chodzi? Nie miała pojęcia.

- Powiedz, tęsknisz za Jacqueline?

- Po tym, co mi zrobiła? - prychnął wyraźnie zdziwiony, że przychodzi jej do głowy takie głupstwa. Jakby sam był bez winy. - Dostałem nauczkę. Jeśli kiedyś ożenię się drugi raz, na pewno podpiszemy kontrakt przedmałżeński.

- Ty i ja? - zażartowała Darcy. - Do tego nigdy nie dojdzie.

- Tę jedną rzecz lubię u ciebie najbardziej. Jesteś szczerą do bólu.

- Jaka jest ta druga?

- Słucham?

Darcy chciała usłyszeć odpowiedź. Nagle wydało się jej to ważne.

- Powiedz mi, co jeszcze we mnie lubisz.

Jego wahanie mówiło samo za siebie, ale ona nie ustępowała.



- Nie zachowuj się dzisiaj jak wiedźma. - Wstał i poszedł do kuchni, a po drodze zgasił światło w salonie. Darcy ogarnęła ciemność, a zaraz potem wściekłość.

Poszła za nim do kuchni.

- Powiedz mi, dlaczego to robisz?

- Co? - Wyjął głowę z lodówki i patrzył na nią, niczego nie rozumiejąc.

- Za każdym razem kiedy wychodzisz z pokoju, gasisz światło. Nawet kiedy ja tam jestem.

Merrick westchnął ciężko.

- Bogaci ludzie mają spory majątek, bo nie trwonią pieniędzy. Gasimy światło, jeździmy używanymi samochodami...

Merrick miał lexusa. Nie, dwa lexusy. Model rodzinny - na weekendy. I drugi, w którym zainstalowano wszystkie możliwe gadzety znane wielbicielowi motoryzacji. Darcy musiała wierzyć mu na słowo, bo nigdy nie widziała żadnego z nich. Tak samo jak mieszkania, z którego wyprowadziła się Jacqueline - zostawiając tam, jak przypuszczała Darcy, wszystko, co przypominało jej Merricka.

- Założę się, że nigdy w życiu nie miałeś używanego samochodu.

- Dlaczego się czepiasz? Jeśli człowiek zarabia dość pieniędzy - a mnie się to cholernie dobrze udaje, nawet podczas tej bessy - to ma chyba prawo kupić sobie parę błyskotek.

- Parę błyskotek - mruknęła. - Na przykład bransoletkę z brylantami i kolczyki do kompletu na urodziny. Kiedy są moje urodziny, Merricku Lowell? Piiiip. Czas minął.

- Jezu! Czy znowu postanowiłaś mnie za coś ukarać?

- Przepraszam. Najwyraźniej tylko jedno z nas ma dzisiaj ochotę na żarty.

Merrick znów wsadził głowę do lodówki i wyjął piwo. Jedno piwo dla siebie.

- Jak, do cholery, mam mieć ochotę do żartów, skoro Jacqueline zabrała dzieci i uciekła?

A jednak go to gryzło.

- Wiem, że to musi być dla ciebie bardzo trudne - powiedziała pojednawczo.

Dzisiejszego dnia nie da wyprowadzić się z równowagi. Nie będzie się z nim kłócić. Oboje są zmęczeni. Robi się coraz później - pod każdym względem. Czy przez resztę

życia ma uprawiać seks przez telefon z Dylanem, zamiast kochać się naprawdę? Może pora naprawić stosunki z Merrickiem, przymknąć oczy na jego wady? Zająć się urażonym ego ich obojga, przynajmniej przez jakiś czas?

- Chcesz kawałek pizzy? - zapytał, najwyraźniej nie przejmując się już swoją sytuacją.

- Wydawało mi się, że mówiłeś coś o kolacji U Luccia.

- To włoskie i tamto też.

- Zamówmy coś w takim razie. Luccio dowozi jedzenie do domu.

- A widzisz! Jeszcze niedawno zarzucałaś mi, że marnuję pieniądze na samochody.

A tymczasem całe życie marzyłaś o kimś takim jak ja.

- Nie - parsknęła śmiechem. - Właściwie dzisiaj jestem bardziej zainteresowana Pierce'em Brosnanem. Albo Bradem Pittem. Chociaż nie. Wolę Bena Afflecka. Jego wybieram.

- Cha, cha, cha! Bardzo śmieszne. - Merrick niemal się obraził. Ciekawe, kiedy i czym uraziła jego męskie ego. Czy naprawdę przekreśliła szansę na seks?

Ogarnęło ją poczucie winy. Jak za dawnych czasów. Musi go jakoś rozbawić. Podeszła do niego, kiedy podnosił do ust butelkę. Wyjęła mu ją z ręki i według najlepszych filmowych wzorów przyparła go do kuchennych szafek.

- Zapomnijmy o jedzeniu - szepnęła uwodzicielsko, zarzucając mu rękę na szyję. - Gdyby ta kuchnia była trochę większa, a ten blat trochę dłuższy, błagałbyś o litość, Merricku Lowell.

Przez chwilę wydawało się, że to niezły pomysł. Potem przez głowę przemknęło jej kilka obrazków z Australii. Na szczęście Merrick nie wydawał się zainteresowany.

- Nie mogę - powiedział, zdejmując jej rękę z szyi.

- Może wezmę prysznic? Merrick ziewnął.

- Chyba już pójdę. To był długi dzień.

Darcy za wszelką cenę chciała, żeby ten dzień naprawdę coś znaczył.

- Możesz tu zostać - powiedziała i szybko dodała: - Możemy po prostu iść spać.

- Ciekawe gdzie?

Prawda. Było już po ósmej. Łóżka nie dostarczono.

- Może innym razem. - I Merrick udał się do holu, obojętnie omijając Darcy. Wyszedł. Byłoby miło, gdyby przynajmniej ją objął.

Trudno. Nie ma powodu rwać włosów z głowy, tłumaczyła sobie. Nie ma powodu się złościć.

W końcu mam niezłą pracę - na ogół niezłą, dobrych przyjaciół - dobrych, jeśli zapomnieć o ostatnich nieporozumieniach z babcią, oraz rodzinę w Cincinnati, do której zawsze mogę wrócić. Pod warunkiem, że nie zamorduję Annie w dniu jej przyjazdu do Nowego Jorku.

I jeszcze jedno, najważniejsze - mam to mieszkanie.

Darcy wzniosła toast butelką piwa napoczętą przez Merricka.

- Wszystkiego dobrego, Darcy Elizabeth Baxter. Niech ci się dobrze mieszka - powiedziała na głos.

Musiała usłyszeć te słowa, a skoro w pobliżu nie było nikogo, kto by je wypowiedział, zrobiła to sama.

Ostry dzwonek telefonu wyrwał Darcy z niespokojnego snu. Skulona na sofie w salonie, okutana kołdrą, przez chwile nie wiedziała, co się dzieje. Było po północy. Przez moment zastanawiała się, kto ma jej nowy numer telefonu albo kto umarł. Złapała za słuchawkę.

- Cześć, Matyldo.

Na dźwięk głosu Dylana jej serce zaczęło pracować jak samochód na najwyższym biegu. Tuż po tym, kiedy postanowiła skończyć z nim na dobre. Wszyscy mężczyźni, których spotykała w życiu, postępowali konsekwentnie: zawsze ją zaskakiwali.

- Cześć - wyjąkała, bo nic więcej nie przychodziło jej do głowy. - Jak mnie tu znalazłeś?

- Rozmawiałem przed chwilą z twoją babcią. Przecież nigdy mu nie wspominała, że mieszka z babcią.

- To znaczy, rozmawiałem z nią po tym, jak ktoś o imieniu Julio oddał jej słuchawkę. Nie mówiłaś mi, że twoja rodzina jest pochodzenia latynoskiego.

- Bo nie jest. Julio to... przyjaciel babci.

- Chyba wyrwałem go ze snu. Było nam trudno się zrozumieć. Jego łamany angielski i mój australijski...

- Lepiej się w to nie wdawaj. Moja babcia ma bardzo skomplikowane stosunki z ludźmi.

- Czy ona sypia z tym facetem? - Dylan był wyraźnie rozbawiony.

- Tak. - Nie było sensu zaprzeczać. - Julio to hit miesiąca. Dylan zaśmiał się głośno.

- Moja babcia w wieku osiemdziesięciu dwóch lat siedziała w bujanym fotelu, patrzyła w przestrzeń i mówiła coś do siebie. I tyle.

- Moja jest inna.

I ja też jestem inna, pomyślała Darcy. Chociaż w jednym przypominam babcie Dylana. Mówię do siebie.

- I ona dała ci mój nowy telefon?

- Z największą przyjemnością. To jej słowa, nie moje.

- Dzisiaj się od niej wyprowadziłam.

- Czy dobrze rozumiem? - Darcy niemal widziała, jak Dylan marszczy brwi. -

Mieszkałaś dotąd w New Jersey. Względnie bezpiecznie. A teraz mieszkasz zupełnie sama w centrum wielkiego miasta.

Ach, ten Dylan.

- Tak, ale niedługo zamieszka tutaj moja siostra.

- Dwie kobiety - mruknął. - I jedne byle jakie drzwi, które mają je chronić przed jakimś sfrustrowanym świrem, życiową ofiarą albo psychopata, który lata po ulicach z nożem w kieszeni.

Darcy rozejrzała się po mrocznym mieszkaniu. Potem zobaczyła atramentową ciemność za oknem (nie miała jeszcze zasłon) i wzdrygnęła się.

- Nie przesadzaj - powiedziała, ale znaczyło to: nie strasz mnie.

- Wcale nie przesadzam. Po prostu uważam, że powinnaś zostać tam, gdzie mieszkałaś.

Darcy otuliła się ciaśniej kołdrą. Nagle poczuła, że jest jej strasznie zimno. Wprawdzie Dylan był wspaniałym facetem, ale te jego poglądy! Jak z dziewiętnastego

wieku. Darcy mieszkała sama pierwszy raz w życiu i naprawdę nie było powodu, żeby podkreślać słabe punkty tej sytuacji.

- Czy moglibyśmy zmienić temat? Bardzo proszę - zaproponowała.

- Okay. Jak ci leci? Jestem dalej na ciebie zły, chociaż już trochę mniej. Dlatego nie telefonowałem.

- Czy mam rozumieć, że to są przeprosiny? Bo nie widzę związku...

- Nie, to nie są przeprosiny. Chciałem zadzwonić, potem moje sprawy strasznie się pokomplikowały i w środku tego całego zamieszania zrozumiałem, że jestem za bardzo na ciebie zły, żeby dzwonić. No i nie zadzwoniłem.

- Co to za zamieszanie?

- Pamiętasz tego barana, którego kupiłem w Sydney?

- Jasne.

- Baran już miał być załadowany na statek, kiedy w Anglii wybuchła epidemia pryszczycy. Wszystko diabli wzięli. Musiałem zacząć szukać od początku. W końcu znalazłem innego reproduktora w Nowej Zelandii i dopiero wczoraj kupiłem go od tych przeklętych kiwiszonów. Jutro ładują go na statek. - Dylan miał wyraźnie znużony głos.

- Ile masz owiec?

- Trochę...

Dużo więcej niż trochę, była tego pewna.

- A twoja... stacja? Czy jest duża?

- Spora.

Co prawdopodobnie znaczyło, że jest ogromna.

- Skąd ta skromność? - zapytała.

- Australijczycy nienawidzą wysokich maków.

- Maków? Masz na myśli kwiaty?

- Nie. Kogoś, kto rzuca się w oczy i próbuje udowodnić, że jest lepszy od innych - ziewnął. - Takie rzeczy nie są tu mile widziane.

Cały Dylan. Tym zdobył jej względy. Między innymi tym. Jasne, że był o wiele inteligentniejszy, niż sądziła na początku. I bogatszy. Nie był ot, takim zwykłym hodowcą

owiec. I jeszcze ten jego testosteron! Zawsze pod kontrolą. Pasjonujące. Przeszył ją niespodziewany dreszcz pożądania.

- Musiałeś być bardzo zajęty - mruknęła, żeby tylko coś powiedzieć.

- Nie tak bardzo - powiedział ostrym tonem. - Nie na tyle, żeby przestać myśleć o tobie, Matyldo. Po naszej ostatniej rozmowie wytrzymałem tydzień, może dwa.

- To było sześć tygodni temu.

- Czy to znaczy, że ty też o mnie myślałaś? - zapytał cieplejszym głosem.

- Od czasu do czasu - uśmiechnęła się do słuchawki.

- Co myślałaś?

- Przypominałam sobie, jak wyglądasz nago.

- Ja też, malutka, wyobrażałam sobie ciebie nagą.

Darcy wyciągnęła się wygodniej na kanapie i otuliła się kołdrą:

- Może podzielimy się wrażeniami? - zaproponowała.

- Z największą przyjemnością - powtórzył słowa Eden.

A potem gorącym szeptem opowiedział Darcy, co chciałby z nią robić - w jej łóżku albo w swoim. Bez znaczenia.

- W twoim. Nie mam jeszcze łóżka.

Kiedy skończyli, Darcy drżała z podniecenia. Pragnęła Dylana. I tęskniła za nim.

Tymczasem on był na drugim końcu świata. Dzisiejszej nocy Darcy czuła się tak samotna jak nigdy dotąd. Podejmując decyzję o przeprowadzce - decyzję, którą Dylan przyjął z taką dezaprobatą - zerwała większość najściślejszych więzi ułatwiających przeżycie trudnych chwil. Babcia nie mieszkała już w sąsiednim pokoju. Dwa piętra niżej nie było już Claire.

Czy zrobiła dobrze? Nie była tego wcale pewna. Ale potem przypomniała sobie ciepłe słowa Dylana na dobranoc. Kto wie? Może coś z tego wyjdzie? - pomyślała.

## Rozdział 11

Annie Baxter z zadowoloną miną dokonała przeglądu swojej nowej, strasznie zabałaganionej sypialni. Od zawsze wykorzystywała z dużym sprytem pozycję młodszej z dwóch córek w rodzinie Baxterów i nie przejmowała się porządkiem. To była działka Darcy. Prawdę mówiąc, Annie w ogóle nie przejmowała się tym, co myślą o niej inni.

W przeciwieństwie do Darcy, która przejmowała się tym za bardzo.

- Już się urządziłam - poinformowała starszą siostrę z satysfakcją w głosie.

Miała ochotę prosić Darcy, by ją uszczypnęła, żeby upewnić się, czy to nie sen. Jej pokój w domu rodzinnym, mimo że dużo większy, był niczym w porównaniu z tym miejscem. Annie wiązała z nowym pokojem poważne plany. Kto wie? Może nawet wymaluje ściany na czarno?

Darcy stała w progu i przyglądała się jej ze zmarszczonymi brwiami.

- Urządzasz się od tygodnia. Nie widzę żadnych postępów.

Annie otworzyła na całą szerokość kilka szuflad swojej nowej komody - sosnowe drewno oraz żelazne okucia pokryte sztuczną rdzą: ostatni krzyk mody. Potem szarpnęła drzwi szafy i pokazała jej wnętrze Darcy.

- Widzisz to? - oświadczyła, wrzucając do środka pustą walizkę.

- Widzę dwie pary dżinsów i trzy koszule. - Darcy przeszła przez pokój, żeby zajrzeć do szuflad. - A cała bielizna rzucona jak popadnie. Gdzie reszta twoich rzeczy?

- Będę je wyjmować w miarę potrzeby.

Darcy podparła się pod boki (od zawsze był to dla Annie zły znak) i z furią dmuchnęła, żeby odgarnąć włosy z czoła.

- Musimy ustalić kilka zasad.

- Twoich, oczywiście.

Od czasu do czasu Annie miała ochotę znienawidzić swoją starszą siostrę, ale zwykle rezygnowała, gdyż wymagałoby to sporego wydatku energii. A marnowanie energii było czynnością, której nienawidziła jeszcze bardziej. Zazwyczaj zresztą podziwiała wszystko, co wiązało się z osobą Darcy - i to był jej problem.

- Nienawidzę zasad.



- Trudno! Zasada pierwsza. - Darcy podniosła w górę palec.

- Swoje graty trzymasz u siebie w pokoju. Nie obchodzi mnie, czy będzie tu porządek czy nie. Ale obchodzi mnie porządek w salonie, w łazience i przede wszystkim u mnie w pokoju. Po drugie - zmywasz po sobie naczynia i myjesz garnki, w których coś gotujesz. Zawsze! Wczoraj zostawiłaś w zlewie patelnię z przypalonym spaghetti. Nie znoszę brudnej kuchni. To nie koniec - w górę wystrzelił trzeci palec. - Spróbuj zwracać uwagę na to, z kim zawierasz znajomość. Mówię serio, Annie. To nie Cincinnati. Nie możesz zaprosić do domu kogoś, z kim odbyłaś sympatyczną rozmowę w sklepie.

- Ja też martwię się o ciebie, Darcy - powiedziała Annie z lekkim wahaniem.

Dziwne, bo Annie nigdy niczym się nie martwiła. Traktowała życie jak wesołe miasteczko, odkąd, w wieku trzech lat, wyszła sama z parku na ruchliwą ulicę po to, żeby poznać wielki świat - to wydarzenie przeszło do rodzinnej legendy.

- Pracujesz - ciągnęła. - Codziennie wychodzisz z domu dokładnie pięć po ósmej, wracasz o szóstej, robisz sobie kolację, potem spędzasz obowiązkową godzinę przed telewizorem - oglądając wiadomości. Wielka mi rozrywka! Potem idziesz spać.

- Chyba że umawiam się z Merrickiem. - Darcy uciekła spojrzeniem w bok, co nie uszło uwagi Ann.

- Jeśli nie jesteś z nim szczęśliwa, znajdź sobie innego faceta. A skoro już o tym mowa... - Wyszczrzyła zęby w szerokim uśmiechu. - Słyszałam, że rozmawiałaś wczoraj długo przez telefon. Czy twój australijski ogier ciągle dzwoni?

- Od czasu do czasu - odpowiedziała Darcy, czerwieniąc się.

- Sekstelefon, tak?

- Annie, to nie twoja sprawa.

- Chodzi mi o ciebie, Darcy. Bardzo się cieszę. Jaki on jest?

- Pomysłowy - odpowiedziała i wyciągnąwszy w górę czwarty palec, dodała: - Po czwarte - musisz znaleźć pracę.

Annie dobrze podejrzewała, że Darcy nie zapomni o ostatnim - miała nadzieję, że ostatnim - punkcie. Ale i tak nie miała najmniejszego zamiaru dostosowywać się do ustalonych przez Darcy zasad. Zawsze robiła tylko to, na co miała ochotę. Nawet ich własna matka przestała wchodzić jej w drogę.

- Ale to musi być odpowiednia praca, nie pierwsza z brzegu - Annie wzruszyła ramionami i zaczęła bawić się jednym z czterech kolczyków, który miała w uchu.

- Czy skontaktowałaś się z agencją, o której ci mówiłam?

- Z tą, która zapewniła ci twoje wysokie stanowisko w Fenomenalnej Bieliźnie? -

Ann nie mogła się powstrzymać i parsknęła śmiechem.

- Przynajmniej na siebie zarabiam. Czego nie można powiedzieć o tobie.

- Wielkie mi zarobki!

Darcy spojrzała na nią lekceważąco, odwróciła się na pięcie i wróciła do swojego pokoju. Czas spać. Ale Annie miała nadzieję, że Australijczyk zadzwoni znowu. Kto wie? Może uda się jej ich podsłuchać?

- Babcia mnie ostrzegła - mruknęła Darcy na tyle głośno, żeby Ann ją usłyszała.

- Odpowiedz mi na jedno proste pytanie, Darcy. Czy wolisz mieszkać w tym fantastycznym miejscu ze mną, czy codziennie dojeżdżać do New Jersey i przyglądać się, jak babcia romansuje z Juliem?

- Jeszcze się nie zdecydowałam.

Odpowiedź Darcy była natychmiastowa, co trochę zepsuło humor Ann. Ale nie na długo. Zdażyła przyzwycząić się do tego, że ludzie nie pochwalają jej sposobu bycia. Trudno. Ich sprawa. Ona uważała się za wolnego człowieka i nie miała zamiaru zmieniać poglądów.

- Jutro wieczorem chcę usłyszeć drobiazgowy raport. I oczekuję, że będziesz już co najmniej po jednej rozmowie w sprawie pracy. Lepiej jednak, żeby było ich więcej.

W głosie Darcy Ann rozpoznała manierę ich matki strofującej ją, że najwyższy czas stać się odpowiedzialnym człowiekiem.

- Za kogo ty się masz? Zachowujesz się jak policjant.

Nie słysząc odpowiedzi, Annie pogrzebała w jednym z pudeł, precyzyjnie zapakowanych przez matkę. Wyjęła niebieską sukienkę z połyskliwego materiału i cisnęła ją tam, gdzie powinna znajdować się szafa. Potem zmieniła zdanie. Podniosła sukienkę i przyłożyła ją do siebie

- Hm - mruknęła, przeglądając się w lustrze. Niebieski odcień zupełnie nie pasował do nowego koloru jej włosów.

- A to co? - zapytała Darcy kilka dni temu, patrząc z dezaprobatą na jej włosy.

- Henna. Kolor nazywa się „Wschód Słońca” - odpowiedziała Ann, już nie taka pewna, czy rzeczywiście chce mieć bardzo jaskrawe włosy.

Jutro rano wybierze się do Saksa. Na pewno kupi tam coś odpowiedniego. Annie planowała urządzić wielkie przyjęcie z okazji rozpoczęcia nowego życia w Nowym Jorku, a taka impreza wymagała czegoś skandalicznie szalonego.

W poniedziałek rano Greta Hinckley uświadomiła sobie, że ma zbyt wiele wydatków. Potrzebowała pieniędzy. Potrzebowała stanowiska Darcy Baxter. Ale jak dotąd nic nie wskazywało, że je dostanie. Walter odrzucił pomysł samonośnych pończoch dla kobiet o chudych udach. Gorzej, wyśmiał ją i oznajmił, że chyba zwariowała.

Do dzisiaj rozpamiętywała jego złośliwość i jeszcze bardziej znienawidziła Darcy za to, że miała rację. Powinna była posłuchać jej rad i nie prezentować Walterowi swojej rewelacji.

Żołądek skręcał się jej ze złości. Gdyby nie to, że chce być blisko Waltera, rzuciłaby pracę w FBI i poszukała czegoś innego. Ale jakie miała szanse w porównaniu z młodymi, długonogimi mądralami prosto po studiach, których wszędzie było pełno i które łapały wszystkie interesujące posady? Tak jak Darcy.

Greta wrzuciła do szuflady burą torbę z nudnym lunchem. Nie uszło jej uwagi, co wczoraj jadła Darcy. Białe tuńczyk saute ze świeżym pomidorem. Gruboziarniste pieczywo. Doskonale czerwone, soczyste jabłko.

Szkoda, że nie było zatrute - jak jabłko Królowy Śnieżki.

Co gorsza, Darcy wynajęła mieszkanie blisko centrum Manhattanu. Nie musiała jak Greta dojeżdżać godzinami do Riversdale. I nie mieszkała już z babcią, o czym Greta myślała dotąd ze złośliwą satysfakcją, ale ze swoją siostrą. Dobrze przynajmniej, że dziewczyna wydawała się głupia. Greta pielęgnowała urazę do Darcy jak swoje rośliny doniczkowe. I jak one - żółkła.

Na korytarzu rozległ się stukot obcasów. Darcy wracała do swojego boksu. Greta odwróciła się plecami do drzwi. Wszystko, co dotyczyło tej kobiety - stanowisko, mieszkanie, nawet lunch - uświadamiało Grecie, że życie przecieka jej między palcami. A przecież wcale nie brała pod uwagę tego pięknisia Merricka Lowella, który kręcił się w

poblizu, ani australijskiego kowboja, o którym wczoraj Darcy opowiadała Nancy, nie wiedząc, że Greta podsłuchuje za drzwiami.

Nie mogła darować jej podróży do Australii, a już szczególnie tego, że mieszkała z Walterem w jednym hotelu. Biednemu zawsze wiatr w oczy.

- Dzień dobry, Greto! - zawołała Darcy, mijając jej boks.

- Żadnych wypraw do cudzych biur? Aha! Czy napisałaś już informację dla Walta o centrum handlowym w Rochester?

- Walter dostanie ją, kiedy tylko zechce - warknęła. Nawet nie zaczęła jej pisać. Grzebała w szufladzie, szukając gumy do żucia, która pomogłaby jej zapanować nad nerwami. - Jak na razie, Walter zapomniał o mnie. O notatce - poprawiła się szybko.

- Nie licz na to. On tylko wygląda na opóźnionego w rozwoju, ale umysł ma bystry.

Greta uniosła głowę. Darcy wciąż stała w progu, z rękami zaplecionymi na piersi, jakby na coś czekała. Albo jakby zastanawiała się nad kolejnym tematem rozmowy.

- Masz do mnie jakąś sprawę?

- Właściwie nie. Tak sobie myślałam... Nie lubimy się od samego początku. Ale w końcu razem pracujemy, prawda? Ja... Jak by to powiedzieć... - Darcy przerwała, szukając odpowiedniego słowa. - Chciałabym, żebyś włączyła się w prace nad sklepem w Sydney. Może pomogła w jego otwarciu?

- Słucham?

- Masz dobre pomysły. Nie mówię o pończochach, ale czasami... - Darcy przerwała na chwilę. - Chodzi mi o to, że nie widzę powodu, dla którego miałybyśmy przeszkadzać sobie w osiągnięciu celu, który jest celem całej firmy. Czekam na twoje propozycje. I powiem Walterowi, że będziemy pracować razem.

Greta zatkała dłonią usta, żeby nie było widać, jak opadła jej szczęka. Czego naprawdę chce ta Baxter? - zastanawiała się.

- To nie wszystko - dorzuciła Darcy. Greta uśmiechnęła się w duchu. Miała rację. - Sama chciałam ci coś zaproponować. Może... będę w stanie ci pomóc.

Co za dzień!

- Pomóc w czym?

Darcy bez zaproszenia weszła do boksu Greta i zbliżyła się do niej.

- Pomoc za pomoc - powiedziała i nagle straciła cały rozpęd. Nie wiedziała, co robić z rękami. Bezwiednie podniosła srebrny nóż do przecinania papieru, który leżał na biurku.

- Śliczna robota - powiedziała z uznaniem. - Gdzie go kupiłaś?

Kupiła go! Dobre sobie. Zarumieniona Greta wbiła wzrok w zawartość swojej szuflady. Nie mogła przyznać się Baxter, skąd wziął się u niej ten zbytkowny przedmiot. Miała ochotę krzyknąć: Nie twój interes!, ale opanowała się w ostatniej chwili.

- Należał do... mojej matki. Ale zaczęłaś coś mówić... Darcy odłożyła nóż. Greta słyszała, jak bierze głęboki oddech.

- Wiesz, pomyślałam sobie - zaczęła speszona Darcy - że może już czas, żebyś - choćby dla kariery - pomyślała nad nowym wizerunkiem.

Greta uniosła głowę. Nie szukała już gumy do żucia.

- Nowym wizerunkiem? Czego?

- Siebie - odpowiedziała Darcy cicho.

- Jeśli na tym ma polegać nasz układ, Baxter...! - zaczęła Greta z furją.

Oczywiście. Najpierw prosi ją o pomoc przy pracy nad otwarciem australijskiego rynku, a potem zastawia pułapkę. Co prawda to, co mówiła, miało sens. Nie była nawet złośliwa. Raczej poważna i onieśmielona. I chociaż Greta wolałaby czuć się znieważona - wówczas łatwiej byłoby jej nienawidzić Darcy - nie miała wątpliwości, że w każdej firmie większą szansę przeżycia mają osobniczki z nogami po szyję i dobrym biustem. Żadna rewolucja seksualna nie była w stanie tego zmienić. W przeciwieństwie do Baxter, Greta nie dysponowała żadnym z tych atutów. Czy to znaczy, że potrzebny jest jej nowy makijaż?

- Wiesz - podjęła Darcy - organizuję małe przyjęcie w swoim nowym mieszkaniu. Czuj się zaproszona. To mogłaby być świetna okazja... Nic nie robi tak dobrze kobiecie jak zmiana wyglądu. Nowe ciuchy, dobra fryzura...

- Co jest nie tak z moimi włosami? - zapytała Greta ostro, chociaż myślała tylko o jednym. Zaproszenie na przyjęcie! To się nie mieści w głowie.

Darcy poczuła się niezręcznie. Nie mogła się zdobyć, żeby odpowiedzieć wprost. I wtedy wpadła na genialny pomysł.

- Wiesz co? Zjedźmy dziś razem lunch. Ja stawiam. Omówimy wszystkie szczegóły. Może będę mogła coś ci poradzić - nie żebym była ekspertem, ale...

- Robisz sobie ze mnie żarty!

Darcy odetchnęła, żeby zebrać nowe siły.

- Greta, dobry wygląd pomaga.

Greta uśmiechnęła się pod nosem. To zaczynało być interesujące. Może podczas wspólnego lunchu odkryje słabe strony Darcy? A krótka wyprawa na zakupy nie zaszkodzi, jeśli myśli się poważnie o większych pieniądzach i lepszym stanowisku w FBI. Co do przyjęcia... Na pewno będzie na nim Walter i kto wie, co się wydarzy?

- Ty stawiasz? - upewniła się.

- Jasne - odpowiedziała Darcy.

Gdy nadeszła sobota, Darcy była już całkiem pewna, że straciła rozum.

- Dlaczego zawsze robię sobie takie rzeczy? - zastanawiała się z rozpaczą.

Wszystko z powodu podjętego niedawno postanowienia o zmianie stosunku do Greta. Rozumowanie Darcy nie było całkiem pozbawione sensu - Greta, która zacznie żyć swoim życiem, może być mniejszym zagrożeniem dla innych. Z tego powodu Darcy zaproponowała jej współpracę przy urządzaniu sklepu w Sydney. Liczyła, że realizując własne pomysły, Greta przestanie kraść pomysły innych, w szczególności jej. Poza tym - będzie szczęśliwsza w pracy. Inne, nieprzewidziane możliwości również wchodziły w grę.

Wszystko zaczęło się od wspólnego lunchu w poniedziałek. Dzisiaj nadszedł czas na zakupy w domu towarowym Macy's na Trzydziestej Czwartej Ulicy.

Darcy, zgrzytając zębami, szła pół kroku za Gretą. Jeśli tak dalej pójdzie, do wieczora zetrze sobie wszystkie zęby. Zostanie jej w buzi garść pniaczków, które tylko odstraszą wszystkich atrakcyjnych samotnych facetów, którzy - zdaniem Annie - zlecą się na ich przyjęcie. Na które w chwili całkowitego zamroczenia umysłu Darcy zaprosiła także Gretę.

- Co powiesz o tym? - Greta zatrzymała się przy wieszaku z czarnymi dżersejowymi sukienkami.

- Absolutnie nie dla ciebie.

- Powiedziałaś to samo o brązowym dzierganym kostiumie.

- Greta! Kolor jest najważniejszy.

Może przy pomocy Darcy zrobiona na bóstwo Greta zwróci na siebie uwagę jakiegoś mężczyzny? Nie Waltera, który oznajmił nie tak dawno temu, że uważa ją za prawdziwą hienę, ale kogoś innego. A jeśli się w nim zakocha, fantazjowała Darcy, na pewno zechce się do niego przeprowadzić i wymówi pracę w FBI. Może nawet zamieszka w innym stanie?

Ten pomysł najbardziej podobał się Darcy.

Szkoda, że jak dotąd wspólne poszukiwania odpowiednich ubrań nie przyniosły rezultatów. Babcia Eden mówiła zawsze, że muchy wolą miód od octu, ale Greta nie była muchą. Nie miała też ochoty słuchać jej rad.

- W czerwonym robię się... różowa. Wyglądam jak notoryczny alkoholik.

Darcy odeszła od czarnych sukienek w stronę żółtych bluzek w gałazki, obok których wisiały odpowiednie spódnice.

- W żółtym mam ziemistą cerę. Moja skóra ma oliwkowy odcień i nie toleruje żółtego. - Greta odwróciła się i zmierzyła Darcy ostrym spojrzeniem. - O co w tym wszystkim chodzi? Zapłaciłaś za lunch, zaprosiłaś mnie na parapetówkę, a przecież my nigdy dotąd nie spędziłyśmy wspólnie nawet przerwy na kawę.

- Dobra - Darcy uznała swoją przegraną. - Pomyślałam sobie, że jeśli pomogę ci się modnie ubrać, twoje życie będzie przyjemniejsze. A jeśli będziesz szczęśliwsza, przestaniesz się na mnie mścić za Sydney.

- Coś mi się należy za to, że zostałam na lodzie.

- Może ty tak uważasz. Ja na pewno nie - mruknęła Darcy. Obie popatrzyły na siebie z niechęcią.

- Nie ma powodu, dla którego miałybyśmy nie współpracować - Darcy opanowała się z najwyższym trudem. Miała ochotę uderzyć Gretę.

- Powinnaś wrócić do swojej pracy! - warknęła Greta wrogim tonem.

Darcy nie miała czasu zastanowić się, co to naprawdę znaczy. Jej wzrok padł na umieszczone w samym środku stoisko z jedwabiami. Stała jak wryta na widok szerokich spodni z małą górą oraz absolutnie niesamowitych zakietów ozdobionych barwną lamówką.



- Spójrz! To jest to! - Złapała Gretę za rękaw i poprowadziła do stoiska. - W czarnym będziesz się czuła... bezpiecznie, a jaskrawe wykończenie przyciągnie każde męskie oko na przyjęciu.

- Nie wiem, czy tego chcę - mruknęła Greta i z oporami poszła za Darcy. Nie umawiając się, obie złapały za ten sam wyszywany drobnymi koralikami żakiet. Mienił się zielenią, srebrem i przezroczystymi kryształowymi kuleczkami.

Darcy zerwała żakiet z wieszaka i przyłożyła go do solidnie zbudowanej Grety. Podłużne zaszewki wyszczuplały. Doskonale! A Darcy lubiła, żeby wszystko było perfekcyjne.

- Nawet... ładny. - W białych oczach Grety pojawił się błysk pożądania, jak u wszystkich kobiet, które trafiają na idealny dla siebie strój.

- Ładny? Świetny! Zielony podkreśla kolor twoich oczu i pasuje do włosów. Jest wyszukany i prosty jednocześnie. Nie mówiąc o tym, że nie spędzisz całego przyjęcia, wciągając brzuch w spódnicę, której ciasny pasek wpija ci się w pasie. I nie będziesz musiała nieustannie podciągać rajstop.

Greta parsknęła śmiechem.

- To prawdziwe piekło - powiedziała.

- Albo jeszcze gorzej - zgodziła się Darcy.

Przez chwilę przyglądały się z jednakowym zadowoleniem swojemu odkryciu. Były jak para myśliwych, którym udały się łowy. Białe oczy Grety błysnęły żywą zielenią. Darcy nie mogła nadziwić się tej zmianie.

- Przymierz! - Pchnęła Gretę do najbliższej przebieralni.

Nie do wiary! Greta wyszła z przebieralni, chichocząc. Darcy cofnęła się o krok i podziwiała swoje dzieło.

Nie była idiotką. Wiedziała, że nawet odmienionej Grecie nie może ufać bardziej niż dotychczas. Ale, co tam...

- Wysyłam cię do swojej fryzjerki. Już to sobie wyobrażam - kilka złotych pasm i jaśniejszy odcień brązu. Będzie świetnie.

Kiedy Greta wyszła z przebieralni w swoich zwykłych ciuchach, nie było wątpliwości, że ubiór nie tylko zdobi człowieka, ale go zmienia.

- Schodzimy teraz na dół do działu kosmetyków - zdecydowała Darcy. - Nowy makijaż i nie opędzisz się od telefonów.

- Ostatni raz byłam na randce dziesięć lat temu - z facetem, który był dozorcą w moim bloku. Nawet mnie nie pocałował na dobranoc. Potem już nie zadzwonił. Chyba teraz nie żyje.

Wbrew tym słowom w oczach Greta błysnęła nadzieja.

W nocy znowu zadzwonił Dylan Rafferty. U niego był środek następnego dnia.

Darcy nie pojmowała, jakim cudem można być aż tak zmysłowym podczas przerwy na lunch. A może to był podwieczorek? Wszystko jedno. Fakt pozostawał faktem.

Leżąc na łóżku, Darcy streszczała mu swój dzień spędzony z Gretą.

- A kiedy odeszliśmy od stoiska z kosmetykami - z łupem wartości trzystu dolarów w małej, ale bardzo eleganckiej torebce

- Greta dosłownie promieniała. Nic nie przesadzam, Dylan.

- Uważaj, Darcy. Z tego, co mówiłaś, wynika, że ona jest zdolna wbić ci nóż w plecy.

- Wiem.

- Czy ty też jesteś promienna? - Było jasne, że Dylan nie ma już cierpliwości do historii o zakupach z Gretą.

- Ja zawsze jestem promienna.

- Wiem. Sam tego doświadczyłem - powiedział uwodzicielskim głosem.

- Pochlebca! - Darcy natychmiast zrozumiała jego intencje. Czują, jak pod bawełnianą podkoszulką tężeją jej sutki. Im dłużej słuchała Dylana, tym wyraźniej rysowały się pod cienkim materiałem.

- Czy pamiętasz, jak wracaliśmy do hotelu, przystając na każdym rogu, żeby się całować?

- Pamiętam wszystkie bary, do których zachodziliśmy po drodze.

Parsknął cichym śmiechem.

- Kiedy wróciliśmy do hotelu, byłem kompletnie splukany. A wtedy... - jego głos obniżył się co najmniej o ton.

Darcy przełknęła ślinę. Przewidywała, co się zaraz zdarzy.

- Wiem, co było wtedy.

- Pamiętasz, jak zdarliśmy z siebie ubrania...

- Doskonale pamiętam. - Darcy oddychała coraz szybciej. Miała wrażenie, że rosną jej piersi. Szybko odwróciła się na brzuch.

- Wciąż czuję smak twojego ciała. Miękkie wargi, które całuję... Seks przez telefon. Bardzo chciała włączyć się w grę.

- Gdzie teraz jesteś? - zapytała.

- U siebie w salonie.

- A twoja matka?! - wykrzyknęła zaszokowana i szybko sprawdziła, czy za progiem jej sypialni nie ma przypadkiem Annie.

- Wyjechała. Jestem sam, kochanie.

- I nie musisz zajmować się chorymi owcami? A co ze słynnym reproduktorem z Nowej Zelandii?

- Już tu jest. Jego wielka chwila nadeszła. Dzisiaj rano krył pierwsze owce. Niesamowite! Opowieści o owcach w charakterze gry wstępnej, pomyślała Darcy.

- Gdzie teraz jesteś? - pytał. - Co masz na sobie?

- Koszulkę i stare džinsy. Byle co. - Darcy czuła mrowienie w całym ciele.

- W byle czym też mnie podniecasz. - Głośno przełknął ślinę. - Co wieczór, kiedy kładę się do łóżka, przypominam sobie, co robiliśmy... I to, co miałaś i czego nie miałaś wtedy na sobie. Zgadnij, co się wtedy ze mną dzieje.

- Ja... Ty... Musisz być... - przerwała, bo z holu dobiegł jakiś hałas. Jeśli Annie podsłuchuje, zabije ją!

- Tak. Jestem gotowy... Teraz zresztą też. Jęknęła.

- Zdejmij koszulkę. Ja zdejmuję swoją.

- W salonie?

- Darcy! Zrób to!

Posłuchała go. Podniosła się z łóżka i zrzuciła z siebie żółtą koszulkę z napisem na biuście: „Grzech? My w Cincinnati nie wiemy, co to jest grzech”. Parsknęła śmiechem.

- I co? Czy już ją zdjęłaś?

- Uhm. A ty?

- Teraz pora na dżinsy. Ja już to robię. Robiła to, co mówił.
- I majtki. Jakiego są koloru?
- Białe, bawełniane. Nie mam stanika. - Tym samym przekazała mu informację, że jest naga.

Dylan zniżył głos do szeptu:

- A teraz dotknij swojego brzucha.
- Dylan! Moja wścibska siostrzyczka może nas podsłuchiwać!
- Przerażona Darcy zastygła z ręką w powietrzu.
- Trudno. Nic mnie to nie obchodzi. - Dylan oddychał coraz głośniej i coraz szybciej. - Wyobrażam sobie, że jesteś tutaj. Widzę cię. Czuję twój zapach.

Darcy słyszała go, ale nie mogła go dotknąć. Był na drugim końcu świata.

Dosłownie. Dotknęła swojej twarzy. Była mokra od łez.

- Czy pamiętasz, jak mówiłem, że chciałbym widzieć cię w ciąży?
- Tak. - Na tę odległość była to tylko podniecająca erotyczna fantazja.
- Dotykać twojego brzucha, w którym nosisz nasze dziecko?
- Dylan! Przestań! Proszę.

Musiał usłyszeć determinację w jej głosie. I smutek. Ale nie chciał przestać.

- Byłabyś piękna. Jeszcze piękniejsza niż teraz.
- Nie jestem jeszcze gotowa. Nie jestem gotowa na to, żeby mieć dziecko - powtarzała. - Przepraszam. Po prostu nie mogę...

- Zimny prysznic nie pomaga. Porozmawiamy o tym jutro - przerwał jej. - Teraz muszę już iść.

Ale ona nie chciała, żeby odchodził.

- Dlaczego? O czym zapomniałeś, kowboju?
- Dobranoc, Matyldo. Nie śpij za dobrze. Bo ja na pewno nie będę mógł spać.

## Rozdział 12

Darcy leżała w ciemnej sypialni i wpatrywała się w fosforyzujące gwiazdki, które przymocowała do sufitu. Miała własną gwiazdną konstelację w mieszkaniu. Traktowała to jako symbol swojej niezależności.

Annie własną niezależność demonstrowała dużo bardziej ostentacyjnie. Poprzedniego dnia wróciła do domu z zupełnie nowym kolczykiem w pępku. Kilka dni wcześniej zaprezentowała się z kolczykiem w nosie. Przedziurawione nozdrze miała brzydko zaczerwienione aż do dzisiaj.

Brrr!

To nie wszystko. Był jeszcze mały tatuaż w kształcie sowy na prawej łopatce. Annie twierdziła, że wybrała go specjalnie z myślą o nocnych przyjęciach.

- Ciekawe, co na to powiedzą Janet i Hank - powiedziała Darcy. - Chyba że uda ci się to przed nimi ukryć.

Ona sama nie znosiła widoku krwi ani bólu i zupełnie nie mogła zrozumieć siostry. Trudno. Westchnęła i przewróciła się na bok.

I z trudem zdusiła w sobie krzyk. Jakaś ciemna sylwetka zamajaczyła za oknem wychodzącym na schody przeciwpożarowe. Sądząc ze wzrostu, szerokich barów i zmierzwionych włosów był to mężczyzna. Darcy patrzyła na niego zastygła ze strachu. Puls walił jej jak szalony, w gardle zaschło. Bała się, że zacznie kaszleć i zdradzi, że tu jest i widzi jego najście. Oddychała płytko przez usta i modliła się, żeby intruz odszedł.

Po głowie tłukły się jej wypowiedziane przez telefon obawy Dylana. Dwie samotne kobiety w niebezpiecznym mieście. Już widziała swoje martwe ciało leżące na łóżku. Ciekawe, czy za oknem słyhać, jak wali jej serce? Powoli, żeby się nie zdradzić, uniosła rękę i przycisnęła ją do piersi. Liczyła, że mężczyzna tego nie zauważył.

Tymczasem on ukląkł przed oknem. Wydawał się jeszcze większy i masywniejszy. Niebezpieczny...

Wystarczyła mu chwila. Okno zostało otwarte. Darcy przyłożyła dłoń do ust, żeby nie krzyknąć. Annie była w domu. Gdyby tu weszła, mogłaby zadzwonić pod numer 911 i

policja zjawiłaby się tutaj w mgnieniu oka. Tymczasem rozległ się dźwięk rozdartego materiału.

- Cholera jasna! - zaklął mężczyzna. Wchodząc do środka, zahaczył marynarką lub kurtką o gwóźdź albo większą drzazgę. - Co za dzień! - mruknął.

Darcy wstrzymała oddech. Może on weźmie, co ma wziąć, i pójdzie sobie?

Dzisiejszy wieczór nie należał do najszcześniejszych. Zaczęło się od sekstelefonu Dylana i jego ledwo co tłumionej irytacji, kiedy mu przerwała. Teraz obcy mężczyzna stoi pośrodku jej sypialni i rozgląda się ciekawie. Zaraz odwróci się w kierunku łóżka i skotłowanej kołdry, pod którą przed chwilą leżała Darcy.

Kiedy zrobił krok w jej stronę, zaczęła wrzeszczeć. Jednym skokiem znalazł się przy niej i zatkał jej usta, zanim osiągnęła pełnię możliwości głosowych. Na pomoc - powtarzała niemo. Nie miała pojęcia, co robić. Wprawdzie jej młodsza siostra była niedaleko, ale spała. A kiedy spała, nic nie było w stanie jej obudzić.

- Mmmpfff! - Szamotała się ze swoim napastnikiem.

Dziwne było to, że jego ręka pachniała kosztowną męską wodą toaletową.

- Nie denerwuj się! - Intruz nachylił się ku niej. - Jezu, przecież nic ci nie zrobię.

Zaraz, zaraz. Dobra woda kolońska, porządna skórzana kurtka... Jaki złodziej, który planuje skok w środku nocy, ubiera się w ten sposób? I jakich łupów spodziewa się w domu, w którym mieszkają dwie kobiety o małych dochodach? Darcy była pewna, że sumując zasoby jej i Annie, z trudem uzbierałoby się czterdzieści dolarów. A jeszcze niedawno nie było tu nawet łóżka.

- Zaraz cofnę rękę, ale proszę cię, nie krzycz - szepnął. Darcy zauważyła, że przeciąga samogłoski jak typowy mieszkaniec Południa.

Co więcej, był bardzo grzecznym złodziejem. Darcy przestała się bać. Kiedy tylko ją puścił, skoczyła na równe nogi.

- Kim ty jesteś?! - krzyknęła.

- Sza! - Przyłożył palec do ust. - Wszystko w porządku.

- Co jest w porządku, do cholery?

Zbyt obszerna koszulka, w której najbardziej lubiła sypiać, zsunęła się jej z ramienia. Spory kawałek odsłoniętego ciała przyciągnął wzrok nieznajomego. I to na dłuższą chwilę.

- Nigdy nie myślałem, że to się zdarza. Skóra. Błyszcząca w świetle księżyca. - Niedowierzająco potrząsnął głową. - To niesamowite.

- Niesamowite? - Darcy wskazała palcem na okno. - Jeśli w ciągu dwóch sekund nie wyjdiesz stąd i nie zamkniesz za sobą okna, dzwonię na policję.

Do pokoju wpadało chłodne powietrze. Cienkie zasłonki nie chroniły przed zimnem ani nie dawały poczucia bezpieczeństwa. Zaraz jutro trzeba kupić metalową kratę na okno - pomyślała Darcy.

- O, Boże! - jęknął nieznajomy. - Co za dzień! Darcy poczuła się jeszcze odważniejsza.

- To moje mieszkanie. I jeżeli natychmiast go nie opuścisz, do twoich akt zostanie dopisane jeszcze jedno wykroczenie.

- Do jakich akt? - Był tak zdziwiony, że usiadł na brzegu jej łóżka. - Zatrzasnąłem się na zewnątrz mojego mieszkania, nie rozumiesz? - Patrzył na nią w ciemności. - Czy nie wystarczy, że kilka godzin temu moje klucze wpadły do kratki wentylacyjnej metra i przepadły na zawsze? A wszystko w drodze powrotnej z najbardziej gównianej randki, jaką miałem w życiu. Nie dość tego. Rozdarłem na kolanie swoje najlepsze bojówki, a potem rozdarłem kurtkę na gwoździu w twojej framudze. I do tego traktujesz mnie jak złodzieja i grozisz mi pierdłem. - Przeciągnął ręką po gęstych, czarnych włosach. - Świetnie. Po prostu świetnie.

- O jakim mieszkaniu mówisz? - Darcy postanowiła zareagować tylko na jego pierwszą kwestię. Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, co zrobić z pozostałymi informacjami.

- Cześć, sąsiadko. Mieszkam nad tobą.

- Pod 2A? Skoro tak, to dlaczego nie wszedłeś piętro wyżej?

Zaczął mówić tonem znudzonego wykładowcy, który na siłę próbuje być cierpliwy:

- Bo po pierwsze, policyjny radiowóz akurat patrolował naszą ulicę. Po drugie, twoje okno usytuowane jest w dużo bardziej dogodnym miejscu, czyli w cieniu i na



najniższym podeście schodów. A po trzecie, daruj sobie kazania, bo i tak zostałem dostatecznie ukarany, niszcząc sobie najlepsze ubranie, w którym miałem zamiar wystąpić jutro w nowej pracy, i doprowadzając pewną młodą kobietę do tego, że o mało nie umarła ze strachu.

- Bardzo mi przykro... - Darcy naprawdę zrobiło się go żal.

- Daj spokój. W tej scenie to moja kwestia. - Wstał, lekko chwiejąc się na nogach, i oznajmił poważnie: - Nie ruszaj się stąd. Pójdę na chwilę do klopa. Zaraz wracam. - I jak po sznurku udał się do łazienki Darcy. Jego mieszkanie musiało mieć identyczny rozkład.

- Ale co ci dało wejście do mojego mieszkania?! - zawołała za nim, ale nie odpowiedział. Dał jej tylko znak, żeby poczekała.

Czekała więc. Jakie to zabawne, że Annie śpi tuż obok i nie ma pojęcia o nocnej wizycie. Za chwilę facet stanął w progu i ciągnął jakby nigdy nic:

- Wymyśliłem sobie, że kiedy już dostanę się do budynku, wyważę drzwi łomem. Liczyłem, że uda mi się przespać chwilę, zanim całe moje życie - nie mówiąc o karierze zawodowej - legnie jutro w gruzach. - Przytknął palec do skroni, jakby chciał palnąć sobie w łeb.

Zaciekawiona Darcy nie mogła się powstrzymać.

- Gdzie pracujesz?

- W reklamie. I wiesz co? Nie dość, że mam tyle własnych kłopotów, to kryzys w branży reklamowej sięgnął dna. A dziewczyna, z którą się umówiłem na randkę, wyszła z innym facetem, kiedy byłem w toalecie.

- Masz kłopoty z pęcherzem?

- Tylko wtedy, kiedy wypijam sześć piw, żeby się znieczulić.

- Aha.

Darcy pochyliła się, żeby poszukać włącznika nocnej lampki. Kiedy zapaliła światło, omal nie krzyknęła znowu. Stojący przed nią facet był, obok Merricka Lowella i Dylana Rafferty'ego, jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich spotkała w życiu. Okazuje się, że w Nowym Jorku, tak samo jak w Sydney, było ich pełno. I jak tu nie kochać tego miasta?

Przez chwilę oboje mrugali powiekami, żeby przyzwycząić się do nagłej jasności. Potem Darcy podjęła dalsze obserwacje.

Kiedy obejrzała go dokładniej, okazało się, że nie jest doskonały. Na jego prostym nosie był niewielki garb. Wyraźna pamiątka po złamaniu. Lewe oko miał odrobinę większe niż prawe. Takie rzeczy jej nie dziwiły. Patrząc na Annie, można było przysiąc, że jej prawe oko jest lekko podbite. Nie mówiąc o Grecie Hinckley. Darcy podejrzewała, że podczas jej poczęcia łańcuchy genetyczne DNA musiały trochę za mocno się skrócić. Jednak w przypadku nieznanego wszystkie te wady stawały się zaletami. Nawet podarta skórzana kurtka wyglądała na nim świetnie.

Dużo lepiej niż nabijana ćwiekami skóra pewnego harleyowca, którego Annie przyprowadziła do domu na początku tygodnia.

Nieznajomy też obserwował uważnie Darcy. W jego szarych oczach błysnęło wyraźne zainteresowanie, ale zaraz zgasło. Najwyraźniej nie miał nastroju do seksualnych przygód. Ale serce Darcy i tak biło w przyspieszonym rytmie.

- Może usiądziesz? - zaproponowała. Rozejrzał się po pokoju.

- Mam mniej więcej tyle samo mebli co ty - zaśmiał się. - Nie, dziękuję.

Powinienem już iść. - Zrobił krok w kierunku okna.

Darcy miała lepszy pomysł. Wiedziała, że gość gapi się na jej gołe nogi wystające spod rozciągniętej koszulki, ale trudno. Przecięła hol i na palcach weszła do sypialni Annie. Z szafy wyjęła wielką torbę i zaczęła w niej grzebać. Kiedy wróciła, jej nowo poznany sąsiad stał oparty o ścianę pod oknem. Był trochę szary na twarzy.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

- Jasne. A ty? Nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie przejmuj się. Obcy faceci prawie co noc wchodzą przez okno do mojego pokoju.

- Skoro tak mówisz - zaśmiał się cicho. Darcy wręczyła mu wielki pęk kluczy.

- To kolekcja mojej siostry. Annie dorabia dla siebie wszystkie klucze, jakie jej wpadną w rękę. Kiedy była w college'u, stale ich używała, żeby dostać się w nocy do akademika. Albo do akademika swojego chłopaka.

- Świetnie. - To musiało być jego ulubione słowo.

- Powinieneś poznać Gretę.

- Twoja siostra ma na imię Greta?

- Nie, to moja koleżanka z pracy. Nieważne. Jeszcze nie poznaliśmy się na tyle, żebym zaczęła opowiadać ci o Grecie.

- Dzięki - wziął od niej klucze. - Podejrzewam, że resztę nocy będę zajmować się wyszukiwaniem takiego, który pasuje. Długo mieszkasz w Nowym Jorku? Pytam, bo chyba za bardzo ufasz ludziom.

- Kilka lat. Jestem z Ohio. Niełatwo pozbyć się niektórych przyzwyczajęń.

Wyciągnął rękę. Natychmiast zauważyła, że ma piękną dłoń. I długie palce.

- Ja jestem z Georgii. Cutter Longridge.

- Czy to nazwa miasta, z którego pochodzisz?

- Nie. Tak się nazywam. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Wszyscy chłopcy na Południu noszą rodowe nazwisko w charakterze imienia. A ty?

Przez chwilę nie zrozumiała, o co pyta, zahipnotyzowana jego południową wymową i pięknymi szarymi oczami. Jak to dobrze, że nie zbudziła Annie. Nie musi dzielić się z nią tą małą nagrodą, którą zesłał jej los.

- Darcy Baxter - ocknęła się w końcu. - Pracuję... w bieliźnie.

Jego wzrok powędrował w stronę dekoltu koszulki, którą miała na sobie.

- To znaczy w firmie Fenomenalna Bielizna International.

- Nie żartuj! - Parsknął śmiechem. - Może któregoś wieczoru urządzimy sobie prywatny pokaz produktów twojej firmy?

- Możesz sobie pomarzyć.

- Ale chyba nie dzisiaj. Niewiele czasu pozostało do rana. Ale obiecuję, że jeśli uda mi się położyć, spróbuję o tym pomarzyć.

Zamknął dokładnie okno i podszedł do drzwi.

- Dobranoc, Cutter.

- Jutro podrzucę ci klucze. Miło mi, że się poznaliśmy. - Zasalutował jej i wyszedł.

Darcy wróciła do łóżka i długo jeszcze uśmiechała się do swoich gwiazdek na suficie.

- Coś podobnego! - mruknęła. - W Nowym Jorku nie trzeba nawet wychodzić z pokoju, żeby spotykać wspaniałych mężczyzn.

\* \* \*

Tydzień później Claire wpadła w pośpiechu do kuchni. Miała na sobie czarne, błyszczące rajstopy, czarny seksowny stanik, który zamówiła z katalogu FBI, jako że wciąż nie miała czasu, żeby chodzić na zakupy, i powłóczystą spódnicę z czarnego jedwabiu. To, że niedopięta spódnica nie zsuwa się jej z bioder, dowodziło nadwagi. Niestety. Claire nie miała czasu, żeby się tym zmartwić. Sprawdziła, czy do lodówki przyklejone są wszystkie informacje dla opiekunki, która miała pojawić się tutaj za chwilę.

Potem pobiegła do pokoju, w którym Samanta darła się coraz głośniej.

- Co się dzieje, kotku? - zamruczała uspokajająco i palcem sprawdziła stan pieluszki. - Peter! - zawołała, nawet się nie odwracając.

- Jestem. - Zajrzał do łóżeczka, do którego przeniosła się Samanta, kiedy koszyk zrobił się dla niej za mały. - Znowu jesteś mokra?

- Na wylot! Zmień jej pieluchę, dobrze? Chyba inaczej nie uda mi się ubrać. Peter uniósł brwi z aprobatą.

- Jeśli o mnie chodzi - nie musisz. A może zostalibyśmy dzisiaj w domu?

- Akurat! Chcesz zepsuć Darcy jej parapetówkę?

- I sprawdzić, co się wydarzy między nami...

- Jasne. Z opiekunką za ścianą. - Claire wymknęła się z objęć Petera. - Dlaczego jeszcze jej nie ma?

- Przyjdzie za chwilę.

- Mam nadzieję, że tym razem nie przyprowadzi tu swojego chłopaka. Jakoś mu nie ufam.

- Niepokoisz się o Danielle czy o nasze srebra?

- O jedno i drugie.

Claire pobiegła do sypialni, zastawiając Petera sam na sam z pieluchami. Wiedziała, że sobie poradzi. Ostatnio doszedł do klasy mistrzowskiej - wyjmował brudną pieluchę, pudrował pupę Samanty i zakładał czystą pieluchę w niebywałym tempie. Claire nie

mogła się z nim równać. Zawsze trzęsły się jej ręce i robiła coś złe. Coś podobnego nigdy nie zdarzało się jej w firmie. Każdego Bóg obdarzył innymi talentami, wytłumaczyła sobie w końcu.

- Czy ty wiesz - Peter próbował przekrzyczeć wrzaski Sami - że ostatnim razem kochaliśmy się chyba w zeszłym roku?

- Nie przesadzaj.

Peter pojawił się w sypialni, trzymając w ramionach przebraną w czyste śpioszki Samantę. Wyglądała ślicznie i - sucho. Na widok Claire zamachała rączkami i uśmiechnęła się bezzębnymi dziąsłami.

- Mamusia nie może wziąć cię teraz na ręce, słoneczko. Zaplułabyś mi całe ubranie. Tatuś się z tobą pobawi.

- Ale ja wolałbym pobawić się z tobą, Claire. Tylko ty możesz wyleczyć moje stresy.

Peter podrzucił do góry Samantę, która zachichotała radośnie.

- Zobacz. Nawet Samanta chce, żeby jej rodzice przytulili się do siebie. Nie dalej jak wczoraj poprosiła mnie o braciszka albo siostrzyczkę w prezencie. Na Boże Narodzenie.

- Nic nie da się zrobić. Mamy kwiecień.

- Może być wcześniak.

Claire zeszywniała. Kiedy Peter myślał o seksie, potrafił być nachalny. Tak jak w dniu przeprowadzki Darcy.

- Peter! Z trudem daję sobie radę z Samantą. Potrzebuję czasu, żeby przyzwycząić się do macierzyństwa. Stale mam do siebie pretensje, bo nie jestem w tym dobra.

- Claire Spencer - mistrzyni świata. We wszystkim. Bo jeśli nie...

- Taka już jestem. Nic na to nie poradzę. Lubię być dobra w tym, co robię. We wszystkim.

- Sami cię uwielbia. Ja też. Czego więcej ci potrzeba?

- Chcę być kompetentną matką.

Peter nachmurzył się. Claire dostrzegła to od razu. Był taki przystojny. I dobrze ubrany. Jasne włosy, wymyte i wyszczotkowane przed przyjęciem u Darcy, lśniły w

świetle lampy. Przez chwilę myślała, że da mu się skusić. Zostaną w domu i będą się kochać. Claire zapomniała już, co się wtedy czuje. O ile uda się jej jeszcze poczuć cokolwiek, bo Claire po urodzeniu dziecka straciła ochotę na seks.

- Jesteś dobrą matką. - Peter usiadł na brzegu łóżka i zapatrzył się w główkę Samanty. - Czy to znaczy, że układ trzy dni w pracy, trzy dni w domu niewiele ci pomógł?

- Wszyscy w biurze się ze mnie śmieją. Odbieram telefony i podpisuję oficjalne pisma, trzymając na kolanach Sami. Facet na linii krzyczy, że mnie nie słyszy. Pewnie, że nie słyszy, kiedy

Samanta drze się jak opętana. Potem okazuje się, że to jakaś gruba szycha z rady nadzorczej, a ja oczyma wyobraźni widzę, jak cała moja kariera sypie się w gruzy.

Grzebała w szufladzie w poszukiwaniu bluzki. Ciągle ostatnio zapominała, co ma zrobić. Albo co robiła dwie minuty temu. To było nie do zniesienia.

- Masz rację. Chodźmy na to przyjęcie. Może wyjście z domu dobrze ci zrobi.

- Zaraz powiesz, że powinnam iść do psychoterapeuty. Kawalek delikatnego materiału wylądował na jej ramieniu.

- Twoja bluzka. Była na łóżku - powiedział Peter. - Na samym środku. Czerwona plama na białym tle.

Claire mogła tylko załamać ręce nad sobą. I wtedy Peter powiedział coś, po czym zupełnie straciła ochotę na przyjęcie u Darcy.

- To nie jest zły pomysł. Porozmawiaj ze specjalistą. Może tego nie pamiętasz, ale ja pamiętam dobrze. Ostatnim razem kochaliśmy się dokładnie dwudziestego czwartego grudnia. To nie brak kompetencji jest przyczyną tego, co się z tobą dzieje.

Gdzie jest Claire? - zastanawiała się Darcy. Przecież obiecała, że się nie spóźni. Kiedy zadzwonił dzwonek, z nadzieją pobiegła do drzwi. Ale to nie była Claire. Ani nawet Cutter.

- Merrick. Cześć!

- Chyba nie przyszedłem za wcześnie? - Rozejrzał się ponurym wzrokiem po pustym salonie. - Mówiłaś, żeby być o ósmej.

Merrick miał fioła na punkcie punktualności.

- Podobno punktualność nie jest teraz w modzie - pocieszyła go Darcy. - Przyniosłeś whisky?

Bez słowa wręczył jej butelkę.

- Zanieś ją do kuchni, dobrze? Tam urządziłyśmy barek. I zrób sobie drinka. - Darcy widziała, że bardzo tego potrzebuje. - Aha! Czy mógłbyś wyjąć paszteciki z piekarnika? Pewnie są już gotowe. Annie miała to zrobić, ale gdzieś zniknęła.

- Są całkiem spalone - doniósł minutę później Merrick.

Darcy wygładziła brązową jedwabną sukienkę, którą wybrała na dzisiaj, i głośno zaklęła. Była pewna, że Merrick nie postara się być dzisiaj miły, tak jak nie starał się od dawna. Od kiedy się przeprowadziła, nie spędzili żadnej nocy razem. I to byłby koniec nadziei związanych z przystojnym narzeczoną, eleganckim przyjęciem i domem pełnym interesujących ludzi.

W tej samej chwili, jakby na potwierdzenie najgorszych obaw Darcy, z pokoju wyłoniła się Annie, holując za sobą harleyowca. Na ich widok Darcy zazgrzytała zębami. Chłopak był w grubej skórzanej kurtce, której najwyraźniej nie zamierzał zdjąć. Z jednego ucha zwisał mu wielki srebrny kolczyk w kształcie błyskawicy, Włosy posmarowane brylantyną szeszał do tyłu. Darcy wzdrygnęła się z odrazą. Tymczasem jej siostra wczepiła się w faceta jak bluszcz. Albo - co w tym przypadku wydawało się odpowiedniejszym porównaniem - jak ktoś, kto na tylnym siedzeniu motocykla stara się ocalić swoje cenne życie.

Oboje mieli na twarzach głupie uśmiešky i lekko chwiali się na nogach. Darcy skuliła się ze strachu. Czyżby Annie zawlokła go do pokoju, żeby zapalić skręta? A może po prostu dopiero co wyszli z łóżka?

- Spaliłeś paszteciki - poinformowała siostrę. - Wyślij Harleya do sklepu, niech kupi nową porcję. Niedługo zaczną schodzić się goście.

Taką miała nadzieję.

A jeśli nikt nie przyjdzie?

Może to nie byłoby najgorsze wyjście? W salonie wisiała chmura gryzącego dymu. Paszteciki spaliły się na węgiel. Claire, znana wśród przyjaciół z tego, że umie ożywić



atmosferę każdego przyjęcia, nie zjawiała się jeszcze, a Merrick snuł się po pokoju jak gradowa chmura.

- Ma na imię Malcolm, nie żaden Harley! - Annie wygładziła swoją superkrótką spódnice.

- W takim razie wyślij Malcolma do sklepu. - A widząc, że Annie zamierza wyjść razem z nim, złapała ją za rękę. - Ty zostajesz. Trzeba dodać więcej czosnku do dipu cebulowego.

- Darcy, w dipie jest już dosyć czosnku. Jeśli dodam chociaż jeden ząbek, nie wytrzymamy ze sobą. Chyba że wszyscy się urzną.

- Bez tego i tak nikt tu nie wytrzyma - mruknęła ponuro.

Tylko po to, żeby czymś zająć ręce, zaczęła przestawiać rzeczy na stoliku z przekąskami. Czerwone żelki z lukrecją ustawiła na honorowym miejscu. Do cholery, Claire! Gdzie jesteś? I dlaczego Merrick zachowuje się jak zwierzę w klatce? Gdyby tak Cutter wtargnął teraz do pokoju przez okno! Przynajmniej byłaby atrakcja. Darcy postanowiła nie wstawiać krat do okna swojej sypialni. Babci też nie było widać.

- Potrzebni mi nowi znajomi - zdecydowała.

Utwierdziła się w tej decyzji, kiedy większość zaproszonych pojawiła się na przyjęciu.

Harley-Malcolm wrócił ze sklepu i bezwładnie zaległ na kanapie w rogu pokoju z Annie na kolanach. Do nich dołączyli - jeśli można tak to nazwać - inni i też porozsiadali się, gdzie popadnie. Darcy miała ochotę załamać ręce i schować się gdzieś w kącie. Już dawno temu Janet nauczyła ją, że przyjęcie może udać się tylko wtedy, kiedy goście stoją. A tu proszę!

Na szczęście jedzenie i alkohol miały wyjątkowe powodzenie. Merrick wypił cztery duże whisky. Potem Darcy przestała liczyć.

- Widzę, że nie możesz zaakceptować chłopaka Annie - powiedziała, podążając za spojrzeniem Merricka.

- Widząc tego typu, zaczynam wątpić w wasze wychowanie, tam w Ohio. To nie moja sprawa, ale twoja siostra zachowuje się jak niedojrzała nastolatka. Wyślij ją do domu.

Merrick rozejrzał się po pokoju. Skrzywiony przysłuchiwał się przez chwilę puszczonej na cały regulator piosence, wywrzaskiwanej przez Britney Spears.

- Kim są ci ludzie? - zapytał.

- Znasz Eden. Jest z nią Julio. - Odwróciła się i... Dzisiejszego wieczoru nic już nie mogło jej zdziwić. Babcia i Julio kłócili się na cały głos.

- Przepraszam cię na chwilę - rzuciła do Merricka i podeszła do Eden.

- O co chodzi? - zapytała.

- Kiedy tylko weszliśmy, Julio spojrzął na twoich gości, potem na mnie i oznajmił, że jest zbyt młody...

- Nie waż się obrażać mojej babci.

- Akurat. Dużo pomogą twoje krzyki! - Eden podejrzanie szybko mrugała powiekami.

- Nie chciałem powiedzieć, że już mi na tobie nie zależy - tłumaczył się Julio. - Ja tylko nie chcę wyglądać jak - szukał w pamięci odpowiedniego słowa - jak mały żizo... żi... - utknął.

- Mały żigolo? - Eden oblała się rumieńcem. - Naprawdę, Julio... Czy kiedykolwiek traktowałam cię w podobny sposób?

- Nigdy, *mi corazón*. Ale jestem o tyle młodszy...

- I to mi się najbardziej w tobie podoba.

- No, już lepiej. - Darcy ucałowała Eden w policzek i zostawiła ich samych.

A jednak nie przestawała myśleć o tym, co powiedział Julio. Wiedziała, że mały portier poruszył ważną sprawę. Jest za młody. Według Darcy, ich związek nie miał przyszłości. Wcześniej czy później Julio odejdzie, nawet jeśli nigdy nie miał zamiaru skrzywdzić Eden. Różnili się od siebie dużo bardziej niż ona i Dylan. Zasmucona wróciła do Merricka i wzięła go pod ramię.

- Przyszła Claire z Peterem. Nareszcie. - Popatrzyła dłużej na przyjaciółkę i znowu serce w niej zamarło. - Nie! Spójrz, Merrick. Oni nie rozmawiają ze sobą. Claire tylko udaje, że pije swój sok. Jasne. Karmiąca matka. Nawet nie może zrobić sobie drinka. Peter odwrócił się do niej tyłem i rozmawia z Waltem Corwinem. Walta oczywiście znasz.

Merrick rozejrzał się lekko zdezorientowany. Darcy westchnęła z rozpaczą.

- Chodź. Przedstawię cię Grecie.

Nowy strój Greta rozjaśnił ponurą atmosferę panującą w pokoju. Darcy skierowała rozmowę na temat ostatnich notowań giełdowych i zostawiła Merricka w pazurach swojego wroga. Rozglądała się, żeby zobaczyć, co jeszcze da się zrobić, kiedy w drzwiach jej sypialni stanął Cutter. Zszedł schodami przeciwpożarowymi i dostał się do mieszkania przez okno, dokładnie tak, jak przed chwilą chciała.

- Cutter. Jak dobrze, że jesteś - obdarzyła go najbardziej promiennym uśmiechem, na jaki umiała się zdobyć.

On zareagował identycznie.

- Pomyślałem sobie, że nie będę dzwonić jak inni - powitał ją.

Od razu dostrzegła, że Merrick nie spuszcza ich z oka. A może zastanawiał się nad niekonwencjonalnym sposobem, w jaki Cutter wkroczył na przyjęcie. Z drugiego końca salonu dobiegł ją głośny śmiech. Czyżby to Claire odzyskała dobry humor? Ale to Annie żartowała ze swojego ponurego harleyowca.

Ktoś zmienił płytę. Tym razem zaśpiewała Alicia Keys.

- Wyglądasz olśniewająco w tej sukience. - Cutter bez żenady obejrzał ją od góry do dołu. Jego spojrzenie pozostało gdzieś w okolicach dosyć głębokiego dekoltu. - W zestawieniu z miedzianym odcieniem brązu twoje oczy przybierają niezwykłą barwę.

- Naprawdę? - Nigdy dotąd nie flirtowali, ale zawsze był czas na to, żeby zacząć.

- Dużo lepiej niż Annie w czarnej skórze.

- To żakiet jej chłopaka. Annie ma teraz okres fascynacji motocyklistami. Mam nadzieję, że jej to przejdzie. Przygotowała sobie na dzisiaj supersukienkę. Ciekawe, co z nią zrobiła.

Cutter nie słuchał. Pocałował ją w policzek, a potem w usta. Darcy poczuła, że jej puls lekko przyspiesza. Czyżby ta noc miała okazać się nie taka straszna? Cutter wypuścił ją z objęć i poszedł przygotować sobie coś do picia. Trwało to tak krótko, że Darcy nie była pewna, czy nie wymyśliła sobie wszystkiego. Chyba jednak nie, bo Merrick nieprzyjaznym spojrzeniem śledził każdy krok Cuttera. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Wybuchy śmiechu i głośna muzyka składały się na hałas nie do wytrzymania, przez

który z trudem przebił się dzwonek telefonu. Darcy, wdzięczna za krótką przerwę, poszła odebrać.

- Jak słyszę, balanga w pełnym rozkwicie - usłyszała głos Dylana przekrzykującego wrzaski. - Wygląda na to, że dobrze się bawisz.

- Staram się. To moja parapetówka. - Nagle pożałowała, że go tu nie ma. Że nie stoi gdzieś obok, z piwem w ręku, gotowy do rozmowy, mimo różnic, które ich dzielą.

- Dziękuję za zaproszenie - odpowiedział. - Chętnie bym się wybrał, ale obawiam się, że kiedy dotrę, goście już się rozejdą. Co prawda, podejrzewam, że ze względu na różnicę czasu, byłaby to dokładnie ta sama godzina, w której stąd wyjadę.

Odkładając słuchawkę, Darcy kątem oka zauważyła, że drzwi wejściowe zamknęły się cicho. Ktoś wyszedł. Zanim zdążyła się rozejrzeć, Cutter wręczył jej drinka.

- Jakiś facet w marynarce od Armaniego właśnie się wyniósł - poinformował ją mimochodem.

Merrick. Ogarnęło ją poczucie winy.

- Był zły? - zapytała.

- Nie. Raczej zdezorientowany - wzruszył ramionami Cutter.

- Dlaczego Merrick wyszedł? - Eden wyrosła przy niej jak spod ziemi, z kieliszkiem wina w dłoni i Juliem przy boku. - Czyżby pierwszy raz ktoś uraził jego uczucia?

- Chyba ja. - Ale w gruncie rzeczy Darcy nie wiedziała dlaczego.

- Aha - w głosie Eden nie było wyrzutu. Odwróciła się do Cuttera, pociągając za sobą Julia. - Nie znamy się, jestem Eden, babcia Darcy. A to mój *inamorata*.

Najwyraźniej kłótnia między nimi została zażegnana.

- Cutter Longridge. Bardzo mi miło panią poznać.

- O, mój Boże! Cóż za piękny południowy akcent - zachwyciła się Eden i spojrzawszy z aprobatą na Darcy, dodała: - I o tyle bliżej.

Darcy zrozumiała, że ostatni komentarz dotyczył Dylana.

- Musisz przyprowadzić kiedyś pana Longridge'a do mnie na kolację.

- Babciu!

- Widzę, że masz coraz lepszy gust, kochanie.

Mówiąc to, zniknęła w tłumie wraz z Juliem, wpatrzonym w nią zachwyconym wzrokiem. Jak to miło, że Eden zaczęła się do niej odzywać. Merrick przestał chwilowo obchodzić Darcy. Rozejrzała się. Z zadowoleniem zobaczyła, że Cutterowi udało się rozśmieszyć Walta. Z kąta dochodziły głośne wrzaski. To kibice zagrzewali do walki grupkę graczy w kości. Nie zwróciła uwagi, że lokatorzy sąsiedniego mieszkania wałą w ścianę, bo ze zdziwieniem i niepokojem zauważyła, że Walt i Greta stoją podejrzanie blisko siebie i patrzą sobie w oczy.

- Okres separacji niczego nie nauczył Merricka. Poszedł sobie stąd, jakby nigdy nie - usłyszała za plecami głos Claire i poczuła jej rękę na swoim ramieniu.

- Czy między tobą a Peterem wszystko jest w porządku? - zapytała.

- Jakim Peterem?

- Claire! - w głosie Darcy zabrzmiała nagana.

- Nie pytaj. Lepiej zobaczmy, co się dzieje. - Wzruszyła ramionami Claire.

Powoli przepychały się przez tłum. Na środku pokoju Eden i Julio z policzkiem przy policzku tańczyli sambę. Ktoś zgasił światło. Na kanapie w kącie pokoju Annie leżała przyklejona do Harleya. Nie, do Malcolma.

- Dlaczego twoja siostra ma na sobie tylko spódnice? - zapytała Claire.

- Nie. Tylko nie to.

- Niestety...

I wtedy Annie podniosła się i potrząsając biustem, zaprezentowała go wszystkim zebranym. Darcy wiedziała już, że tego wieczoru spełniły się jej najgorsze przeczucia. Głęboko rozczarowała się do Merricka, do Annie i do przyjęć jako takich. Gorzej już być nie mogło.

Chwilę później pod dom podjechała policja.

## Rozdział 13

W poniedziałek rano Darcy wślizgnęła się do biura, pewna, że pocztą pantoflową do wszystkich dotarły już informacje o żalonym zakończeniu jej parapetówki i o aresztowaniu, którego Annie z trudem udało się uniknąć. Ci z kolegów Darcy, którzy nie byli zaproszeni albo zdecydowali się nie przyjść na jej przyjęcie, na pewno znali już wszystkie anegdotki o wizycie krzepkich nowojorskich policjantów, którzy z ponurym grymasem na twarzach pojawili się w jej mieszkaniu z powodu licznych skarg na dobiegające stamtąd hałasy.

Dobrze, że Annie pozwoliła sobie zakryć goły biust.

Darcy w wyobraźni widziała już, jak w mieście zjawiają się Janet i Hank i nie pytając o nic, pakują jej manatki, o rzeczach Annie nie wspominając, i najbliższym samolotem zabierają je obie do Cincinnati. „Gdzie życie jest bezpieczne”. Ona natomiast zostaje wpisana na listę osób, które mają zły wpływ na bliźnich. Podobnie jak Eden.

Wchodząc do swojego boksu, stanęła jak wryta. Nie знаła osoby siedzącej przy jej biurku. Wąska czarna spódnica. Czerwona jedwabna bluzka. Podobnie ubrana była Claire na niesławnym przyjęciu Darcy.

- Myślałam, że w czerwonym wyglądasz jak notoryczny alkoholik - odezwała się w końcu.

Greta Hinckley uniosła głowę znad kartki, na której coś pisała.

- Walter powiedział, że to jego ulubiony kolor.

- Wiem, że pytanie jest bezcelowe, ale czy zechciałabyś mi wyjaśnić, co robisz w moim boksie? - Darcy wyciągnęła szyję, żeby przeczytać, co pisała Greta.

- Piszę list do ciebie. Chciałam podziękować.

- Ale mnie zadowoli tylko list o twojej rezygnacji - zażartowała.

Greta wydawała się urażona. Darcy zrobiło się głupio. Przecież ludzie się zmieniają, a ona nie powinna obrażać nikogo bez powodu. Przez chwilę milczała.

- Przepraszam cię - powiedziała. - Świetnie wyglądasz. Już na przyjęciu było super, ale dzisiaj... Sama nie wiem, na czym to polega. - Zmrużyła oczy, żeby lepiej przyjrzeć się Grecie.

Polecona przez Darcy fryzjerka sprawdziła się na medal. Włosy Greta - teraz błyszczące i puszyste - zostały ufarbowane na ciepły, nasycony odcień brązu. Złociste i popielatoblond pasemka sprawiały, że cała głowa mieniła się w świetle.

- Fryzura jest znakomita, ale nie chodzi tylko o włosy - zastanawiała się na głos.

- Walter też ją zauważył.

Darcy powinna to przewidzieć. W końcu Walter był normalnym, zdrowym facetem.

- Zauważyłam, że często na Ciebie patrzył.

Greta wbiła wzrok w swój list.

- Odwiózł mnie do domu.

- Jak to? Do samego Bronxu?

- Taksówką.

- Nie metrem?! - wykrzyknęła zaskoczona Darcy. - Nie żartuj.

- Nie żartuję. I zaproponował spotkanie. Byliśmy wczoraj na kolacji. - Greta rzuciła kartkę z listem w kierunku kosza.

Darcy złapała ją w powietrzu.

„Jestem Ci dozgonnie wdzięczna. Nie wiem, co zrobiłabym bez Ciebie. Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała mojej pomocy - proś o nią zaraz. Dziękuję, Darcy. Dziękuję Ci bardzo”.

Darcy starała się ukryć wzruszenie.

- Greta! - powiedziała ze ściśniętym gardłem. - To twoja zasługa. Chyba urodziła się zupełnie nowa Greta Hinckley.

Trzeba się tylko modlić, żeby to było coś więcej niż nowa fryzura i nowy makijaż.

Darcy uwierzyła w Gretę. Ten stan trwał do późnego popołudnia, czyli do spotkania z Walterem Corwinem. Wchodząc do jego gabinetu, od razu zauważyła głupawy uśmiezek błakający się mu na wargach. Co gorsza - czytał notatkę, napisaną bez wątpienia ręką Greta.

- Co to jest? - zapytała Darcy podejrzliwym tonem.

- Hm... - Nawet na nią nie spojrział. - Och! Kilka uwag dotyczących otwarcia sklepu w Sydney.

- Uwag Greta Hinckley?



- Bardzo ciekawe. - Przeleciał jeszcze raz wzrokiem kartkę i dodał z lekką dumą w głosie: - Zaproponowała rodzaj festynu z okazji otwarcia sklepu. Małe przekąski, orzeźwiające napoje, nagrody, losowanie romantycznego weekendu dla dwojga w hotelu Westin.

Słyszając nazwę Westin, Darcy straciła wątek.

- Czy mogę sama przeczytać? - Musiała przyznać, że propozycje Grcie miały sens. Tylko że tak do końca nie były to jej propozycje. Podczas wspólnego lunchu Darcy wspomniała Grecie o festynie. Bez żadnych konkretów, bo jeszcze nie myślała nad szczegółami, ale pomysł był jej. Święta naiwności! Dlaczego nie przyszło jej wcześniej do głowy, że Greta natychmiast przedstawi Walterowi „swoją” genialny pomysł? A on najprawdopodobniej go kupi. Uświadamianie mu teraz, kto co wymyślił, brzmiałoby fałszywie i małostkowo. - Słyszałam, że byliście wczoraj na kolacji.

- Greta ci powiedziała? - Walt pokręcił głową. - Wiesz, ona zawsze wydawała mi się... trochę dziwna. Ale okazało się, że mamy wiele wspólnego - przerwał, jakby zdał sobie sprawę, że dopuścił Darcy do prywatnego sekretu. - Zresztą, nie ma o czym mówić. Najważniejsze teraz jest Sydney.

Darcy otworzyła szeroko oczy i posłała mu niewinny uśmiech.

- Nie dalej jak w zeszłym tygodniu zaproponowałam Grecie współpracę. Cieszę się, że tak szybko zareagowała.

- Zastanawiam się, czy nie polecić Grecie organizacji tego festynu.

- Jasne. Dlaczego nie?

- Nie wierzę własnym uszom. - Walter rzucił jej nieufne spojrzenie i przeczesał palcami cienkie włosy. A może i one tego ranka wyglądały lepiej? - Teraz słucham. Co ty planujesz?

- Właśnie sprawdzam pewne rzeczy.

- A konkretnie?

Darcy miała ochotę gryźć. Z każdym zdaniem czuła, że traci kontrolę nad sytuacją. Co gorsza, wszystko wskazywało na to, że traci także swojego mentora i opiekuna.

- To sekret. Nie mogę jeszcze niczego powiedzieć. Dowiesz się jutro.

- Nie. Proszę o wszystkie informacje dzisiaj po południu. Aha! Czy Gre... czy Hinckley mówiła ci, że są opóźnienia w produkcji naszych gablot? Fabryka w Melbourne twierdzi, że nie zdąży na czas.

- Zdąży. Biorę to na siebie. Sama wszystko załatwię. - Darcy nie mogła dopuścić, żeby Greta zaczęła mieszać się do tej sprawy.

Czyżby wypuściła dzina z butelki? Czy Greta, okręcając sobie Waltera wokół palca, realizuje plan zemsty na Darcy? Bardzo możliwe. Niestety, w kontaktach z nią należało myśleć szybko. Darcy jeszcze tego nie umiała.

- Wracając do mojego projektu... Dostaniesz go na piśmie za godzinę bez kilku szczegółów, które mogę ustalić dopiero jutro.

- Czekam. Mam nadzieję, że nie będzie to kolejny nedorobiony...

- Spodoba ci się. Gwarantuję.

Darcy próbowała nie poddawać się panice. Drżącymi rękami włączyła komputer. Najpierw sprawdziła e-maile. W skrzynce była wiadomość od Dylana. Z załącznikiem. Kiedy go otworzyła, na ekranie pokazała się mała owca. Darcy Druga.

Była zachwycona tym, że Dylan pamiętał o rzuconej od niechcienia prośbie. Jej imienniczka była śliczna - bielutka i długowłosa. Patrzyła z ekranu łagodnym spojrzeniem wielkich brązowych oczu. Darcy zamrugła powiekami i natychmiast wzięła się w garść.

- Właśnie, że to zrobię! - oznajmiła na cały głos.

Darcy Druga przyniesie jej szczęście. I natychmiast wpisała w wyszukiwarkę dwa słowa: Sztuka aborygeńska. Wstrzymując oddech, wpatrywała się w ikonę kuli ziemskiej, która kręciła się wokół osi, sygnalizując połączenie z Internetem. Jeszcze tylko jeden rzut oka w tył, żeby sprawdzić, czy gdzieś w pobliżu nie ma Grety... Czując się bezpiecznie, Darcy zaczęła przeglądać stronę, która pojawiła się na jej monitorze.

Patrzyła z zachwytem na wzory stworzone przez ludowych artystów: wymyślne, niespokojne linie układały się w geometryzowane desenie o niezwykłych kształtach. Nasycone kolory i silne kontrasty dodatkowo wzmacniały wrażenie.

Darcy czuła, jak w wyniku kontaktu z tą sztuką, tak różną od wszystkiego, do czego była przyzwyczajona, uruchamia się jej wyobraźnia.

Od momentu, w którym Dylan odkrył przed nią sztukę aborygeńską, chodziła jej po głowie pewna myśl. Teraz myśl ta zaczęła przybierać konkretny kształt.

A gdyby tak sięgnąć do oryginalnej sztuki australijskiej? Wykorzystać stare tradycje jej pierwotnych mieszkańców?

Jeszcze raz przyjrzała się wirtualnej kolekcji, którą widziała na ekranie. Nie chodziło jej jednak o autentyczne przedmioty. Potrzebowała... Oczywiście! Potrzebowała wzorów stworzonych specjalnie dla Fenomenalnej Bielizny. Z prawami do wyłączności, ale zaprojektowanych przez aborygeńskich artystów na podstawie tradycyjnych wzorów. Musi znaleźć ludzi, którzy zgodzą się to dla niej zrobić. I koniecznie podpiszą się pod tym swoimi nazwiskami. Potem trzeba będzie rozejrzeć się za fabryką, zdolną do produkcji takich materiałów.

Darcy na wszelki wypadek wyłączyła komputer i złapała za telefon. Nucąc pod nosem „Matyldę”, wystukała domowy numer Dylana.

Miała w głowie gotowy plan. Widziała już siebie, jak z biletem w garści pędzi na lotnisko i wsiada do samolotu lecącego do Sydney. W Australii czeka na nią Dylan, jadą razem do najlepszych artystów, których dla niej znalazł, a potem idą do łóżka. Będzie miała całego Dylana, nie jego głos. Poczuje na sobie jego ręce, jego usta, jego...

Liczyła dzwonki.

- Halo, tu Dylan Rafferty. Niestety nie ma mnie w domu. Po usłyszeniu długiego sygnału proszę zostawić wiadomość. Na pewno oddzwonię.

- Darcy! Twój projekt jest mi potrzebny teraz - w progu boksu stanął Walter.

- Teraz! - Odłożyła słuchawkę, nie nagrywając żadnej wiadomości.

- Za pięć minut mam spotkanie z wiceprezesem FBI.

- Dostaniesz tekst za cztery minuty.

Zanim Walter zdążył się odwrócić, Darcy już waliła w klawiaturę komputera. Notatka była krótka, ale wyczerpująca. Z zadowolonym uśmiechem złożyła zamaszysty podpis i szybko przebiegła oczami tekst.

Szalone desenie, ale szalone w zdyscyplinowany sposób. Jedwabne, połyskliwe tkaniny. Bielizna inspirowana sztuką aborygeńską. W całości wykonana w Australii.

Od czterech lat nie wymyśliła nic lepszego. I był to jej pomysł. Wyłącznie jej!

Darcy wróciła do domu bardzo późno. Kiedy weszła do ciemnego i cichego holu, odetchnęła z ulgą. Na szczęście w mieszkaniu nie było żadnych gości Annie. Na palcach przebiegła do swojej sypialni, rzuciła torbę na fotel, który kupiła w zeszłym tygodniu na pchlim targu w SoHo i z trudem stłumiła śmiech, przypominając sobie, z jakim trudem Cutter upychał fotel w taksówce. Jednak wyprawa po meble z kimś tak przystojnym jak Cutter Longridge warta była wszelkich wyrzeczeń i Darcy chętnie zgodziła się na powtórne takie doświadczenie. W przyszłym tygodniu wybierali się pożyczoną furgonetką do Pensylwanii, ponieważ Cutter usłyszał od kogoś, że trafiają się tam stare, osiemnastowieczne kredensy, a on marzył o takim dla siebie.

Najwyraźniej jego zarobki w reklamie były nieporównywalnie wyższe od pieniędzy zarabianych przez Darcy w FBI. Nie była to też randka w normalnym rozumieniu tego słowa, ale zawsze.

Darcy usiadła z westchnieniem na brzegu łóżka i zaczęła rozwiązywać sznurowadła, kiedy z kąta dotarł do niej czyjś zaspany głos. Zamarła ze strachu.

- Nie przejmuj się niczym, kochanie. Próbuję się tu zdrzemnąć. Znała ten głos i charakterystyczny południowy zaśpiew.

W ciemności dojrzała ciemny kształt, zdecydowanie męskich rozmiarów.

Pokręciła głową. Jeśli w życiu ciągle coś zdarza się nam po raz pierwszy, dlaczego moje „pierwsze razy” są zawsze takie idiotyczne? - pomyślała.

- Cutter! Czy ty jesteś pijany?

Jęknął.

- Głowa mi pęka i chce mi się wymiotować.

Darcy rzuciła w niego poduszką.

- Spróbuj zwymiotować na moje łóżko, a przekonasz się, że pękająca głowa jest twoim najmniejszym problemem. - Z odrazą pociągnęła nosem. - Ile piw wypięłeś?

- To nie piwo, ale porter. W SoHo otworzyli właśnie nowe miejsce. Całkiem miłe. Dziś wieczorem dawali po dwa piwa w cenie jednego.

- Ho! Ho! Ale promocja! Żałuję, że mnie tam z tobą nie było.

- Przecież nie znosisz piwa - uśmiechnął się do niej z wyraźnym wysiłkiem.

Nawet z przekrwionymi oczami i włosami w nieładzie wyglądał bardzo pociągająco. Zawsze miło jest popatrzeć na pociągającego faceta, uznała Darcy.

- Przyszedłeś mi powiedzieć, że też nie znosisz piwa, czy może jest jakiś inny powód tej wizyty? - Nie mogła się oprzeć, żeby z nim nie flirtować.

Cutter usiadł z wielkim trudem.

- Nie mogę dostać się do domu.

- Znowu! Nie życzę sobie, żebyś wchodził przez moje okno.

To mówiąc, wymaszerowała z pokoju, ale oboje dobrze wiedzieli, że nie złości się naprawdę. Przeszła do salonu i ułożyła się na kanapie. Minutę później Cutter zameldował się u jej stóp. Miał na sobie powyciągane spodnie i znoszoną koszulkę.

- Wyskoczyłem tylko na chwilkę, żeby odparować. Nie mam kieszeni. Zostawiłem klucze w domu - uśmiechał się do niej szeroko. Miał zęby białe jak z reklamy.

- Dobra, dobra.

- Wiedziałem, że zaraz wrócisz do domu.

- A niby skąd?! - Darcy wcale nie była zadowolona z tego, co usłyszała. Czyżby uważał, że jest za mało atrakcyjna, żeby się z kimś umówić?

- To twoja siostra jest typem, który baluje całymi nocami. Ty nie. Czy pamiętasz białe rękawiczki, w których dziewczynki chodziły kiedyś na lekcje tańca?

- Nie.

- Moja mama kazała mi raz na tydzień doskonalić „towarzyskie obycie”, jak mawiamy na Południu. Tam przywiązuje się do tego wielką wagę.

- Nie rozumiem związku.

- Zawsze wyobrażam sobie ciebie, jak stoisz przy szufladzie pełnej takich rękawiczek.

Darcy pokręciła głową z niedowierzaniem. Dobrze, że ona nie wlokła za sobą takiego bagażu z Cincinnati. Ale wniosek wynikający z ich rozmowy był jasny: Cutter nie przyszedł tutaj z nadzieją, że spędzą razem noc.

Darcy leżała na kanapie w salonie, wpatrując się w sufit jeszcze długo po tym, jak za Cutterem zamknęły się drzwi jego mieszkania piętro wyżej. Prawdę mówiąc, za nic nie mogła rozgryźć istoty ich stosunków. Flirtował z nią - to było oczywiste. Nawet ją

pocałował. A jednak czuła, że traktuje ją bardziej jak kuzyneczkę Darcybellę z Atlanty, a nie swoją ewentualną dziewczynę.

- Pech! - stwierdziła, sięgając po słuchawkę.

Nie porozumiała się wcześniej z Dylanem w sprawie aborygeńskich artystów, którzy mogliby stworzyć nowe wzory dla FBI. Musi zrobić to teraz, bo liczy się każda chwila.

Która godzina może być teraz w Australii? Późne popołudnie? Wieczór? A może tam jest już jutro? Nieważne. Najwyżej go zbudzi. Wybrała jego numer i czekała z coraz większą nadzieją.

Ale w jednej chwili nadzieja prysła jak mydlana bańka.

- Farma Raffertych, słucham - odezwał się w słuchawce kobiecy głos.

Nie panikuj, nakazała sobie w myślach Darcy. To może być jego matka. Ale dlaczego jego matka ma taki młody głos? I bardzo zmysłowy.

- Czy to pani Rafferty?

Po drugiej stronie słuchawki odezwał się krótki śmiech.

- Nie. Jeszcze nie. W czym mogę pani pomóc?

- Ja... Proszę powiedzieć Dylanowi, że dzwoniła Darcy Baxter - wymamrotała z trudem i odłożyła słuchawkę. Czuła się tak, jakby jej język podwoił swój rozmiar.

- W przeciwieństwie do Merricka, a nawet Cuttera - powiedziała na głos - sprawa Dylana jest banalnie prosta.

## Rozdział 14

- Kolejny ponury zwrot w moim życiu - mruknęła do siebie Darcy.

Przecież mogła przewidzieć, że wcześniej czy później telefon Dylana odbierze kobieta. Ale żeby to od razu musiała być kobieta o głosie, od którego robi się człowiekowi gorąco? Do tego oświadczająca wprost, że zamierza Dylana poślubić?

Przyganiał kocioł garnkowi, powiedziałyby na to Eden. Stare przysłowie pasowało do sytuacji jak ulał. Dlaczego oczekiwała, że Dylan dochowa jej wierności, skoro ona widywała się z Merrickiem? Technicznie rzecz ujmując. Oraz z Cutterem, jeśli przypadkiem wszedł przez okno do jej pokoju.

Minęły trzy dni bez żadnej odpowiedzi z Australii. Darcy uparcie wpatrywała się w ekran komputera. Czy to na pewno ona wmawiała babci, że dwa tygodnie spędzone z Dylanem w Sydney nie są początkiem poważnego związku, bo ona, Darcy, nie chce się wiązać? Co za głupstwa!

A może powinna dać sobie spokój z facetami? Na zawsze? I tak żaden z nich się nie sprawdził. Nawet Walter, który z niemiłym grymasem na twarzy wszedł do jej boks. Z dwojga złego wolą już oglądać go z miną zakochanego kundla. Całe szczęście, że w pobliżu nie było Grety.

- Czy poradziłaś sobie z opóźnieniami w sprawie mebli do nowego sklepu? Skąd się wzięły te komplikacje?

- Nie będziesz chciał tego słuchać.

- Mylisz się, Darcy. Chcę tego wysłuchać. - Podszedł bliżej. - Nie chcę notatki służbowej na jutro. Ani nawet pod koniec dnia. Proszę o sprawozdanie teraz.

- Czyżbyś znowu wybierał się na zebranie rady nadzorczej?

- Nie, ale prowadzę tę firmę, o ile jeszcze tego nie zauważyłaś. A ty masz mi w tym pomagać. Co się z tobą dzieje? Cały tydzień siedzisz tu za biurkiem, czego - jak dobrze wiem - nie znosisz. Wodzisz wzrokiem po ścianach jak nieszczęśliwie zakochana licealistka, do której nie dzwoni chłopak.

Darcy milczała. Walter nie miał nawet pojęcia, że trafił w dziesiątkę. Tylko że Dylan Rafferty nie był jej chłopakiem,



- Masz kłopoty z Lowellem? Przestań, Baxter. Przecież zawsze możesz liczyć na moją pomoc. Po to również tu jestem.

Darcy bawiła się ołówkiem. Nie było sensu mówić Walterowi, że tak niecierpliwa osoba jak on nie jest dobrym słuchaczem.

- Rzecz w tym - zaczęła - że firma Paramata Design może dostarczyć meble dopiero dwa tygodnie po otwarciu sklepu.

- Dlaczego?

- Naprawdę chcesz to wiedzieć? Nie mów potem, że cię nie ostrzegałam.

Za wszelką cenę chciała uniknąć dalszej rozmowy - w tej sprawie nie mogła mu zaufać.

- Wyrzuć to z siebie wreszcie - niecierpliwił się coraz bardziej.

- Nie spodoba ci się to, co powiem.

- Daj spokój, Darcy. Słyszałem gorsze rzeczy.

- Nie jestem taka pewna. - I biorąc głęboki oddech, Darcy wypaliła: - Greta zmieniła datę na naszym zamówieniu.

- Greta? - Gapił się na nią szeroko otwartymi oczyma.

Łagodny ton Walta mówił bardzo wiele. Więcej niż Darcy chciała usłyszeć.

Oczywiście, że wciąż widywał się z Gretą. Na pewno nie będzie szczęśliwy, dowiadując się, że dama jego serca działa na niekorzyść firmy. O ile w to uwierzy. I kto był odpowiedzialny za tę sytuację? Nie kto inny, ale ona sama. Po co pchała się, nieproszona, ze swoimi radami i wspólnymi zakupami?

- Czy próbujesz mi wmówić, że Greta Hinckley tak cię nienawidzi, że próbuje zniszczyć naszą pracę w Sydney?

- Ty to powiedziałaś, nie ja.

- Ale dlaczego miałyby to robić?

- Bo poprzysięgła mi zemstę. Sam słyszałeś.

- Przecież wciągnęłaś ją do współpracy. Myślę, że teraz przesadzasz.

Tego bała się najbardziej. Nie dość, że czuła się jak donosiciel, to jeszcze Walt uznał ją za intrygantkę.

- Greta dzwoniła do Paramata. Sam to sprawdź.

- Może źle odczytała datę, którą jej podałaś?

- Nie. Sama wybrała inny dzień.

- Ale dlaczego? - Swoim zwyczajem przeczesał palcami włosy. - Dlaczego miałyby zostawiać nas bez gablot, bez półek, nawet bez zwykłych krzeseł w przebieralniach? I to przez dwa tygodnie od dnia otwarcia sklepu? To nie ma sensu. - Głos Waltera przybrał zirytowany, piskliwy ton.

- Nie wiem dlaczego.

- Wszystko przez wasze głupie współzawodnictwo! - Walnął ręką w biurko. - Zaczęło się cztery lata temu, w chwili, w której pojawiłaś się w firmie. Zaczynam się zastanawiać, po której stronie leży wina. Czyje notatki zostały naprawdę skradzione? I kto od kogo pożyczca pomysły?

Ona ode mnie, pomyślała Darcy, którą zaczynała ogarniać lekka panika. Ale jeśli teraz powie coś podobnego, Walt i tak jej nie uwierzy.

- Obawiam się, Walt, że sam musisz odpowiedzieć sobie na to pytanie. Mam nadzieję, że wiesz przynajmniej, kto wpadł na pomysł aborygeńskiej bielizny.

- Tak.

- Czy ci się podoba mój pomysł? - specjalnie podkreśliła słówko „mój”.

- Spodoba mi się bardziej, jeśli uda się nam znaleźć producenta, który wykona całą partię bielizny przed otwarciem sklepu w Sydney. Czy masz już autorskie projekty z prawem wyłączności dla nas?

- Pracuję nad tym. Westchnął ciężko.

- Rozumiem, że odpowiedź brzmi „nie”.

- Prowadzę rozmowy z kilkoma osobami. Czekam na ich ostateczną decyzję. Jak tylko otrzymam wiążącą odpowiedź, skalkuluję koszty i przedstawię ci do akceptacji.

- Poproszę wcześniej o sprawozdanie.

- Doręcę ci je osobiście. - Darcy próbowała brawurą pokryć zmieszanie. Niewiele dotąd zrobiła. Autorzy strony internetowej nie odpowiedzieli na jej list. Dylan nie oddzwonił.

- Mam nadzieję, że po drodze nie rozjedziesz Greta - rzucił wychodząc.

- Czy to jest ostrzeżenie?

- Nie. Powiedziałbym, że to groźba.
- Czy mam rozumieć, że od tego zależy moja praca w firmie?
- Ty to powiedziałaś, nie ja.
- Mówił poważnie? - spytał ją Cutter jeszcze tego samego wieczoru.

Wyciągnął się swobodnie na jej łóżku - jak zawsze podczas coraz częstszych ostatnio wizyt u Darcy. Była mu wdzięczna, bo w tych dniach nie mogła znieść ciszy panującej w mieszkaniu. Annie prawie wcale nie zjawiała się w domu w porze kolacji, a Darcy czuła potrzebę wygadania się.

- Walt zawsze mówi poważnie.
- Może ktoś powinien go oświecić.

Cutter przyciągnął Darcy do siebie i oparł policzek na jej głowie. Przeszył ją lekki dreszcz, ale z całych sił próbowała nie zwracać uwagi na swoje reakcje. Merrick nie dzwonił. Dylan też nie, co było oczywiste. Skończyły się erotyczne telefony o północy i rozmowy o wymyślonej ciąży. Ich przyjaźń (o ile mogła użyć takiego właśnie słowa) nie przetrwała próby czasu.

- Czy wiesz - Cutter wpatrywał się w nią uważnym spojrzeniem - że kiedy się martwisz, twoje oczy robią się brązowe? A kiedy jesteś szczęśliwa albo czymś zainteresowana - są zielone.

- Naprawdę? - próbowała się uśmiechnąć.

- Widzisz? Są dalej brązowe. Tylko udajesz, że się uśmiechasz. Co się stało? To nie Walter Corwin jest przyczyną twojego smutku.

Darcy popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Jestem zaskoczona - powiedziała żartobliwym tonem. - Czym sobie zasłużyłam na uwagę wrażliwego i spostrzegawczego mężczyzny, w dodatku przed czterdziestką, ze złotym sercem, że nie wspomnę o atrakcyjnym wyglądzie...

- Nie zmieniaj tematu.

Ach, ten jego akcent! Rozbroił ją całkowicie.

- Czasami zastanawiam się, czy jesteś prawdziwy - powiedziała cicho. - Pewnej nocy wszedłeś do mnie przez okno - jak we śnie, a teraz jesteś moim najlepszym przyjacielem. Serdecznym kuzynem, któremu zawsze mogę się zwierzyć.

- Kuzynem?

- Miłym, wrażliwym. Najlepszą partią na obszarze czterech stanów...

- Tylko czterech? - Chuchnął delikatnie w jej włosy. - Powinnaś za mnie wyjść.

- A w dodatku proponujesz mi małżeństwo - wydusiła z bijącym sercem. - Chyba zemdleję.

- Wciąż uciekasz od poważnej rozmowy.

- O czym?

- O twoich oczach. A raczej o wszystkim, co się wiąże ze zmianą ich koloru. Darcy, masz szczerą i łagodną naturę, z tendencją do niskiej samooceny, mimo że ludzie widzą cię inaczej. Jesteś...

- Naiwna.

- Naiwna? Może troszeczkę. - Objął ją mocniej. - Powiedz, o co chodzi, skoro już obsadziłaś mnie w roli dobrego kuzyna... Co zresztą mówi więcej o mnie niż o tobie. I nie jest specjalnie pochlebne. Mam wrażenie, że ktoś złamał ci serce.

- Moje serce jest w tym stanie przez cały czas. Zwykła konsekwencja naiwności.

- Mów, mów. W końcu wyciągnę od ciebie prawdę.

- Nie ma o czym mówić - westchnęła.

I wtedy coś w niej pękło. Wtuliła głowę w jego ramię i opowiedziała o wszystkim: o Merricku i Jacqueline, o Walterze Corwinie i Grecie Hinckley, o Dylanie. Kiedy skończyła, z trudem hamowała łzy.

Cutter zastanawiał się chwilę, nie przestając delikatnie głaskać jej karku.

- Wydaje mi się, że twój Australijczyk tak bardzo za tobą tęsknił, że na złość sobie postanowił pocieszyć się w ramionach innej. Kogoś, kto nie dorasta ci do pięt. Będzie tego żałować.

- Ale ja go nie chcę.

- Nie?

- Jest... strasznym tradycjonalistą. Jakby żył w czasach królowej Wiktorii. Uważa, że miejsce kobiety jest w domu.

- W domu, w ciąży, a najlepiej boso. Mój tata myśli w ten sam sposób

- Ale ty jesteś inny.

- Bo ja uważam, że kobieta powinna być tym, kim chce. Zawsze. Tak sądzi moja mama - dodał, po czym znowu zadumał się przez moment. - Według mnie, Merricka Lowella obchodzi tylko jego rozwód. A jeśli chodzi o Waltera Corwina... - machnął lekceważąco ręką - nie ma o czym mówić. Ten facet myśli swoim ptaszkiem.

Darcy zaśmiała się - pierwszy raz szczerze. Poczowała, że uchodzi z niej napięcie.

I wtedy Cutter pocałował ją w usta. Delikatnie, jak przyjaciel, nie jak kochanek. Jego wargi były miękkie i delikatne jak jego głos. Darcy wiedziała, że mogłaby się w nim zakochać. I być z nim przez resztę życia.

Walt, sztuka aborygeńska, Fenomenalna Bielizna International nic by dla niej nie znaczyły. Greta Hinckley odeszłaby w niebyt.

- Znowu wzdychasz. O co chodzi tym razem? - zapytał.

- Przejrzałeś mnie na wylot.

- Bardzo chciałbym zobaczyć cię na wylot, panno Darcy. Mógłbym oglądać cię przez resztę nocy.

Darcy drgnęła. Nie była pewna, czy Cutter żartuje, czy mówi serio.

- Skąd to zakłopotanie? - spytała, patrząc uważnie na jego twarz.

- Wybacz. Nie mówię nigdy takich rzeczy kobiecie, którą szanuję - wzdrygnął się lekko. - Co my robimy? Jeszcze nie ochłonałem po tamtym pocałunku podczas przyjęcia... Ale muszę ci coś powiedzieć.

- Co?

- Nie będę grać roli tego drugiego. Nie jestem w tym dobry. Nie chcę być towarem zastępczym. A boję się, że tak właśnie o mnie myślisz, nawet jeśli nie zdajesz sobie z tego sprawy. Nie jestem prawdziwym rywalem dla tamtych dwóch. - Zrezygnowany, machnął ręką. - Spójrz choćby na to. Który z gorąckrwistych mieszkańców Georgii wytrzymałby tyle czasu na jednym łóżku ze wspaniałą kobietą, nie dopuszczając się czegoś naprawdę skandalicznego?

- Mówisz jak Rhett Butler.

- Ja jestem Rhettem Butlerem. - Uśmiechał się, ale Darcy widziała, że jest mu trochę przykro. - Moja mama wychowała mnie na prawdziwego dżentelmena z Południa. Może

ze szczytą szaleństwa. Cieszymy się sobą, bo mam wrażenie, że zostało mi niewiele czasu w Nowym Jorku. Mój szef chyba stracił cierpliwość.

- Chcesz powiedzieć, że twoja posada jest zagrożona?

- Właśnie. Chyba że wymyślę coś, co rzuci go na kolana.

- Dasz sobie radę. Może nawet dostaniesz awans. - Darcy poklepała go po ramieniu.

- Brakowałoby mi twoich wizyt. Już się do nich przyzwyczaiłam. Czy ty nie masz komórki?

- Mówisz o telefonie?

- Tak. Następnym razem, kiedy nie będziesz mógł dostać się do domu, zadzwoń.

Otworzę ci drzwi frontowe.

Cutter pokręcił głową.

- Nie ma szans. Moja komórka wpadła do kanału wentylacyjnego, kiedy dzisiaj wchodziłem do ciebie przez okno. Widocznie przyciągam nieszczęścia.

- Nie wiem, jak to powiedzieć... Może się zdarzyć, że ktoś u mnie będzie.

- Mówisz o facecie? Sama widzisz, że jestem ci potrzebny - choćby po to, żeby cię chronić.

Był niereformowalny. Ale cudowny. Zawsze kiedy „wpadał z wizytą”, Darcy czuła się bezpiecznie.

- No i co zrobimy z naszą znajomością? - zapytał. - Zamienimy ją w wielki i namiętny związek, czy pozostaniemy przyjaciółmi?

Darcy nadstawiła usta do kolejnego pocałunku.

- Czas pokaże, panie Butler.

- Czas pokaże, panno Scarlet.

Annie ostrożnie przekręciła klucz w zamku i cicho wsunęła się do holu. Na palcach przeszła przez salon i już miała wejść do swojego pokoju, kiedy oślepiło ją światło lampy.

Darcy skulona w rogu kanapy patrzyła na nią krytycznym wzrokiem...

- Co tu robisz? Czyżby Cutter Longridge znowu wyrzucił cię z łóżka? - zapytała Annie, przyjmując postawę obronną.

Cały wieczór spędziła z Malcolmem i grupą jego znajomych, chodząc od baru do baru. Teraz była zmęczona, rozczarowana i chwiała się na nogach z powodu nadmiaru piwa, które w siebie wlała. Musiała uważać, żeby nie dać się starszej siostrze.

Darcy zignorowała pytanie.

- Dlaczego wracasz tak późno? - warknęła.

- A co? Jest godzina policyjna? Wypisz mi mandat. Po to wyjechałam z Cincy, żeby uniknąć podobnych pytań. Tymczasem okazuje się, że mama i tata w porównaniu z tobą są zwykłymi amatorami. Zapamiętaj sobie, że to, kiedy wracam do domu, to moja sprawa, nie twoja.

- Nie w Nowym Jorku. Nie chcę, żeby ktoś wyłowił twoje ciało z rzeki, Annie. Co wtedy powiem mamie?

- Że może już nie płacić za mój czynsz.

- Głupie gadanie - zdenerwowała się Darcy.

- Wcale nie. Wiem, że mnie tu nikt nie chce.

- Krzyczę na ciebie tylko wtedy, kiedy robisz bałagan. I kiedy głupio postępujesz.

Annie, to nie fair. Rodzice opłacają twoje mieszkanie. Masz dwadzieścia trzy lata i mogłabyś sama...

- Darcy, zamknij się, dobrze? Nie będę słuchać tych umoralniających gadek! Jesteś taka sama jak rodzice. To nie moja wina, że nikt nie chce dać mi pracy. Nie będę sekretarką ani gońcem. Nie po to kończyłam studia.

Podobne rozmowy odbywały się co najmniej trzy razy w tygodniu i Annie miała już ich serdecznie dość. Ale Darcy nie zamierzała ustąpić.

- Wysł się trochę. Składaj podania w nowych miejscach. Na razie używasz mózgu tylko do otwierania butelek z piwem albo obmyślenia nowego koloru włosów.

Czy naprawdę jestem taka okropna? - zastanawiała się Annie. Bała się, że nigdy nie dorówna Darcy, która zawsze umiała rozwiązywać swoje kłopoty z zadziwiającą łatwością. W gruncie rzeczy nie podobało się jej w Nowym Jorku. Ostatnio coraz częściej myślała o Cliffie, jego łagodnym spojrzeniu i ciepłym uśmiechu. Dobrze było mieć go pod ręką.



- Tak dalej nie może być - ciągnęła Darcy. - Nie podobają mi się twoi znajomi. Nie chcę ich widzieć w naszym domu. I nie podobają mi się coraz to nowe dziury na kolczyki ani tatuaże na pupie. Twojemu przyszłemu mężowi też się nie spodobają. Co mu wtedy powiesz?

- Nic. Nigdy się nie tłumaczę. Przed nikim, nawet przed tobą. - Annie bała się, że zaraz łzy popłyną jej z Oczu. Nie mogła do tego dopuścić.

- Musisz znaleźć sobie pracę.

- A jak nie, to co?

- Wyślę cię do domu.

- Nigdzie nie możesz mnie wysłać. Sama odpowiadam za swoje decyzje.

- Więc zacznij zachowywać się jak dorosły człowiek - powiedziała poważnie Darcy.

- Bardzo na ciebie liczę, Annie. Nie zawieź mnie.

W pokoju zapadła cisza.

- Nie zgrywaj się - powiedziała w końcu Annie. - To ty zawsze byłaś moim idolem.

Nigdy jeszcze nie zrobiła takiego wyznania. To był jej największy sekret. Od najwcześniejszych lat uważała siebie za nędzną kopię starszej siostry.

Darcy odjęło mowę.

- Kim? - wyjąkała.

- Zawsze porównywałam się z tobą, Darcy. Masz wszystko - rozsądek, pracę, przyjaciół, mężczyzn, za których nie musisz płacić w knajpach... Oni nie są wobec ciebie wulgarni ani nie wykradają ci z portfela ostatniego dolara.

- Nie mów mi, że Harley...?

- Malcolm - poprawiła bezwiednie. - Musiałam wrócić do domu na piechotę. - W gardle rosła jej klucha. Przełknęła ślinę, ale nadaremnie. - Nie jesteś wcale naiwna, Darcy. Poznałaś się na nim od razu.

Darcy objęła Annie i przytuliła ją do siebie.

- Gnojek! Miałabym ochotę rzucić się na niego z pazurami. Albo poszczuć go Słodką Jane. Gdyby tak zatopila swoje zęby w jego tyłku! Jak można w ten sposób traktować kobietę?

Annie wyobraziła sobie atak Słodkiej Jane na Malcolma i parsknęła śmiechem. Trochę jej ulżyło. Całe życie była chroniona przez Darcy. Darcy ją wspierała, broniła jej, a nawet prowadziła w jej imieniu wojny. A teraz co?

Może Darcy miała rację? Może już czas dorosnąć? Kto wie - może dzisiejszy epizod z Malcolmem był jak zimny prysznic, na który obie czekały?

- Kocham cię, Darcy.

- Ja też cię kocham.

- Wiesz, zawsze chciałam być taka jak ty.

Annie czuła się teraz tak bezpieczna, że mogła powiedzieć wszystko.

- Ta przeprowadzka miała być największą przygodą mojego życia. I co? Spotkałam Malcolma. Nawet nie znam jego nazwiska. Mam tatuaż na pupie, który nie jest nawet zabawny. I bardzo dużo kolczyków w różnych miejscach. To byłoby na tyle.

- Annie, przestań! - Darcy miała oczy pełne łez.

- To nie koniec. - Annie nie była pewna, czy ma nad sobą płakać, czy się śmiać. - Bo wiesz... - jąkała się.

- Wyduś to z siebie w końcu.

Annie zniżyła głos do szeptu. Było jej strasznie wstyd.

- Myślę, że tęsknię za domem, Darcy.

## Rozdział 15

Następnego dnia, gdy tylko Darcy wróciła wieczorem do domu, zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się dobrze znany, męski głos. Natychmiast przeszył ją dreszcz pożądania - oraz żalu. Rozchodził się ciepłą falą wzdłuż kręgosłupa. Zawsze tak reagowała na Dylana Rafferty'ego. Ale nie na jego słowa.

- Ona zupełnie przypominała ciębie.

- Och, ty draniu!

Było jasne, że kłamał. Czy jemu się wydaje, że trafił na pierwszą naiwną?

- Hej! - przerwał milczenie. - Jesteś na mnie zła?

Darcy wstrzymała oddech. Palec trzymała na widelkach, gotowa w każdej chwili rozłączyć rozmowę, ale Dylan do tego nie dopuścił.

- Darcy, pozwól mi wytłumaczyć...

Wysiliła się na lekki ton, jakby było jej to najzupełniej obojętne:

- Nie musisz. Oboje jesteśmy dorośli i niezależni. Możesz się widywać, z kim chcesz. - Znacząca pauza. - Dylan, nie mamy wobec siebie żadnych zobowiązań. Próbuję tylko postawić sprawy jasno.

- To może ja się tym zajmę. - Zniżył głos. - Co masz na sobie?

- Pełną zbroję.

Dylan prychnął śmiechem.

- Pytam poważnie.

- Jestem po zęby uzbrojona w stal przedniej jakości.

Mówiła beznamiętnie, ale doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że pakuje się w kłopoty. Uwodzicielski głos Dylana zagrażał jej urażonym uczuciom. Był jak gęsty syrop wsączający się w każdy zakamarek gofra z jagodami. Jeszcze chwila, a Darcy zapomni o kobiecie o zmysłowym głosie, która odebrała telefon. Ta myśl wzmocniła jej opór. Doszła do wniosku, że jedynym bezpiecznym tematem będzie rozmowa o sztuce aborygeńskiej.

- Dzwoniłam po to, żeby...

Lecz Dylan nie dał się zwieść.

- Kochanie, nie musisz szukać powodu, żeby do mnie dzwonić. Ta kobieta nic dla mnie nie znaczy.

- To bardzo smutne.

- Poderwała mnie w barze, w Sydney. - Zawahał się, jakby coś go zaniepokoiło.

- To brzmi jakoś znajomo - mruknęła.

Uznała, że rozmowę należy sprowadzić na właściwe tory. I to natychmiast.

Zacząła więc wyjaśniać ideę nowej linii bielizny FBI oraz zapotrzebowania na dobry projekt deseni. Kiedy skończyła, w słuchawce zapanowała długa cisza. Darcy odchrząknęła, zmieszana.

- No, tak, znam takiego jednego gościa... - powiedział w końcu Dylan. - Nazywa się Henry Goolong. Mieszka niedaleko. To aborygen z dziada pradziada. Pracuje z wnukiem. Robią przede wszystkim instrumenty muzyczne, jakie pokazywałem ci na Crown Street. Myślę, że zgodzi się zaprojektować coś ładnego na twoje majteczki... Za rozsądne pieniądze.

Darcy postanowiła trzymać się ściśle zawodowych spraw. Miała nadzieję, że w ten sposób zapanuje nad sobą i ogarniającym ją podnieceniem.

- Kontrakt z nami da jemu i jego rodzinie szansę dodatkowych dochodów...

- A ty zdobędziesz to, czego chcesz, nie narażając swojej firmy na bankructwo.

Wzięła głęboki wdech.

- Możesz mnie z nim skontaktować?

- Mogę.

- A zrobisz to?

- Pewnie - odpowiedział. - Masz coś do pisania?

Szybko przedyktował jej numery telefonów. Zachowywał się tak, jakby właśnie do niego dotarło - w końcu! - jakie znaczenia ma dla niej praca. Darcy skrupulatnie wszystko zapisała. Starła się nie zwracać uwagi na głęboki ton głosu Dylana - ton, który zawsze wprawiał jej zmysły w szalony taniec. Nigdy więcej, przyrzekła sobie.

A przecież kobiecy głos w słuchawce specjalnie jej nie zaskoczył. Czy można oczekiwać, że taki mężczyzna jak Dylan będzie żył w celibacie i czekał na Darcy, która może nigdy więcej nie przyjedzie do Australii?

- Dziękuję - powiedziała uprzejmie.
- Nie ma za co.
- Zadzwoń do niego. O rozsądnej porze waszego czasu.
- Dobrze. Doskonale.

Położyła znowu palec na widełkach.

- Jestem ci wdzięczna za pomoc - powiedziała. Miała poprzestać na sprawach służbowych, ale nie wytrzymała. - I dziękuję za zdjęcie. Pozdrów ode mnie Darcy Drugą.

- Dobrze, ale... - Przerwał jej znowu. - Hej, Matyldo.

- Do widzenia, Dylan.

Odłożyła słuchawkę. W jej żyłach nie płynął już gęsty, słodki syrop, ale krzepnący z zimna muł.

To koniec. Koniec związku, który nigdy się tak naprawdę nie zaczął.

Może powinna resztę życia spędzić sama, nie zaprzatając sobie głowy szukaniem tego Jednego Jedyne, który pewnie w ogóle nie istnieje. A już stuprocentowo nie był nim Dylan. To by było na tyle w kwestii ulotnych chwil szczęścia.

Claire właśnie się pakowała, gdy do jej gabinetu wkroczyła Darcy. Po jej minie od razu było widać, że znowu ma problem z mężczyzną. Ale ponieważ Claire była pewna, że zaraz dowie się wszystkiego, spokojnie zajęła się zapełnionym do połowy kartonem.

- Co jest? - zapytała Darcy. - Znowu dostałaś awans? - Pomachała Samancie, która gaworzyła sobie wesoło w kojcu. - Nieźle. Założę się, że tym razem dostaniesz narożny gabinet z widokiem na katedrę Świętego Patryka.

- Zrezygnowałam z pracy.

Darcy spojrzała na nią kompletnie osłupiała.

- Ponieważ, jak widzę, masz własne kłopoty, odpowiem najkrócej, jak umiem - zaczęła Claire, wrzucając do kartonu parę wsporników do książek odlanych z brązu. - Mężczyzna oznacza miłość, miłość oznacza małżeństwo, a małżeństwo oznacza dziecko. W tym momencie kończy się zabawa. - Spojrzała na Darcy przez ramię. - Nie jestem w stanie siedzieć przez pół nocy przy dziecku, któremu się wyrzynają ząbki, a potem pracować wydajnie dla firmy ubezpieczeniowej. Nie daję rady gotować, prac i stawiać się punktualnie do pracy po kolejnej nieprzespanej nocy... W dużym skrócie tak to wygląda.

- Rzuciłaś pracę?

- Owszem. - Claire z trudem opanowała rozżalenie.

- Ale ta firma to ty. I odwrotnie.

- Już nie. - Posłała Samancie uśmiech przez łzy. Mała pomachała do niej grzechotką. - Staram się ze wszystkich sił być przynajmniej średnio przyzwoitą matką dla mojej cudownej córeczki. W tej chwili nie mogę się zajmować niczym innym.

Darcy zapomniała na chwilę o kłopotach z mężczyznami. Górę wzięła ciekawość.

- Peter postawił ci ultimatum? - zapytała.

- Nie. Po prostu już tak dalej nie mogę, Darcy. Chcę mieć więcej czasu dla Samanty, muszę zebrać siły, żeby... Potrzeba mi czasu.

- Hm. Zawsze myślałam, że wyniosą cię stąd na noszach do kostnicy. I że nawet wtedy będziesz jeszcze stukać w klawiaturę laptopa.

- Uroczą wizja.

- No, nie. Chodzi mi o to, że od tego dążenia do doskonałości mogłabyś paść trupem za biurkiem. Chcesz być ideałem we wszystkim i dla wszystkich. W pracy, dla Petera, dla Sami... nawet dla mnie.

- Opamiętałam się.

Claire powiedziała coś czule do Samanty, która w odpowiedzi rzuciła grzechotką. Zachichotała z radością, gdy zabawka trafiła Claire w głowę.

- Au. Cholera, skarbie. - Potarła czoło. - Mam nie kłać przy dziecku. Rozkaz Petera. On mnie bardzo wspiera. Przynajmniej słownie.

- Masz do niego żal?

- Ja? - Claire włożyła do kartonu stertę papierów, po czym zamknęła pudło i oddała grzechotkę Samancie, która znowu ją odrzuciła. - Sama podjęłam decyzję. Peter jeszcze nic nie wie... ale na pewno się ucieszy, że jego dziecko będzie miało matkę na pełnym etacie. Rozmawiałam z większością wolnych nianiek z pięciu dzielnic. - Westchnęła. - Program „zabierz dziecko ze sobą do pracy” nie powiódł się zupełnie. Wszystkie moje kostiumy od Donny Karan są zniszczone. Ani jedna bluzka od Natori nie pozostała bez plamy. Mam dość. Poddaję się.

- Ja też.

Darcy opadła na krzesło stojące przed biurkiem Claire.

- No, dobrze. Mów, o co chodzi?

- Po pierwsze, o Annie. Tęskni za domem. Chyba nawet cknęła się jej za mamą i tatą. Gdy dziś rano wychodziłam z domu, płakała rzewnymi łzami nad zdjęciem byłego chłopaka. Pojawiło się na jej komodzie w zeszłym tygodniu. Powinnam już wtedy się domyślić, na co się zanosi. - Westchnęła. - Parę dni temu ostro się pokłóciłyśmy. Mam wrażenie, że ona nigdy nie znajdzie pracy. I, wiesz co? Zaczynam się zastanawiać, czy ona w ogóle chce ją znaleźć.

- Jeśli Annie znajdzie pracę - zauważyła Claire - to zapuści tu korzenie.

- Zgadza się. - Darcy uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Czytasz w moich myślach.

- Ale jeśli wyjedzie, na ciebie spadnie płacenie całości czynszu.

- Nie chciałabyś przypadkiem zakwaterować u mnie Samanty na następne osiemnaście lat? Dam ci zniżkę. - Darcy zamyśliła się na chwilę. - Nie musiałabym szukać sobie męża ani martwić się o własne dzieci. Wychowałabym Sami...

- Lepiej mnie nie kuś. - Claire spojrzała z czułością na swoją córeczkę. - Twoja sytuacja wygląda tak: siostra, która nie może znaleźć pracy, i przyjaciółka, która musi rzucić pracę...

- No i jeszcze babcia - dodała Darcy. - Ona i Julio znowu się pokłócili. Zadzwoiła do mnie o szóstej rano, cała we łzach. Sama nie wiem, co z nią począć. Nie mogę teraz jechać do Jersey. Muszę wrócić do pracy, żeby zadzwonić do Australii. - Claire uniosła brwi. - Nie do Dylana. To sprawa służbowa. Ale najpierw musiałam zobaczyć się z tobą. Tak mi nakazywał głos rozsądku.

Claire zajęła się drugim kartonem. Samanta musiała wyczuć zmianę nastroju, bo wybuchnęła płaczem. A może po prostu chciała dostać z powrotem grzechotkę, która leżała znowu na dywanie? Claire wciąż miała kłopoty ze zgadywaniem, co córka komunikuje jej, płacząc.

- Ha! - powiedziała. - Kobiety od wieku niemowlęcego do osiemdziesiątki się rozklejają. Czy nie ma w pobliżu nikogo, kto wie, jak sobie radzić z życiem?

- I z mężczyznami - mruknęła Darcy.

Claire wychyliła się zza pudła.



- Wiedziałałam. Wiedziałałam, że to cię tutaj sprowadziło.
- Dylan zadzwonił.
- Rany boskie! Przeprosił cię, tak? Kobieta, która odebrała telefon, to jego matka?

Albo nie, lepiej siostra, kuzynka...

- Nic takiego.
- Ma inną dziewczynę?
- Claire, ja nigdy nie byłam jego dziewczyną. Spędziliśmy dwa urocze tygodnie w

Sydney...

- Darcy, już słyszałam tę śpiewkę. Przykro mi to mówić, ale trafiła na listę przebojów.

Samanta płakała coraz głośniej. Claire w przypiływie poczucia winy wzięła ją na rękę i ukołysała. Nie spuszczała oczu z Darcy, która, co widziała wyraźnie, też była bliska łez.

- Nie przeprosił?
- Próbował. Tylko po co? - Westchnęła znowu. Drżał jej podbródek. - To był seks, tylko i wyłącznie.
- Brzmi doskonale. Też bym na to poszła, gdybym nie była teraz zupełnie pozbawiona libido.

Z brakiem tegoż wiąże się spora część moich problemów, pomyślała.

- Jesteś karmiącą matką. Czytałam, że karmienie może stłumić pociąg seksualny. To coś w rodzaju naturalnej kontroli urodzeń.

- Powiedz to Peterowi.

- Mogę powiedzieć, jeśli zrobisz kolację. Uwielbiam twojego kurczaka po florencku.

- Nie ma sprawy. Jeśli zgodzisz się zostać z dzieckiem, ja zabiorę Petera na drinka. Muszę mu powiedzieć, że odeszłam z pracy. W piątek wraca z delegacji w San Francisco.

- Ach, teraz już wszystko rozumiem. Załamiałaś się wczoraj w środku nocy, gdy Sami ryczała ci przy uchu, bo wyrzynał się jej ząb. Pękłaś.

Claire wróciła do pakowania.

- To była chwila słabości, przyznaję. Ale trzeba było zrobić to wcześniej. Wrócę do pracy, kiedy Samanta pójdzie do szkoły. Mam mnóstwo czasu.

- Możesz wszystko zapomnieć, Claire. Stracić swój słynny lwi pazur.

- Straciłam go w chwili, gdy położnik powiedział: „widać główkę”. Ale nic nie szkodzi. Mamusia kocha Samantę, prawda, skarbie? - Musnęła karczek dziecka. Samanta znowu zaczęła gaworzyć. - Tak, mama cię kocha. Wszystko będzie dobrze.

Najważniejsze, że jesteśmy razem.

Darcy zachichotała.

- Zobaczysz, jeszcze polubię spacerować po parku, spotkania z innymi matkami i rodzinne pikniki. I ze łzą wzruszenia będę patrzeć, jak Sami bawi się w piaskownicy.

- Zbikujesz do końca przyszłego tygodnia.

- No, a co z tobą, Niezależna Kobieto Która Nie Potrzebuje Mężczyzny? - Claire parsknęła, czym przestraszyła dziecko. - Jak na kogoś, kto upiera się przy samotnym życiu, wyglądasz mi dziś raczej kiepsko. - Przerwała. - Coś mi się zdaje, że nadal masz słabość do tego Rafferty'ego.

- To, że mam słabość, to jedno. Ale mam też świadomość, że ta sprawa nie ma przyszłości. I to ty mówisz takie rzeczy? Rozejrzyj się dookoła - Darcy wskazała gabinet zapchany pudłami. - Rezygnujesz z czegoś, co było dotąd motorem twojego działania. I dawało ci szczęście, odkąd cię znam.

- Spójrzmy prawdzie w oczy. Wszyscy jesteśmy nieźle pokręceni. Ty, ja, Annie, nawet Eden, która wie o życiu i mężczyznach więcej niż my wszystkie razem wzięte.

- To właśnie w kółko powtarzam mamie.

- I nie zapominaj o Grecie. - Claire cmoknęła Sami w czubek główki i włożyła ją z powrotem do kojca. Wyprostowała się i zmarszczyła brwi. - Ale bajzel! I nie chodzi mi o mój gabinet.

- Każda z nas robi to, co uważa za najśluszniesze.

Claire zastanowiła się nad słowami Darcy. Dziś rano, w gabinecie prezesa, a nawet potem, w kadrach, nie wahała się. Czuła się wolna. I nie miała wątpliwości, że podjęła słuszną decyzję.

Ale teraz już nie była taka pewna. Jej najlepsza przyjaciółka również.

- Darcy, zachowujesz się jak Pollyanna.

\* \* \*

Nim dzień dobiegł końca, Darcy musiała przyznać, że Claire może mieć słuszość. Kiedy dotarła o dziesiątej do biura - spóźniona o godzinę - okazało się, że Greta zerwała jej negocjacje z Henrym Goolongiem z Australii. Okazało się znowu, że tej kobiecie nie można ufać.

- Poszłaś z tym za moimi plecami do Walta?

- Myślałam, że tworzymy teraz zespół, Baxter. Ciebie nie było, więc uznałam, że sama zechcesz, żebym to ja się tym zajęła.

Dziękować Bogu, Greta nie zdążyła naprawdę zaszkodzić. Darcy natychmiast zadzwoniła jeszcze raz do Goolonga, który ostatecznie zgodził się na jej propozycję. Przyśle cztery aborygeńskie motywy, które nadają się do ozdoby bielizny FBI, gdy tylko umowa zostanie podpisana. Darcy musi się pilnować i trzymać Gretę na dystans podczas dopracowywania szczegółów kontraktu. Powinna też jak najszybciej zacząć przygotowania do produkcji, bo może nie zdążyć na otwarcie sklepu w Sydney.

- A jeśli on nie podpisze? - zapytała Greta z nadzieją w głosie, jakby spodziewała się kłopotów.

Kłopotów, które sama zaaranżuje. Wyhodowałam żmiję na własnym łonie, pomyślała Darcy.

- Podpisze, podpisze. Tam obowiązują prostsze zasady.

Merrick dzwonił tego popołudnia trzy razy, lecz Darcy była zbyt zajęta, żeby z nim rozmawiać. Jego numer w pracy nie odpowiadał, komórka też, a telefon domowy był zajęty. Niedawno udało się jej w końcu wydusić z niego adres, więc postanowiła, że wpadnie. Może zamówi sobie pizzę albo coś chińskiego. Może porozmawiają... o ich „związku”. Albo choćby o Grecie Hinckley.

Machnęła na przejeżdżającą taksówkę. Samochód nawet nie zwolnił. Sfrustrowana Darcy starym zwyczajem zaczęła mówić do siebie:

- Sama nie wiem, czy jestem bardziej zła na Gretę Hinckley z powodu Henry'ego Goolonga (czy Walt jest ślepy?), czy na samą siebie. Gdybym nie wstąpiła do Claire, byłabym w pracy na czas.

A może powinna poczuć raczej ulgę? Szczerze mówiąc, czekała na pokaz siły ze strony Greta od czasu wyjazdu do Australii.

Darcy tkwiła na ulicy niczym figura z brązu, którymi upstrzone były miejskie chodniki i skwery, jak one obojętna na własne lęki, zbierające się nad głową niczym gęste chmury.

Mogła zamiast tego wsiąść na prom i pojechać do babci. Eden by ją pocieszyła. Może nawet poczęstowałyby domowym bulionem z odrobiną sherry. Trzeba nabrać dystansu do życia. Kłótnia babci z Juliem i kłótnia Darcy z Gretą widziane z dalszej perspektywy stałyby się tylko słabymi piknięciami na osobistych radarach, impulsami o zerowych konsekwencjach.

Wreszcie przed Darcy z piskiem opon zatrzymała się taksówka. Z ulgą wsiadła do środka.

- Proszę na róg Siedemdziesiątej Ósmej i Park Avenue.

Ruszyli. W taksówce panowała cisza. Może kierowca nie mówił po angielsku? Darcy zatęskniła za dniami - których tak naprawdę nie mogła pamiętać - kiedy nowojorscy taksówkarze tryskali dowcipem i prostą mądrością, którą chętnie się z każdym dzielili. Eden twierdziła, że taksówkarze byli odpowiedzialni za znaczącą część jej edukacji.

Darcy patrzyła na mijane światła i wystawy sklepowe. Wpijała się obiema rękami w zapadnięty fotel, kiedy taksówkarz z impetem pokonywał zatłoczone ulice.

W holu apartamentowca Merricka portier zapowiedział ją przez interkom.

Usłyszała rozmowę, a potem głos Merricka:

- Proszę wpuścić.

Merrick ma gości? O tym nie pomyślała. Może gra z kolegami w pokera przy piwie. Klną i opowiadają sobie dowcipy. Klasyczna męska balanga. Lecz ta wizja bardziej pasowałyby do Dylana.

A może Merrick ma u siebie jakąś kobietę i Darcy zrobi z siebie idiotkę, jak wtedy w sklepie FAO Schwarz?

Wolałaby już to pierwsze. Jedna niemila niespodzianka to aż nadto jak na jeden związek.

Wysiadła z windy na drugim piętrze. Merrick na pewno zaprosi ją do środka, poczęstuje kanapką z pastrami na chlebie ryżowym, poda piwo. Może dołączy do gry w pokera. Bez rozbieranek, oczywiście, skoro nie będą sami...

Drzwi otworzyły się, zanim jeszcze przed nimi stanęła. Darcy uśmiechnęła się promiennie.

- Co ty tu robisz, Darcy? - Merrick stał w progu i ani drgnął.

- Dzwoniłeś do mnie. Nie umówiliśmy się na dziś ani nic takiego. Ja tylko... - Zajrzała mu przez ramię do środka. - Mogę wejść? - Wyraźnie nie miał zamiaru jej zaprosić. - Muszę ci coś opowiedzieć.

- Czy to nie może poczekać? Zobaczymy się jutro. - Nie cofnął się. - Co się dzieje?

- Najwyraźniej naruszam twoją prywatność. - Wcisnęła się do środka. - Dzwoniłam do ciebie, ale nie odbierałeś. Wyszłam z biura, wkurzona na Gretę, i zanim się spostrzegłam, znalazłam się tutaj.

Skrzyżował ręce na piersi.

Miał na sobie podkoszulek dokładnie opinający każdy centymetr muskularnego torsu. Nigdy nie widziała go w takim stroju. Bicepsy aż rozsadzały wąskie rękawki. Podobnie było z dżinsami, co zauważyła, gdy spojrzała na rozporek. Darcy doskonale pamiętała o wszystkich przymiotach, które kiedyś zwróciły jej uwagę na Merricka.

- Trenowałeś dzisiaj? - Nie, to nie to. Nie miałby przecież erekcji. - W siłowni?

- Nie.

Westchnął ciężko i skapitulował. Cofnął się. Nagle z pokoju wyszedł drugi mężczyzna. Uśmiechał się. Był wysokim blondynem, tak jak Merrick. Też miał na sobie obcisły podkoszulek i wąskie spodnie. Mogliby uchodzić za braci bliźniaków.

Numer Dwa miał na sobie fartuch. Z napisem Mistrz Noża. To z jakiegoś teleturnieju, który Darcy oglądała raz z babcią. Ponieważ rzadko gotowała, nie interesowało jej siekanie egzotycznych składników na tempo.

Numer Dwa trzymał w rękach mały półmisek. Zaciekawiona Darcy stanęła na palcach i zobaczyła świeże sushi ułożone w kształt pięknego wachlarza, równie starannie

jak plastikowe jedzenie na wystawach japońskich restauracji. Przeszył ją dreszcz. Nie przepadała za surowymi rybami.

Bliźniak Merricka wyciągnął do niej wolną rękę.

- Jestem Geoffrey.

- Witaj. - Podała mu rękę. - Darcy. Merrick wydał z siebie zduszony dźwięk.

- Słuchaj, to czysty absurd. Porozmawiamy jutro - powiedział do Darcy.

Serce zaczęło jej nagle bić jak oszalałe. Miała dziwne przeczucie.

Z pokoju nie dobiegały żadne kobiece głosy. Na stole nie było widać pastrami na pieczywie ryżowym ani piwa. Ani kart. To była intymna, wspólna kolacja. Jak w domu u Hanka i Janet. Merrick odchrząknął.

- Geoffrey to mój...

- Partner - dokończył za niego Geoffrey. Odłożył tacę z sushi i po raz kolejny uśmiechnął się do niej ciepło. A potem wziął Merricka za rękę.

Merrick błagał ją wzrokiem, by zachowała spokój.

No, cóż. Nie miała nic do powiedzenia. Wszystko jasne.

Jasne jak słońce.

Nie będzie wrzeszczeć ani płakać. Ale dlaczego ukrywał to przed nią?

Merrick powiedział coś do swojego „partnera”, po czym wyprowadził ją do holu i zamknął za sobą drzwi. Wyraźnie nie wiedział, co ma powiedzieć. Darcy też nie wiedziała. Nigdy w życiu nie była w podobnej sytuacji.

- Geoff wygląda na miłego faceta.

Merrick oparł się o drzwi i zmarszczył brwi. Ręce miał skrzyżowane na piersiach.

- Nie chciałem cię zranić. Możemy się nadal widywać.

- Pewnie, dlaczego by nie? - Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. - Przez całe lata zabawiałeś mnie za zamkniętymi drzwiami. Nie miałam pojęcia, gdzie mieszkasz, z kim żyjesz... nawet istnienie Jacqueline było dla mnie niespodzianką... nie wiedziałam też, że masz dwójkę dzieci. A teraz Geoffrey!

- Niepotrzebnie wpadasz w melodramatyczny ton. Poprawiła torbę na ramieniu, jakby to był skórzany pas ratunkowy.

- Na litość boską, byłam twoją kochanką. Czy to nie dość poniżające, że w środku sklepu z zabawkami dowiedziałam się, że masz żonę i dzieci? Teraz natykam się na swojego zastępcę, który przygotowuje dla ciebie kolację. Nie obchodzą mnie twoje preferencje seksualne, Merrick. Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy. Ale, do licha, trzeba mi było o tym po prostu powiedzieć. Okłamałeś mnie. Po raz kolejny.

Merrick się wyprostował.

- Zapomnijmy o tym, co? Proszę cię.

- Nie da rady. Oszukałeś mnie. Dwukrotnie. Więcej się to nie powtórzy. - Ruszyła w stronę drzwi, ale złapał ją za nadgarstek i poprosił wzrokiem, by została. - Co? Jest jeszcze coś? - zapytała z rozpaczą.

- Pomóż mi.

Darcy wbiła w niego nieprzytomne spojrzenie.

- W czym?

- Lubię Geoffa. Bardzo go lubię - odparł, zniżając głos, jakby nie chciał być usłyszany. - Ale nie jestem jeszcze gotowy na... stały związek. W końcu Jackie dopiero co odeszła. Jeszcze się nie przyzwyczaiłem. Martwię się o to, jak zareagują moje dzieci, kiedy się dowiedzą, że mieszkam z mężczyzną. To będzie dla nich wstrząs. Ale nie chcę urazić uczuć Geoffa. Co powinienem zrobić?

Serce Darcy stukło się jak ptak w klatce. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. To gorsze od scysji z Gretą. Gorsze niż... wszystkie noce z Merrickiem.

- Życie dziwnie się toczy. Przyszłam tu dziś, bo myślałam, że chciałeś się ze mną zobaczyć. A tobie potrzebna jest darmowa porada. Od byłej kochanki.

Z każdym słowem mówiła coraz głośniej.

- Darcy...

Prawda powoli do niej docierała. Dziwny nastrój Merricka w ostatnich tygodniach, zagadkowe miny.

- To dlatego byłeś taki... taki zmieszany na moim przyjęciu? Ach, rozumiem. Obserwowałeś Cuttera. Sprawdzałeś, czy jesteśmy parą! Idę. Ktoś czeka na mnie w domu - skłamała. - Całe szczęście!

Merrick zmrużył oczy.



- Znam ten ton. Czy to ten Australijczyk? - Wpatrywał się w nią uporczywie. - To związek bez przyszłości.

- Och, bardzo ci dziękuję.

- Jest w Nowym Jorku?

Darcy nie odpowiedziała. Poprawiła torbę na ramieniu i poszła prosto do windy. Była w szoku, lecz nie czuła złości.

Nie ma sensu gniewać się na Merricka. Szkoda zachodu.

- A co z przyszłym poniedziałkiem?! - zawołał jeszcze za nią.

## **Rozdział 16**

- Nadeszła chwila prawdy - mruknęła pod nosem Darcy, wracając do domu.

Szary wieczór zdążył już przejść w deszczową noc. Babcia miała rację. Merrick Lowell to skrajny egocentryk. Nie potrafi patrzeć na świat inaczej niż przez pryzmat swojej osoby.

Przed samym wejściem do budynku stanęła jak wryta. Przecież spotkanie z Merrickiem nie mogło być przyczyną zwidów! Czyli - to nie była halucynacja. Na schodach przed jej domem siedział żywy Dylan. Mżyło. Miał na głowie szarozieloną akubrę. I uśmiechał się do niej swoim elektryzującym, australijskim uśmiechem. A niech to, nie chciała tego, a jednak serce biło jej coraz szybciej.

Lecz czy uśmiech Dylana rzeczywiście jest aż tak promienny?

Uznała, że nie. Robił wrażenie... oszołomionego. Ona sama też była oszołomiona spotkaniem z „partnerem” Merricka. Wzięła się pod boki.

- Zgubiłeś się? Zniosło cię trochę daleko od domu.

- Przyjechałem na konferencję hodowców w Kansas City. Byłem niedaleko, więc uznałem, że do ciebie wpadnę.

Nie uśmiechnie się do niego. Nie ma mowy.

- Dylan, Kansas City jest ponad dwa tysiące kilometrów stąd.

- U nas odległości mierzy się inaczej. Australia to duży kraj. Nie ruszył się z miejsca.

- Cały przemokłeś - zauważyła.

Z trudem zachowując godność, wyminęła go na kamiennych schodach. Pilnowała, żeby nie zobaczył, jak drżą jej ręce. Włożyła klucz do zamka. Musiała się dostać do środka i ukryć w bezpiecznym schronieniu przed kolejnymi niespodziankami, nieprzyjemnymi czy miłymi, bez różnicy.

To dopiero naiwność. Dylan szedł za nią.

- Jesteś na mnie aż tak zła, że nawet nie powiesz mi „cześć”?

- Cześć! - rzuciła przez ramię, nie oglądając się. Zawahał się.

- Czy to znaczy, że mogę wejść?

- Rób, co chcesz. Poza mną nikogo tu nie ma. - Nie, to było kiepskie zagranie. Z jego pociemniałego nagle spojrzenia domyśliła się, jakie myśli chodzą mu po głowie. Nie ma mowy! - Jeśli chcesz, moknij dalej. Cokolwiek zrobisz, trzymaj się ode mnie z daleka.

- Nadal jesteś wściekła.

Może jak będzie w wieku babci, to mu przebaczy. Wtedy zaczną wszystko od początku. Pójdą znowu razem do łóżka.

- W takim razie jeszcze nie wszystko stracone - oznajmił głośno. Gdy tylko zamknęła za nim drzwi, przyciągnął ją do siebie i objął.

Próbowała się wyrwać i zrzucić przemoknięty płaszcz, bo trzęsła się z zimna, lecz mimo ostrzeżenia, że ma się trzymać na dystans, Dylan nie wypuścił jej z objęć.

- Stęskniłem się za tobą. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Przestała walczyć. Nic nie powiedziała. Milczenie było ulubioną bronią Janet. Darcy nieraz przekonała się, jakie to skuteczne. Co nie znaczy, że była dumna ze stosowania tej metody. Stała nieruchomo. Czowała jego gorący oddech tuż przy skórze.

- Okłamałem cię - powiedział.

- A to mi niespodzianka. Mamy dziś jakiś specjalny dzień? A może wszyscy faceci przechodzą właśnie przyspieszony kurs etyki?

- Wszyscy faceci?

Wypuścił ją z objęć. Darcy zdjęła płaszcz, po czym wyminęła go i ruszyła do łazienki. Nie, lepiej tam nie iść, bo gdyby poszedł za nią, byłiby razem na bardzo małej przestrzeni. To zbyt niebezpieczne.

Opadła na sofę i otuliła się kocem. Mimo to wciąż drżała. Merrick, Dylan... W porównaniu z nimi nawet problemy z Gretą Hinckley były głupstwem.

- Zmarzłaś. - Bujał się na piętach, z rękami w tylnych kieszeniach dżinsów. Mokrych dżinsów, co od razu zauważyła. Jak mu się udało wcisnąć dłonie w kieszenie takich obcisłych, ciemnych od wilgoci spodni? - Pozwól, że cię rozgrzeję, kochanie.

Usiadł koło niej, ale Darcy odsunęła się gwałtownie.

Przez głowę przeleciały jej wspomnienia licznych nocy spędzonych na romansowaniu przez telefon. A potem ten telefon, który odebrała jakaś kobieta. Musiała sobie powiedzieć, że Dylan był tylko miłym epizodem w jej życiu. Tak jak Darcy w życiu Dylana.

Jeśli będzie to sobie często powtarzać, może w końcu uwierzy.

- W czym mnie okłamałeś?

- Najpierw cię wysuszę, a potem porozmawiamy - odparł.

- Możemy rozmawiać, kiedy oboje będziemy się suszyć. Spojrzał na nią wymownie.

- Jestem w stanie robić tylko jedną rzecz.

- Dobrze, dobrze. - Podniosła ręce do góry. - Każde z nas będzie schnąć oddzielnie.

Był tutaj. To bardzo zmieniało sytuację. Co więcej - cieszyła się, że go widzi. Dość udawania, że tak nie jest. Dość kłamstw, że ich dziwny niby-związek skończył się na zawsze.

Jeśli nie zachowa ostrożności, znowu się w nim zakocha. Na jak długo tym razem?

Dylan rozcierał jej ramiona kocem. Następnie zajął się resztą ciała. Darcy zatrzymała jego dłoń, kiedy dotknął jej piersi.

- To zrobię sama.

- Mnie możesz suszyć w całości, jeśli masz ochotę.

Odsunęła się.

- Dylan, co ty tutaj robisz? Nikt, nawet Australijczyk, nie leci przez pół świata, żeby spotkać się z kobietą poznaną w barze.

- Kłamałem. O tamtej, nie o tobie. - Dylan opadł na poduszki. Trzymał ją w objęciach. Wilgotny koc rozgrzewał jej skórę. Przestała się trząść. - Nie spotkałem Deidre w barze. Ona mieszka na sąsiedniej stacji.

To jego sąsiadka.

- Jest ładna?

Darcy nie miała pojęcia, dlaczego o to spytała. Zawstydziała się, ale jak każda kobieta chciała poznać odpowiedź, bez względu na to, co usłyszy.

- Tak. Prawdziwa piękność. Długie, ciemne włosy, wielkie, brązowe oczy. A figura taka, że...

- Oszczędź mi szczegółów.

- Czasem do mnie wpada. Kiedy oboje mamy problem z hormonami.

- Praktyczny układ. Dla obu stron.

- Zgadza się.

Ciekawe, gdzie jest wtedy jego matka?

- Więc sypiacie ze sobą. Czy to ma mi poprawić samopoczucie?

- A poprawia?

Darcy wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy. Udawała, że nie czuje jego zakłopotania. Ani swojego.

- Dlaczego po prostu się z nią nie ożenisz?

- Nie kocham jej. A ona nie kocha mnie.

- Ha. Oszukujesz sam siebie. Ona ma szczerzy zamiar zostać panią Dylanową Rafferty. Pewnego pięknego dnia.

Dylan wyglądał na zaskoczonego.

- Deidre? A skąd ci to przyszło do głowy?

- Powiedziała mi to. Nie wprost, ale trzeba być głuchym, żeby nie zrozumieć, o co jej chodziło.

- Och, już wiem. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Deidre się zabawiła. Ona uwielbia dowcipy. Powiedziałem jej o tobie i pewnie się domyśliła, że to ty zadzwoniłaś.

- To dopiero świetna historyjka dla wnuków.

- To nie jest żadna historyjka, Darcy. To prawda.

- Świetny z ciebie kumpel. Kobieta zniszczyła twoją „przyjaźń” ze mną, a ty ją jeszcze chwalisz za poczucie humoru.

Nachmurzył się znowu.

- Chyba nie rozumiesz australijskiej mentalności.

- Zgadza się, nie rozumiem.

Zerwała się z kanapy i poszła do swojego pokoju, nie zważając na to, że Dylan mógłby pójść za nią. Musiała włożyć coś suchego. Musiała znaleźć się jak najdalej od niego. Gdy zdjęła bluzkę i odpięła stanik, Dylan stanął w drzwiach.

- Czy mógłbyś...? - zapytała, tłumiąc krzyk. Jego oczy się rozszerzyły.

- Pewnie, że mógłbym. - Przesunął rozpalone spojrzenie po jej ciele. - Nie przerywaj, kochanie.

Darcy odwróciła się do niego tyłem.

Dylan zrobił trzy kroki i przywarł do jej pleców. Otoczył ją ramionami. Spojrzała w dół, na jego złoty sygnet. Na nadgarstkach miał siateczkę drobnych skaleczeń. Zauważył, że na nie patrzy.

- Druć kolczasty - mruknął.

Przejechał wargami po jej karku, a potem ramieniu. Muskał jej nagą skórę. Darcy wciągnęła z sykiem powietrze do płuc. Z mózgu do podbrzusza przepłynął impuls pożądania, po drodze ogarniając wszystkie strefy erogenne.

- A któregoś dnia kopnęła mnie owca.

- Ty biedny...

Uszczypnął zębami jej ucho. Jęknęła. Nie była w stanie dokończyć zdania.

- Ranny człowieku - dokończył za nią, wędrując ustami po jej ciele. - Czy zastanawiałaś się kiedyś nad tym, żeby zostać pielęgniarką?

- Nigdy, aż do teraz.

- A wiesz, kto mnie kopnął? - Teraz całował jej obojczyk. Przytulił się do niej i wtedy poczuła, jaki jest podniecony. - Darcy Druga - wyszeptał. - Ma to po swojej imienniczce.

- Staram się być na ciebie zła.

- To przestań się starać. A dlaczego jesteś zła? - zapytał. - Bo przyszedłem tu w deszcz? I nie uprzedziłem cię o tym telefonicznie? A może zamierzasz spierać się o Deidre aż do czasu, gdy będę musiał wyjechać z Nowego Jorku? Chcesz zmarnować cenne chwile, podczas których moglibyśmy nacieszyć się sobą?

Musnął delikatnie jej piersi, a pod nią ugięły się nogi. Prawie krzyknęła, gdy ścisnął jej sutki.

- Wyobrażam sobie, że moglibyśmy... lepiej wykorzystać zaistniałe okoliczności.
- Pewnie.

Zdjął już z niej spódnicę. Ściągnął rajstopy, wilgotne i zimne. Poszybowały na dywan. W ich ślad poszły figi. Była zupełnie naga. Odwróciła się do niego. Jej dłonie powędrowały do zapięcia jego paska, jakby przyciągał je magnes. Dylan jęknął.

- Widzisz? I po co stawiać opór.
- Mogłabym się mścić jeszcze przez jakiś czas. Wyrok powinien być dłuższy.
- Chętnie zostanę twoim więźniem.
- Na jak długo? Na godzinę? Udał, że się nad tym zastanawia.
- Hej, byłem naprawdę niegrzeczny.
- Na podstawie moich doświadczeń z Westin nie wypada mi zaprzeczyć. -

Uśmiechnęła się do niego. Czuła ogarniające ją ciepło.

- W takim razie dłużej niż... godzina.

Ciasno objęci podeszli do łóżka. Jak to dobrze, że kupiła duży materac. Mnóstwo miejsca na realizację tego, co chodziło jej po głowie.

To był paskudny dzień. Miała prawo trochę go pomęczyć. Co, oczywiście, oznaczało, że siebie też będzie „karać”... Wylądowali na łóżku. Darcy zarzuciła mu ramiona na szyję. Jego sygnet stuknął w zagłówek.

- Na całą noc - wyszeptała. - A i to może się okazać za mało.
- I żadnych przepustek za dobre sprawowanie?
- Ani szansy na zwolnienie warunkowe.
- Wyrok śmierci?
- Tak daleko bym się nie posuwała. Ale coś w tym rodzaju. Zapomniała już, jaki jest

piękny. Po policzkach płynęły jej łzy.

Był zabawny i mądry na swój sposób. Wspaniale było tulić go do siebie. Czuła się jak w niebie. A on, ze swoją ogorzałą skórą i ciemnymi, figlarnymi oczami, wyglądał jak bóg.

- Dylanie Rafferty, jesteś draniem.

- Dzięki temu, że jestem draniem, znowu znalazłem się w twoim łóżku. - Poglaskał jej wargi, a potem szyję. Roześmiał się cicho.

- Czy dobrze rozumiem? - Darcy starała się mówić surowo. Bez skutku. Jego usta zostawiały gorące, podniecające ślady na jej skórze. - Wykorzystujesz sytuację, w tym wypadku erotycznie.

- Korzystam z okazji - poprawił ją. - Tak samo jak ty, Matyldo. To prawda.

- No, dobrze. Skoro już tu jesteś... - Pociągnęła go na siebie. - Pokaż swoje najgorsze strony.

- Cóż, i tak widać jak na dłoni, że jestem niereformowalny...

Uniósł się na łokciu i spojrzał Darcy prosto w oczy. Uśmiechał się. Wciąż miał na głowie kapelusz, który teraz zsunął się na ich złączone w pocałunku twarze. Darcy jęknęła.

- Powiedz to, kochanie. Wiesz dobrze, że sama tego chcesz.

- Dobrze, że jesteś. Ja też za tobą tęskniłam.

- I mi przebaczasz. Poruszał się coraz szybciej.

- Tak, ja... och.

Było tak, jak za pierwszym razem, w Westin, tylko że jeszcze lepiej.

Darcy kręciło się w głowie.

Był tutaj, z nią. I to było wspaniałe i ekscytujące.

Wpakowała się w jeszcze większe kłopoty, ale nic jej to nie obchodziło.

- Nadeszła chwila prawdy - wyszeptała mu bez tchu prosto do ucha.

\* \* \*

Tydzień później Darcy musiała wrócić na ziemię. Właśnie skończyła międzykontynentalne połączenie konferencyjne, w którym brali udział Walt Corwin i Henry Goolong w Sydney, a Greta Hinckley podsłuchiwała ze swojego boksu. Po chwili Walt zadzwonił znowu. Tym razem solo.

- Nie dość, że musiałem lecieć aż do Australii... - mówił takim tonem, jakby byli w jednym pokoju. Opadła z powrotem na fotel i położyła nogi na biurku. - ...To jeszcze dowiaduję się, że zamówiona przez ciebie dostawa wcale się nie spóźni.



Super. Jej wiercenie dziur w brzuchu przyniosło efekty.

- To dobra wiadomość, Walt.

- Ciekawe, czy nadal będziesz tak myśleć, kiedy dowiesz się reszty. - Darcy usiadła prosto jak struna i opuściła nogi na podłogę. - Dzięki twoim i moim wrzaskom przesyłka przysłała wczoraj. A może dzisiaj? Cholera, nie mogę nawet zapamiętać, jaki tu jest czas.

Darcy też nie mogła. A wszystko przez Dylana Rafferty'ego, który zakotwiczył w jej mieszkaniu i w łóżku. Nawet w tej chwili marzyła tylko o tym, żeby wracać do niego, do domu. Spojrzała na zegarek. Wczoraj dostała go od Dylana - srebrny zegarek z dwiema tarczami. Mogła teraz powiedzieć Waltowi, która godzina jest w Sydney, a która w Nowym Jorku. Nie zrobiło to na nim specjalnego wrażenia.

- Skąd ty to wiesz?

- Mam wysoko postawionych przyjaciół.

Na przykład Dylana. Doprowadził ją na same szczyty przynajmniej trzykrotnie zeszłej nocy. Uśmiechnęła się z wyższością do Greta i spróbowała skupić na rozmowie z Waltem.

- No, to posłuchaj. Wczoraj wieczorem otworzyliśmy skrzynie. I - tylko poczekaj, aż to usłyszysz - wszystko jest nie tak! Dąb zamiast orzecha. Koszmar. Szybki w drzwiach szaf z fazowanego szkła kryształowego, a nie matowego.

Darcy zbladła.

- Jak to wygląda?

- Jak dębowe szafy z drzwiczkami z kryształowego szkła.

- No, cóż... - na gwałt poszukiwała dobrych stron tej katastrofy.

- To można nawet wykorzystać. Przez kryształowe szkło klienci będą widzieć, co jest w środku. Drzwiczki z matowymi szybami musiałyby być cały czas otwarte. Dzięki temu mamy więcej swobody. Wcześniej nie przyszło mi to do głowy.

- Więc uważasz, że powinniśmy zostać przy dębie? Aż tak daleko bym się nie posuwała.

- To nie będzie pasować do reszty wystroju. Orzech byłby dużo lepszy.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Darcy postanowiła coś zasugerować.

- Może moglibyśmy użyć dębu podczas otwarcia sklepu, a potem wrócić do orzecha. - Przerwała na chwilę. - Oczywiście, ze znaczącą zniżką. Firma naraziła nas na poważne niedogodności.

- Baxter, czasem jesteś po prostu genialna.

Uśmiechnęła się.

- Pamiętaj, żeby dać mi podwyżkę. I kilka tygodni urlopu. Teraz, kiedy Dylan jest w Nowym Jorku, byłoby to bardzo mile widziane.

- Nigdy nie działałam pochopnie - westchnął Walt. - To jeszcze nie wszystko.

- Nie mów, że manekiny nie mają rąk i nóg.

Greta aż zamrugła i wychyliła się bardziej w stronę biurka Darcy. Darcy odwróciła się do niej tyłem. Nie przebaczyła jej incydentu z Henrym Goolongiem. Miała mętlik w głowie. Jeśli jej przypuszczenie było słuszne, użyją samych torsów. Trochę pomysłu i wyjdzie z tego nowatorska ekspozycja, a manekiny bez kończyn staną się ostatnim krzykiem wystawowej mody. Odkąd niespodziewanie pojawił się Dylan, Darcy miała wrażenie, że może wszystko.

- Tapety - powiedział Walt.

- Słucham?

Przerwał jej miłe marzenia na jawie z Dylanem w roli głównej.

- Słuchasz mnie? Tapety. Na ścianach. Są nie takie, jak miały być.

Darcy zamarła. Z opóźnioną dostawą sobie poradzi. Nawet z niewłaściwymi szafami. Ale nie z tapetami. Tego już za wiele.

- Chcesz powiedzieć, że mają nie ten wzór?

- Zamówiłaś „Regencję”, zgadza się?

- Owszem, złoto na bladym złocie. Bardzo delikatne paski. Wzór z klasą.

- A mamy czarne paski na białym tle. Rany boskie, to miejsce wygląda jak skóra zebry.

Darcy jęknęła.

- Gdybyśmy byli w Afryce...

- Ale nie jesteśmy. Czy te twoje pokłady optymizmu nigdy się nie wyczerpią?

Baxter, mamy coraz mniej czasu. W przyszłym tygodniu do produkcji wchodzi bielizna z

projektami Goolonga. To oznacza, że mają pewną szansę zdażyć w terminie, choć to mało prawdopodobne. Co teraz, do licha?

Uraził ją tą osobistą krytyką. Dlatego pozwoliła sobie na dłuższą chwilę milczenia. W końcu jednak się odezwała:

- Henry jest zadowolony ze swojego kontraktu. Projekty są rewelacyjne. Nawet na faksach wyglądają świetnie. Ty dopilnuj produkcji. Ja się uporam z tapetami.

- Jak?

Wyrzuciła ręce do góry.

- Nie wiem, Walt. Może powinieneś mnie wysłać do Australii. - Problem tylko w tym, że musiałaby się rozstać z Dylanem. A być może czas spędzony razem w Stanach to wszystko, co mają przed sobą. - No, dobrze. Zedrzyj ten papier ze ścian. Własnoręcznie, jeśli będziesz musiał. Obdzwonię hurtowników i zobaczę, czy uda mi się znaleźć „Regencję” w takim odcieniu, jaki wybraliśmy. Założę się, że za tydzień to wszystko będzie jak zły sen.

Bez troski ton wywołał jego podejrzliwość. Podobne uczucie malowało się w spojrzeniu Greta.

- Ciekawe, co jest przyczyną twojego dobrego nastroju? Zachowujesz się jak wiewiórka z kreskówek Disneya.

- Nie co, tylko kto - poprawiła go Darcy. - Zadzwoń do ciebie tak szybko, jak się tylko da.

- Rafferty?

Odłożyła słuchawkę, ale zdążyła usłyszeć niezadowolone prychnięcie. Trudno. Nic nie zepsuje tego dnia, nawet katastrofa w sydneyjskim FBI. Może i jest naiwną optymistką, ale z kłopotami radzi sobie świetnie.

Myśl o czekającym w domu Dylanie dodawała jej sił i energii. Wszystkie telefony udało się załatwić w pół godziny. Tapeta z hurtowni na Trzydziestej Czwartej Ulicy na Manhattanie była już w drodze do Centrum Królowej Wiktorii w Sydney. Kiedy Darcy zobaczyła, że do jej boksów wchodzi Greta, nie mogła się powstrzymać. Złapała torbę i wstała.

- Wychodzę dziś wcześniej. - Zatarasowała Grecie drogę. - Zatrzymaj się, Hinckley. Ani kroku dalej. A jeśli masz zamiar znowu zniszczyć mój projekt, daję słowo, że osobiście wyrwę ci serce z piersi.

- Chciałam tylko pomóc.

- Prawdopodobnie to samo powiedziała madame de Farge, patrząc, jak do koszyka pod paryską gilotyną wpadają głowy. Pracuj dalej. Gdyby ktoś naprawdę mnie potrzebował, jestem w domu.

Nie miała pojęcia, jak długo Dylan zostanie w Nowym Jorku. Lecz póki tu był, zamierzała z tego korzystać, ile się da. Obiecywała sobie, że na tym poprzestanie i nie będzie wybiegać myślą w przyszłość.

Dziewczyny muszą się wyszumieć. Święte słowa, Annie.

## *Rozdział 17*

Darcy dotarła do domu i była wciąż wściekła na Gretę. Z kuchni dobiegły ją odgłosy rozmowy. To Annie gotowała z Dylanem kolację.

Serce jej zadrzało.

Dłoń jej siostry mieściła się akurat w dłoni Dylana. Razem podnosili wielki garnek. Darcy wciągnęła w nozdrza aromat, którego nie rozpoznawała. Na patelni skwierczał olej. Świeciła się też czerwona kontrolka piekarnika, co oznaczało, że w środku coś się piecze.

- Co się dzieje?

Podnieśli głowy w poczuciu winy. Jak Julio i babcia, pomyślała Darcy.

Wtedy Annie zachichotała i spojrzała na Dylana. Rzucił okiem na Darcy i jakby nigdy nic ujął drugą rękę jej młodszej siostry. Mieszali razem w garnku. Annie miała na sobie obcisły top, który kończył się nad pępkiem, oraz parę stretchowych biodrówek do pół łydki podkreślających każdy szczegół jej długich nóg. Do Darcy dotarło w tym momencie, że jej siostrzyczka za często zerka zalotnie na Dylana. Annie wyszczerzyła do niej zęby w uśmiechu.

- Wyobraź sobie, że uczę się gotować po australijsku.

- A konkretnie?

Darcy wpadła w rozpacz. Stali bardzo blisko siebie. Dylan miał na głowie swoją akubrę, która dla niej zawsze była erotycznym sygnałem. Spróbowała zająć myśli czymś innym. W Sydney kosztowała różnych smakołyków. Jej figura dotąd nosiła ślady „mięśnych placków”, czyli ogromnych porcji wołowiny z sosem zapiekanej w cieście. A teraz miała przed sobą zgrabną pupę swojej młodszej siostry. Wcześniej nie zauważyła, że Annie jest taka szczupła!

Dylan posłał Darcy szeroki uśmiech, a następnie otoczył Annie ramieniem. Niczego nie pojmowała. A najgorsze było to, że na jego widok - miał na sobie ciemną koszulę i wytarte dżinsy - Darcy napłynęła ślina do ust, i to bynajmniej nie z głodu.

- Robimy rybę z frytkami. Spóźniłaś się.

- Posprzątam po kolacji - obiecała Annie.

A przy okazji ukradniesz Dylana? - pomyślała Darcy. Jak na jej gust, stosunki między nimi były zbyt familiarne. Ciekawe, co robili, zanim przyszła? Podeszła do kuchenki, ale zaraz się cofnęła, bo gorący olej prysnął z patelni. Stojąc w bezpiecznej odległości, wyciągnęła szyję i zobaczyła kawałki ryby oraz plasterki ziemniaków.

- Otwórzcie okno. Zaraz się podusimy.

Dylan wypuścił Annie z objęć i schylił się, żeby zajrzeć do piekarnika. Ze swojego miejsca Darcy nie widziała, co jest w środku. Złoty sygnet stuknął dźwięcznie o garnek.

- Damper już prawie gotowy - wyjaśnił, prostując się.

- Co to jest?

- Pszenne podplomyk. Zwykle piecze się go w popiele ogniska, ale oczywiście wy tutaj, w tym wielkim, groźnym mieście, nie macie nawet grilla.

Darcy zmarszczyła brwi. Postanowiła, że nie da się sprowokować.

- Właściciel mieszkania nie pozwala na takie rzeczy.

- Ten budynek jest taki stary - dodała Annie swoje trzy grosze - że wystarczyłaby iskra i wszystko poszłoby z dymem.

- Widzisz? - powiedział Dylan. - Zawsze mówiłem, że tu jest niebezpiecznie.

Darcy się nachmurzyła.

- Tak się składa, że ja kocham Nowy Jork. Jeśli tobie się tu nie podoba...

Spojrzał na nią z wyrzutem, po czym ciągnął dalej:

- Damper jest najlepszy dla zabicia głodu.

- Nie wątpię.

Ona na pewno będzie trawić ten posiłek przez tydzień.

- Daj spokój, Darcy - próbowała ją ułagodzić Annie. - Moim zdaniem to wspaniałe, że Dylan przyrządza prawdziwe australijskie danie. - Zerwała mu kapelusz z głowy i założyła na swoją rudą czuprynę. - Może kiedyś się tam wybiorę.

- Przyjedź we wrześniu. Popracujesz na stacji. Przy stryżeniu owiec.

Annie się skrzywiła.

- Czy to ich nie boli?

- Nie. Chyba że się je nieostrożnie zatnie. - Znowu przyciągnął Annie do siebie. - Przyjedź razem z nią, Matyldo. Pozwolę ci ostrzyć Darcy Drugą. Musisz poćwiczyć.

- Straciłam apetyt - mruknęła Darcy i wyszła z kuchni.

Piekły ją oczy. Uznała, że to od kuchennych oparów. Widziała nieostro.

Pomaszerowała do swojego pokoju, rzuciła torbą o ścianę i zamrugła. Idiotka. Przecież nie będzie płakać. Czemu miałyby płakać?

Dylan Rafferty wyraźnie podrywał jej młodszą siostrę. Nie dość, że Annie była śliczna, to jeszcze nie miała emocjonalnych problemów jak Darcy i nie komplikowała sobie życia. Oczywiście, tęskniła za domem i wciąż była bez pracy - pewnie nigdy jej nie znajdzie, dopóki Hank i Janet będą za nią płacić czynsz - ale nie miała zahamowań. Darcy dobrze wiedziała o jej seksualnych wybrykach.

Ale niech ją licha! Nie dopuści do tego! Nie skończy jak Greta Hinckley. Nie będzie nienawidzić innych za to, że im się powiodło.

- Hej, kochanie.

Łagodny głos Dylana sprawił, że w oczach stanęły jej łzy.

- Zostaw mnie.

Oparł się ramieniem o framugę. Widziała go kątem oka, ale nie chciała się do niego odwrócić.

- Annie wyklada rybę i frytki. Mamy nawet gazetę, na której możemy je podać.

Powinnaś być zadowolona, bo to „New York Times”. Damper też jest gotowy - mówił do niej ojcowskim tonem. - Umyj ręce i chodź do stołu. Czekamy na ciebie.

- Super - mruknęła pod nosem. - Smacznego.
- Nie zachowuj się jak dziecko. Co się stało?
- Mam zespół napięcia przedmiesiączkowego. Ostrzegałam cię, że źle to znoszę.

Dylan nie ruszył się z miejsca, ale jego ton złagodniał.

- Bolać cię dziś piersi?

Obróciła się na pięcie. Policzki jej płonęły.

- Co?

- Masz wzdęty, bolesny brzuch?

- Igrasz z ogniem, Rafferty.

- Jesteś podenerwowana? - Cofnął się do przedpokoju i dodał jeszcze tylko: - No, dobrze, dobrze.

Po czym wrócił do kuchni. I do Annie.

Claire Spencer zastanawiała się, czy grozi jej autodestrukcja. Siedziała przy stole w jadalni i dziobała widelcem to, co miała na talerzu. Przynajmniej schudnie. Samanta już spała.

- Nic nie jesz - powiedział Peter, dokładając sobie sałatkę.

- Nie jestem głodna.

- Po dniu spędzonym z Sami w parku?

- Ona jeszcze nie chodzi. Zobaczysz, co będzie później.

- Więc co robiliście? - zapytał. - Bawiliście się w piaskownicy...

- Bujaliśmy się na huśtawce. Uśmiechnął się słabo.

- Uwielbiam kobiety, które się bujają. Obie? Musiała się roześmiać.

- Nie. Ja huśtałam Samantę. I rozmawiałam z innymi matkami.

- Cieszę się, że masz jakieś towarzystwo. Ciekaw byłem, ile czasu minie od twojego odejścia z firmy, zanim zrozumiesz, że kontakt z dorosłymi też jest potrzebny.

Claire po raz kolejny powtórzyła swoją litanię:

- Jest potrzebny, ale Samanta jest ważniejsza.

- Zgadzam się z tobą. To sprawa absolutnie najwyższej wagi.

Tylko że to nie Peter popychał tę huśtawkę w parku, to nie jego bolały teraz od tego ręce. To nie Peter czuł się pomiędzy matkami karmiącymi dzieci w miejscu publicznym



jak postać z innej bajki. Im tak łatwo przychodziło uspokajanie dzieci i uciszanie ich płaczu. Claire mogła im tylko pozazdrościć. Miała ochotę wykopać dziurę w ziemi i schować w nią głowę.

- Nie umalowałaś się dzisiaj - zauważył Peter.

- Samancie jest obojętne, czy użyję szminki w odcieniu Kawa Pustyni czy Słoneczna Brzoskwinia. Zdradziła mi tylko, że nienawidzi tuszu do rzęs... i konturówki.

Peter oderwał sobie kawałek bagietki.

- Samanta jeszcze nie mówi. Claire, marniejesz w oczach.

- Straciłam dwa kilogramy - udała, że nie rozumiała jego aluzji. - Jak tak dalej pójdzie, to do przyszłego lata będę wyglądać jak Naomi Campbell.

Uśmiechnął się szeroko.

- Prawie wróciłaś do wagi sprzed ciąży. Masz czas dla Samanty. Rozmawiałaś nawet z terapeutą. W takim razie dlaczego wciąż jesteś taka nieszczęśliwa?

- Nie mam pojęcia.

Czyżby to było aż takie oczywiste?

- Doktor dał ci... nam... zielone światło już dawno temu. Jesteś zdrowa. Możemy robić, co chcemy. Możemy wrócić do seksu i...

- Wiem.

Nagle serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Peter wstał z krzesła. Wziął swój talerz, po czym zatrzymał się przy niej.

- Skończyłaś? - zapytał, nie patrząc jej w oczy.

- Tak, dziękuję.

Poszedł do kuchni. Jego płowe włosy lśniły w świetle lampy. Zgrabne pośladki w szytych na miarę spodniach prezentowały się po prostu rewelacyjnie. Claire aż zaschło w ustach.

Sytuacja pogorszyła się, gdy wrócił z butelką wina.

Nie odezwał się ani słowem.

Claire patrzyła na niego uważnie. Zbliżył się. Zniknął za jej plecami. Serce biło jej coraz szybciej. Nagle pochylił się nad nią.

- Ile wierszy mam powiedzieć, żebyś się zgodziła? Pamiętam tylko „Szarzę lekkiej brygady” oraz kilka zwrotek „Elegii na śmierć Dana McGrew”.

Nie była w stanie zdobyć się na uśmiech.

- Samanta...

- Śpi. Wiosenne powietrze sprawia, że szybko ostatnio zasypia. Więc jak? Tutaj czy w sypialni? Albo na sofie w salonie, jeśli masz ochotę. Wybieraj.

- Peter, a jeśli ja nie mogę...

Lecz w tej chwili wszystko do niej dotarło. Miała obsesję na punkcie Samanty. Miała obsesję na punkcie pracy... Nigdy nie podzieliła się swoimi problemami z Peterem. Rozkoszowała się nimi. Dlatego był zirytowany i miał poczucie, że coś stracił. Zrozumiała, że nie może wiecznie ulegać tym maniom. Bo jeśli tego nie przerwie, straci go. A przecież kocha Petera ponad wszystko.

Musiał wyczuć zmianę jej nastroju. Natychmiast pospieszył z pomocą.

Obsypywał pocałunkami jej szyję, szczypał zębami ucho. Claire zadrżała i zarzuciła mu rękę na szyję. Pocałowali się. Na początku łagodnie, ledwie dotykając się wargami. Po chwili jednak Claire poczuła znajomy zawrót głowy i opanowało ją podniecenie. Nie pamiętała nawet, kiedy ostatni raz czuła taką bliskość. Otworzyła się przed nim. Całowali się znowu, teraz naprawdę.

Peter jęknął.

Uklęknął przed jej krzesłem i wbił w nią wzrok. Oddychał z coraz większym trudem. Uwielbiała tę jego skoncentrowaną minę.

- Pragnę cię, Claire. Nie odmawiaj mi.

To pierwszy krok, pomyślała. Pierwszy krok we właściwym kierunku. Peter przytulił się policzkiem do jej uda. Jego dotyk palił ją przez dzinsy.

Boże, od dawna nie czuła się tak wspaniale.

- Peter...

Pocałował ją przez gruby materiał.

- Zdejmij je, błagam.

- Uważasz, że naprawdę powinniśmy...?

- Tak. Nic się nie stanie, Claire.

Nie potrzebowała już więcej zachęty. Dotknęła jego jedwabistych włosów. Przyglądała się, jak zdejmuje jej tenisówki, potem skarpetki. Potem rozpiął jej dzinsy i ściągnął je z niej z dużą wprawą. Pomogła mu, unosząc biodra. Po chwili w ich ślady poszły figi. Była naga. W kilka sekund później on również.

Nie spuszczając z niej wzroku, Peter wyciągnął do niej rękę. Pociągnął ją z krzesła na dywan.

- Nic nie mów. Najwyżej „chwilo, trwaj”.

Oczywiście. Potem porozmawiają. Powie mu o tym, że od czasu do czasu musi mieć trochę czasu dla siebie. O tym, jak jej źle bez pracy.

Lecz w ramionach Petera Claire zapomniała o wszystkich swoich wadach. Czyżby to tego jej właśnie brakowało? Za tym tęskniła? Za mężem? Małżeństwem? Własną zmysłowością? Seksem?

- Nie wytrzymam długo - ostrzegł ją. - Żyłem w celibacie.

- Nie przejmuj się. Nie musisz na mnie czekać.

Opuścił głowę i pocałował jej piersi. Claire miała wrażenie, że wraca do życia.

Jej ciało otworzyło się przed nim zapraszająco.

Osiągnęli szczyt w tym samym momencie. Leżeli potem ciasno przytuleni do siebie. Claire wydawało się, że po długiej nieobecności wróciła do domu.

- Przepraszam - wyszeptała przez łzy. - To trwało za długo.

- Nie przepraszaj. Mówiłem ci, że będzie dobrze. - Przyciągnął ją jeszcze bardziej do siebie. - Kocham cię, Claire.

- Ja też cię kocham, Peter.

Darcy leżała w łóżku. Dookoła panowały ciemności. Nienawidziła siebie samej tak bardzo, jak to tylko możliwe podczas tego jednego tygodnia w miesiącu.

Leżała na boku, wtulona w poduszkę, ale nasłuchiwała dźwięków dochodzących z salonu. Podczas kolacji nie odezwała się ani słowem. Annie i Dylan gawędzili ze sobą. Ich wybuchy śmiechu przeszywały ją jak ukłucia noża. Z każdym kęsem przepysznej, chrupiącej ryby z frytkami robiła się coraz bardziej nieszczęśliwa. Obok talerza leżał damper. Już wiedziała, jak smakuje.

Co będzie, jeśli oni rzeczywiście się dogadają i na wiosnę Darcy dostanie zaproszenie na ślub siostry z Dylanem Raffertym?

Sięgnęła po kolejny kawałek ryby.

To absurd. Niemożliwe, żeby kochał się z nią, a potem uwiódł Annie tylko dlatego, że doceniła jego kuchnię.

A może jednak?

- Zamknę oczy i spróbuję zasnąć - powiedziała do siebie.

Lecz dobiegający z drugiego pokoju przyciszony głos Dylana sprawił, że zmieniła zdanie. Uniosła się na łokciu. Czuła, jak przyspiesza jej tętno. Czy Annie też tam jest? Darcy nadstawiła ucha, ale słyszała tylko głos Dylana.

Lecz przecież to wcale nie znaczy, że Dylan jest sam. Może obejmuje się z Annie na sofie? A Annie jest pod takim wrażeniem jego zręcznych dłoni i ust, że odebrało jej głos?

Darcy zerwała się z łóżka i upadła jak długa na podłogę, zaplątana w pościel.

- Doskonale, teraz jeszcze się przewracam.

Zakłęła pod nosem i wstała. Ściągnęła prześcieradło, owinęła się nim i ruszyła do salonu.

Jeśli Dylan i Annie uprawiają seks, wyrzuci ich oboje na ulicę.

Skąd się wzięła ta prymitywna potrzeba ochrony swojego terytorium?

Podeszła na palcach do drzwi i wyjrzała zza framugi.

Dylan rozmawiał przez telefon. Ku swojej uldze stwierdziła, że nigdzie nie widać Annie. Może gdzieś wyszła.

- Jak tam Charlie? - powiedział Dylan do słuchawki.

Darcy przyglądała się jego wysmukłej sylwetce wyciągniętej wygodnie na sofie i ledwie stłumiła cisnące się na usta westchnienie. Ależ on przystojny!

- Nie dasz sobie rady z tym nowym baranem. Zostaw to mężczyznom. Za to im płacę. Poradzą sobie z Charliem. Rozumieją jego potrzeby.

Przez chwilę słuchał. Darcy tymczasem prowadziła dalsze obserwacje. Miał wspaniałe ramiona. Świetnie wykształcone mięśnie. Bicepsy rozpychały rękawy koszulki niczym dojrzałe melony. Płaski brzuch, szczupłe biodra, długie, muskularne nogi w

znoszonych dżinsach sprawiały, że krew burzyła się jej w żyłach. Szkoda, że to taki neandertalczyk.

Mimo irytacji powoli zamieniała się w kobietę opętaną seksem.

Hormony? A może to coś więcej?

- Na pewno wszystko w porządku? - zapytał Dylan, marszcząc brwi. - Nie chciałbym, żeby po moim powrocie okazało się, że na stacji panuje totalny zamęt.

Nawet przez odległość pokoju Darcy usłyszała kobiece oburzenie. Dylan tylko się uśmiechnął.

- Dobrze, dobrze. Rozumiem. Oczywiście, proszę szanownej pani.

Z drugiej strony rozległ się kolejny wściekły protest.

- Postaram się popracować na swoich manierami. Od zaraz. Porozmawiamy jutro.

Dobranoc, mamó. Kocham cię.

Darcy usłyszała jeszcze prychnięcie po drugiej stronie słuchawki. Oparła się o framugę. Gdy Dylan odłożył słuchawkę i podniósł na nią wzrok, uniosła znacząco brew.

- Twoja matka?

- Zajmuje się stacją podczas mojej nieobecności. Wiele się tam nie dzieje, ale gdybym jej nie doradzał...

- Tobie sobie sama doskonale poradziła.

- Skąd wiesz?

Dylan wyciągnął do niej rękę. Darcy oderwała się od drzwi, podeszła do niego i usiadła na sofie.

- Też jestem kobietą.

Uśmiechnął się.

- Nie zamierzam polemizować.

Wciąż trzymała się od niego z daleka. Kuchenna scena z Arunie tkwiła w niej jak zadra.

- Nie jesteśmy takie znowu bezradne. Potrafimy podjąć decyzję bez pomocy mężczyzn.

Dylan wzruszył ramionami.

- Mój tato zmarł pięć lat temu. Od tamtej pory mama sama prowadzi dom. Och, wcześniej, jak to kobieta, opiekowała się chorymi jagniętami, takimi jak Darcy Druga, ale to tato podejmował wszystkie decyzje. Odkąd go nie ma, to spadło na mnie. I ponoszę konsekwencje swoich decyzji.

- Więc czemu zostawiłeś ją teraz z tym całym kramem?

- Bo stopniowo, w ciągu tych ostatnich pięciu lat - przyznał z oporami - coraz bardziej angażowała się w codzienne prowadzenie farmy. Oraz dlatego, że nie ma nikogo innego - dodał.

- A co z twoimi pracownikami? Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Jeśli któryś z nich podejmie błędną decyzję, to nie jego stacja jest stawką. Tylko moja. I mojej matki.

- Oho - mruknęła Darcy, przysuwając się do niego bliżej.

- Co?

- Więc się przyznajesz. To jest również jej stacja. Dylan odwrócił wzrok.

- To jej dom. Od czterdziestu lat. I mam nadzieję, że tak pozostanie aż do dnia jej śmierci. To już moje zadanie, żeby nic się nie zmieniło. Muszę utrzymać stację również dla mojej żony i dzieci. Które kiedyś będę miał.

- I dzwonisz do matki codziennie, żeby sprawdzić, czy nic nie nabroiła?

- Muszę. Jęknęła.

- Jestem pewna, że ona to docenia, ale...

- O co ci chodzi?

- Twoja matka doczekała się wspaniałego syna. Wiem, bo sama mam do niego słabość. Ale zastanów się, jak ona się czuje, kiedy tak w kółko ją sprawdzasz? I dajesz do zrozumienia, że niewiele brakuje, a doprowadzi do bankructwa stację?

Dylan milczał przez chwilę.

- Myślisz, że właśnie dlatego tak na mnie krzyczała?

Darcy wzniosła oczy do góry.

- Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że tak.

Westchnął. Położył ramię na oparciu sofy. Jego dłoń dotknęła karku Darcy. Przeszył ją dreszcz.

- Dylan, jak możesz być taki tępy? Na przykład ty i Deidre... To oczywiste, że ona jest inteligentna, niezależna i silna. Sama prowadzi własną stację...

- Stacja należy do jej ojca.

- Ty po prostu nie potrafisz w to uwierzyć. Czerwone zasłonki w kratkę i dzieci z jednej strony, a z drugiej - zwierzęta, stodoły, lekarstwa na robaki i traktory? - Prychnęła. - Daj spokój.

Dylan próbował się uśmiechnąć, ale jego oczy pozostały poważne.

- Musimy o tym rozmawiać? Wolałbym zabrać cię do łóżka i nadrobić to, co było nie tak podczas kolacji. Cokolwiek to było.

Potarła policzkiem jego dłoń, ale nie zmieniła tematu.

- Uwielbiam mężczyzn, którzy mówią to, co myślą. Nawet jeśli mają poglądy nie z tej epoki. Czy tak samo patrzysz na Deidre?

- To co innego.

- Dlaczego?

Zacisnął szczęki.

- Deidre jest jedynaczką. Odziedziczy stację po prostu dlatego, że nie ma nikogo innego.

Dobry Boże, toż on nadal tkwi w dziewiętnastym wieku!

- Więc prowadzi stację - i to dobrze, jak rozumiem - przez czysty przypadek.

- Prowadzi ją razem z ojcem. Przynajmniej na razie.

- I to on podejmuje decyzje?

Dłoń Dylana zamarła.

- Zastanawiam się, czy to dobry pomysł, żeby kobiety szły na studia.

- Och! - Darcy zerwała się na równe nogi.

- Wszyscy faceci, których znam, myślą tak samo.

- Widzisz?! - wrzasnęła. - Właśnie dlatego nie powinniśmy ciągnąć dalej tego, co było między nami w Sydney. W łóżku było świetnie, ale...

- W łóżku jest świetnie.

- Próbujesz mną manipulować? - Wzięła się pod boki i wbiła w niego wzrok. - Ale z ciebie arogant i zarozumialec!



Spojrzał na nią spod uniesionych brwi. Darcy powtarzała sobie, że się nie da. Nie podda się własnym hormonom, nie złamie się na widok opiętych dżinsów Dylana.

- Nie zamierzam iść z tobą do łóżka po kłótni.

- A dlaczego nie?

Złapał ją za rękę. Miała wrażenie, że jej kości robią się płynne.

- Nie jestem w nastroju - skłamała.

- Owszem, jesteś. Ze mną zawsze jesteś w nastroju.

Miał rację. Niech go licho. Te kilka ostatnich dni to najlepszy czas w jej życiu.

Lecz dokąd to prowadzi?

- Wszystko się zmienia, Dylan. Nawet w twoim kraju. Sama widziałam to w Sydney. Chcesz mi powiedzieć, że dochód żony nie pomógłby w utrzymaniu stacji państwa Raffertych?

- Nie chcę, żeby moja żona pracowała. Sam zarobię na nas oboje.

- Rany boskie!

A już myślała, że zrozumiał jej stosunek do pracy. Wypuściła z sykiem powietrze. Czuli się pokonana. Dylan przypominał jej ojca. Udawał, że nie słyszy tego, czemu nie chciał stawić czoła. Nie ma mowy, żeby związała się z mężczyzną przypominającym Hankę Baxtera. Przed oczami stanęła jej matka.

Otworzyła oczy. Dylan wpatrywał się w nią uporczywie. Był poważny, stanowczy i bardzo, bardzo ponętny. Przyciągnął ją do siebie.

- Masz rację, prawdziwy ze mnie jaskiniowiec. Jego oczy pociemniały.

- Nie powiedziałam...

- Jestem też napalony jak jaskiniowiec.

Pocałował ją szybko. Stuknęli się zębami. Dylan przechylił głowę i tym razem poszło lepiej. I to jak!

Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, Dylan wziął ją na ręce.

- Złamiesz sobie kręgosłup - ostrzegła go, jednocześnie rozkoszując się jego siłą.

- Jesteś lekka jak lamington.

- Czy to coś dobrego?

- I tak samo słodka. Lamington to rodzaj biszkoptu - wyjaśnił. - Z dżemem malinowym, polewą czekoladową, wiórkami kokosowymi...

Zaczęła jej cieknąć ślinka. Z powodu ciasta i z powodu Dylana. Przeniósł ją przez całe mieszkanie, aż do jej pokoju. Położył na zmiętej pościeli. Po chwili znalazł się na niej. Całowali się.

- Ustalmy podstawowe fakty. Jak myślisz, dlaczego dziś kręciłem się koło Annie? Droczyłem się z nią podczas całej kolacji. Chciałem ci pokazać, co to zazdrość. Na tej samej zasadzie, na jakiej moja matka udowadnia mi, że jest samodzielna. Zazdrość o Annie. O Deidre. O każdą inną kobietę. - Pocałował ją znowu. Czują jego dłonie na całym ciele. Skóra, najwrażliwsza z wszystkich tkanek, obudziła się do życia. - Matyldo, jesteś tak samo prymitywna jak ja.

Leżeli w ciepłym łóżku, kiedy na ulicy rozległ się dźwięk syreny. To przejeżdżająca ulicą śmieciarka zatrzymywała się co kilka metrów. Hałasowała tak bardzo, że mogłaby zbudzić zmarłych. Zapach rzeki wdierał się przez uchylone okno. Wymieszany z woniami dochodzącymi z metra, stanowił dla Darcy kwintesencję Nowego Jorku. Oraz tej nocy. A jednak podjęła jeszcze jedną próbę.

- Dylan, zupełnie do siebie nie pasujemy.

- To ty tak uważasz.

Zsunął się niżej i położył głowę na jej brzuchu.

- Nie wiesz, Matyldo, że gdy boli cię brzuch i piersi, gdy wszystko cię denerwuje, mogę ci pomóc?

Bawił się jej włosami łonowymi. Wsunął palce głębiej. Darcy jęknęła z rozkoszy.

- Dylan!

- Widzisz? Pasujemy do siebie idealnie.

Chwilę później Darcy przestała już rozróżniać, co jest właściwe, a co nie. Zatarła się granica między tym, co kiedyś, a tym, co teraz. Między mężczyzną a kobietą. Czas, miejsce - turkotanie śmieciarki znikającej za zakrętem... Nawet dzielące ich różnice nagle przestały istnieć.

Australia. Nowy Jork.

Dziewczyna z miasta. Chłopak ze wsi.

Tradycja. Feminizm.

Wtulila się w niego i zapomniała o tym wszystkim. Liczyło się tylko jedno. Że są razem. Tak blisko jak to tylko możliwe.

Denerwował ją, ona go irytowała, ale dzielące ich sprawy można odłożyć.

A może jednak...

Może Dylan Rafferty jest jednak reformowalny.

## **Rozdział 18**

- Gdybym tylko miała pięćdziesiąt lat mniej...

Darcy wcale nie była zdziwiona reakcją babci na Dylana. Celowo przedstawiła ich sobie dopiero w ostatniej chwili. Nie bardzo podobała się jej wizja Eden biorącej Dylana w obroty. Po ustaleniu jego stosunku do Deidre i Annie oraz po własnym, nieoczekiwanym wybuchu nadal była nieco zazdrosna. Dwa dni temu Dylan oczarował całe biuro FBI, ale trzymała go z dala od Grety. Dziś paradowała przed nim Eden w pełnym rynsztunku: barwy wojenne oraz przejryste, szafirowe woale.

- Moim zdaniem, nadal mogłabyś go bez trudu uwieść, babciu. Gdy się witali, Dylan uchylił kapelusza i powiedział:

- Miło mi panią poznać. - Na to Eden teatralnym gestem przycisnęła rękę do piersi. Drugą ścisnął Dylan. - Matylda... To znaczy, Darcy dużo mi o pani mówiła.

Eden spojrzała na wnuczkę spod uniesionych, namalowanych kredką brwi.

- Zakładam, że same dobre rzeczy.

- Najlepsze - odparł i puścił do niej oko.

Eden uśmiechnęła się zalotnie i w końcu cofnęła dłoń z uścisku. Z całym ceremoniałem wprowadziła ich do jadalni.

Powitał ich zapach pieczeni i idealnie podsmażonych ziemniaków. Darcy poczuła ssanie w żołądku.

- Ach! Moje ulubione danie.

- Wołowina. - Dylan pociągnął nosem z wyraźną satysfakcją. - Moje też.

- Myślałam, że wolisz jagnięcinę - powiedziała Darcy. Skrzywił się.

- Mam z tym pewne problemy. Czasem się cieszę, że zajmuję się wełną, a nie mięsem.

Miło to słyszeć. Przez cały czas nękała Darcy obawa, że jej imienniczka skończy w garnku. Bała się jednak o to zapytać.

Weszli do salonu. Darcy rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu Słodkiej Jane. Nie chciała, żeby Dylan został znieczeka zaatakowany. Zwłaszcza że włożył swoje najlepsze ciemne spodnie oraz białą koszulę. Krew z zadrapań trochę by im zaszkodziła. Kocięgo potwora nie było nigdzie widać.

- Siadajcie. Odprężcie się. Czego się napijecie? - zapytała Eden, a w tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi. - Och, świetnie. Przyszedł Julio.

Dylan wyszczerzył zęby w uśmiechu. Słyszał o narzeczonym babci.

Mężczyźni bardzo szybko się zaprzyjaźnili. Rozmawiali o mistrzostwach świata w piłce nożnej. Zachowywali się tak, jakby znali się od zawsze. Być może poczucie wspólnoty opierało się na tym, że obaj mówili z obcym akcentem. Cokolwiek to było, Darcy była zadowolona. Wyobrażała sobie wcześniej, że wieczór minie wypełniony jej niezdarnymi próbami podtrzymywania zamierającej konwersacji. Wciąż nękały ją wspomnienia z parapetówki.

Panowie gadali w najlepsze, więc ona poszła do kuchni.

- Pomóc ci w czymś, babciu?

Eden ją uściskała. Dzierżyła dwie rękawice kuchenne. Nagle wydała się Darcy bardzo krucha. Darcy nie uspokoił nawet radosny ton Eden.

- Cieszę się, że cię tu mam, u siebie. I tego młodego mężczyznę... - Uniosła brwi. - Gdybyś się nim wkrótce zmęczyła, to chętnie pomogę ci się go pozbyć, póki jeszcze jestem „wolna”.

- Nawet nie próbuj. Co znaczy: „wolna”?

- Później się dowiesz. Mówiłam ci, że sprawą kluczową jest kapelusz. To, co pod nim, też jest... pierwsza klasa. Palce lizać.

- Nie mów o nim jak o kawałku mięsa, które pieczesz na kolację.

- Nawet Janet nie mogłaby powiedzieć o nim złego słowa.

- Nie będzie miała okazji. - Uśmiech zniknął z twarzy Darcy.

- Dylan jutro wyjeżdża.

Sama nie mogła przywyknąć do tej myśli. Eden zasnuwała usta, dziś pokryte jasnofioletowym błyszczkiem. Darcy miała wrażenie, że babcia jest dziś blada.

- Tylko mi nie mów, że zamierzasz wypuścić taki kąsek z rąk. Miałabyś śliczne dzieci, skarbie. A ja zdążyłabym się jeszcze nimi nacieszyć.

- Zmieńmy temat, bo zaraz rzucimy się sobie do gardeł. - Darcy wzięła od niej rękawice, po czym wyjęła pieczeń z piekarnika.

- Podaj napoje. Ja zajmę się jedzeniem. Sos też?

- A czym byłaby pieczeń bez sosu?

- No, pewnie. Głupstwa gadam. Wyłączyła ogień pod groszkiem.

Eden krzątała się po kuchni. Przygotowała manhattan dla Julia - wrzuciła mu dwie dorodne wisienki maraschino. Następnie otworzyła piwo dla Dylana. Nalała Darcy białego Wina i pchnęła kieliszek w jej stronę, a sama postawiła obok swojego merlota.

- Zaraz wracam. Musimy porozmawiać.

- Babciu...

Już jej nie było. Darcy zmieszała mąkę z wodą i wlała do wywaru z pieczeni. Wyjęła z szafki porcelanową miseczkę i przełożyła do niej groszek, po czym rozejrzała się po kuchni w poszukiwaniu elektrycznego noża do krojenia pieczeni.

Robiła, co mogła, żeby nie myśleć o wyjeździe Dylana. Czy byłoby lepiej, gdyby dziś spali oddzielnie? Żeby się przyzwyczaić do pustego łóżka? A może powinna raczej rzucić się na niego, gdy tylko wrócą do domu, i skupić na czymś, po czym zostałyby jej wspaniałe wspomnienia, lepsze nawet od tych z pobytu w Sydney?

Decyzja nie była trudna.

- Pozwól, że ja to zrobię.

W kuchni pojawił się Dylan. Wyjął jej z ręki nóż i fachowo pokroił pieczeń na zgrabne plastry. Po każdym kawałku przechylał się na bok, żeby ją pocałować. Pocałunki robiły się coraz dłuższe i gorętsze. Darcy straciła dech.

- Lepiej się oszczędzaj - powiedziała rozkazującym tonem.

- Mam co do ciebie plany na dzisiejszą noc.

- Mam nadzieję, że zgodne z moimi.

Już miała potwierdzić, gdy nagle poczuła ból w nodze. Wrzasnęła. Spojrzała w dół. Słodka Jane szykowała się właśnie, żeby drugi raz zatopić swoje ostre zęby w jej kostce. Dylan schylił się i wziął zwierzaka na ręce.

- Wyprowadzka stąd to decyzja mojego życia - mruknęła Darcy. - Słodka Jane budzi we mnie instynkt zabójcy.

- Ta śliczna koteczka? Ledwie cię zadrapała. - Podniósł Jane na wysokość twarzy. Darcy spodziewała się, że kocica wyłupie mu oko, ale kotka zamruczała, po czym wtuliła się w pierś Dylana.

- Widzisz? Pewnie ugryzła cię, bo się bała, że na nią nadepniesz. Musisz się nauczyć, jak z nią postępować.

Darcy nadal miała do sprawy sceptyczny stosunek.

- Pewnie, pewnie.

Dylan dał kotce kawałeczek pieczeni, po czym postawił ją na podłodze. Oniemiała Darcy patrzyła, jak wziął półmisek z mięsem i poszedł do jadalni, a zapatrzona w niego Jane pomaszerowała za nim.

Najlepsza porcelana i kryształowe szkło babci stały na rodowym, irlandzkim, koronkowym obrusie, który Eden dostała od własnej babki. Jeśli rozleję sos, pomyślała Darcy, padnę trupem. A może to wcale nie jest taka zła perspektywa? W ten sposób nie spotkałby jej kolejny atak ze strony Słodkiej Jane lub śmierć będąca reakcją na wyjazd Dylana.

Żeby nie popaść w depresję, jadła za dwóch. Czemu nie? Była głodna. A już jutro nie będzie miała mężczyzny, dla którego warto byłoby dobrze wyglądać.

Tak jakbym rzeczywiście musiała patrzeć na siebie oczami Dylana czy kogokolwiek innego, pomyślała.

Po takim obżarstwie rozsądnie było sięgnąć po kolejny kieliszek chardonnay. Nie mówiąc o tym, że w alkoholu można utopić własne smutki. Całe szczęście, że rozmowa toczyła się wartko. Gdy na stole pojawił się deser, Darcy czuła się jak klaun, jak zabawka ze sklepu FAO Schwarz. Kręciło się jej w głowie.

Jak to możliwe, że z jednej strony dobrze się bawi, a z drugiej - nie może się doczekać końca wieczoru?

- Mam coś ważnego do obwieszczenia - powiedział Julio w chwili, gdy Darcy właśnie miała się zająć kawałkiem placka z kremem kokosowym. - Proszę wszystkich o uwagę.

Postukał widelcem w kieliszek. Kryształ odpowiedział dźwięcznie. Darcy zadzwoniło w uszach.

- Julio - strofowała go łagodnie babcia, ale nie zwracał na to uwagi.

Odchrząknął.

- *Señora* Eden zostanie...

- Jego żoną - dokończyła za niego babcia i załapała się rumieńcem.

Jako pierwszy z szoku otrząsnął się Dylan.

- Wspaniale.

- Ja... ja... - próbowała Darcy, ale nie udało jej się nic z siebie wykrztusić.

Eden posmutniała.

- Nie cieszysz się, skarbie?

- No cóż, ja...

Jej osiemdziesięciodwuletnia babcia znowu wychodzi za męża? Za mężczyznę dwa razy od niej młodszego? To niby nie ma znaczenia, ale...

Dylan otoczył ją ramieniem.

- Matylda jest po prostu zaskoczona. To wspaniała wiadomość, prawda, kochanie? - Ścisnął jej ramię, zachęcając do odpowiedzi.

- To... cudownie. Tak. - Wstała z trudem od stołu. Podeszła do babci na sztywnych nogach, nachyliła się i pocałowała ją w policzek. Wzięła Eden za rękę. Wydawała się chłodna. - Wszystkiego najlepszego, babciu. Kocham cię.

- Nie jesteś zaszokowana?

- Tylko troszeczkę. Po prostu nie spodziewałam się niczego takiego.

- Twoja matka i ojciec będą się wstydzić.

- To ich problem.

Dylan uściśnął dłoń Juliowi. Następnie objęli się po męsku i poklepalili po plecach. Ciekawe, że w takich sytuacjach mężczyźni zawsze wyglądają na zawstydzonych.



- Świetny ruch, stary - powiedział Dylan. - Moje gratulacje. Darcy odniosła wrażenie, że to było raczej pytanie. Słowa

Dylana często tak brzmiały, ale tym razem niepewność pasowała do okoliczności.

- Trzeba to uczcić.

Eden wstała. Chwilowy rumieniec już zdążył zniknąć. Darcy po raz kolejny pomyślała, że babcia wygląda śmiertelnie blado. Czyżby bała się reakcji Darcy? Tak jak reakcji Janet? To było do niej niepodobne.

- Pójdę po szampana.

- Ja się tym zajmę. Siadaj, babciu.

Poszła do kuchni, unikając po drodze ostrych zębów Słodkiej Jane. Chciała zyskać na czasie. Wyjęła z górnej szafki smukłe kieliszki. Na tacy postawiła butelkę schłodzonego szampana i wróciła do jadalni. Serce wciąż waliło jej jak oszalałe.

Ona i Eden były przyjaciółkami. Mimo różnicy wieku.

Będzie pierwszą z grona przyjaciół Darcy, nie licząc Claire, która wyjdzie za mąż. Czy poczuła zazdrość? Znowu? W ostatni wieczór przed wyjazdem Dylana?

- Nie daj się ponieść emocjom - powiedziała do siebie.

Bo przecież chciała się cieszyć. Ze względu na Eden. I Julia też. Z drugiej strony zbierało się jej na płacz.

- Nie bądź egoistką - mruknęła pod nosem.

Straci przyjaciółkę, ale zyska nowego... no, właśnie, kogo? Przyrodniego dziadka? Czterdziestokilkuletniego, niewysokiego, ciemnowłosego - zupełnie nieprzypominającego jej prawdziwego dziadka, który był mężczyzną w typie Dylana. Julio nie pasował do tej roli. Stanie między nią a babcią. Nawet jeśli tego nie chce. Właściwie to się już stało.

Darcy walczyła z korkiem od szampana. Dylan znalazł się koło niej nie wiadomo kiedy i wziął od niej butelkę.

- Chodzi ci tylko o pretekst do kolejnego pocałunku - mruknęła.

- Świetny pomysł.

Nachylił się i pocałował ją w usta, a potem w oba policzki, po których płynęły pojedyncze łzy. Korek wystrzelił. Darcy przełknęła łzy i wróciła do salonu.

- Wznieśmy toast. - Udało się jej nalać szampana do czterech kieliszków. - Za babcię... Eden Marie Baxter... oraz Julia...

Nie знаła jego nazwiska. Podpowiedział jej Dylan:

- ...Martina Pereza.

- Niech żyją długo i szczęśliwie.

- Dziękuję ci, skarbie. - Eden uniosła kieliszek do ust. Nagle przyłożyła dłoń do szyi i zrobiła się blada jak ściana. - Pobierzemy się z twoim błogosławieństwem... - I osunęła się bez przytomności na podłogę.

- Za dużo wrażeń - powiedziała Darcy do Dylana. Właśnie wrócili ze szpitala, gdzie babcia teraz „odpoczywała”.

- Jestem pewien, że badania nic nie wykażą - uspokajał ją Dylan. - EKG miała w normie.

- Po prostu za bardzo się przejęła zaręczynami. Czyż on nie zachowywał się wspaniale w izbie przyjęć? Jestem już spokojniejsza - dodała. - Będą razem szczęśliwi. Wiem, że Julio się o nią zatroszczy.

Dylan przyciągnął ją do siebie, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi jej mieszkania.

- A skoro wspomniałaś o wrażliwościach...

W ciemnym przedpokoju przeciągnął palcem po jej karku, a potem pocałował w usta. Jego dłonie już były pod jej swetrem.

- Nie musiałeś z tego powodu odkładać wyjazdu do domu - powiedziała z cichym jękiem. - Masz na głowie tyle spraw. Musisz prowadzić stację, podejmować decyzje...

- Podjąłem decyzję, że zostaję tutaj. Póki Eden nie wróci do domu, potrzebny ci ktoś, na kim możesz się wesprzeć. - Gdy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, położył jej palec na wargach. - Nie kłóć się ze mną, Matyldo. Nie ma niczego wstydliwego w tym, że człowiek potrzebuje drugiego człowieka...

Darcy zamrugała. Tego wieczoru często się to zdarzało. Krążyła po szpitalnej poczekalni, zamartwiając się i płacząc. Bała się o babcię. Nie wyobrażała sobie, że Eden mogłaby być poważnie chora. Była jedną z najsilniejszych kobiet, jakie знаła. To Janet

kładła się do łóżka przy najłżejszym przeziębieniu. Eden przedzierała się przez życie bez narzekania, ale jeśli jej serce nie pracowało już właściwie...

- Ona od lat cierpi na dusznicę. Bardzo ją Kocham. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła - mruknęła. - I bez Ciebie.

- Na szczęście jutro oboje dalej tu będziemy.

Zaprowadził ją do sypialni. Darcy nie próbowała mu się sprzeciwić. Obiecała mu niezapomnianą ostatnią noc. Samej sobie to obiecała. Miałyby odwołać obietnicę tylko dlatego, że Dylan jeszcze nie wyjeżdża?

Szybko zrzuciła buty, a następnie spódnicę i sweter.

- Miło jest mieć koło siebie takiego faceta. Dziękuję ci za dzisiejszy wieczór.

Podszedł do niej od tyłu. Poczula na plecach jego nagi tors. Schylił głowę i pocałował najpierw jej lewe ramię, a potem prawe.

- Nie dziękuj mi. To nie ja zacząłem.

- Myślałam, że na tym właśnie polega gra wstępna.

Przeszył ją dreszcz, gdy poczuła jego wargi na karku. Przed poznaniem Dylana nie zdawała sobie w ogóle sprawy z istnienia tego wrażliwego punktu.

- Nazywasz to grą wstępną? - Jego śmiech łaskotał ją w szyję. - Czuję się jak ktoś, kogo skazano na śmierć, a potem ułaskawiono na dwie minuty przed wykonaniem wyroku.

- Nazywasz to grą wstępną? - powtórzyła za nim jak echo. Też się uśmiechała.

To będzie wspaniała noc. Dziś nie musi tłumić łez ani kolekcjonować wspomnień na przyszłość. Do chwili powrotu babci ze szpitala Dylan zostaje. W łóżku Darcy.

Nagle zamarła.

Dobry Boże. To o to chodzi? Dylan zadzwonił po karetkę, w izbie przyjęć trzymał babcię za rękę, jednocześnie tuląc do siebie Darcy, wypełnił papiery w recepcji, uspokajał Julia, przynosił wszystkim kawę.

On ma rację. Podejmuje właściwe decyzje i umie je wprowadzić w życie. Są gorsze rzeczy niż związanie się na dobre z takim człowiekiem.

Odwróciła się w jego ramionach.

- Wiem, że to brzmi strasznie, ale mam nadzieję, że przez kilka dni zatrzymają babcię w szpitalu. Żeby się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Dylan odsunął się nieco i uśmiechnął do niej.

- Nie spieszę się aż tak bardzo, ale muszę myśleć o powrocie do domu. Ale czemu ty nie pojedziesz ze mną, Matyldo? Mogłabyś spędzić kilka tygodni na mojej stacji.

- Z tobą.

Spoważniał. Pchnął ją na łóżko. Nie sprzeciwiała się. Dlaczego miałyby się sprzeciwiać? Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego. Pocałowała go namiętnie.

- Gdybyś widziała swoją minę, kiedy Eden osunęła się na podłogę - mruknął Dylan.

- Tak się bałam... Ale teraz nie chcę o tym myśleć. Kochaj się ze mną...

Gdy poczuła go w sobie, gdy jego ramiona otoczyły ją ciasno, Darcy zaczęła się zastanawiać, jak w ogóle zdoła się z nim pożegnać.

A on, jakby poczuł to samo, oparł się na łokciach i ujął jej twarz w obie dłonie. Patrzył jej prosto w oczy. Nic nie mówił. W jego spojrzeniu krył się cały świat, świat, którego z jednej strony desperacko pragnęła, a z drugiej - bała się jak wszyscy diabli. Być może Dylana da się trochę zmienić - kto wie? - ale to nie koniec przeszkód.

Nadal nie wiedziała, jak je pokonać. Odległość. Styl życia. Poglądy.

Dylan oddychał coraz szybciej.

- Nie mogę już czekać, Matyldo.

- Więc nie czekaj.

Przywarła do niego. Zachwycalo ją, że daje mu tyle rozkoszy. Poruszał się coraz szybciej. Darcy została w tyle. Trudno. Pozwoli mu pierwszemu dojść na szczyt.

Nagle za oknem zachrobotalo coś na schodach pożarowych. Zobaczyła ciemną postać. Mężczyzna otworzył okno i wszedł do jej sypialni. O rany! - pomyślała, ale było już za późno. Dylan jęknął i zsunął się z Darcy. Zanim zdążyła się odezwać, rzucił się na włamywacza i powalił go na dywan. Rozległ się krzyk bólu.

- Au! Rany! Co, do...

Darcy pomyślała, że niezbyt rozsądnie jest przeszkadzać atakującemu mężczyźnie - zwłaszcza takiemu jak Dylan Rafferty. Dylan zacisnął ręce na szyi intruza. Kolano wbił mu w pierś.

- Mam cię! Darcy, szybko! Zadzwoń na policję!

## Rozdział 19

- Puść go, Dylan. Ja go znam.

Dylan podniósł na nią wzrok. Wciąż był lekko oszołomiony.

- Ale on...

- To mój sąsiad.

Opowiadała Dylanowi o Cutterze. Cutter, w bojówkach khaki i granatowym swetrze z trójkątnym wycięciem, wydał z siebie zduszony jęk. Dylan siedział teraz na nim okrakiem.

- Mam mu pozwolić wstać?

- Oczywiście.

Cutter dźwignął się do pozycji siedzącej. Zachowywał się tak, jakby nie bardzo pojmował, co się dzieje. Darcy zdała sobie sprawę z tego, że jest zupełnie naga. Dylan zresztą też. Bez sensu było wymyślać jakieś głupie wymówki. Zresztą nie musiała się przed Cutterem tłumaczyć.

Tak dyskretnie, jak się tylko dało, sięgnęła po koszulę Dylana wiszącą na krześle, i włożyła ją na siebie. Dylanowi rzuciła džinsy.

Cutter przyjrzał mu się podejrzliwie.

- A ty kim jesteś?

Wstał i chwiał się jeszcze, ale wyraźnie dawał do zrozumienia, że jest gotów do dalszej walki.

- To ja powinienem zadzwonić po policję. Aresztowaliby cię za napaść.

- Mnie? - Dylan zapiął spodnie. Wyraźnie nic sobie nie robił z tego, że właśnie przyłapano go bez nich. Ci Australijczycy, pomyślała Darcy. Biskopt lamington, piwo i ciężki damper.

- Musisz być *bonza* - kompletnym wariatem - jeśli spodziewasz się przeprosin. W środku nocy włączysz przez okno do mieszkania kobiety i jeszcze masz czelność mi grozić?

- Spojrzał na Darcy.

- Pozwalasz mu na takie wizyty?

Pośpiesznie ich sobie przedstawiła. Miała obawy, że znowu rzucają się sobie do gardeł.

- Nie pamiętasz, co ci mówiłam? Cutter czasem zapomina klucza.

- Ach, tak - mruknął Dylan.

- Mieszkam piętro wyżej - powiedział Cutter spiętym głosem. - Można się tu bez trudu dostać po schodach pożarowych.

- Skoro możesz wejść przez okno do niej, czemu nie wejdiesz do swojego mieszkania?

- Moje okno jest zamknięte. I okratowane.

Dylan posłał Darcy kolejne pełne wyrzutu spojrzenie.

- Nowy Jork. Dwie kobiety mieszkają same. Na pierwszym piętrze. Do licha, każdy może tu sobie tak po prostu wejść. Gdybym miał coś do powiedzenia, już dawno byłabyś w Cincinnati albo w jakimś innym bezpiecznym miejscu. - Rzucił okiem w kierunku Cuttera. - Jeśli jeszcze kiedykolwiek przyjdzie ci do głowy skorzystać z jej okna...

- Co to za facet? - powtórzył Cutter.

Dylan zrobił krok w jego stronę. Wbił w niego mordercze spojrzenie. Darcy położyła mu uspokajająco dłoń na ramieniu. Mięśnie miał twarde jak skała. Niemal słyszała, jak zgrzyta zębami.

- Pozwól mi to załatwić - mruknął Dylan.

- Czy moglibyście obaj przestać?

Powietrze było aż gęste od testosteronu. Prawie nie było czym oddychać. Być może Eden uznałaby, że bójka mężczyzn o kobietę stawia ją w korzystnym świetle, ale o trzeciej nad ranem Darcy jakoś nie bardzo przychyliła się do tej teorii. Gdyby nie interweniowała, pewnie by się pozabijali. A w każdym razie próbowaliby się pozabijać. Dylan był w doskonałej formie fizycznej - na co dzień mocował się z owcami i przerzucał sterty siana. Co do Cuttera nie miała pewności. I nie chciała patrzeć, jak się biją, zwłaszcza o nią.

Cutter omiół Dylana ciężkim spojrzeniem.

- Przykro mi, że przerwałem wam zabawę. - Odwrócił się do Darcy, nim Dylan zdążył coś na to odpowiedzieć. - Darcy, mógłbym z tobą porozmawiać? Na osobności.

Dylan zeszywniał. Darcy puściła jego ramię.

- Poczekaj tutaj - powiedziała do niego. - Zaraz do ciebie wracam.

- Zostawiam drzwi otwarte! - zawołał jeszcze za nią i Cutterem.

Darcy zaprowadziła sąsiada do salonu i gestem kazała mu usiąść na sofie. Sama zajęła fotel. Nie miała teraz ochoty na poważną rozmowę z Cutterem. Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Skoro mamy już za sobą etap zaznaczania terytorium, może byś mi powiedział, po co tu dzisiaj przyszedłeś?

- Po to, co zwykle. - Cutter odwrócił wzrok. Splótł dłonie i zaczął kręcić młynka palcami. Gruby kosmyk włosów spadł mu na czoło. - Zasadniczo - dodał cicho.

Jego południowy akcent był jeszcze wyraźniejszy niż zwykle.

- Wyduś to z siebie. Cutter westchnął.

- Do diabła, wczoraj straciłem pracę. Poszedłem na małego drinka, który zmienił się w dużego, po czym wylądowałem w łóżku z koleżanką z pracy, a raczej była koleżanką, w dodatku taką, której tak naprawdę nie znosiłem. Szkoda, że nie przyszedłem tutaj... -

Zamilkł. - Nie, wtedy też trafiłbym na tego... Rany boskie, gość wygląda jak skrzyżowanie Keanu Reevesa i Krokodyla Dundee. Tylko jeszcze większy i młodszy. Czy to ten twój Australijczyk?

- Jest silny, co?

Pokręcił głową.

- To miasto jest kompletnie zakręcone. Ja też przez nie ześwirowałem.

- Nie jest dla każdego - zgodziła się z nim Darcy. - To było wczoraj - stwierdziła. -

A co się zdarzyło dzisiaj?

- Skąd wiesz, że wczoraj?

Darcy się uśmiechnęła.

- Nie wyglądasz dobrze, Cutter. Masz potargane włosy... przekrwione oczy.



- To od picia. Zawsze, gdy życie daje mi kopniaka, topię zmartwienia w alkoholu. Spotkałem się dziś z kolegami. Nie wylewaliśmy za kołnierz. Jestem jedynym, który trafił na noc do domu. Reszta utknęła u tego, który mieszka najbliżej ostatniego baru.

- Masz wyjątkowe szczęście, że Dylan nie przesunął ci szczęki. On ma rację. Nie możesz więcej używać mojego okna.

Cutter wzruszył ramionami.

- To bez znaczenia. Jeszcze nie wiesz wszystkiego. Darcy wstrzymała oddech.

- Jakimś sposobem ojciec się dowiedział, że jestem bez pracy. Zaproponował mi posadę w banku. W Atlancie. Nie mogę odmówić. - Przezcesał włosy palcami. - Pozostało mi tylko zerwać umowę o wynajem, spakować manatki i ruszać na południe. Właśnie teraz, gdy robi się tam naprawdę gorąco i wilgotno. Nie znoszę lata w Atlancie.

- Mógłbyś zostać tutaj, Cutter. To znaczy w Nowym Jorku, nie u mnie.

- To zrozumiałe.

Spojrzał w stronę jej sypialni.

Drzwi były otwarte. Darcy wyobraziła sobie, że Dylan stoi zaraz za nimi i podsłuchuje jej rozmowę z Cutterem. Czym, akurat w tym momencie, nie zaskarbiał sobie jej sympatii.

- To moje mieszkanie - powiedziała do siebie i do Dylana. - Dylan Rafferty to mój gość.

Cutter prychnął.

- Pewnie, pewnie. Przecież nie jestem ślepy. Chyba nie mogę mieć do faceta pretensji, że się na mnie rzucił. - Wstał. Zachwiał się lekko, ale utrzymał równowagę. - Lepiej już pójdę. Masz nadal ten zapasowy klucz, który ci kiedyś zostawiłem?

- Już po niego idę.

Klucz wisiał na haczyku w kuchni.

- Kiedy wyjeżdżasz, Cutter? - zapytała po chwili.

- Jak najszybciej. Bez pracy nie dam rady. Potrzebna mi ta posada na Peachtree Street. Kuchnia mojej mamy też, przynajmniej przez jakiś czas.

Nie wyglądał na specjalnie uszczęśliwionego. Darcy też opanował smutek, jakby to ona straciła pracę i była zmuszona do wyjazdu do Cincinnati.

- A może to błąd? - powiedziała. - Mógłbyś poszukać sobie nowej pracy tutaj, w Nowym Jorku. Na pewno coś byś znalazł.

- Owszem, coś bym znalazł - odparł. - Jednak zasadniczy problem tkwi w czym innym. Nie jestem dobry w reklamie. Moje dossier w porównaniu z papierami kolegów z pracy wygląda infantylnie. Byłej pracy - dodał. - Równie dobrze mogę powiedzieć to głośno. Nie nadaję się do tego.

- Przykro mi, Cutter.

Zawahał się, stojąc już w przedpokoju. Jego wzrok złagodniał. Ujął jej twarz w obie dłonie.

- Mnie też jest przykro. - Spojrzał na Dylana, który stanął teraz w progu jej sypialni. Darcy się nie odwróciła. - Myślałem, że ty i ja, że moglibyśmy... no, wiesz. Moglibyśmy coś razem stworzyć.

- Na początku też tak myślałam. Ale uważam, że lepsi z nas przyjaciele niż...

Nachylił się i wyszeptał jej prosto do ucha:

- Kochankowie. - Po czym ją pocałował. Łagodnie, czule, delikatnie.

Być może Dylan to widział, bo cały czas stał w otwartych drzwiach.

- Nie zniknij mi z horyzontu. - Uścisnęła go. - Odezwij się czasem. Zostaw mi swój numer w Atlancie, to do ciebie zadzwonię. Obiecuję.

- Mam nadzieję. Zobaczymy się jeszcze przed moim wyjazdem.

Otworzył drzwi wejściowe i wyszedł na klatkę. A potem odwrócił się i uśmiechnął do niej. Oczy mu się zamglily.

- Życzę ci szczęścia.

- Cokolwiek to znaczy. Ty też bądź szczęśliwy, Cutter.

Annie wdrapała się na piętro dokładnie w tej chwili, gdy zatrzaskiwały się za nim drzwi. Była zmęczona i nieźle wstawiona. Wpadła na Cuttera.

- Oooh.

- Spokojnie, Annie.

Pomógł jej złapać równowagę, a potem cmoknął w policzek tak szybko, że Annie zastanawiała się, czy to przypadkiem nie dzieło jej wyobraźni. I dlaczego pomyślała, że to

pożegnanie? Pewnie dlatego, że to jej samej chodziło po głowie. Cutter pobiegł do swego mieszkania, na górę, a Annie weszła do mieszkania, które dzieliła z siostrą.

- To miejsce przypomina dziś lotniska Newark, LaGuardię i JFK jednocześnie - powiedziała Darcy.

Annie rzuciła torbę na sofę, a potem sama na nią opadła. Wyciągnęła nogi przed siebie.

- Lądowanie, start, opóźnienia... - Rozejrzała się dookoła. - Gdzie Dylan?

Stał znowu w progu, ze skrzyżowanymi rękami na piersi.

- Ominęły cię największe atrakcje.

- Jakie?

Annie wyczuwała panujące tu napięcie. Dobrze chociaż, że piwo przytępiało wrażenia. Miała za dużo swoich kłopotów, którym musiała stawiać czoło.

Darcy zmarszczyła brwi.

- Klęska Cuttera Longridge'a. Bardzo późno dziś wróciłaś.

- Rany, mamusiu, czas jakoś tak szybko przeleciał.

- Nie ciesz się. Janet być może właśnie leci do Nowego Jorku.

- O, Boże. Nie! Dlaczego?

Darcy opowiedziała jej o wypadku Eden. Skończyła informacją, która jeszcze zwiększyła zdenerwowanie Annie.

- Babci prawdopodobnie nic nie jest, ale na sto procent dowiemy się tego dopiero jutro. Julio z nią został.

- Na całą noc?

- Tak. Ma do dyspozycji jeden z tych rozkładanych, szpitalnych foteli, które ustawia się koło łóżka chorego.

Annie wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Szumiący w głowie alkohol pobudził jej poczucie humoru.

- Nieźle, nieźle. Założę się, że Julio jest teraz z nią w łóżku. Wiesz, jaka jest babcia. Woli się zabawić, niż słuchać lekarzy.

Darcy uniosła brwi. Trudno było się z tym nie zgodzić.

- Gdzie byłaś, Annie?

- Tu i tam. Impreza skończyła się gdzieś w Chelsea. Machnęła lekceważąco ręką. Jakie to ma znaczenie?

A jutro rano wszystko będzie bez znaczenia. Poniosła klęskę. I doskonale o tym wiedziała.

- Dobrze się czujesz? - Darcy złagodniała. Usiadła koło Annie. Dylan tymczasem zniknął z powrotem w sypialni. Dyplomatycznie zostawił je same.

- Wypiłam osiem czy dziesięć piw. Z tysiąc razy musiałam chodzić do paskudnej toalety w tym podłym barze. Doszłam do wniosku, że jestem zupełnym popaprańcem i powinnam się do tego głośno przyznać. Poza tym czuję się świetnie.

- Annie, za dużo wypijaś. Idź się położyć.

- Nie. Wszystko gra - jestem kompletnym nieudacznikiem. Sama to wiesz. Od tygodni mi to powtarzasz. „Znajdź sobie pracę, Annie”. Albo: „Poszukaj sobie przyjaciół, Annie”. Czy też: „Annie, nie przekłuwaj sobie pępka”. W końcu to pojęłam.

- Co się dziś wydarzyło?

Darcy spojrzała jej prosto w oczy. Annie wytrzymała to spojrzenie. Były siostrami. Zawsze wiedziały, kiedy coś było nie tak - zanim jeszcze ustaliły, o co chodzi.

- Jacyś faceci złapali mnie w przedsionku toalety.

- Zrobili ci krzywdę?

- Nie, ale byli natarczywi. Jeden z towarzyszących nam chłopaków usłyszał hałasy, pewnie mój krzyk. Wpadł tam. Zaczęli się bić. Zjawiała się policja...

Darcy jęknęła.

- Tylko nie to. Znowu!

- Nie było tak, jak na naszym przyjęciu. Ale parę osób zostało aresztowanych.

Musieliśmy pokryć straty. Mama znowu dostanie ataku.

- Annie, nie możesz...

- Tak, wiem. - Wzięła głęboki wdech, ale jednak nie pomogło jej to pozbierać myśli ani poprawić samopoczucia. - Wydawało mi się, że kiedy tu przyjadę, to wszystko się ułoży. Chciałam odnieść sukces. Ale to się nie zdarzy. I nawet wiem czemu. Zrozumiałam wszystko, gdy te dranie cisnęły mną o ścianę.

- Powiedz mi.

- Muszę być wreszcie sobą. Annie Baxter, zagubioną dziewczyną z Cincinnati. -  
Poczuła napływające do oczu łzy. - Ja tu nie pasuję, Darcy.

- Najpierw Cutter, a teraz ty. Umówiliście się, czy co?  
- A wiesz, gdzie jest moje miejsce?  
- Chyba się domyślam.  
- W Cincinnati, z mamą i tatą, w domu, w którym się wychowałam, i w pokoju, który tak lubię. Tęsknię za domem. Nie jestem jeszcze gotowa żyć samodzielnie. Jeśli tu zostanę, wpakuję się w poważne kłopoty.

- To możliwe - przyznała Darcy.  
- Więc nie będziesz się wściekać, jeśli wyjadę?  
- Będę za tobą tęsknić - powiedziała Darcy zduszonym głosem. I Annie zrozumiała, że siostra wcale nią nie gardzi. - Teraz powinnaś trochę się przespać. Zastanowisz się nad tym wszystkim rano.

- Nie, jestem absolutnie pewna. Brakuje mi Cliffa. Po każdym jego telefonie ryczę w poduszkę. Czy to nie głupie? Dzisiaj w nocy dotarło do mnie, jaki to absurd. Tęsknię za Cliffem, Cliff tęskni za mną, więc...  
- Masz rację.  
- Chodziłam z nim od pierwszej klasy. Być może on jest miłością mojego życia? Wydawało mi się, że to nie może być prawdziwa miłość - bo natknęłam się na niego w sąsiedztwie, bo to zbyt grzeczne, banalne i wygodne. Ale teraz wiem, że nie miałam racji. Może Cliff jest dla mnie idealnym mężczyzną właśnie dlatego, że pochodzimy z tego samego środowiska. Lubimy te same rzeczy. Mamy wspólne wspomnienia. Co mnie, tak naprawdę, łączy z Malcolmem czy innymi facetami, których tu poznałam?  
- Może tatuaże? - zażartowała Darcy. - Wybierałaś sobie specyficzne typy, Annie.  
- Może nie bez przyczyny?  
- Co masz na myśli?  
- Może wcale nie szukałam tu faceta swojego życia. A cały czas chciałam tylko Cliffa?

- Być może. - Darcy wyciągnęła do niej ramiona. Annie objęła ją. Uśmiechała się przez łzy. I męczyła ją czkawka od zbyt dużej dawki drożdży, chmielu i słodu. - Żadnych tatuaży więcej? - zapytała Darcy, po czym dotknęła ceglanych włosów Annie.

- I żadnych ostrych kolorów?

- Nie będziesz już musiała czuć się za mnie odpowiedzialna.

- Mała, zawsze będę za ciebie odpowiedzialna. Jesteś moją młodszą siostrą.

Annie westchnęła z wdzięcznością i wtuliła się w Darcy. Decyzja o wyjeździe z Nowego Jorku wydawała się najwłaściwszym posunięciem.

Darcy ułożyła Annie do snu i wróciła do swojego pokoju. Dylana nie było. Znalazła go w przedpokoju. Grzebał w zamku.

- Potrzebna ci nowa zasuwka. Oraz kraty w oknach - powiedział. - A skoro zostaję jeszcze dzień czy dwa, to jutro je zamontuję.

- Dylan, to nie jest konieczne.

Stała za nim, podziwiając linię silnego kręgosłupa widoczną pod zwykłym, białym podkoszulkiem, który nie dalej niż wczoraj uprali razem w pralni na dole. Jego slipki razem z jej bielizną... Codzienny, intymny związek, wspólne życie, które ich teraz łączyło, niedługo się skończy. Starła się zwalczyć ogarniającą ją depresję.

- Annie wyjeżdża - powiedziała.

- W tej chwili? Już prawie świta. Czy ona nigdy nie sypia?

- Nie, nie o to chodzi. Wyjeżdża stąd, tak jak Cutter. On wraca do Atlanty, więc nie ma potrzeby zmieniać zamków.

- Ale nie jedzie dzisiaj, prawda?

- Nie, ale...

- W takim razie zamki trzeba zmienić. Bo jeśli podczas mojego pobytu tutaj ten gość jeszcze raz wejdzie przez okno do twojej sypialni, to zostanę tu o wiele dłużej. W... jak się nazywa to wasze słynne więzienie?

- Sing Sing.

Dylan się wyprostował i popatrzył na nią bardzo uważnie. Darcy poczuła, że serce bije jej coraz szybciej.

- A przecież nie chciałabyś odwiedzać mnie w więzieniu, prawda?

- Nie. Ale po co od razu uciekać się do przemocy? Cutter jest niegroźny.

Dylan nie wyglądał na przekonanego.

- Powiedz mi, że Longridge nic dla ciebie nie znaczy.

- To mój przyjaciel.

- Nie wyglądał mi na zwykłego kumpla, kiedy zobaczył w sypialni, że jesteś naga.

- No cóż, to normalny facet. Pełnokrwisty, jak się domyślam. Nigdy nie uważała siebie za jakąś femme fatale, której mężczyźni nie potrafią się oprzeć...

- Dopóki ja tu jestem - oznajmił Dylan - nie chcę go tu widzieć. Darcy oparła ręce na biodrach.

- Zachowujesz się jak odrażający macho. A może jesteś po prostu zmęczony i zły?

- Jestem zły i zaborczy. - Uśmiechnął się blado. - Nie lubię się dzielić.

- A co z Deidre? Skoro ja się muszę dzielić, to czemu ty nie?

Dylan przysunął się bliżej. Przechylił głowę i przyglądał się jej wnikliwie.

- A to przedstawienie przy moim oknie było naprawdę zbędne. Skrajna przesada - powiedziała.

- Jestem zazdrosny - przyznał się bez oporów. A potem przysunął jeszcze bliżej.

Darcy nie odrywała wzroku od jego pociemniałego nagle spojrzenia. - I wciąż podniecony. Ten Longridge ma niezłe wyczucie czasu!

- Biedny Dylan.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Przytulił ją mocno i pocałował. Darcy pomyślała, że wszystko się jakoś ułoży. Babcia wyzdrowieje, Cutter wyjedzie, Annie też. Darcy znajdzie sposób, żeby w pojedynkę płacić czynsz. Nagle zniknął cały smutek, gniew, troska. Dylan wciąż tu z nią jest. Nadal jej pragnie.

- Chodźmy do łóżka - wyszeptała.

- Zróbmy to tutaj.

Oparł ją o ścianę w ciemnym przedpokoju. Wiedziała, dlaczego chce zostać tutaj, zamiast iść do sypialni, do miękkiego, ciepłego łóżka. To tu pożegnała się z Cutterem. Dylan chciał zaznaczyć terytorium, dlatego wołał się z nią kochać właśnie w tym miejscu.

Nadal drżał. Oparł czoło o ścianę obok jej głowy.

- Och, Matyldo!



- Było... naprawdę dobrze... - Nie mogła złapać oddechu.

- Dobrze? - Przez chwilę milczał, po czym dodał: - Powiedziałbym raczej, że było nieziemsko.

Darcy pocałowała go w spocone czoło.

- Już w porządku?

- Jestem wydrenowany, wszystkie siły uszły ze mnie jak z Samsona po obcięciu włosów. Dojście do siebie może mi zabrać całe miesiące.

- Miałam na myśli kwestię Cuttera Longridge'a. Odsunął się.

- Ty potrafisz zepsuć człowiekowi nastrój. Ale skoro... - Przerwał. - A może próbujesz się w ten sposób chronić?

- Chronić się?

Otoczył ją ramieniem i poprowadził do sypialni.

- Cały czas nic innego nie robisz - powiedział, ziewając szeroko, bo w końcu był już prawie świt. Niebo zrobiło się perłowszare.

Puls jej podskoczył. Nie podobał się jej kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa. To i tak była niełatwa noc.

- Czy to nie może poczekać?

W sypialni Dylan wziął ją na ręce, po czym ułożył na łóżku i przykrył kołdrą. Sam położył się obok.

- Później będą badania Eden, pakowanie twojej siostry i zakładanie nowych zamków. Nie będzie kiedy do tego wrócić. Mam ci coś do powiedzenia i chcę, żebyś mnie wysłuchała.

Nie była gotowa. Może się okazać, że Dylan będzie uparty. I przekonujący.

A jeśli zamierzał ją rzucić... Po tym niezwykłym seksie w przedpokoju?

- Dylan, jestem naprawdę zmęczona. Rano muszę wstać do pracy.

- Jutro pójdziemy wcześniej do łóżka. - Uniósł brew. - I będziemy spać - dodał z uśmiechem, który zaraz zniknął.

- To mi się nie spodoba.

Uniosła się na łokciu i popatrzyła na niego. Wspaniały. Ciemne włosy, ciemne oczy, bardzo opalony. Wszystko jej się w nim podobało. Poczowała paraliżujący strach.

Wzjął głęboki wdech.

- Jestem hodowcą owiec - oznajmił. - Co roku, na wiosnę, na świat przychodzą jagnięta. Przez cały pierwszy sezon baraszkują, hasają, podskakują i bawią się. Są po prostu śliczne.

- Wpadasz w poetycki ton.

- A potem dorastają - ciągnął dalej, jakby jej w ogóle nie usłyszał. Musnął jej policzek. - Przychodzi dzień, gdy są już gotowe.

- Gotowe?

- By się rozmnażać. O to w tym wszystkim chodzi, Darcy. W naszym przypadku też.

Próbowała się podnieść.

- Za dużo czasu spędziłeś na farmie. Pociągnął ją z powrotem w dół.

- Może sama powinnaś to sprawdzić - powiedział.

- Mam do ciebie przyjechać z wizytą?

- Nie. Przyjedź na dobre. Poczula uderzenie krwi do głowy.

- Chodzi ci o to, bym tam zamieszkała? W tym samym domu co twoja matka?

- Ona cię polubi.

- Mnie? Kobietę, która poderwała cię w barze w Sydney? Dylan, Australia to nie jest miejsce dla mnie. - To był drażliwy temat, zwłaszcza dziś, po rozmowie z Annie. - Moja siostra „zapomniała” poszukać sobie pracy i teraz wraca do Cincinnati. Ty przynależysz do swojej stacji. A moje miejsce jest tutaj. Powinieneś ożenić się z Deidre.

Zacisnęła wargi.

- Nie chcę się żenić z Deidre.

Ale Darcy upierała się, że to bardzo dobry pomysł.

- Ona mieszka w sąsiedztwie. Moglibyście połączyć swoje stacje i stworzyć jedną większą. Rozumiecie się nawzajem, macie podobny styl życia. Dobrze wam w łóżku...

- Nie wierzę własnym uszom. Jestem z kobietą, która pcha mnie w ramiona innej.

Z każdym słowem czuła się gorzej. A jednocześnie wiedziała, że ma rację.

- Deidre do ciebie pasuje. Ja nie.

- A skąd możesz to wiedzieć? Nawet jej nie znasz. - Patrzył jej prosto w oczy. - Jak myślisz, co robiłem wtedy w barze?

- Przyszedłeś na piwo. I poderwać jakąś panienkę.

- Pudło. Nie licząc piwa. Wiesz, czemu tam przyszedłem? Miałem za sobą paskudny dzień. Przyjechałem do miasta w interesach. Chciałem kupić nowe zwierzęta, żeby rozwinąć hodowlę. Kiepsko mi szło. Byłem zmęczony, sfrustrowany. Więc pomyślałem sobie: „Czemu nie? Wychylę parę piw, pójdę spać, a jutro rano spróbuję na nowo”. - Zamilkł. - A potem rozejrzałem się po barze i zobaczyłem ciebie.

Wpatrywał się w nią z coraz większą intensywnością.

- Dwa tygodnie z tobą były wspaniałe. To mnie odmieniło. Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Milczała.

Gdy przytulił ją do siebie, nie stawiała oporu.

- Próbuję cię przekonać, że na wszystko jest odpowiednia pora. - Uśmiechnął się. - Ludzie są jak owce. Jak myślisz? Dlaczego natura daje młodej kobiecie lśniące włosy... - przeczesał dłońmi pasma włosów Darcy - pełne wargi... - musnął jej usta palcem - ... piękne piersi, szczupłą talię, krągłe biodra...?

- Dylan... - Jeśli on nie przestanie...

- A dlaczego mężczyzna jest szeroki w ramionach, ma rozwinięte mięśnie, szorstką brodę, silne ramiona i uda?

Darcy zalała się rumieńcem.

- Żeby przyciągnąć partnera - oznajmił.

- Czy ja prosiłam o lekcję zoologii?

- Posłuchaj. Mam trzydzieści cztery lata. Nie mam czasu na przesiadywanie w barach i podrywanie kobiet. Do miasta przyjeżdżam dwa, może trzy razy w roku. Tam, gdzie mieszkam, najłatwiej byłoby znaleźć żonę przez ogłoszenie matrymonialne.

- No, chyba że byłaby to Deidre.

Odsunął się.

- Przestań mi ją na siłę wciskać.

- Zrozum moje racje. Owszem, praliśmy razem naszą bieliznę, ale ja mieszkam na Manhattanie. Kocham Manhattan. Dla mnie to nie jest wredne miasto. Fascynuje mnie. To

centrum cywilizacji i handlu. Ty mieszkasz na odludziu, w jednym z najbardziej odległych zakątków świata. Czy różnica może być większa? Jesteśmy przez to swoimi skrajnymi przeciwieństwami.

Zacisnął szczęki.

- Przeciwieństwa się przyciągają. Na przykład mężczyźni i kobiety.

- Owszem. I nie oddałabym ani minuty z tych ostatnich tygodni... czy czasu spędzonego w Sydney. Lecz zrozum, Dylan, to sen. Rozejrzałam się po barze, zobaczyłam wspaniałego faceta w akubrze i zrobiłam coś, co zdarzyło mi się po raz pierwszy w życiu. Zaryzykowałam i uśmiechnęłam się do ciebie zapraszająco. A ty przyszedłeś.

- Darcy, ja nie mam czasu na zaloty. Chcę się szybko ożenić i mieć dzieci...

Nie mogła się z tym nie zgodzić.

- Musisz mieć synów. Dziedziców stacji.

- Jestem gotowy do założenia rodziny.

- A ja nie.

- Czemu nie?

Serce waliło jej jak oszalałe. Czyżby on, na swój pokretny sposób, prosił ją o rękę? Chciał, by zamieszkała z nim na farmie? Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że w głębi ducha Dylan jest taki, jak jej rodzice.

- Mam na głowie otwarcie nowego sklepu FBI... babcię... resztę rodziny, pracę.

- Cuttera Longridge'a - powiedział z goryczą. - Merricka Lowella. Czy przy nich jesteś szczęśliwa?

Przyciągnął ją do siebie. Pieścił jej kark, aż jęknęła z rozkoszy. To przy nim czuła się szczęśliwa. Ale nie był mężczyzną dla niej, nawet jeśli zdarzały się chwile, gdy bardzo pragnęła, aby właśnie on był tym Jednym Jedynym.

- O to w tym wszystkim chodzi, Matyldo - upierał się. - O prokreację. - Nie odpowiedziała, więc westchnął i położył głowę na poduszce obok niej. - Może niejasno się wyrażam? - mruknął.

- Aż zbyt jasno.

I właśnie to ją przerażało.

Dylan już dawno zasnął, oddychał spokojnie i regularnie, a Darcy leżała i patrzyła w sufit. Zwykle to pomagało. Ale tym razem jakoś nie. Pokój rozświetliło już światło poranka, a ona nadal nie znalazła żadnych odpowiedzi.

Nie powiedział, że ją kocha.

Boże, jak ona będzie bez niego żyć? I jak mogłaby przy nim zostać?

Coś wymyślimy, Matyldo, przypomniała sobie jego słowa. Zobacysz.

## *Rozdział 20*

Następnego dnia po południu Eden z przejęciem zapewniała Darcy, że będzie żyć. Dylan poszedł do kawiarni po kawę i pączki - zupełnie nie przejmując się nowymi wskazaniem w diecie babci.

Darcy została z babcią sama. To rzadkość, bo Julio i Dylan cały czas kręcili się w pobliżu. Eden po raz kolejny spojrzała w stronę drzwi. Chciała się upewnić, czy nikt im nie przeszkodzi. Od razu przeszła do rzeczy:

- Nie puścisz tego faceta - powiedziała stanowczo.

- Owszem, puszczę. Chyba że jutro udasz kolejny atak serca. - Eden spiorunowała ją wzrokiem. Darcy dodała szybko: - A co mam zrobić? Pracuję tutaj...

- Więc dlaczego nie jesteś teraz w FBI?

Darcy się uśmiechnęła. Wyszła z pracy przed trzecią. Greta pewnie teraz spiskuje za jej plecami. Lecz są sprawy ważniejsze.

- Bo moja ulubiona babcia leży w tym nieprzytulnym szpitalu. Musiałam się upewnić, że nic jej nie jest.

Eden wzięła lusterko z rączką ze stolika stojącego przy łóżku.

- Wyniki mam zupełnie normalne. Lekko podwyższony poziom cholesterolu, ale lekarz dał mi jakiś cudowny nowy lek bez efektów ubocznych. W mgnieniu oka będę jak dwudziestoletnia dziewczyna.

- To by było coś. I nie chodzi mi o wiek.

Eden uśmiechnęła się przebiegle. Jej kasztanowe włosy były potargane. Darcy nigdy nie widziała ich w takim nieładzie. Miała podejrzenia, że nie wynikało to z choroby. Eden poprawiła fryzurę.

- Rano wysłałam Julia do domu, żeby nakarmił Jane. Ale wcześniej spędziliśmy razem miłą chwilę. Wiele miłych chwil, jeśli chodzi o ścisłość - oznajmiła.

- To tak jak ja.

W przedpokoju, przy ścianie, dziś rano w łóżku...

- Szczęśliwe z nas dziewczyny.

- Kobiety - sprostowała Darcy, tak jak zawsze poprawiała ją Janet.

- W moim wieku wskazane jest mówienie o sobie jako o dziewczynie, bo to działa cudownie na cerę.

Wmasowała krem w policzki, a potem przyciemniła sobie brwi kredką.

- Jeśli to ci poprawia samopoczucie, babciu...

- Samopoczucie poprawia mi pełny makijaż. Bez niego czułam się wczoraj fatalnie.

Co sobie pomyśleli ci sanitariusze, kiedy prężąc mięśnie nieśli mnie na noszach? A skoro o tym mowa... - Uśmiech Eden zniknął. - Zdażyłam poznać całkiem sporo facetów, z którymi się umawiałaś. Dylan jest bez wątpienia najlepszy. Uczciwy, prostolinijny i seksowny jak tancerz z Chippendale...

- Bardziej - potwierdziła Darcy.

- ...A ta akubra na głowie mogłaby przyprawić starszą panią o zawał. Nie mnie, oczywiście. - Pokryła powieki niebieskim cieniem. - Dylanowi Rafferty'emu bardzo na tobie zależy, kochanie. To widać w jego spojrzeniu, w sposobie, w jaki cię traktuje.

- Mam wrażenie, że udowadniasz jakąś z góry przyjętą tezę. A może on po prostu lubi pączki?

- Nie, Dylan stawia siebie na drugim miejscu. - Zaciśnęła uszmiłkowane na koralowo wargi. - Julio jest taki sam. Czy muszę wracać do przypadku Merricka Lowella?

Darcy przechyliła się ponad zestawem słoiczków, pojemniczków i tubek na stoliku i serdecznie uściskała Eden.

- Merrick wciąż dzwoni, ale nie chcę z nim rozmawiać. Podjął decyzję, dokonał wyboru. Trzeci raz nie dam się zrobić w konia. A tobie i Juliowi życzę szczęścia. Wiem,

że na początku nie podeszłam do sprawy entuzjastycznie, ale teraz myślę, że jest dla ciebie idealny.

- Nie przeszkadza ci różnica wieku?

Darcy się rozpromieniła.

- A cóż znaczy czterdzieści lat w obliczu prawdziwej miłości?

- Uwielbiam cię, wiesz? - Eden uściśnęła ją mocno. Gdy ją puściła, w oczach miała łzy. - Co poczniesz, kiedy Dylan wyjedzie?

I Annie? Nie chcę nawet myśleć, że będziesz mieszkać sama.

- Jakbym słyszała Dylana.

- Bo on ma rację. Wiesz, zawsze możesz się przenieść do mnie. Julio bardzo cię lubi. Nazywa cię *niña linda*, śliczną dziewczynką.

- Nie jestem już dziewczynką, babciu. Mina Eden złagodniała jeszcze bardziej.

- W kółko mi to powtarzasz, ale nie masz racji. Dla mnie zawsze będziesz małą dziewczynką, tak samo jak dla Hanka i Janet. Pewnego dnia zrozumiesz, jakie to cudowne... kiedy wspólne wspomnienia łączą cię z ludźmi, którzy znają cię całe twoje życie. Taką, jaka naprawdę jesteś.

Darcy zamrugnęła.

- Chcesz, żebym się rozpląkała?

- Chcę się upewnić, że dokonałaś słusznego wyboru.

- Co do Dylana? - zapytała.

- Tak, jeśli przy nim jesteś szczęśliwa. Nie zastanawiaj się za długo. Łap to szczęście. Życie jest krótkie, skarbie.

Nie ma co, najpierw Dylan, teraz babcia.

- Nie naciskaj mnie - powiedziała tylko, po czym zaczęła demonstracyjnie wygładzać koc Eden i ustawiać buteleczki w równe rzędy, jakby to miało uporządkować jej własne życie.

- Nie było kawy z mlekiem. Przykro mi, moje panie.

Do pokoju wszedł Dylan, niosąc tacę z kubkami i pączkami z kremem. Posłał Darcy uśmiech, od którego kolana się pod nią ugięły.



Darcy wzięła od niego tacę, podała babci kawę, a następnie papierowy talerzyk z połową pączka.

- Chyba nie powinnaś jeść więcej, nawet po tym nowym leku.

- Dobrze, dobrze. Nie czepiaj się.

Dylan stanął przy łóżku Eden i otoczył Darcy ramieniem. W wolnej ręce trzymał kubek z czarną kawą. Czuł potrzebę stałego kontaktu z Darcy. Jakby jego organizm wiedział, że jutro nie będzie jej już obok niego.

- Czyżby coś mnie ominęło?

- Dziewczęca pogawędka - powiedziała Eden.

- Kobieca rozmowa - poprawiła ją Darcy. -

Dylan spojrzał na nią pociemniałymi oczami. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Najwyraźniej nie tylko dotykanie było mu teraz w głowie.

- Wracajmy już. Muszę się spakować.

Babcia natychmiast się z tym zgodziła.

- Powinniście pobyć trochę ze sobą. Julio i ja spędzamy razem tyle czasu, ile się tylko da. Oczywiście on mieszka na miejscu, w Nowym Jorku, u mnie...

- Julio się do ciebie wprowadził?

- W zeszłym tygodniu. Być może związane z tym emocje były dla mnie za silne i stąd ten wczorajszy „incydent”?

- Wątpię - mruknął z uśmiechem Dylan. - Sporo mógłbym się od ciebie nauczyć.

- Z radością podzielę się z tobą moją wiedzą. Kiedy tylko chcesz. Uprzedź mnie telefonicznie...

- Przy okazji mojego następnego pobytu w Stanach.

- Oho - mruknęła Eden z wyraźnym zadowoleniem. - A kiedy to nastąpi?

- Gdy tylko Darcy mnie zaprosi. Ruszyła w stronę drzwi.

- Wychodzę, zanim ten spisek nabierze rumieńców. Babciu, bądź grzeczna.

Pozdrów Julia. - Pokiwała palcem na Dylana.

Pochylił się nad Eden i cmoknął ją na pożegnanie. Darcy nie dosłyszała, co babcia do niego powiedziała. Następnie wyprostował się i podszedł do drzwi.

- Zadzwoń jutro, babciu - powiedziała. - Odpoczywaj przed powrotem do domu.

Dylan uchylił akubry i wyszli.

- O co chodziło? - zapytała w korytarzu.

- Sama zgadnij.

- No, powiedz.

- Ona uważa, że powinnaś pojechać do Australii i sprawdzić, czy ci się tam podoba...

- Bardzo mi się podoba.

- Matyldo, miałem na myśli stację. - Zatrzymał się, żeby ją pocałować. - Według Eden powinnaś wyjechać na stałe. Widywać się ze mną codziennie. Pomyśleć o dzieciach... - Pocałował ją jeszcze raz, długo i namiętnie. Nie potrafiła się oprzeć. - Ja się z nią zgadzam w stu procentach - wyszeptał.

Następnego dnia rano Darcy przyglądała się, jak Dylan wrzuca swoją bieliznę do leżącej na łóżku torby.

Nie był aż tak staromodny, jak się jej kiedyś zdawało, ale nie miał właściwego stosunku do innych ludzi, szczególnie do kobiet. Przypominał jej Hanka i Janet. Musiała to sobie powtarzać, bo inaczej błagałaby na kolanach, żeby został. Dylan wbił wzrok w torbę.

- Wciąż jeszcze mogę ci kupić bilet.

- Teraz? To by kosztowało fortunę. Nie starczyłoby mi na czynsz.

I tak jej nie starczy.

- Ja zapłacę za bilet. - Zacisnął wargi. - Gdybyś pojechała ze mną, nie musiałabyś płacić czynszu. Stacja należy do mnie.

- A twoja matka i ja możemy tam mieszkać tak długo, jak tylko zechcemy? A może tak długo, jak ty zechcesz? - dodała.

- Co to ma znaczyć? Ona też potrafi być uparta.

- To znaczy, że nie jestem gotowa do zmiany całego swojego życia. To znaczy, że nie zamierzam spędzić go w głuszy u boku mężczyzny, którego zdaniem powinnam chodzić trzy kroki za nim.

Stanął przed nią. Oczy pociemniały mu jeszcze bardziej.

- Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem.

- Ale tak by to właśnie wyglądało. Zamieniłabym się w swoją własną matkę. Zresztą, tak naprawdę, nie wiem, co proponujesz.

- Darmową wycieczkę do Australii - upierał się przy swoim. Darcy dobrze wiedziała, że wali głową w mur. - A potem zobaczymy.

- A jeśli się nie uda? Wrócę do Nowego Jorku. Będę bez pracy, bez mieszkania... - Zawahała się. - Nie mam nawet pewności, czy kiedykolwiek zapragnę mieć tradycyjną rodzinę, o jakiej marzysz. Taką, jaką założyli moi rodzice.

- To aż takie złe?

- Nie, ale to nie dla mnie. A w każdym razie nie teraz. Zawsze stawiałam sprawę jasno.

- I od naszego spotkania w barze nic się nie zmieniło?

Przypomniała sobie słowa Dylana. „Coś wymyślimy”. I własne domysły, że być może to oznacza kompromis. A teraz wrócili do punktu wyjścia.

- Nie wydaje mi się.

- Pomyłka. Nie jesteś aż taka naiwna. - Pokręcił głową i odwrócił wzrok. Ściągnął torbę z łóżka i długo na nią patrzył. - Wiesz, co myślę?

Bała się zapytać. Gardło się jej ścisnęło. Bała się, że on jej teraz dotknie. Gdyby to zrobił, poddałaby się.

- Myślę, że śmiertelnie boisz się życia. I miłości. Czy walka z rodzicami jest dla ciebie aż taka ważna? Udajesz, że wychowanie i środowisko, z którego pochodzisz, nie ma znaczenia. Czy naprawdę jesteś gotowa zaryzykować własne szczęście? Ze mną lub kimś innym?

- Dylan...

Ruszył w stronę drzwi.

- Zero szans, Matyldo.

Nagle przestraszyła ją myśl, że nikt ją już nie nazwie tym imieniem. Wyciągnęła rękę w kierunku Dylana, ale za późno. Był już w przedpokoju. Szedł do drzwi. Zniknął z jej życia. Czy ona tego właśnie chce?

Miała świadomość, że nawet jeśli Dylan odejdzie, problem pozostanie.

- To nie w porządku. - Szła za nim, choć wiedziała, że nie powinna. Nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to nieznośnie.

- Dylan, poczekaj! Nie możesz oczekiwać...

- Gdybyś chciała porozmawiać, wiesz, gdzie mnie szukać - rzucił przez ramię i wyszedł.

Kiedy Claire zobaczyła Darcy, przeciskającą się między stolikami w zatłoczonej jak zwykle w porze lunchu Fantasmagorii, od razu zrzędała jej mina. Coś się stało. Claire, radosna i pozytywnie nastawiona, nie wiedziała, co powiedzieć przyjaciółce, poza oczywistym:

- Marnie wyglądasz.

- Ja? - Darcy się ożywiła. - Co ty? Nigdy nie czułam się lepiej. - Uśmiechnęła się najbardziej promiennym z uśmiechów.

- Zaczynam nowe życie i tak dalej, i tak dalej. Chyba kupię sobie koszulkę z podobnym napisem.

Wtedy Claire zaczęła grzebać w torbie w poszukiwaniu chusteczki. Tak na wszelki wypadek.

- Dylan pojechał do domu - zgadła Claire, kiedy Darcy opadła na krzesło. - A ty jesteś na dnie.

W momencie, w którym Claire wydawało się, że już rozwiązała problemy ze sobą i wokół siebie oraz że pozbyła się dręczących ją obsesji, pojawiają się nowe kłopoty.

- Ależ gdzie tam. Wszystko gra. - Darcy zaczęła studiować menu, ale nie zauważyła, że wpatruje się w pustą stronę. - Świetnie się bawiliśmy. Temu nie da się zaprzeczyć. A kiedy jego pobyt w Nowym Jorku dobiegł końca, Dylan wziął taksówkę i pojechał na lotnisko. Lepiej i dla niego, i dla mnie.

- Powiedziałaś mu to?

- Jasne.

- Darcy Baxter, jesteś skończoną idiotką. O której odlatuje jego samolot?

Nie musiała nawet patrzeć na zegarek.

- Odleciał dwadzieścia minut temu. Może jest teraz dokładnie nad naszymi głowami. - Przez chwilę nasłuchiwała. - Nie. Nie słyhać żadnego boeinga 747. Pewnie polecieł już w stronę Cincinnati.

- Przesiada się w Cincinnati? Mogłabyś się z nim tam spotkać. Przy okazji przedstawiłabyś go rodzicom.

Darcy znowu spuściła wzrok.

- Rodzice właśnie lecą do Nowego Jorku, po Annie. To nie jest film z rodzaju „Oficer i dżentelmen” z głupkowskim zakończeniem.

- Richard Gere ruszył za Debrą Winger.

- Oglądasz filmy na wideo?

- Codziennie. Chyba że jestem z Peterem... - odpowiedziała Claire. Zadowolony, leniwy uśmiešek błąkał się na jej ustach. I nic nie mogła na to poradzić.

Darcy wydała z siebie taki pisk, że ucichły rozmowy.

- Zrobiłaś to? Poszłaś z Peterem do łóżka?

Ludzie odwrócili się w ich stronę. Claire zatkała dłonią usta Darcy.

- Cicho. Zaraz nas stąd wyrzuca. A ja umieram z głodu. Zamówmy jedzenie.

Opowiem ci wszystko, kiedy będziesz miała usta zajęte sałatką z krewetek i awokado.

- Nie mogę uwierzyć, że nareszcie przespałaś się z Peterem Wspaniałym.

- Powinnaś zobaczyć jego minę. Nie miałabyś wątpliwości. Darcy złapała ją za obie ręce.

- Claire, tak się cieszę. Bałam się, że ty i Peter sobie z tym nie poradzicie.

- Ale sobie poradziliśmy. I to czterokrotnie pierwszej nocy.

Darcy parsknęła śmiechem. Przynajmniej zniknęła jej smętna mina.

- I jak się czujesz?

- Świetnie, dziękuję bardzo. Trochę mi tylko miękko w nogach - dodała. - To nic poważnego, chociaż liczę, że nigdy mi nie minie.

Darcy roześmiała się głośno. Znowu wszystkie oczy skierowały się na ich stół. Claire czuła się trochę głupio. Miała do zakomunikowania same dobre wiadomości, kiedy serce Darcy pękało z żalu.

- Rozmawialiśmy. Wracam do pracy.

- A co z Samantą?

- Jest teraz z Peterem w Central Parku. Puszczają na jeziorze zdalnie sterowaną łódkę. A właściwie to on ją puszcza, a Sam przygląda się temu z wózka. Po lunchu zrobię małe zakupy, potem spotkamy się na kolacji i pojedziemy do domu. Dziś małą zajmuje się Peter. Doszliśmy do wniosku, że to nie w porządku. On nie przerywa kariery, a ja tak. Nie zrozum mnie źle. Lubię być w domu. - Zawahała się. - Ale miałaś rację, Darcy. Bez pracy nie mogę żyć.

- Jak zareagował Peter?

Claire rozsiadła się wygodnie. Od miesięcy nie czuła się tak dobrze, wyjąwszy, oczywiście, ostatnią noc z Peterem.

- Powiedział, że kolej na niego. Będziemy tak ustawiać godziny pracy, żeby zmieniać się przy Samancie, dopóki nie pójdzie do żłobka. Uznał, że damy sobie radę.

Darcy się skrzywiła.

- Dylan powtarza to samo. To znaczy... powtarzał.

- Naprawdę? - Lecz Claire musiała najpierw dokończyć swoją opowieść. - Peter zgodził się na wszystko bez oporów, kiedy wyłożyłam kawę na ławę. A raczej na łóżko.

- Co powiedziałaś?

- Że zrozumiałam, że muszę być sobą, a nie tylko jego żoną czy matką Samanty.

- To brzmi podobnie jak słowa Annie. Postanowiła przestać udawać swoją starszą siostrę, czyli mnie - o rany, cóż to za wzorzec! - i wraca do domu, żeby odnaleźć swoje miejsce w życiu. I siebie. Prawdziwą Annie.

- Ma rację. Jeśli zrobię to, co dobre dla mnie, pomogę Sami wyrosnąć na niezależną osobę. Peter będzie się nią opiekował, kiedy ja będę w pracy, i na odwrót. Wracam do firmy na trzy dni w tygodniu: to samo stanowisko, ten sam gabinet. Ale teraz będę go z kimś dzielić.

- Z kim?

- Z inną kobietą, która właśnie urodziła dziecko. Razem mamy cały etat. - Claire przywołała kelnerkę i zamówiła dwa dania dnia.

- I dwa kieliszki chardonnay, poproszę.

- Kalifornijski czy australijski?

- O, Boże. - Darcy wbiła wzrok w obrus i zamrugła. Claire miała ochotę kopnąć się w kostkę.

- Australijski - odpowiedziała. Liczyła na to, że będzie takie jak Dylan. Czyli dobre. Mocne, o bogatym bukiecie. Miała nadzieję, że zetnie Darcy z nóg i przywróci jej zdrowy rozsądek. I, z pomocą Claire, jej przyjaciółka znajdzie się na pokładzie następnego samolotu do... - Dokąd on leci?

- Do Los Angeles. A potem do Sydney. Wiedziałam, że wyjedzie - powiedziała pośpiesznie Darcy. - Taka była umowa. Chyba kompletnie upadł na głowę, jeśli mu się wydaje, że rzuć wszystko i pojedę za nim...

Zaraz, zaraz. Coś przeoczyłam, pomyślała Claire.

- Dylan ci się oświadczył?

- Nie wiem.

- Darcy, albo powiedział, żebyś za niego wyszła, albo nie.

Przygryzła wargę. Czekala, aż kelnerka postawi przed nimi talerze. Gdy tylko zniknęła, Darcy złapała kieliszek z winem i wypila duszkiem połowę.

- Nie powiedział. Poprosił, żebym pojechała z nim na farmę. Spotkała się ze swoją imienniczką, owcą. Jego zdaniem spodobałabym się jego matce. Oznajmił też, że chciałby mieć ze mną dzieci.

Claire gapila się na nią jak sroka w gnat.

- To dość niezwykle oświadczyły. Ale na pewno oświadczyły, bo coś innego?

- Dylan nie jest specjalnie wymowny - przyznała.

- To rewelacyjny facet. Sama wiesz. - Claire pochyliła się nad stolikiem. - Zdaje sobie sprawę, że od narodzin Samanty kiepski był ze mnie doradca. Ale już jest lepiej. Naprawdę. Sytuacja wygląda tak. - Claire nie zważała na to, że Darcy kręci głową.

- Szalejecie za sobą. Nie pozwól, żeby szansę na szczęście zniszczyła odległość albo jego poglądy na temat bosej i ciężarnej żony, ani twoja wspinaczka po zawodowej drabinie w FBI. Już czas, Darcy.

- A jeśli on mnie po prostu zwodzi? Polecę do Australii, licząc na happy end, rzuć się na niego na samym środku pastwiska, a on mi na to powie: „Jak to? Nie wiesz, że cię wykorzystałem?”



- Wydawało mi się, że już wyrosłaś z Merricka Lowella. Moim zdaniem, Dylan jest dla ciebie odpowiednim facetem. Pozwolisz mi być świadkiem na waszym ślubie?

Darcy jęknęła i nadziała krewetkę na widelec.

- Wspierał cię, kiedy z Eden było źle, prawda? - ciągnęła dalej Claire. - Został dłużej i pomógł ci zapanować nad tym całym chaosem. Oczarował ją. Sama mi to powiedziała. Julio też go lubi. Założę się, że Hank i Janet też by go polubili. A Annie sama by się nim zajęła, gdyby nie był z tobą.

- Ona wraca do Cliffa. A ja już nie jestem z Dylanem.

- Darcy Elizabeth Baxter, kogo próbujesz oszukać?

Darcy milczała. Bawiła się widelcem. Przesuwała sałatkę w miseczce. W końcu rzuciła widelec na stół i westchnęła. Poddała się. Claire miała ochotę krzyknąć: „hura!”.

- Możesz mieć wszystko - powiedziała. - Tylko nie na zasadach, jakie przyjęłaś z góry.

Z satysfakcją patrzyła, jak Darcy zaczyna drzeć dolną wargę.

- Jestem w zupełnej rozsypce. Zrobił się ze mnie całkowity, absolutny i zupełny wrak człowieka.

- No, to już coś. I co zamierzasz z tym zrobić?

Tego wieczoru, wciąż rozmyślając o Dylanie, Darcy siedziała sama w apartamencie, w którym spędziła więcej nocy z Merrickiem Lowellem, niż miałyby ochotę przyznać. Tym razem miejsce wydawało się odpowiednie. Nawet babcia musiała się z tym zgodzić. Hotel wybrała Darcy. Czekala na Merricka przy telewizorze, przeskakując z kanału na kanał. Tym razem mieli się spotkać na jej warunkach.

Jednak kiedy usłyszała jego klucz w zamku, podskoczyła i zerwała się na równe nogi. Pilot spadł na podłogę. W ciągu ostatnich kilku miesięcy Darcy bardzo się zmieniła. Nie była już taka naiwna ani łatwowierna. Lecz nadal obawiała się konfrontacji.

- Przyszłaś pierwsza - powiedział.

Podszedł do niej, cmoknął ją w policzek. Był roztargniony. Darcy przyjrzała mu się uważnie. Wydawał się odmieniony. Gładkie, jasne włosy i niebieskie oczy - takie, jak zawsze. Garnitur, jak zwykle nienagannie odprasowany. Jednak to jego napięcie było czymś nowym. Nie potrafiła go rozgryźć. A może wcale nie powinna?

- Rozluźnij się, Merrick. Nie przyszedłam tu, żeby zaciągnąć cię do łóżka. Zarumienił się. W końcu podniósł na nią oczy. I uśmiechnął się z ulgą.
- Przed wyjściem pokłóciłem się z Geoffem.
- Jest zazdrosny?

Podniosła pilot i wyłączyła telewizor. Usiadła z powrotem. Życie potrafi być dziwniejsze od wszystkich seriali razem wziętych.

- To nie zazdrość, raczej poczucie niepewności.
- Czy trudno ci było przyjść tutaj?
- Już nie - odparł cicho.

Darcy zrozumiała, że coś się zmieniło. Nie widzieli się od czasu jej niezapowiedzianej wizyty w mieszkaniu Merricka, podczas której natknęła się na Geoffa. Teraz Merrick robił wrażenie pogodzonego z sobą, jakby rozstanie z Jacqueline dodało mu sił.

Podszedł do minibaru i wyciągnął z niego małą butelkę szkockiej dla siebie oraz białe wino dla niej. Zdziwiał, że o niej pomyślał.

- Ale nie wiem, co tutaj robimy - powiedział. - Myślałem, że nadal jesteś na mnie zła.

Wrzucił sobie kostkę lodu do szklanki, wlał odrobinę wody mineralnej, a potem whisky. Najpierw obsłużył siebie, uśmiechnęła się w duchu Darcy. Są rzeczy, które nie zmieniają się nigdy.

Merrick otworzył teraz jej wino i nalał go do kieliszka na długiej nóżce.

- Rozmyślałem. Ostatnio sporo myślę. Wspominam. Opadł na sofę koło niej.

Darcy czuła jego zapach, ostry aromat mydła i bardzo drogiego płynu po goleniu, którego nigdy nie zdołała zidentyfikować. Nazywała go w myślach „Błękitna Krew”. Osobiście wolała zapach czystej skóry, ewentualnie z odrobiną potu. Tak pachniał Dylan. Usiadła wygodnie i napiła się wina. Miała nadzieję, że się nim znieczuli. Nie chciała jeszcze rozmawiać o sobie. On i tak nie będzie jej słuchał.

- I co wymyśliłeś?

- Doszedłem do wniosku, że bardzo się myliłem - odparł po chwili. Wyciągnął przed siebie nogi i wygładził nieistniejące zmarszczki na spodniach. Przejechał dłonią po

świetnie ostrzyżonych włosach. - Kawał życia spędziłem na próbach dopasowywania się do otoczenia. Odpowiednie szkoły, odpowiednie kluby, odpowiednie posady... nawet odpowiednia żona. - Na jego twarzy malowało się poczucie winy. - Może właśnie dlatego znalazłem ciebie... Żeby udowodnić, że nic mnie z nią nie łączy. Byliśmy z Jackie ze względu na dzieci. Oboje pochodzimy z dość konserwatywnych rodzin. Boże, jak ja nie znosiłem tych sztywnych sobotnich obiadków u teściów w Greenwich.

Kochanka też doskonale pasowała do schematu.

Darcy pośpiesznie przełknęła następny łyk wina. Próbowwała się nie udławić. Przyszła porozmawiać o swoim problemie, ale Merrick, jak zwykle, skupił się na sobie.

- Coś przeczuwałem od dawna - ciągnął dalej. - Już jako dzieciak czułem się wewnętrznie rozdarty. Nie wiedziałem, kim jestem. Lecz wtedy nie potrafiłem tego zdiagnozować. Więc nadal robiłem to, czego spodziewali się po mnie rodzice, a potem Jackie. I coraz bardziej się w tym gubiłem. - Podniósł na nią wzrok.

- Darcy, muszę ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro. Wykorzystałem cię...

- No cóż, ja też cię wykorzystałam. Pragmatyczny seks.

- Chodzi mi o to, że wykorzystałem cię emocjonalnie. Myślałem, że jeśli będę się mógł z tobą spotykać w poniedziałki czy kiedykolwiek, to wszystko będzie dobrze. W ramach tradycji, społecznych norm uznawanych przez... klasę, z której pochodzę.

- Pokręcił głową, a potem dokończył whisky. - Ale to nie jest sposób.

- Na co?

- Na szczęście.

Merrick wpatrywał się w swoją pustą szklanę.

- Pamiętasz, jak to było po twoim powrocie z Sydney? Byłaś wciąż wkurzona za Jackie i nie chciałaś mnie więcej widzieć.

Darcy kiwnęła głową. Zranił ją. Teraz wydawało się to takie nieistotne.

- Zawzięłaś się wtedy.

- Czekałem na ciebie w biurze. A potem pocałowałem cię U Zoe - powiedział. - Moje rozumowanie było mniej więcej takie: oto piękna kobieta, która mnie zna. Może... nawzajem sobie pomożemy. I wszystko się jakoś poukłada. Do pewnego stopnia miałem rację. Ty wtedy starałaś się zapomnieć o tym Australijczyku...

- Próbowałam wrócić do normalności, cokolwiek to znaczy.
- Nie rozumiesz? Byliśmy dla siebie tylko towarem zastępczym.
- Nie wystarczyło go na długo. - Darcy wyprostowała się i spojrzała na niego.

Chyba żałował. Wcześniej niczego szczerze nie żałował. - To dlatego tamtej nocy, po przeprowadzce, nie chciałeś się ze mną kochać. Właściwie ja też tego nie chciałam, ale wydawałeś mi się taki... zagubiony.

- Bo byłem zagubiony. Rozpaczliwie.

- A potem odbyło się to przyjęcie. Wyszedłeś wcześniej, a ja myślałam, że czymś cię uraziłam.

Uśmiechnął się słabo.

- Tydzień wcześniej poznałem Geoffa. Nie wiedziałem, dlaczego tak silnie na mnie działa, praktycznie od pierwszej chwili. Gdy zobaczyłem cię z twoim przyjacielem...

- Cutterem.

- Wyszedłem stamtąd oszołomiony, ale już nie taki zagubiony. Wiedziałem, że mam problem ze sobą, nie z Jackie, nie z tobą ani nie z moją rodziną. Jestem biseksualny, Darcy. Wróciłem do domu i zadzwoniłem do Geoffa. - Westchnął. - Stało się. I nie ma odwrotu. A wiesz czemu?

- Nie. - Od wyjazdu Dylana w ogóle mało co wiedziała.

- Uświadomiłem sobie, że całe życie żyłem według zasad narzuconych mi przez innych. Geoff zachęcił mnie, bym żył po swojemu. I on ma słuszność - dodał Merrick. Wstał, przyrządził sobie kolejnego drinka. Odwrócił się od minibaru z uśmiechem. - Mam nadzieję, że cię nie zranię, przyznając się, że jeszcze nigdy nie byłem taki szczęśliwy.

Odwzajemniła uśmiech. Nie ruszyło jej nawet to, że nie zapytał, czy chce jeszcze wina.

- Widzę.

Merrick usiadł na sofie i otoczył ją ramieniem. Nie odsunęła się. Znali się od lat. Spędzili razem wiele miłych chwil, a w ciągu ostatnich tygodni, od jej powrotu z Sydney, zaczęli się zaprzyjaźniać. Dziwne, pomyślała. Tak jak mieszkanie pod jednym dachem z babcią czy związek babci z Juliem... albo jej samej z Dylanem.

Milczała. Nagle zaczęło ją drapać w gardle. Wbiła wzrok w kieliszek. Dylan powiedziałby, że to strach.

- No, dobra. Powiesz wreszcie...? - zapytał Merrick, obejmując ją mocniej. - Ale chyba wiem, o co chodzi. Z ponurej miny i pociemniałego spojrzenia wnioskuję, że Australijczyk pojechał do domu.

- Sam mówiłeś, że nic z tego nie będzie.

- Rany, rzucił cię!

- Jeszcze gorzej, chyba chce się ze mną ożenić... Merrick wbił w nią wzrok.

- Naprawdę?

- Obawiam się, że tak. Opowiedziała mu wszystko po kolei.

- Nie rozumiem, o co naprawdę chodzi - powiedział. - Przecież nie o FBI, prawda? Skoro otwieracie nowy sklep w Sydney, mogłabyś się tam przenieść i stamtąd kierować ekspansją na Azję. Mogłabyś zostać prawdziwą gwiazdą.

- Tak uważasz? Merrick potargał jej włosy.

- Daj spokój, Darcy. W dzisiejszych czasach odległość nie jest przeszkodą nie do pokonania. W erze odrzutowców mogłabyś nawet dojeżdżać do pracy. - Zamilkł. - Nie powstrzymuje cię babcia, co? Albo Annie?

Odczekała chwilę. Wsłuchiwała się w bicie własnego serca.

- Nie. Jest jeszcze coś: poglądy Dylana. On uważa, że miejsce kobiety jest w domu.

- A jaki mężczyzna, w głębi ducha, myśli inaczej? On chce cię mieć tylko dla siebie.

- On jest trochę... nie z tej epoki.

Merrick bardzo ją zaskoczył, stając po stronie Dylana.

- A może martwisz się rodzicami? Oczekują od ciebie czegoś, czego nie chcesz im dać. Skoro tak, odpuść sobie. Dość się nasłuchałem o Janet i Hanku i podejrzewam, że tak właśnie wygląda sytuacja.

- Słuchałeś tego, co do ciebie mówiłam? To niesamowite.

- Wystarczająco często.

Do niczego więcej się nie przyznał. Typowe.

- Jesteś potworem.

Wcale się nie obraził. Dzisiaj chyba nic nie mogło wytrącić go z równowagi.  
Podobał się jej ten nowy Merrick.

Wpatrywał się w bursztynowy płyn w swojej szklance.

- Zasadnicze pytanie brzmi: czy nadal będziesz się przejmować tym, czego oczekuje od ciebie rodzina, czy też skupisz się na tym, czego sama pragniesz i potrzebujesz?

Uśmiechnęła się.

- Jesteś nieoczekiwanie miłym potworem. I dość przenikliwym...

Zarumienił się, zadowolony.

- Nie mówię, że powinnaś wyjść za tego faceta... - Odstawił szklankę i ujął jej twarz w dłoń. - Darcy, czy masz dość odwagi, aby sama podjąć decyzję? By pójść własną drogą?

- Nie wiem.

Przyciągnął ją do siebie, a ona położyła mu głowę na ramieniu. Siedzieli tak przez pewien czas, popijając drinki. Po prostu byli razem. To był najlepszy wieczór, jaki spędzili ze sobą.

Merrick pocałował ją w czubek głowy.

- Mam nadzieję, że masz w sobie tyle odwagi - powiedział.

## Rozdział 21

Annie upychała w torbie stertę bielizny. To samo robił niedawno Dylan, ale w działaniach Annie nie było żadnego porządku. A jednak młodsza siostra Darcy wróci do Cincinnati i Cliffa z bagażem nowej wiedzy o samej sobie. Co ważniejsze, Annie podjęła decyzję i wytrwała w niej.

Janet i Hank pakowali coś w kuchni, więc Darcy wycofała się do sypialni, do Annie. Tu było bezpieczniej niż w towarzystwie matki i ojca, którzy zapewne uraczyliby ją kolejnym kazaniem na temat przyszłości. Zaczynało ją to nużyć.

Wszystko ją ostatnio męczyło.

- Nie jesteś sobą, Darcy - zauważyła Annie.

- Tak to widać? Rano ledwie wlokę się do pracy, do domu wracam ostatkiem sił. - Położyła się w poprzek łóżka. - W kwestii ułożenia sobie życia od dnia twojego przyjazdu do Nowego Jorku nie posunęłam się ani o krok do przodu. Nie - znacznie dłużej. Od chwili, kiedy sama tu przyjechałam i wprowadziłam się do babci. Cztery lata temu.

- Od czasów sprzed Merricka. Sprzed Dylana.

- I na długo przed Cutterem.

Żaden z nich się do niej nie odezwał. Gdy zadzwoniła do Atlanty, matka Cuttera oznajmiła jej, że syn „zbiera siły”, co pewnie miało oznaczać, że Darcy ma więcej nie dzwonić, bo Cutter z nią skończył. Nie zmartwiła się tym - w końcu to tylko jej przyjaciel - ale z drugiej strony nie było jej przyjemnie. Cutter umiał słuchać. Może by coś doradził.

Jestem tchórzem - pomyślała.

Dylan ma rację. Ona się boi. Boi się z kimś związać. Tak jak Merrick w czasach przed Geoffem.

- Dzwoniłaś do niego?

- Do Merricka?

- Nie - mruknęła Annie. - Do Dylana. Nie oszukasz mnie, Darcy. To z jego powodu tak się gryziesz. Co noc rzucasz się na łóżku. Słyszę te głośnie westchnienia. I wcale się nie dziwię. To wyjątkowy facet. W dodatku naprawdę miły. Powinnaś wziąć byka za rogi. A w tym wypadku barana.



- Nie wiem, co mam zrobić.

- Nie wiesz? - zdziwiła się Annie. - Facet błaga cię na kolanach, żebyś pojechała z nim...

- Nie jestem bezdomnym szczeniakiem.

- Jesteś kobietą, której on pragnie.

- Nie ma to jak romantyczka z odzysku.

- Fakt, że ja dorastałam w sąsiedztwie Cliffa i jesteśmy bratnimi duszami, a ty poznałaś Dylana na drugim końcu świata, nie znaczy, że wam nie może się udać.

- Nie ma to jak filozof z odzysku. Annie się nachmurzyła.

- Nigdy nie widziałam cię w takim kiepskim stanie. A już widywałam cię w dołku.

Darcy rozplątała kłęb staników i wrzuciła je do torby Annie.

- Przepraszam. Nie chciałam tak na ciebie warknąć. - Ostatnio miała nerwy napięte do ostateczności. - Cieszę się, że znowu będziesz z Cliffem. Jestem pewna, że świetnie się spiszesz w Lazarusie.

Annie nie marnowała czasu, kiedy już w końcu podjęła decyzję. Zdaniem Darcy posada w renomowanym domu towarowym może się okazać strzałem w dziesiątkę.

- Wierzę, że się sprawdzę w kreowaniu wizerunku firmy. A ty jak myślisz?

- Bez wątplenia. Umiesz się dogadać z ludźmi. Annie uśmiechnęła się promiennie.

- Zwróciłaś uwagę, że ostatnio przestałam nosić kolczyki?

Darcy, zajęta rozdrapywaniem własnych ran, niczego nie zauważała. Annie miała na sobie dzinsy i bluzę. Wyglądała normalnie. Zdrowo. To działało jak balsam na znękaną duszę Darcy.

- Już się nie mogę doczekać, kiedy będę w domu - powiedziała Annie. - Chociaż martwię się o ciebie.

A to dopiero. Czyżby Annie w końcu dorosła? I zaczęła myśleć o kimś innym poza samą sobą?

- Jestem pod wrażeniem. Tyle zmian...

Darcy zamilkła. W jej życiu też zaszło wiele zmian, ale na gorsze. Z bijącym sercem zerwała się z łóżka dokładnie w chwili, gdy w drzwiach stanęli Janet i Hank. Złapali mnie w potrzask - pomyślała.

Jej matka nigdy nie marnowała czasu. Przyjechała tu dwadzieścia cztery godziny temu i od tej pory konsekwentnie wałkowała jeden temat.

- Darcy, może się jeszcze zastanowisz...

- Już to zrobiłam. Zostaję.

Janet poprawiła swoje i tak starannie ułożone włosy. Miała na sobie czółenka i sukienkę, swój standardowy zestaw. Idealny strój na przeprowadzkę.

- Twój ojciec i ja spakowalibyśmy cię w kilka godzin. Mieszkanie mogłabyś komuś podnająć.

- Zacznę od salonu - oznajmił Hank. - Wszystkie książki są twoje, Darcy?

Moje życie sprowadza się do tuzina kartonów i kilku worków na śmieci - pomyślała.

- Nie traktuję tego pomysłu serio, ale gdybym tak odebrała go poważnie, to co z moją pracą?

- Walter Corwin na pewno znajdzie kogoś na twoje miejsce - odpowiedziała Janet. - Mógłby dać szansę tej koszarnej Grecie Hinckley i wysłać ją do Australii.

Greta? Po tym, ile wysiłku włożyła w ten projekt Darcy?

- Zresztą i tak pełno tam lewicowców - mruknął Hank.

- Wiem, że w pewnych kwestiach się różnimy - oznajmiła Janet.

- Ale bylibyśmy najszczęśliwsi pod słońcem, gdybyśmy znowu mieli obie nasze dziewczynki w domu.

Hank otoczył Darcy ramieniem, niezręcznie, lecz zdecydowanie.

- Kochamy cię, skarbie.

Poczuła ucisk w gardle. Oparła się o niego. Potrzebowała wsparcia, czuła się taka osamotniona. A nawet trochę przestraszona. Jak każdy, mieli swoje dziwactwa, ale nie byli złymi rodzicami.

Jak ujęła to babcia? „Pewnego dnia zrozumiesz, jakie to cudowne mieć wspólne wspomnienia z ludźmi, którzy znają cię przez całe życie. Taką, jaka naprawdę jesteś”.

Przez chwilę kusilo ją, żeby dać się namówić i wrócić do domu na zawsze. Ale nie mogła tak po prostu wyjechać.

- Ja też was kocham. - Dalsza dyskusja była bezcelowa. Ruszyła w stronę drzwi. - Ale mam coś do załatwienia.

Podjęła decyzję. Teraz tylko musiała nakłonić Walta do współpracy.

Następnego ranka Annie, Janet i Hank byli już w drodze do Cincinnati. Cały czynsz spadł teraz na głowę Darcy.

Zamiast przygotowywać się do ataku na Walta, zamierzała zostawić Grecie liścik. W poszukiwaniu czegoś do pisania potrafiła pojemnik na długopisy. Po biurku Grety rozsypały się ołówki, gumki, błysnęło też coś srebrnego. Darcy szybko napisała notatkę. Poleciała Grecie, aby sprawdziła projekty Goolonga oraz dopilnowała produkcji. W pewnej chwili zdała sobie sprawę z obecności Nancy Braddock, która robiła właśnie swój codzienny poranny obchód biura.

Nancy stała jak wryta. Patrzyła na nóż do papieru. Wzięła go do ręki i oczy jej błysnęły.

- Skąd to się tu wzięło?
- Z pojemnika na długopisy Grety.
- Mogłam się tego domyślić.

W tym momencie pojawiła się Greta we własnej osobie. Z grymasem na twarzy. I, jak zawsze, z całą torbą ciastek.

- Wiecie, Braddock, Baxter, to zabawne. Wydawało mi się, że to moje biurko.

Nancy pomachała jej przed nosem srebrnym przedmiotem.

- Co to jest? - zapytała Darcy.

Przypominało sztylet, ale nie zdążyła przyjrzeć się uważnie, zaaferowana czekającą ją rozmową z Waltem.

- Walt kupił to swojej żonie. Z okazji dwudziestej rocznicy ślubu. Zaraz potem jego żona zachorowała. Kochała piękne przedmioty, dobre rzemiosło.

Darcy zwróciła uwagę na ciekawy ornament.

- Czy to prezent od Walta, Greto? Nancy aż się wzdrygnęła.

- Nikomu by tego nie oddał. A już na pewno nie Grecie. Bez względu na to, co ona daje jemu. - Przerwała, żeby złapać oddech. Darcy tymczasem uświadomiła sobie, że już kiedyś widziała ten nóż. Greta powiedziała jej, że należał do jej matki. - Nie mogę

uwierzyć, że Hinckley nadal tu pracuje - ciągnęła dalej Nancy. - Gdyby płacono mi dolara za każdą kradzież, na jakiej ją przyłapałam...

Sytuacja wyraźnie przerosła Nancy. Darcy wyjęła nożyk z jej drżących dłoni.

- I tak zamierzałam się zobaczyć z Waltem. Zapytam go o to.

- Nie ma o co pytać. Greta jest złodziejką! Dobrze o tym wiesz, Darcy. Powiedz mu to jasno i wyraźnie.

Darcy nie przepadała za bezpośrednimi starciami, zwłaszcza gdy chodziło o Gretę i zwłaszcza od czasu, gdy Hinckley zaczęła się umawiać z Waltem. Lecz zdaje się, że Nancy Braddock miała już powyżej uszu całej tej sytuacji.

- Nie jestem pewna, czy Walt mi uwierzy - powiedziała Darcy. Nancy spojrzała na Gretę, a potem znowu na Darcy.

- Uwierzy. Ja to potwierdzę.

Greta wyminęła je, kierując się do gabinetu Waltera.

- Walter na pewno da wiarę moim słowom.

Darcy podejrzewała, że tak właśnie może się zdarzyć. Jej szefowi ostatnio inne rzeczy były w głowie. Głównie Greta. Ramię w ramię weszły do gabinetu Walta. Bez pukania. Srebrny nóż do otwierania listów Darcy trzymała za plecami. Później o niego zapyta, najpierw załatwi swoją sprawę. Nie miała czasu się przygotować, więc z miejsca przeszła do rzeczy. Zostań gwiazdą, powiedział Merrick.

- Walt, muszę z tobą porozmawiać. Wyślij mnie do Sydney.

Podniósł na nią wzrok. Natychmiast dostrzegł Gretę, która uśmiechnęła się do niego szeroko. Darcy czuła, że Greta najchętniej usiadłaby Waltowi na kolanach. Jednak obie zajęły miejsca na bliźniaczych fotelach przed biurkiem Walta. Nancy stała wyczekująco z tyłu.

Oczy Walta były smutne. Jedna nieszczęśliwa osoba łatwo rozpozna drugą, pomyślała Darcy. W jej głowie zabrzmiały syreny alarmowe. Czyżby usłyszał zamieszanie pod drzwiami? Czy zanosilo się na kryzys między nim a Gretą?

Greta wciąż się uśmiechała, ale zimnym, nieprzyjemnym uśmiechem.

- To mnie weź ze sobą, Walter - powiedziała.

Walt zaczął przekładać stertę papierów na biurku.

- Mogłabym pomóc - ciągnęła dalej. - Wiem, że było trochę kłopotów ze sklepem...  
Za część z nich odpowiedzialna była sama Greta. Lecz Darcy nie chciała  
ryzykować, mówiąc to na głos.

- Wiem wszystko o naszych kłopotach - weszła jej w słowo. - W ciągu ostatnich  
dwóch tygodni rozwiązałam problem z meblami, z opóźnionym zamówieniem... - tu  
spojrzała wymownie na Gretę - ...oraz z siłą roboczą. Jestem pewna że FBI przydałyby się  
pewne oszczędności, zamiast wykładania dodatkowych pieniędzy.

Walt zacisnął wargi.

- Do rzeczy, Baxter.

Miała nadzieję, że nie widać, jak jest zdesperowana.

- Poradzę sobie z otwarciem sama. Jeden bilet lotniczy, jeden pokój w hotelu, jedna  
dieta. Ty mógłbyś tu zostać.

Greta odwróciła się do niej.

- Schrzaniałś cały australijski projekt. Dlaczego miałby cię tam wysyłać? Szkoda, że  
Walter mnie nie posłuchał, bo wtedy nie mielibyśmy kłopotów. Gdybym nie zaczęła  
negocjacji z Henrym Goolongiem...

W tym momencie Darcy zmieniła zdanie. Wielka szkoda, że Greta nie umie trzymać  
języka za zębami. Teraz już Darcy nie będzie milczeć. Powie o wszystkim. Nancy ma  
rację. Zacisnęła dłoń na nożu.

- Przekroczyłaś swoje kompetencje służbowe. Gdybyś nie ukradła moich  
pomysłów...

- W życiu nie wymyśliłaś nic sensownego. Dziwię się, że Walter jeszcze cię tu  
trzyma. Od dawna wykorzystujesz mój twórczy dorobek...

- Greto - ostrzegł ją Walt.

Czuł się chyba coraz bardziej niezręcznie.

Darcy przez chwilę przyglądała się swojej rywalce.

Nowy makijaż, lśniące włosy, ciemny kostium o prostym, ale twarzowym kroju.  
Nawet buty miała modne, na szerokich obcasach. Nigdy nie była piękną, ale Walter  
też nie był olśniewająco przystojny. Bez wątplenia zainteresował się Gretą na serio. Więc  
o co tu chodzi?

Darcy wiedziała jedno: próbowała pomóc Grecie, ale jej wysiłki przyniosły odwrotny skutek. Teraz nie miała wyboru. Musiała stawić jej czoło. Musiała się bronić.

Greta wpatrywała się w nią z rosnącym zaniepokojeniem. Zaczęły się jej pocić dłonie. Podniosła oczy na Waltera. Miała nadzieję, że odpowie na jej spojrzenie.

- Walt, wiem, że łączą cię z Gretą więzy osobiste... - Darcy wyciągnęła zza pleców srebrny przedmiot. - Przykro mi, ale znalazłam to na... - Walter wyciągnął rękę po nożyk. - ... Na biurku Grety. Nancy też przy tym była - dokończyła. - To ona uświadomiła mi, co to jest. Czy Greta dostała to od ciebie?

Zaprzeczył w milczeniu. Przekładał nożyk z ręki do ręki. Światło wiosennego słońca wpadające przez okno odbijało się od jego gładkiej powierzchni. Walter zrobił surową minę. Nie patrzył na Gretę, tylko na Darcy.

- Kiedy możesz lecieć do Sydney?

- Ja... No, w każdej chwili - odpowiedziała.

- Polecimy razem - zdecydował.

- Ależ, Walt... - wtrąciła Greta. Zerwała się na równe nogi. Jej oczy płonęły.

- Przepraszam cię, Darcy. I ciebie, Nancy - skinął głową sekretarce. - Trochę potrwało, zanim dotarła do mnie prawda. Choć cały czas miałem ją przed nosem.

Nadal nie patrzył na Gretę. Poprawił papiery na biurku, a potem położył na nich srebrny nóż do listów.

To koniec, dźwięczało w głowie Grecie. Cóż jeszcze mogłaby zrobić?

- Walter... - spróbowała bardziej natarczywie.

- Już więcej nie będziesz dokuczać Nancy. Wczoraj zagroziła, że odejdzie, a ja nie mogę sobie pozwolić na jej stratę. Słyszałem krzyki kilka minut temu. Słyszałem, jak prawiałaś jej kazania przez telefon. I pouczałaś Darcy w jej boksie. Próbowałem przymykać na to oczy ze względu na to, że ty i ja... - Zamilkł, a potem dokończył:

- Ale przyłapałem cię też na przeglądaniu moich dokumentów, a nawet osobistej poczty.

Położyła sobie dłoń na sercu.

- Tylko po to, żeby ci pomóc...

- Nie - przerwał jej. - Żeby zdobyć użyteczne informacje. - Znowu wziął do ręki srebrny nożyk. - Nie dam ci szansy zniszczenia również mnie. Nie po tym, co zdarzyło się dzisiaj. - Spojrzał na nóż, jakby chciał w ten sposób przywołać wspomnienia. - Należał do mojej żony. Ukradłeś go. Miarka się przebrała, Greto. Idź teraz do domu. Jutro porozmawiamy o twojej przyszłości w FBI.

Jeśli w ogóle mam tu jeszcze jakąś przyszłość, pomyślała Greta. Bała się, że Walt słyszy szybkie bicie jej serca.

- Nie zrób czegoś, czego będziesz potem żałował, Walterze. Pamiętaj, kim dla siebie jesteśmy. Nie zapomnij o szansie, jaka się przed nami otworzyła.

Kilka pocałunków, pieszczoty... Grecie zawsze było tego mało. A teraz okazało się, że na tym koniec. Walt położył palec na guziku interkomu, żeby w razie potrzeby wezwać ochronę. Obróciła się na pięcie i spojrzała na Darcy.

- To wszystko przez ciebie, Baxter! - wybuchnęła. Potem znowu odwróciła się do Waltera. - A ty... Ofiarowałam ci swoją miłość, a ty mnie wykorzystałeś!

Zastanawiała się jeszcze nad kilkoma groźbami, ale Walter wpatrywał się w nią tak beznamiętnie, że uleciała z niej cała energia, cały ból i gniew.

Zapadła długa cisza. W końcu Nancy obróciła się na pięcie i wyszła, zostawiając otwarte drzwi.

- Zarezerwuj nam miejsca na samolot! - zawołał za nią Walt. - Darcy i ja wyjeżdżamy tak szybko, jak się da. Dziękuję ci, Nancy. - Miał na myśli nie tylko samą pracę. Chciał jej dać do zrozumienia, że ceni ją jako sekretarkę. - Tobie też dziękuję, Baxter.

Greta posłała Darcy wrogie spojrzenie.

- Ja tylko... eee... - zaczęła Darcy.

Nie musiała mówić nic więcej. Wykonała jakiś niewyraźny gest i wyszła. Zostawiła Gretę Hinckley sam na sam z Walterem Corwinem.

Walter musnął palcem brzeg srebrnego nożyka. Najwyraźniej przedkładał związane z nim wspomnienia nad Gretę. A ona, po raz pierwszy w życiu, zapomniała języka w gębie. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie umiała się bronić. Uświadomienie sobie tego prostego faktu zupełnie podkopało jej siły.



Wyszła bez słowa. Chyłkiem przemknęła do swojego boksu. Poniosła klęskę.

Trzy dni później Darcy siedziała w barze Westin w Sydney. Wróciła na miejsce zbrodni. Walt właśnie wlewał w siebie drugiego rob roya, a ona sączyła wodę z cytryną.

To tutaj. Tu poderwała Dylana. Stał dokładnie tam, rozmawiał z tym samym barmanem, w ręce trzymał piwo. A ona marzyła o tym, żeby do niej podszedł.

To mnie odmieniło, powiedział.

Ją też. Dylan ją odmienił.

Darcy wyprostowała się na krześle. Przez chwilę rozważała szalony pomysł, żeby do niego zadzwonić. Poprosiłaby kelnera o przyniesienie telefonu - jej komórka tutaj nie działała - i zrzuciłaby cały problem na silne barki Dylana. Ty łajdaku, zakochałam się w tobie i teraz...

To nie ma sensu. W tej chwili powinna myśleć przede wszystkim o sklepie.

Walta nękał niepokój. Wydawał się bardzo przygnębiony. Czy on również myślał o otwarciu sklepu? Czy może o Grecie?

Darcy wzięła go za rękę.

- Dobrze się czujesz?

- Pewnie. Czemu pytasz?

Dokończył drinka. Darcy sięgnęła po czerwone żelki z lukrecją, których cała paczka leżała przed nią na stole. Lekarstwo na stres.

- Bo ty i Greta...

- Nie wyszło. Wyznaczyłem jej nowe zadanie. Są kłopoty ze sklepem w Albany.

Greta ma czasem dobre pomysły. Przeniesie się tam. Będzie lepiej, jeśli zaczniesz wszystko od nowa.

- Poradzi sobie. Ze sobą również.

Walt uniósł rękę, jakby chciał przyznać, że to możliwe. Darcy nie zauważyła, kiedy dał sygnał kelnerowi, ale wkrótce stanął przed nim kolejny rob roy. Darcy nie wypuściła jego dłoni. Poczęstowała go cukierkiem.

- Naprawdę miałem nadzieję - powiedział po chwili - że my... Do diabła, powinienem był wiedzieć. Mówiłaś mi o Grecie. Nancy też. Ale chyba sam musiałem się przekonać. Zawsze wiedziałem, że nie należy mieszać przyjemności z pracą.

Darcy znowu miała poczucie winy. Walt rozejrzał się po barze, jakby właśnie porzucił ostatnią nadzieję na szczęście. Albo też go szukał. Tak jak ona, rozglądając się za Dylanem. Nie wolno jej popełnić drugi raz tego samego błędu.

- A skoro o pracy i przyjemnościach mowa, co tam z twoim Australijczykiem?  
Zaskoczył ją.

- Nie wiem, co robić, Walt - przyznała się.

Uścisnął jej dłoń.

- Ale to mój problem - uspokoiła go. - Przyjechałam tu do pracy.

- Oboje po to przyjechaliśmy. - Poklepał ją po ręce i cofnął dłoń.

Kilka minut później Walt poszedł spać. Darcy sączyła jeszcze swoją wodę i jadła cukierki.

- Chyba i tak nie mogłabym zasnąć - powiedziała do szklanki. - Żal mi Walta, któremu doskwiera samotność. I, szczerze mówiąc, żal mi też siebie. - Odepchnęła szklankę na bok. - Co teraz zrobisz, prawie trzydziestoletnia Darcy Elizabeth Baxter?

Usłyszała męski śmiech, który brzmiał podobnie do śmiechu Dylana. Podniosła głowę. Serce łomotało jej jak oszalałe.

Na samą myśl o nim jej kolana robiły się miękkie.

Czy ten mężczyzna śmieje się z niej, bo mówi do siebie? Zresztą nieważne.

- Dość już mam kłopotów na głowie - mruknęła. - Nawet Annie to zauważyła. Tak samo jak babcia i Claire. Oraz Merrick. Nawet mama i tato. Gdy zapakowali już kartony Annie do samochodu, powiedzieli: „Darcy, gdybyś nas potrzebowała... w jakiegokolwiek sprawie... po prostu zadzwoń”.

Odchrząknęła. Starła się odzyskać ostrość wzroku. Próbowwała nie zwracać uwagi na zaciekawione spojrzenia innych ludzi w barze. A niech się gapią. Niech słuchają.

Być może mówienie do siebie jej pomoże. Położyła na stoliku dziesięciodolarowy banknot i odsunęła krzeselko.

- Idę spać. Tak jak Walt. Tym razem bez Dylana.

Bez piwa i bez seksu to nie powinno być takie trudne. Rano będzie już wiedziała, co robić.

- Po raz pierwszy w życiu - mruknęła - wszystko ułoży się w sensowną całość.

Miała taką nadzieję.

- Nie mów mi takich rzeczy, proszę - jęknęła Darcy, słuchając sprawozdania Rachel, nowej kierowniczki ich sydneyjskiego sklepu, na dzień przed otwarciem. - Reszta sprzedawczyń nie stawiała się w pracy?

- Nie przyjdą, panno Baxter. To znaczy, Darcy.

- W takim razie są zwolnione.

- One już zrezygnowały. Za niskie wynagrodzenie. Czyżby to znowu Walter? A może Greta?

- Znajdź mi nowe kandydatki.

Loki Rachel zatańczyły dookoła głowy. Rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy Walt jest na pewno zajęty czymś innym.

- Przepraszam, ale nie ma żadnych innych kandydatek. Pan Corwin już poprzednim razem kazał nam zamieścić ogłoszenie w prasie. Postawiliśmy też tablicę przed drzwiami...

- Nie kończ. - Zazgrzytała zębami. Chyba nigdy w życiu nie była tak zdenerwowana. - Wystaw tablicę jeszcze raz. Ja zadzwonię do biura pośrednictwa pracy.

Poszła do kantorku na tyłach sklepu i zamknęła za sobą drzwi. Oparła się o nie. Policzyła do pięćdziesięciu. Mało. Wciąż liczyła, kiedy zadzwonił telefon.

- Mówi Darcy Baxter. - Dzwoniono z administracji Centrum Królowej Wiktorii. Surowy ton i ostre słowa sprawiły, że Darcy jęknęła w duchu. - Oczywiście, że planujemy płacić czynsz - powiedziała, marszcząc brwi. Czegoś tu nie rozumiała. - Sprawdzę to osobiście i natychmiast dam panu znać.

To wyglądało na robotę Greta. Darcy poszukała jej domowego numeru, ale zgnębiona, wyrwana ze snu Greta twierdziła, że nie ma z tym nic wspólnego. Na szczęście do północy czasu nowojorskiego - Bogu niech będą dzięki - Nancy Braddock załatwiła przelew. Kierownictwo Centrum znowu gięło się w ukłonach. Darcy znowu miała nadzieję, że po powrocie do Nowego Jorku nie zostanie wyrzucona na bruk przez zarząd FBI - pod warunkiem, że otwarcie sklepu w Sydney pójdzie gładko. Właśnie tego musiała teraz dopilnować.

Postanowiła zacząć od okien wystawowych.

Wyszła na zewnątrz, żeby je lepiej obejrzyć. Manekiny odziane w staniki, majtki i zwiewne neglige FBI były pomysłem Walta. Na ich widok aż jęknęła.

- Nuda, prawda? - odezwała się z za jej pleców Rachel.

- Biedny Walt musi usychać z tęsknoty... ale to teraz nieważne. Mamy zwabić ludzi, a nie ich odstraszać! Widząc to, uciekną na drugi koniec centrum. Wyrzucamy wszystko.

Darcy stała pośrodku sklepu i postukując nogą, zastanawiała się, co robić. A tak naprawdę się modliła. Strach przed porażką - przed zmarnowaniem życiowej szansy - pobudził jej inwencję. Dlaczego Walt nie dał się namówić na zawodowego dekoratora?

I wtedy to do niej dotarło. Nie potrzebowali zawodowca. Potrzebowali... seksu.

Natychmiast przemknęło jej przez głowę pierwsze wspomnienie związane z Dylanem Raffertym. Wyobraziła go sobie wtedy stojącego w oknie wystawowym...

- Zdobądź mi inne manekiny. Męskie. - W oczach Rachel zapaliły się ogniki. Darcy wiedziała, że to dobry trop. - Potrzebuję wysokich, opalonych, dobrze zbudowanych facetów. Mają je przywieźć najpóźniej do jutra do ósmej rano.

- Niewiele czasu.

- Starczy.

Wróciła do środka i przejrzała kartony z towarem.

- Gdzie jest kolekcja aborygeńska? Rachel zamrugła.

- Nic o niej nie wiem.

Cierpliwość Darcy się skończyła. Pognała znowu do telefonu. Gdy po kilkunastu rozmowach dostawa kolekcji aborygeńskiej z fabryki w Canberze w końcu się odnalazła, Darcy wypuściła długo tłumiony oddech. Miała wrażenie, że wstrzymywała go od rana. Miejmy nadzieję, że sklep uda się w końcu otworzyć, a także znaleźć nowych sprzedawców, w tym kilku mężczyzn. Do tego czasu ona pewnie dostanie zawału z niedotlenienia. Choć w tym momencie wydawało się, że wszystkie sprawy zostały wyprowadzone na prostą.

Projekty Henry'ego Goolonga i jego syna w wydaniu jedwabnym i mikrofibrowym wyglądały po prostu wspaniale. Mocne, ciemne kolory i klasyczne motywy. Bielizna była miękka i zmysłowa. Darcy liczyła na to, że podbiją tym rynek. Potrzebowała sukcesu.

Podniesiona na duchu tą myślą, poczuła przyływ nowych sił. Przez cały wieczór ona i Rachel układały na półkach majtki i gorsety, koszule nocne i trykotowe koszulki do spania, różnego rodzaju body oraz hit ostatniego sezonu: wypełnione żelem i wodą staniki typu push-up.

Grała na zwłokę.

Po otwarciu, powtarzała sobie, stawię czoło Dylanowi.

Następnego dnia wstała przed budzikiem i telefonem z recepcji. Jeszcze trochę nieprzytomna weszła pod prysznic. Kabina z zielonkawego, mrożonego szkła, taka sama jak w pokoju 3101, zawsze już będzie się jej kojarzyć z miłosnymi uniesieniami. Pielęgnowane nawet w Nowym Jorku wspomnienia są odpowiedzialne za dzisiejszy stan ducha Darcy i jej pogmatwane życie.

Włożyła swój najlepszy kostium i najdroższe czółenka. Od razu poczuła się lepiej.

Gdy dotarli z Waltem do Centrum Królowej Wiktorii, jej umysł był w pełnej gotowości.

Rachel czekała na nich z kawą.

- Dobre wieści. Manekiny już są. Przyjechały pięć minut przed czasem.
- Dzięki ci, Boże. Ustawmy je. Za godzinę otwieramy.

Darcy złapała parę sztuk bielizny aborygeńskiej i podeszła do witryny.

Sama nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Miałaś rację - powiedział Walt i pokiwał głową z aprobatą.

Męskie manekiny były bliskie ideału. Darcy walczyła z uczuciem, że czegoś tu brakuje. Nie powinna wracać myślami do swojego życia osobistego w chwili, gdy stawką jest jej kariera zawodowa. A jednak...

- Mam - powiedziała do Rachel, która właśnie poprawiała koronkowy stanik zwieszający się z dłoni ciemnowłosego manekina. - Kapelusze.

- Kapelusze?

- Akubry. Na pewno gdzieś tu sprzedają kapelusze.

- Sklepy otwierają dopiero o dziesiątej.

- Więc bądź tam punkt dziesiąta. Kup cztery, w różnych kolorach.

- Będą pasowały do bielizny w aborygeńskie motywy.

- Bystra dziewczyna - Darcy uśmiechnęła się do Rachel.

Serce biło jej jak oszalałe - z podniecenia i przerażenia - gdy dokładnie o dziesiątej pomagała Waltowi otworzyć drzwi sklepu. Wspólnie z Rachel ustawili po obu stronach wejścia tablice obwieszczające otwarcie oraz obniżkę cen na wybrane modele bielizny (z wyłączeniem nowej linii aborygeńskiej). Jeszcze raz sprawdziła przekąski, napoje i szklany słój z lukrecjowymi żelkami. Potem wzięła głęboki wdech. I czekała, aż się zacznie ruch.

Dzień przeleciał jak z bicia strzelił.

Manekiny w akubrach, muskularne, z nagimi torsami, zwracały uwagę przechodniów. Damska bielizna udrapowana na szyjach i ramionach, wsunięta za paski dżinsów i w szlufki wywoływała uśmiechy na twarzach. Aborygeńskie motywy kusily, żeby zajrzeć do środka. Meble, tapeta „Regencja” oraz orientalne kobierce nadawały wszystkiemu właściwy nastrój.

O czwartej Darcy padała z nóg. A w każdym razie padłaby, gdyby dopuściła do siebie myśl o zmęczeniu. Na szczęście nie miała na to czasu. Cały dzień wybijała ceny na kasie, pomagała klientom znaleźć odpowiedni rozmiar, uzupełniała towar na półkach.

- Poczekaj, aż podliczymy dzisiejsze paragony - powiedziała jej na ucho Rachel, kiedy przebiegała obok, żeby pokazać jakiejś matronie w średnim wieku najnowszą kolekcję gorsetów.

- Już nie mogę się doczekać. Chyba pęknę z radości. Rachel popatrzyła na nią, niby przelotnie, ale dość długo.

Nachyliła się i szepnęła Darcy na ucho:

- Jak na osobę z takim świetnym samopoczuciem, nie wyglądasz dobrze. Zrób sobie przerwę. Damy sobie ze wszystkim radę. Zasużyłaś na chwilę oddechu. Idź, napij się wina. Jeśli ktoś będzie miał jakieś pytania, Walt na nie odpowie.

Z ulgą zastosowała się do polecenia podwładnej. Poszła do włoskiej restauracji w odległym krańcu centrum handlowego. Usiadła przy stoliku przed wejściem, skąd mogła się przyglądać przechodniom.

Potem przysiadła się do niej jakaś kobieta, która widziała ją wcześniej w sklepie. Rozpływała się w zachwytach i gratulowała pomysłu. Darcy poczuła satysfakcję. Będzie dobrze.

Jeśli nie w kwestii Dylana, to przynajmniej z jej karierą.

Czy to wystarczy? Nigdy wcześniej nie stawiała sobie takiego pytania.

Pożegnała się z klientką i wróciła do sklepu. Było jej ciężko na duszy. Myślała teraz o Dylanie. Nawet sukces stracił swój smak.

Babcia jest z Juliem.

Claire jest z Peterem. I ma pracę.

Merrick żyje spokojnie z Geoffreyem.

Annie wróciła do domu i do Cliffa.

Nawet Cutter znalazł sobie kogoś, co obwieścił jej podczas ich jedynej rozmowy telefonicznej od jego wyjazdu.

A ona...

Osoba bez szansy na życie osobiste. Ponura wizja. Nagle stanęła jak wmurowana. Przed witryną FBI zebrał się tłum, i to nawet większy niż w ciągu dnia. Czyżby coś się stało?

Spodziewała się prawdziwej katastrofy. Przepchnęła się do przodu. Ludzie nie wyglądali na niezadowolonych. Niektórzy się śmiali, chichotali, szeptali, inni pokazywali sobie palcem wystawę.

I wtedy Darcy zobaczyła przyczynę zbiegowiska.

Na samym środku okna wystawowego, pośród manekinów, które tak się dzisiaj podobały, stał mężczyzna w obcisłych, znoszonych dżinsach. Szeroki w ramionach, ciemnooki i ciemnowłosy. Na głowie miał szarozieloną akubrę. Ale nie był to jeden z kapeluszy zakupionych przez Rachel.

W ręce trzymał koronkową bieliznę. Z obu ramion zwieszały mu się figi w aborygeńskie wzory. Na palcu wskazującym kołysał się stanik od kompletu.

Dylan Rafferty.

Uśmiechał się, mówił coś, droczył się z kobietami stojącymi przed witryną. Kusił je i zachęcał, żeby weszły do środka.



W sklepie się zageściło. Walt i Rachel uwijali się jak w ukropie, podobnie jak wszystkie sprzedawczynie. Towar, czy też raczej to, co jeszcze z niego zostało, zniknął z półek w błyskawicznym tempie. Kolejka do kasy wiała się przez cały sklep. Jakaś kobieta miała ochotę wskoczyć na wystawę do Dylana, lecz Darcy ją powstrzymała.

- Przepraszam panią, ale to własność sklepu. Moja własność.

Skąd jej coś takiego przyszło do głowy? Nie miała pojęcia. Serce biło jej jak oszalałe. Wepchnęła się na wystawę, odsunęła na bok manekina i poklepała Dylana w ramię. Zanim się jeszcze odwrócił, zaczął nucić:

- *Waltzing Matilda...*

Gdy na nią spojrział, w jego czarnych oczach błysnął uśmiech. Wyciągnął do niej ręce obwieszony bielizną.

Darcy również parsknęła śmiechem. Śmiała się, aż łzy pociekły jej po policzkach. I wtedy zrozumiała.

Zarzuciła mu ręce na szyję i wspięła się na palce. Czowała się, jakby stanęła pod stromymi, czerwonymi ścianami Ayers Rock, świętej góry aborygenów. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Zapomnieli o tłumie zazdrosnych kobiet, przestępujących z nogi na nogę przed witryną sklepu.

Dylan pierwszy odzyskał poczucie rzeczywistości.

- Hej, Matyldo - wydusił z siebie z trudem.

Darcy przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Czy to Walt Corwin po ciebie zadzwonił?

- Nie. - Dylan odchrząknął. - Myślałem, że wytrzymam. Nie chciałem cię popędzać, ale zmęczyło mnie czekanie.

- Niepotrzebnie przyjechałeś do Sydney. Jutro miałam zamiar się do ciebie wybrać.

- A dzisiaj nie może być?

- Może, może.

Porwał ją w ramiona i zakręcił dookoła. Akubra poszybowała w powietrze. W jej ślady poszły majtki. Stanik zaczepił mu się o pasek. A on całował Darcy, najpierw czule i łagodnie, a potem coraz bardziej namiętnie, aż dostała zawrotów głowy.

- Postaw mnie na ziemi - powiedziała.

- A jak nie, to co? - Opuścił ją jednak. Skrzyżował ręce na piersi i przechylił głowę.

- Wiem, że musisz sama podjąć decyzję...

- Właśnie ją podjęłam.

Nie spuszczał z niej wzroku. Dookoła kręcili się ludzie. Po chwili rozległy się dzwonki sygnalizujące porę zamykania i kupujący ruszyli w stronę wyjścia.

Darcy tego nie zauważyła. Nie zwróciła uwagi również na Walta i Rachel, którzy żegnali klientów. Dookoła nich zrobiło się wkrótce zupełnie pusto.

Darcy, idź własną drogą, radził jej Merrick.

A Claire powiedziała: Możesz mieć wszystko, tylko nie na takich zasadach, jakie przyjął z góry.

Bratnie dusze - przypomniała sobie słowa Annie - po sąsiedzku czy po drugiej stronie kuli ziemskiej.

A co radziła babcia? Łap szczęście. Życie jest krótkie. Parę miesięcy temu Darcy usłyszała od niej coś jeszcze, ale nie mogła sobie przypomnieć co.

- Twój sklep - powiedział Dylan, rozglądając się dookoła.

Półki były niemal zupełnie puste, na ladzie stały puste dzbanki po napojach, dookoła pełno było okruchów ciastek. Słój po cukierkach lukrecyjnych też był opróżniony.

- Wspaniały. Naprawdę! - Popatrzył na nią z uznaniem.

Darcy się uśmiechnęła.

Jego oczy pociemniały, a jej od razu przyspieszył puls. O czym on mówi? Że akceptuje jej potrzebę pracy zawodowej? Rozumie, że ona chce pozostać sobą? Przełknęła ślinę. Miała ochotę powiedzieć mu to, co dotąd nie chciało jej przejść przez gardło. Że przyleciała znowu do Australii ze względu na niego.

- Kocham cię, Dylan.

Oszołomiony zrobił krok do tyłu, a potem wziął ją w ramiona i przytulił mocno.

- Ja też cię kocham, Matyldo.

Pocałował ją. Nie wypuszczając jej z objęć, ruszył w stronę zaplecza.

- Co ty wyprawiasz?

- Szukam jakiegoś bardziej odosobnionego miejsca.

Darcy rozejrzała się dookoła.

- Jesteśmy w sklepie.

- Ale jest już zamknięty. - Odwrócił się i zawołał w stronę kasy: - Dzięki, Rachel.

Bardzo mi pomogłaś! Gdybyś jeszcze kiedyś potrzebowała kogoś na zastępstwo, to daj mi znać.

Rachel się zaśmiała.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Pomachała im, wzięła Walta pod ramię i pociągnęła go w stronę drzwi. - No, chodź. Postawię ci drinka. - W drzwiach zawołała jeszcze: - Mamy powody do świętowania. W ciągu pierwszego dnia zarobiliśmy więcej niż jakikolwiek sklep sieci FBI!

Darcy się ucieszyła, ale w gruncie rzeczy mało ją to teraz obchodziło. W tej chwili liczyło się tylko jedno - być z Dylanem. Gdziekolwiek.

Schowali się do pierwszej z brzegu przymierzalni. Dylan oparł Darcy o ścianę luster.

Miłość nie jest logiczna. Życie nie trzyma się racjonalnych zasad. I tak ma być.

I wtedy sobie przypomniała słowa babci. Eden miała rację. Nigdy, ale to nigdy nie wychodź za człowieka, który nie umie rozśmieszyć cię do łez.

Nie była już tak naiwna, by uważać, że ludzie się nie zmieniają. I już nie bała się jego staroświeckich poglądów na temat kobiet. Zamierzała spróbować. Podejrzewała, że Dylan również będzie się starał. Bo on właśnie jest tym Jednym Jedynym. Chociaż...

- Dylan, musimy porozmawiać.

- Najpierw będziemy się kochać. Negocjacje zostawimy na później.

